

Dar dra Adama Heydel'a 31. maja 1924.



Zaczęty w R^u 1788.

przez Augustyna Glińskiego

Ur: 1762 † 1828

Oddalenie się Literata z Warszawy – Zabłockiego

Aryst ów sławny Autor, ów Pisarz do wzoru,
Pieszczony gotowalniom, chwalony od Dworu,
Ale że się maiątek iego natym kończy
Niemié futra na zimę, na słotę opończy,
I z tą sławą, pod którey upada ciężarem
Często swoy obiad kończyć wodą i sucharem,
Sprzykrzywszy sobie wreszcie te smutne koleie,
Prac i potrzeb istotnych, a płonney nadzieie,
Zadłużony po uszy, z wszystkiego wyzuty,
Nieszczęściem, nie umyślnie wpadł między Bankruty,
W takim razie w począt. gdyby był Bogaty,
Miałby za sobą Prawo, miałby maistraty,
Miałby zasłonę z Panów, ale że gołota,
Na czole niemiał miedzi, a w kieszeni złota,
Mógł się pewnie spodziewać ostrey Sądu grozy,
Poczciwy lecz ubogi poszedłby do kozy,
Zniósł Aryst biedę, niemógł znieść hańby i plamy
Nim więc po niego pozwy przybito na bramy,
Nim go płatny od strony Patron czarnym wpisem
Przed Sądem i rozprawą zrobił Infamisem,
W Towarzystwie Kusztura, ubóstwa i sławy,
Musiał chudy Literat nocą uyść z Warszawy.

Baczniejszy iak Dyogen, nie chlubił się marnie,
On w dzień światło, ten nie miał i w nocy Latarnie,
Za szczęściem idzie przyiaźń Augst bez Zutraty,
Nie miał się z kim i żegnać, nie było Achaty,
Ale była Warszawa, znał dobrze te Panie,
J takie też zostawił dla niey pożegnanie
Ponieważ w tym dziś niegdyś lubym dla mnie kraiu,
Cnota i rozum, więcey nie są w zwyczaiu,
Kiedy to co od wieków bywało zaletą
Dziś znaczy wzgardę, iż li kogo zwą Poetą,
Lubo bym mógł odporny używaiąc broni,
Tak gardzić niemi, iak też gardzą nami Oni,
Ale znam, Chrześciańskie co są Sentymenta,
Wiem i z pisma, że zły duch gadał przez bydlęta,
Poydę raczey do Lasu szukać iakiey nory,
Skryć się przed Burgrabiemi i Instygatory
Nie harbowna w Śleckiey szkole mnie Cnota
Nauczyłem się myśleć, niechcę skrobać błota
Niechay tu żyie Damon ~~[illegible]~~ On z pospiechem
Znałem Jego Lokaiem dziś chodzi z Felichem
Miał Figurę wpadł w oko, zaczasem wszedł w modę,
Zaczął rosnąć przez stare, a dorost przez młode,
Niema też za to cery blady na kształt chusty,
Mnie podobien, ale Ja z biedy, On z rozpusty,

Niechay tu żyie Chryzel, człek to znakomity,
Wchodził w Traktat o przedarz Rzeczy pospolitey,
Przedał swoich wspołbraci, z resztą dobrze żyie,
Paradnie, gra, traci, szumi oszukuie,
Byłem raz w iego Domu Serce mi usycha,
Podano zkościelnego pić wino Kielicha,
Zadziwił mnie ten widok choc niedawno gość,
Niesłyszałem żeby mój Chryzel kradł kościoły,
W tym mi się nawinęła Cyfra wspodzie ryta,
Sekularyzowany był to Jezuita,
Niechay tu żyie Chryzel bo mnie się tu wiedzie
Ale Ja co w Warszawie pocznę w moiey biedzie,
Raz na zawsze poczciwą przedsię wziąłem drogę,
I choćbym z tym być umiał niechcę ani mogę,
Podłość nigdy niebędzie wadą moiey Duszy,
Zacz mam bydz pokornym że Pan Fircyk puszy,
Niech on sobie szaleie niech szumi niech traci,
Przyimę iżli mi co da, lecz mi nie zapłaci,
Kto umie może mieć zysk zwszystkiego na swiecie
Kto uwierzy zarobić można i Poecie,
Pleban żyie z Ołtarza, Mnicha żywi kwesta,
Iurysta kompromissy, Pozwy, Manifesta,
Klecha z kolędy, piękność z siebie, Żyd z Landyty,
Maią także obrywki swoie i Poety,

Od czegoż Urodziny, Zaręczyny, gody,
Dytyramby, Sonety, Madrygały, Ody,
Od czego Wieszcza sztuka; Pani Podstolina
Dożywszy swoie miesiąca porodziła Syna
Wieść ta zaraz w naydalsze poszła okolice,
Ziezdzaią się odwiedzać krewni Podżnice,
Biorą Dziecko na ręce, w nim ledwo znać Człeka,
Aż patrzą, iakie czoło, nos, oko, powieka,
Patrzą potym na Oyca powoli, powoli,
Staie na tym, iż ten Syn iest Pan Podstoli,
Nasz Oyciec od radości nie omdlał bez mała,
Syn z lędźwi moich, Żona lepiey to wiedziała
Ale to bagatela, Natury to dzieło,
To dziecko miało Oyca, bo się urodziło,
Podobne, niepodobne, kto o to dba wiele,
Chyba Matka, Poetów wszcze inne cele,
Badać duszy skłonności, cnoty, charaktery
Wywróżać z tąd na przyszłość dzielne Bohatery,
Woiowników, Statysty, Oyczyzny obrońce,
Te są moi wspołbracia, Waszey wieszczby końce,
Orzeł pochodzi z Orła, czysty rod sokoli,
Iż Syn twoy Pan Podstoli, bo sam iest Podstoli,
Zacność Jego zacności twych przodków się wyda,
Cieszże się teraz Polsko ze swego Alcyda,
Nagotuy mu buławę, z którey się przed laty,
Przez skromność wypraszały Jego antenaty.

On zachwianey wolności, umocni zasadę,
Sławny wpole przez męstwo, wpokoiu przez radę,
Ustraszy okoliczne Mocarstwa i Króle,
Uyrzy hardy Bisurman Polaka w Stambule,
Wznowi Niemcom psie pole, da poznać przed Swiatem
Że Niemiec Polakowi nie może bydz Bratem,
A potym żeby Jego sławę wspominali,
Dźwignie słupy żelazne na Dnieprze i Sali,
Taka była Korylła Oda w do Joty,
Wspaniały Pan Podstoli dał mu zanię złoty,
Druk go dziesięć kosztował, dziewięć poszło zdymem
Od tąd Koryl brzydzi się, Podstolim i Rymem,
Jazbym tak Ladasaka przed się brał powięty
Żeby zpod mego pióra Lotr wychodził Swięty!
Żebym miał być tak lichim, tak nikczemnym płazem
Bym klękał przed zrobionym od Siebie obrazem
Nie wyda się to na mnie styl moy nad to hardy,
Mowię prawdę, i przetto Sądzą mnie żem hardy,
Prostota iest właściwym moim pismom gustem,
Kiętak mowią polityk Ja go zwę oszustem
Klemens zawsze zrożańcem nigdy bez szkaplerza,
Ja się przecie w Klemensie, domyślam szalbierza,
Myśl moia zgodna z Sercem a Serce z ięzykiem
Filuta zwę Filutem, Marka Fanatykiem,
A, do wierszy miłosnych mam wiele zręczności,
Firak mnie prosił o wiersz dla swoiey Jmości,

6.

Kat mi nadał zastyszeć iż ta Jeymość pewna,
Była wpewnym sposobie bliska iego krewna,
Chciałem mu iednak służyć iak się wziął ten szewrz
Dziwna rzecz zbryzkało się pioro na Papierze
Tylko co Ją porownać miałem z Erycyną
Potknęła mi się ręka, napisałem Fryną
Tym to dokazuią nad nami nałogi
Ludzie są umnie Ludźmi a u Pogan Bogi,
Ale rzecze kto poco tak myśleć zuchwale,
Prozeli tow szczyrości są pełne szpitale,
Można puszyć kiedy iest maiątek potemu,
Pokornym być pokornym trzeba ubogiemu,
Pokora mury łamie, dawne iest przysłowie,
Przez ten mur dobrze wielcy znaią się Panowie
J Arystyp Filozow choć tak wielkiey Duszy,
Kłaniał się, Dionizy, miał przyzygałe uszy,
Kłaniay się Bracie kłaniay taki dziś ten Swiata,
Wyszydzono lękniąugo szczerością Sokrata,
Za wzgardę potym Bogow upowin Cykuta,
Że On pogardził Ludźmi zato go otruta,
Nie dość to dobrze pisać kto maitwarde krzyże,
Kto się kłaniać nie umie głodny łapę liże,
Nadstawiay się, podchlebiay łzy przekładay modły,
Abyś dolą poprawił bądź choć na czas podły,
Jezli Cię nie wspomogą te srodki, nie zgubią
Wielcy choć się wzdrygaią iednak podłości lubią,

Aliż wskuracz aliż się w dobrey ozłocisz porze,
Juześ Pan, iuż w dostatkach, iuż iesteś w honorze,
Juz i sam patrzysz zgóry Arystom powoli,
Niemień się żebym twoiey nie złorzeczył doli
Szanuy twoich wspołbraci innych dla nich względy winny,
Szlachetny ptak niskala swoy kątek rodzinny,
Choć Ci łaskawsza inżnam przyswiecała gwiazda,
Z tegoś wyleciał co my dziś siedzimy gniazda,
W rownych byliśmy Losach w rownym oba Stanie
Żebym o nich zapomniał Sam pamiętay na nie
Minęły wieki złote czas zaszedł żelazem,
Dziś zasługa z fortuną rzadko chodzą razem.
Los wszystko dokazuie iakiemiś zalety,
Ten Jegomość przeszedł się z kozła do karety,
Czy mu rozum czy Cnota te ziednała względy
Sekret w tym, wiakie ważne wchodził faciendy,
Pewny Minister maiąc rzecz z obiemi Dwory
Wziął Go do kąsulty iadąc na fawory,
Gdzie oba pozdrowiwszy kuflem Los Europy
Spokoiney spoczywali Łonie Penelopy,
Z takich to często dola Ludzka głupstwo zawistna,
Widział kto iak iest szczupła wzrodle swoim Wista,
Tego panicza można porownać z iey nurty,
Mały, i On niedawno po- szwach nosił burty
Rok tysiąc Siedymsetny Siedymdziesiąty piąty,
Rodny w Mitry Siężence Margrabie i Kąty,

Posiwał Go w Pierzem znać w swoim pamięca,
Misternie się sam wozi, zręcznie trzaska z bicza,
Zacz On nie tło inny wpadł Fortunie w oko,
Kraśics pisze tak gładko iak myśli głęboko,
Tyle pism pożytecznych, wlicznych wydał Domaił,
Jakiż ma los! Obiadów w obcych szuka Domaił,
Nie ma nic ani nawet nadziei maiątku,
Wart pokoiów anima Kraśics swego kątku
To prawda że naręczu Stanisław łaskawy
Jle mu czasu nato daią ważne Sprawy,
Znaiąc dobrze szacunek Kraiowych Pisarzy,
Wchodzi w ich Stan, zachęca, chwali, wspiera dary
Juz widziemy co większa tylu uczniów Feba,
Stan ich Swiętej względ słuszny z innej strona potrzeba,
Nie można się na iego Muzów żalić czasy,
Jest August, ale bardzo rzadkie mecenasy
Niewielu nawet księgi Polskie czytać raczy,
Jakże to ma zachęcać co pogardą znaczy,
Darmo darmo mi kręcona Literatów rola,
Nam że się przeto zrzec Jey, a chwycić Bartola,
Jażbym miał bydz Patronem, ato znowu na co?
Czy dlatego że Ten kunszt, tzy Sieroce płacą?
Że zgnębiona niewinność, zbrodnia ocalona;
Ah na samo wspomnienie, wzdrygam się Patrona.
Przez Bóg! co mi się zdaie pulsmoy mocniey bie,

Zamyślał

9.

Zamyślać o tym, w głowie trzeba mieć manię,
Z natury do Miłości skłonna moia Dusza,
Od moru, głodu, „ognia” [woyny] i Katusza,
Niechay innie mey Apollo broni i zachowa,
Czas się wybierać w drogę, Warszawo, bądź zdrowa.

Daniel Kalwiński na skassowanie Jezuitów

p: Naruszewicza.
odpis na wiersze Trembe-ckiego które są na Karcie 182.

Wdzięczny Poeto aczem Loyoli,
Nie służył nigdy mym wiekiem,
Jednak się Jego lituię doli,
Bom się urodził Człowiekiem
Choć mówią, żem iest Kacerz niewierny,
Nie wiem kto więcey ma wiary.
Nie trap niewinnych, woła głos z Berny,
Gub Ludzi, z Rzymskiey Tiary,
Watykan goni pętami więzy,
Westminster z Berlinem bierze,
Lepiey z Kalwiny żyć niż u Xięży
A nie wiem w iakowey wierze,
Jeśli zaginąć równie mi trzeba,
I mam bydź zatraty Synem

10. Choć złote nosi klucze od Nieba,
Równy mi Papież z Turczynem,
I zmienył głazów chlubny cud Swiata
Zego Lotr jeden podpała,
Wrzeszczy o zemstę na Herostrata,
Coż warl co Ludzi obala,
Groznym wyrokiem na Kwirynale,
Ztąd Cezar lubić swą szerzył,
Mniej w Cechowanym krzyżem Sandale,
Słyszę Piorunem uderzył,
Uderzył oraz biiąc zażarcie,
W naylepszą swoią fabrykę,
By nikt nieptakał na tęż otarcie,
Wydał exkommunikę,
To pewnie nawas ten bełt wylata
Nawas tę gromy i wiatry,
Szarancze Wiosek, ciężarze Swiata,
Scemiczne w Maskach kontraty,
Jakież zwas kraie maią zysk więcey,
O menażne natręty,
Paciorz wrzaskliwy z paszczy Bydlęcey
Fanatyzm głupstwem odęty,
Poznał znać Swięty choć wpozney chwili,
Oyciec z Kathedry Symona,

11.

Zeście mu więcey dziatek zabili,
Niż daty wasze nasiona
Jak od Doktora poczawszy Vita
W kapitan ciéńskiey dyspucie
Nie litościwe macie Jelita,
Narzezby Królów y trucie,
Jeszcze Buzumbaum ani Molina
Prawie nie byli na Swiecie
A iuz Klemensa y Burgoina,
A takim kat włóczył po trecie
Juz wasz Dominik swoim Kazaniem
Waltańskie dusił Czeredy
J za Madrykim okrutnie szańcem,
Sprawował Authoafedy,
Lecz was ostrzegli pełni ohydy
Ludów Szwayckich Gorale,
Swięte Franciszka Rewnowidy
J z wań wiszące ofnale.
Patrząc odwrocił ten piorun zgory
Anioł Bw bacieczny chyba
Na krwią spłokane wasze Klasztory,
Zbóyca Senacheryba
Ciebie oraene srodze ugodził
Lowli Zgromadzenie

12. Juz ten gmach wierzchem w Niebo wchodził,
Rozsypne liczy Kamienie,
Gdy Jowisz Rzymski był w wielkim strachu
Od Heretyckich Gigasow,
Co mu Juz byli zdarli pół dachu,
Y Drzwi wytłukli z zawiasow,
Próżno Eliasz swoim szkaplerzem
Franciszek postronki zwiąsł,
Dominik z Flinty strzelał iak pierzem
Choć paciorkami nabiiał,
Ledwie nie wszystkich mnichow mrowiska
Odbiegły Rzymu. w tey dobie,
Ow cudzą Zonę, ten własną ściska,
Niechay Bog radzi o sobie,
Wasze to ramie papieskiey roty
Odzielne Gradiery
Sprawiło iż złe nie odarło wpołoty;
I Katolickie Kwatery
Waszym ratunkiem uszłe zostało,
Czyscowe myto z Arędą,
Juz ie robi ksiądz Boże ciało,
Jeszcze go prosić iesć będą,
Coz macie zato mężni Zołnierze
Jakąsci zapłatę wzięli
Dziś wam waleczne Sztandary bierze,
Niewdzięczny Ganganelli;

Zwia wwas pierwszą choć straszka oniąz
Straz odpustowey szafarnie
Ale to gorzey że zważą tonią,
Zagina Nauki marnie,
Ma swoie Francuz y Włoch abbaty,
Ma Niemiec Pedagogi
Nasz Polak żywi tysiączne straty,
A w Ludzi zdolnych ubogi,
Gdy pewny latom okrąg zakryśli,
Niezgasły tęgiem Feb złotym
A od plew czyste ~~pierzua~~ przezua myśli,
Wiernym potomnośći szczotem.
Patrząc na dzielę do koła stepy
Wielkiego niegdyś zwaliska,
Rzeknie zapewnie izto los ślepy,
Takie poczynił igrzyska,
Ani uwierzy by co wiek dumał,
Jeden nim drugi zbudował,
Człek co się z Bogiem hardzie pokumał,
Pociągiem piora zepsował.
By na głos co się zniego prywata,
Jak trzeba trwozy, i śmieio,
Obywatele gińcli świata
Orężem i Dobrodzieii

Runąłeś głośnym Ziemi zapadem
　　Jeden potrzebny Zakonie
I samymś obalisz będziesz przykładem
　　Żeś wielki i po zgonie,
I w rozproszonych głos niemy głaszać,
　　Pierwszego szczęścia wydycha,
Jaśnieyszy twoy Trup w martwych Obrazach,
　　Nad żyiącego tu wnieba,
Świat Cię potwierdził Sąd Jego więcey
　　Waży nad przedayne bule,
Świat cię miał Sędzią, iemu by prędzey,
　　Wierzył niż kupney Infule.
Dziwney by zważył na słuszney szali,
　　Nim w ostre kaźni wziąłś kluby,
Czy więcey cierpiąc Ludzie wylali,
　　Łez, czy zatruiąc Ich zguby.
Alboż Duch Boży iak w marnym tęczę
　　Jaki chce w ustach smak zdarza
W iednym zrobiwszy łotamstwo klemężię
　　W drugim fałsz w prawdę przetwarza,
Pókiś stał z twego inne modelu,
　　W cudnieyszy się kształt zmienity,
Kto wie ieśli się ieszcze nie wielu
　　Z twey niepodźwignie mogiły,

Dobry Architekt Krol nasz uczony,
Jztych cokolwiek ułomkowie,
Chociaż namnieysze złoży Fawny,
Dla twych Oyczyzno Potomkow,
Na zacne pyszney gruzy Palmyry,
Pogląda pielgrzym z uchoła,
Skruszone Rzezbiarz burze porfiry,
J w złomkach znayduie złoto,
Tym czasem Cielcy prozno Zakonni
Po gmachu w ziemi ukrytym,
Nuć-cie biiaiąc nim was był zgoni
Ptacho swawolnym kopytem. ———

Tłomaczenie z Francuzkę
p. Naruszewicza.

Słowik

Zebyś tysiąc Spartanskich wypuścił Zbaynikow,
J sławnych u Medei sto Smokow sto Bykow,
Nauostrzezenie pewnego kożuszka
Co się kryie niżey brzuszka,
Osobliwie gdy zwawa dziewka ma swierzbiączkę
J ustawicznie białą tam szlufuie rączkę,
Daymi wiarę moy sliczny Damie wtey mierze,
Że sto diabłow te smoki i byki pobierze,

A ty kiedy chcesz czy dziś czy iutro,
Wytrzepiesz przętem te futro,
Niemasz zwawszey dla Dziewcząt do Chłopców pobudki
Jako gdy Je stara Mać zamyka na kłodki,
Często rzecz zakazana ostrzeyszy smak rodzi,
Nie dla tego że smaczna lecz że się niegodzi,
A kto do miłości skory,
Nie zagrodzą mu wstępu rygle i zapory,
Niechay się oprawiczkach nikt teraz nie pyta,
Za Krola one niegdyś były Ziemowita
Dziś zaledwo dwanaście lat ktorey przeminie
Możesz bydź pewnym o każdey Dziewczynie
Że ci tysiąc iak pacierz fortelow wytrzepie
Ktorem zawrzeć można wszystkie ślepie
Tym Argusom strożom, co z przodu z poboczu
Z tyłu, na ich Wianeczek rozdziewiaią oczy,
Aby go dostrzec do Szlubney Łożnicy,
Aż do naymnieyszey wiedzą one taiemnicy,
Jak słowki iedwabnemi, iak wdzięcznym spoyrzeniem,
Jak pochlebnym uśmiechem, cukrowym westchnieniem
Zwabić do siebie Dziarskiego Mołoyca,
Kiedy śpi Matka albo niemasz Oyca,
Rożno o tym rzecz długim rozwodzić kazaniem
Za uważnym Słowiczka tego przeczytaniem,

którego w Ganeczku chłodnym
Uwita Kasinka w Szpalerze Ogrodnym
Poznasz moy miły Adamie
Że co mowię wtym nie kłamię
W pewney wsi na Podgurzu kiedy się Pan kręci
Bo mi iuż Nazwisko wypadło z pamięci,
Żył sobie pewien szlachcic herbu Pawa,
O Żonie Jego żaden Autor nie powiada,
Jak się zwała bo i to mniey potrzebna nowina
Corce iey imię było Panna Katarzyna,
Dziewka iako bydz może i Hoża i grzeczna,
Natwarzy Roza z liliami sprzeczna,
Szyia niby złotawni, piers, nozka i ręce,
Cudny przysmaki Książeciu.
Oko czarne włos także, rok wieku szesnasty,
Niebieskie dla smiertelnych Ludzi antypasty,
Aże taka pszenica rzadko się nadarzy,
By na nią wroble nie lecieli szarzy,
Sroki Gołębie i Szpacy,
Mnisi, i Księża, y swieccy Junacy,
Przeto i nasza Kasia wdziękiem swego lica,
Zwabiła ziemi oney Pana Podstolica,
Z Oyca herbu rogala a i Matki trzy piasty,
Wielkiego Narodu Niewiasty,

18. Imie mu było Longin lat osmnaście spełna,
Ledwo mu brodę pierwsza umeszyła wełna.
Chłopiec ięderny i smagły, słowem ledwo na się,
Spoyrzeli, Chłopca Kasia, Chłopiec zlubił Kasię
Więc usmiechi, wzdychania, mrugi, migi szepty,
Jakie tylko może wynaleść koncepty,
Dowcipna miłość w obu rodziły się sporze,
Ale: gdy by się to spotkać w osobney komorze,
A po co? takoż na takie pytanie
Odpowiedzie chociazby nie usłuchał w Lowanie,
Subtelnego Doktora Franciszkana Szkota,
Czego chce Kaska a czego Dorota,
Czego chce Woytek czego chce Kuba
Kiedy pod brzuchem doczekał czuba
Jedna tylko przeszkoda była
Która serc kochaiących nadzieie tęsiła,
Matka srodze do Kasi swoiey przywiązana,
Zawsze Jey pilnowała od nocy do ranna,
W domu kościele gościnie
Trudno było Katarzynie
Na krok iedn odstąpić od kochaney Matki,
Jako ptaszęcia z niewolniczey klatki
Chyba kiedy mnich głupi w przesmiardłym habicie,
Tacy są oni wszyscy pospolicie,

Przyjeżdżał brać barany z kałdunem Pacownym
Można było pogadać z tym Oycem duchownym,
Bo mać choć pełna dziwactwa,
Wpisana była we cztery bractwa
Równie była i w nocy w opłakanym stanie,
Bo musiała też sypiać przy niey na tapczanie
Tuż podle Rodzicielka bez uwagi nało,
Że często z Panem Tało,
Matulka wałki bierze aż trzeszczały nogi,
U Łożka, srogą w Pannie wzniecała pożogi,
Z trochę mniey ostrożności a więcey swobody
Nie przyszłaby rzecz nigdy do takwielkiey szkody
Dobrze to mieć na małe Dzieci
Pilne oko bo drugie przez swawolą zleci,
Ze stołu z dachu z drabiny,
Lecz nie ustrzeżesz dorosły dziewczyny,
Od szwanku iesli szczerze chłopca zechce,
Im zakaz sroższy tym coś bardziey tęchce.
Każda się rokiem zdawała godzina,
Dla Kasi i dla Longina,
Że się z sobą nie mogli na mrugać nabawić,
Na szeptać na umizgać nasciskać naprawić,
Historyk wierszyków, gadek chyba czasem
Ominiaiąc ścisnęła się rączka nawiasem

Albo kiedy znienacka trafem bardzo rzadkim
Liznoł cukru zrazawney gębuśi ukradkiem
Dobryć to przysmak ale tylko na śniadanie
Nie ugasi gorączki gęby popstukanie.
Trzeba począć Chorobę, leczyć od korzenia,
Słuchay iakiego do niey uleczenia,
Sposobu dzielnie zażyli oboie,
Dziwnym iakimsiś losem, raz się zeszli dwoie,
Bez Stroża bez spólnika, bez szpiega bez Matki
Zaproszeni na Obiad od pewney Sąsiadki,
Moia Kasieńku rzeknie Longin szeptem,
Że Cię zarówno kocham z mym żywotem,
Że y ty mnie podobno kochasz także równie,
Te kochane oczy nie nałżą kłamownie,
Widząc Ciebie nie widzę, gadaiąc nie gadam
Płaczę wzdycham nikomu tego nie powiadam
Czy nie mogłabyś znaleść iakiego Sposobu
Aby nas ciemny kiedy, kącik zamknął Obu
Możesz zaiste Kasiu tylko Ja nie wierzę
Żebyś mnie kochała szczerze
Żebym Cię nie kochała, Kasia mu odpowie.
Longinku by mnie zdrowie,
Straciłabym od Ciebie ale nam czas bieży
Naucz mnie co mi czynić w tey dobie należy,

Mała rzecz rzeknie Longin iżli mnie ratować
I życie nędzne chcesz dłużey zachować
Zostaw proszę gdzie swoie Łużko na ustronie,
Żeby nie stało przy pawilonie
I mezaninym na ganku w ogrodzie,
Ażebyśmy we wszelkiey gdy przyidzie swobodzie,
Mogli z sobą pogadać bo Ci pod przysięgą,
Powiadam że mam wytchnąć Sprawę bardzo tęgą,
Która się z gruntu twoiey Osoby dotycze,
Teraz chociażbym zaczął nie wyliczę,
Zupełnie Interesów chyba do połowy,
Lecz i tu się bać trzeba żeby kto rozmowy,
Nie przeniósł, wreszcie żaden się nie ubespieczy
Tak ciekawey i wielkiey rozpoczynać rzeczy,
Chyba Sam na Sam i to bardzo ciemnie,
Proszę zmiłuy się nade mną
Aż się rozśmiała Kasia i upiekła raki
Iża Interes taki
Którego lubo mysląc tylko dociekała,
Przecież mu obiecała,
Wszystkich sprężyn rozumu zupełnie poruszy,
Trudno iey było nader pewnych sobie tuszyć
Skutków obietnicy, Lecz miłość poradzi,
Kiedy się raz koniecznie usadzi,

Nie spała przez całą noc to wstała to siadła,
To się znowu układła,
Wiercąc się iak piskorz uwięziony w siatce
Że ani dała zmruzyć miłey Pani Matce,
Nie dała, od połnocy do samego ranku,
J niedziw kiedy Dziewka o swoim kochanku,
Nie przystoynym razmyśla, przysłowie powiada,
Że iey pchła pod koszulką natrętnie doiada,
Skoro błysnęło Słońce biedna Katarzyna,
Skarzyć się Matce poczyna,
Na srogi w izbie zaduch, na pchłow rotę czarną,
Ach miła Matulenko iak tu w izbie parno,
Taka zgraia robactwa że mi przyidzie życie
Stracić iesli odmienić mieysca nie raczycie,
Całom noc Bożą powiek nie zawarła,
Tak mi było gorąco tak mnie ona pchła wżarła,
Czy nie można by w ogrodzie,
Na tym czystym powietrzu a w tym miłym chłodzie,
Łużka mego postawić pod Klonem czy Grabem
Tu maiowy Słowiczek będzie mi powabem
J snem lekkim zemdlone zrzenice uwięzi,
Gdy pieszczonym zakwili Pyszczkiem na gałęzi
Chętnie odpowie Matka byle był po woli
Oyciec twoy Pan Podstoli,

Idzie do Męża moia Rybeńko,
Mam do Waszeci prozbę maleńką
Trzebaby wynieść do ogrodu Łoże,
Naszey Kasi bo dla pchłów nie uganiemoże,
I gorąca zbytnego spać w tey parney Łaźni,
Uczyń to dla moiey przyiaźni,
Pozwól Jey niech też chwilę Słowika posłucha
Jaco Mąż, ach prawdziwie to od Złego Ducha
Pokusa iakaś, widzę żarty moia Pani
Stroisz sobie zemnie, ani Waszeć ani
Kasia rozumu niema, że swoim Słowikiem
Niechay Śpi przy nas za Parawanikiem
Kalędarz moy Krakowski czyni niezawodną
Nadzieię, że dzisieyszey nocy będzie chłodno,
Wreszcie iaka mi Ona delikatka
Albożto Ona lepsza niż Oyciec niż Matka,
Nam dobrze, nam nie parno, Jey ma bydź inaczey
Niechay śpi po dawnemu niechay nie dziwaczy,
Przykra była dla Kasi takowa odprawa
Lecz ona w przedsięwzięciu swoim nie ustawa,
Jeszcze Ją bardziey gorąco piekło
Jeszcze Ją sroższe robactwo siekło,
Pomnożyła wstokroć na Łóżku hałasu,
Stękała klęła zniewczasu,

24 Piła wodę w kredensie ledwo się nie spukła,
Kilka gąsiorów szklane przez niebaczność ztłukła,
Słowem broiła iak po piekle Marek
Aż się zmieniła w Jarmark,
Że matka frasobliwa zgniewu i żałości
Poczęła wrzeszczeć na Jegomości
Prawdziwie niewiem w się ubzdało Waszeci,
Zamiast Oyca, iesteś katem swoich dzieci,
Ja widzę że musisz mieć Serce od kamienia,
Twardsze, kiedy i teraz niemasz użalenia,
Nadto srogą męczarnią biednego Dziewczęcia,
Co to iest za przyczyna tego przedsięwzięcia,
Że Jey bronisz słuchać Słowika nadworze,
Wszakci przy naszey iest komorze,
Tuż i Ogród i ganek; nie krzycz proszę Waszeć
Odpowie Mąż, wiem dobrze że pierwey odstraszę
Diabła kropidłem, niżli Babę od uporu,
Niechay śpi sobie chociaż w pośrzód boru,
Niechay Słucha nie tylko Słowika
Ale Czyżyka Drozdzika Jndyka
J Dzięcioła Sokoła y kwiczoła
Niechay Ją razem wszystkie iuż ptastwo zagłuszy,
Bylem Ja miał spokoyne od hałasu uszy,
Czyńcie sobie co chcecie powolna od razu
Kasia na Oycowskiego pierwszy znak rozkazu

Nie namyślaiąc się wiele
Łóżko sobie na ganku pod drzewem uściele,
Y da znać Gamratowi aby przyszedł do niey
Posłuchać iako Słowik brząknie na Jabłoni,
Tatu wyrazić nie potrafi całe,
By sam Adamie chyba zmierzysz doskonale,
Jak długe dla Dziewczyny,
Y dla Longina do nocy zdały się godziny,
Ile mogę rozumu tępym sięgać okiem
Każdy był da niei momęt przybyszowym rokiem,
Aż też nakoniec po zwykłey wieczerze,
Kasia się do swoiego posłania zabierze,
A Pan Podstolic cichem po drabinie
Nusię wgarsą Słowika Pannie Katarzynie
Co tam było za powitanie
Jak ważnych Spraw wzaiemne sobie powiązanie
Wiele razy Pan Longin dla lepszey pamięci,
Dociskał twardey pieczęci,
Yby niebyło zawodu
Przykładał dla pewności i z tyłu i z przodu,
Jak sobie iuż ustami własnemi szeptali
Y już przez tłumacza wiernego gadali
Ten tylko poiąć może komu Venus zdarzy,
Dorwać się tam gdzie można razem też i parzy

Słowik machał całą noc a choćbyło głuche
Żego ledwie słyszało ucho,
Wszyscy Leśni śpiewacy piękney wiosny posły,
Były względem naszego iako grube osły,
Albo kiedy po Wsi gruby Chłop wynidzie,
Ze swą dudą krzykliwą prowadząc Niedźwiedzie
Na nieszczęście dla Obicze ~~iedney~~ druga,
Nie były zdatni ieszcze do dźwigania Pługa,
Po tylko krotnym nowiny zarznięciu,
Y Chłopczęciu i Dziewczęciu,
Przyszło zasnąć iak martwym, poki Febus Złoty,
Nie wypuścił dnia na Świat ognistemi wroty,
Gospodarz który wstawał o kurach zwyczaynie
Obchodząc Szpichrze, Browar, Stodoły i Stayne
Jzli wszystko według woli Jego mości,
Sporządził Włodarz i Podstarości
Wstawszy i teraz rano iak przez dwie wieszcze
Poydę rzekłe obaczę iezli śpi ieszcze
Kasia ico za skutek Słowik i Odmiana,
Sprawiła u niey tak rana
Otwiera drzwi cichuchno na palcach się wspina,
Dybie zbliża się wzgląda, ach! co za nowina,
Że noc nazbyt gorąca na ów czas przypadła
Nie było ni prześcieradła,

Ni Szołdry na Obuygu zadarte do góry,
Koszule aż do pępów, tak wstanie natury
Maluią, moy Adamie twoiego Patrona,
Swięty Mąż goły iak był, goła Swięta Żona,
Z tą tylko pilną odmianą, iż Ewa
Jabłko z zakazanego Drzewa
Trzyma w ręku, a Adam garść zaiął w Członek,
Którym rod Ludzi Pierwszy rozpłodził nakonek
O którym groza wspomnieć i hańba iedyna
Podług przewielebnego Oyca Serafina,
Przed Pannami Kaprzecie i Panny i Księża,
Ci usilnie Dziewczęta pragną, ale męża,
Zdrętwiał na taki widok miły Pan Podstoli,
Sam swym oczom mógł wierzyć albli,
Zawartszy w Sercu chwilę żal i żałości,
Idzie czym prędzey do swoiey Jmości,
Wstań mówiąc mnie Pani pódź na ganek zemną,
Obaczysz tam rzecz wielce przyiemną,
Teraz mnie podziwienie bynaymniey nie tyka,
Dlaczego Kasia słyszeć żądała Słowika,
Prawdziwie niedawemnie była oney chęci;
Już się biedna Ptaszyna uniey w ręku lęga;
Choć go strzegła póty nań czuwała
Aż go iak kotka w swe łapy schwytała

28. Matenka od radości ledwie łez nietoczy,
Ale Serdenko niechayże moie własne oczy,
Natak piękną rzecz patrzą, ożywo się bierze,
Do Spodnicy pytaiąc czy porosłe pierze,
Bujno na ptaku, czy ma spory ogonczyki
Zdaśie do rozmnożenia czy dla krotofili,
Nie posłać by go Siostrze Ciotce? albo w kłatce,
Uczynić podarunek przewielebney matce,
Panien Zakonnych ale kasięku mila
Jakes by go ułowiła
Baczyż odpowie Mąż ino zawczasu
Przestrzegam by nie czynić żadnego hałasu,
Jeśli Ci ptak usłyszy iuz po taiemnicy
Jdą Ale iak się Jmość zlękła gdy w dzwicy
Uyrzała dorosłego zkaśia Basałyka
Ale ona cała garścią iak wrona Słowika
Między nogami mu dłabi
Chciała wrzeszczeć zabiy zabiy,
Ale niechay ci diabli kark urwą
Małpo, Suko, rakarsko, kurwa,
Mąż przeszkodził zabić się i gardło rozsiadło,
Rzecze, porzuć kiedy piw ziadł sadło,
Rzecz się iuz stała trudno Ja odrobić,
Trzeba się tu raczey Sposobić

Jakby temu dał radę aby w naszym Domu
Nie było pogorszenia i iawnego sromu,
Postać czym prędzey pachołka Jana,
Po Xiędza Plebana
Postać drugiego po Panów Plichtę y Zegotę
Przy Swiadkach y przy Xiędzu skończymy robotę
Odezknoł się Pan Longin, podczas tey rozmowy,
A widząc że iuż Słonce dzień przyniosło nowy,
Juz cię to swita mowią kasiu rzecze,
Ja niewiem iak się tu Człowiek wywlecze
Przez parkan żeby mnie kto nie zobaczył,
Aż mu skaza Pan Cyrus będziesz WPan raczył,
Ze swą miłą Matząska iescze pospać troche
Aż go sny ominą płoche
Zrobiłeś mi mey Panie kochany Longinie
Pokątną krzywdę w tey niećney Dziewczynie
Jnszego tu nie widzę do zgody sposobu,
Chyba albo iść zaraz z przywiatą do grobu,
Oto Szabla i czekam co lubisz
Albo tu bez odwłoki Córkę mą poszlubisz
Wszakto iescze prawiczka achoć nie bogata
Czeka zenią Waszmości Jntrata,
Lepiey się żenić z piękną choć ubogą,
Niż żebyście oboie mieli iedną drogą,

30. Zaraz iść do sto Diabłów i z waszym Słowikiem
Mnie Słowem, albo zaraz będziesz nieboszczykiem.
Trudno było takim się Kazaniem nieskruszyć
Drugi by się dał poruszyć,
Dopięta zbroią z szabli i czekana,
Naypługawszego w świecie Kozaka dana
Dopiero z ładney kobiety i młodey,
Która zażył niedawno tak słodkiey wygody,
Na wyszły mu z pamięci całoroczne wczasy,
I wdzięczne z Kasią zapasy,
Patrzał na alabastry żywe koło siebie
Niechciał tyż tak prętko bydź w Niebie
Przeto wołał, od Księdza słyszeć czy ślubuiesz
Mię czy Panie Longinie za grzechy żałuiesz
W tym się Kasia porywa ze snu i ze dłoni
Poymanego Słowika uroni,
A widząc się nagą iako w raiu Ewa
Śliczne Części ze wstydu ręką przyodziewa,
Potym Ksiądz ze świadkami weydzie i małżeństwo
Spowiedzi słucha, da błogosławieństwo,
Zostawuiąc iak byli na łożu oboie
A wy też przy odeyściu nuże dziatki moie
Bądźcie weseli i choć iutro do poranku
Niechay wam Słowik śpiewa bez ustanku,

Głuszec Włoski

We włoszech Chłop myśliwy opuściwszy Role,
W przyległym lesie sztrzelać poszedł Głuszca w pole,
Gdy postrzegł siedzącego chciwość mu dogrzewa
Że nie wytrzymał dobrze i spłoszył go z drzewa.
Więc ieżeli Go usztrzeli przedsięwzięcie czyni
Poł ceny dać Ubogim, poł schować do skrzyni.
Dowiedział mu na zaiutrz i iuż kurka ciągnie
Ale że było opodal Głuszca nie dosiągnie
Który że się był zagrzał nie słyszał sztrzelenia,
Czas Chłopu do nowego dał postanowienia
Że ieżeli raz ieszcze a pomyślnie strzeli
Wszystkie między ubogich pieniądze podzieli.
Z tak pobożnym umysłem między soszki wścibił,
Fuzyą Głuszca przecie iak y przed tym chybił,
Rozgniewanego wreszcie wola była taka
Że skoro go ustrzeli Dziewce odda ptaka,
Więc z kurkiem odwiedzionym kiedy się przymyka
Bies pomogł że dzikiego Chłop zabił Indyka,
Więc na targ do bliskiego z Głuszem idzie miasta,
Kiedy iedna tak młoda iak piękna niewiasta
Że na zaiutrz mieć miała z mężem przenosiny
Z pilnością szukać każe po rynku zwierzyny,

Na rozkaz Pani swoiey Kucharka przychodzi
Do Chłopa a mniemaiąc że się łatwo zgodzi
Targuie; Chłop rzecze bym w nayweiększey nędzy,
Zostawał wziąść za Głuszca niemogę pieniędzy.
Bom takowe uczynił wotum zła zwierzyna
Że iey nikt chyba Dziewka zapłaci Gadzina,
Niespodzianą nowinką zadumiana Wdowa,
Porwawszy się na owe zuchwałością słowa,
Sama do Rynku biegnie a rada nie rada,
Targuie się z Wieśniakiem, ten Jey odpowiada
Że chociebym nazad Głuszca miał nieść do Chatuszy
Darmo dasz pieniędzy chyba mi dasz duszy,
Poznawszy upor Chłopa nieprzezwyciężony
Z iedney, trudność a z drugiey o Zwierzynę strony,
Bo oprocz owego Głuszca nie było nie więcey,
By kto dał za iednego ptaka sto tysięcy
Kazała Wieśniakowi za sobą iść Pani
Myśląc że tam zuchwałości prędzey Chłopa zgani
Łaskawą iednak miną w domu Pani stroi
Żeby Głuszca przedał dobrym winem poi
Chłop pije to iednakże, myśli, mowi, robi,
Do czego dobrze wino każdego sposobi
Widząc sztych nieodbyty wreszcie Wdowa rzecze
Ponieważeś tak bardzo uporny Człowiecze

Pozwolę Ci ale żeś ukupczony Bracie
Żebyś mnie nie posmolił bo Ja wlizę na Cię
Pozwolił na to chętnie Chłop gdy się dognie
W tałowym podziemii pierwsze zgasił ognie,
Porywa się wprzód Wdowa i za Głusca bierze,
Ale się Jey Chłop mocno przeciwi w tey mierze,
Nie wypełniłbym sztuki i nie byłbym w Niebie,
Boś Ty mnie cale nie Ja ochędożyłem Ciebie
I Głusca nie zyskawszy i straciwszy furę,
Na zwyczayną wdowa pozwala pozyturę,
Którey się iuż Chłop pierwey bo zgory porywa,
Za Głusca bierze tego gdy Pani wyrywa
Chłop broniąc rzekł za Głusca nie mam ieszcze myta,
Ty mnie raz a Ja Ciebie drugi raz to kwita
Więc ieżeli za Głusca chcesz zapłatę tężyć,
Pozwól mi się raz ieszcze a dobrze ochędożyć
Myśli Wdowa sztucznie mnie ten skrypulat użył,
Sztuczniey ieszcze zapłacił bo w czym się zadłużył,
Dwa razy swego dopiął a głusca nie daie,
Niechayże się w trzecim woła Jego staie
Zatym Wdowka bez żadney do Chłopa uwazy,
Pozwoliła się zdupczyć za Głusca trzy razy.

Stanze do Generałowey Wittowey.

p Trembeckiego.

Śliczna Sophio twoie nawiedziny,
Wiodą mi na myśl obaloną Troię,
Z podobney ona zginęła przyczyny,
Jakżi się słusznie o Kamieniec boię,
Czy mi się zdaie czy Tysiące koni
Widzę spocone, y Ludzie w kurzawie
Krzyczące tłumy do broń do broni
Y iuż o Dniestru myślące przeprawie
Toby wyniknął i zuchwałe Traki
Za uwięzienie swych krain zaszczytu,
Pewnieby nasze napełniły szlaki
Bujałby ogień mieczbyłby dobyty,
Lecz Abdul Hamid skromniey troche czyni,
Mądrzyyszy teraz ucierpiawszy szkodę
Lęka się by Go wielkiey Monarchini
Pasz za Dunayski nie przywiodł za brodę,
Ani Albano ani Gwido Rheni,
Maiąc pędzle szerokie i żywe
Tak cudnie z Światem nie łączyli cieni,
Jakie widziemy twe wdzięki prawdziwe,
Szkoda że Lubo rozgniewiwszy Bogi
Zniszczył wspaniałe i wesołe świątki
A na ich mieysce Ów Konstanty srogi
Twarde i smutne sprowadził obrządki,

Co gdyby Olimp miał Jowisza ieszcze
Wyrzekłbyśmy roskoszne przemiany
Złote na Ciebie padałyby Deszcze
Klękałby Ciołek przed twemi nogami
Są między nami Kleopatry usta
Liwią znamy choć dawno nie żyie,
Chcąc się uwiecznić zrozkazu Augusta
Już biegły le Brun twe popiersie ryie
Dokończyć Posąg pozwol mi łaskawie,
A nawet się zręcznym kamiennikiem stane
Pigmaliona wyprzedziwszy prawie
Na równą Jemu zasłużę przygane,
Czemu Sztuczne rzucaiąc zabawy,
Zbyt spieszne kroki ku tym zwracasz warom
Prez-niezbadalne gdzie pamięć sprawy,
Wraz Ogien z wodą skalistym pieczarom
Do twych powabow do tyla przymiotow,
Ktorez tam Serce od wzdychan się zbroni
Od Złych napaści od Kupida grotow
Cnota Cię swoim puklerzem zasłoni
Martwy Warszawa odiazd rozżalona
Jednak przezemnie te zyczenia iawi
Niech Cię szczęśliwe prowadzą znamiona
Niech drogę stado przeleci Żurawi

Le Brun francuz
snycerz nadwor-
ny Stanisława Au-
gusta

O! którzkolwiek zoczą Cię Narody,
Ci co Tamizę i w Rodan piią,
Sporni lecz nało pełni będą zgody,
Mniey umié Mądrość niż Philosophią,

Frak Centkowany

Zawsze pycha choć późne doznaie pogardy
Posłuchaycie Kontusze co wskórał Frak hardy
Długo że był Angielski a do tego w cętki
Świecił się na młodego grzbiecie wiraipiętki
Drwił i śmiał się z Kątusza, póki Pan miał Złoto,
Musiał mu nieraz Kątusz ustąpić się w błoto,
Wszędzie miły szczęśliwy. Dla swoiey ohydy,
Dostał się wreszcie między pocieiowskie Żydy,
Tam z rąk do rąk biegaiąc chcąc bydź zaprzedanym
Spotkał się z polskim niegdyś Kątuszem wyśmianym
Skłonił się bardzo nisko i bardzo zawstydził,
Że w tego ręce wleciał którego się wstydził,
Natenczas polski Kątusz widząc uniży fraczka,
Trząsnął wąsem i kupił sobie nieboraczka
A chcąc dobrze nauczyć rozumu hardego
Zrobił pludry z niego;

Odpis

Rozgniewany raz strasznie Polski Kątusz oto,
Izgdzie tylko przybędzie z szarową kapotą

Wszędzie mu Frak cętkowy pierwszeństwo odbierze
Ustroił się iak niegdyś Kawka w pawie pierze
Może-by więcey wskórał od czarnego ptaka
Ale własnie zawiodło szczupłość nieboraka
Bo kupiwszy Frak stary z pludry z niego uszył,
I wszędzie nim świecił gdzie się tylko ruszył,
Czy na koniu czy pieszą z tryumfu węzły,
Żeby Centki widziano pokazywał poły,
Lecz kiedy sobie dalszą formuie nadzieię,
Postrzega iż się kiedy z głupstwa Jego śmieię
Kompetent łątuszina z takiego przypadku,
Umyślił na łeb wdziać wciąż wszystko na zadku,
Kazał więc czapkę zrobić z tych że samych gaci
Chcąc Frakowych na zawsze zakazować braci
Stąd poznawszy nikczemną bardziey ieszcze Duszę
Zrzuciły z niego y Fraki wszystkie i kontusze,

Bayka Dwoch Kozłow

p. Pieniążka.

Z Wieyskiego chowu kozieł Brodaty
Prostak nieznaiąc ieszcze Warszawy
Umyślił sobie bez znaczney straty,
Zwiedzieć Ją przecież dla swey zabawy,

Myśl wzięta skutek Kozieł przybywszy,
Drogiego czasu niczym nie traci
Niewiele nawet pracy zażywszy,
Znalazł natychmiast Przyiacioł Braci

Poznawszy Kozieł w krotce ton Swiata,
Nie grzecznym przezto niechcąc bydź dłużey,
Poszedł do tego Sychley Kamrata,
Co Prymassowi z Honorem służy.

w Liczne nowiny Xsiążęce wieści
Koziół Xiążęcy będąc zamożny
Uprzeymie Gościa ciekawość pieści
Lecz iako Dworak zawsze ostrożny,

Aż Ich na reszcie przyiaźń wzmocniwna
w Silną się ufność Silnie zmieniła,
Żadna iuż od tąd rzecz nie taiwna,
Szczerość w Ich sercach wzaiem utkwiła,

Pozorem blasku prostak zdumiony
Gdy mu Dworskiego szczęścia zazdrości,

Rzekł Sługa Xięcia bądz przeswiadczony,
Mam i Ja swoie liczne przykrosci,

Uważay lepiey przypatrz się proszę,
A próżne będą pozory twoie
Że straszne rogi które dziś noszę,
Wiedz otym zię że nie własne moie,

Ten co ma Tytuł Przyiaciela Sługi
Wziął ie przypadkiem ani się tym zrażał
Bawił z radością przez czas dosyć długi
Dziś ie na moim Łbie postawić kazał,

Rzekł Prostak, ale czemuż pąsowe?
Smieszny? iło Ci więc ieszcze dziwi
Wiedz otym że to nie Jeleniowe,
Lecz kolor tego który nas żywi.

Do Polaków

Narodzie dawniey sławą dziś hanbą okryty,
Jeszcze sąsiad okrutny z twoich klęsk nie syty
Myśli się do ostatniey schylić nieszczęść toni
Coż Cię od zgubowaniey ruiny zasłoni?
Czy Orzeł czarny albo dwoch głowy
Co Ci wydarli kraju połowę
Ktore zawsze chytre y zarłoczne Ptaki
Zdradą swą nie raz dałyć się weznaki
Czy masz fortece albo lud zbroyny,
Czyli też wodze wprawione do Woyny,
Czy chowasz skarby potrzebne w zapasie
Coby Cię wsparły w tym krytycznym czasie
Czy liczysz wreszcie na swoią obronę,
Własnych twych Synow umysły skupione,
Wszystko się iakby zmowiło na zgubę,
Aby wygasić nazwisko twe lube,
Otoż są skutki nieszczęsnych tych czasow,
Gdy na Tron Polski wprowadzono Sasow,
Ktorzy własnie sposobiąc na łup Polskie kraie
Zaszczepili w Narodzie gnusne Obyczaie

A liczne Dutki zwinąwszy w Dziewiątki,
Kazali Kufla pilnować i piątki,
Żeby zaś Naród zaćmić i ukryć te sztuki
Starali się potrzebne rugować Nauki
Teraz kiedy za Mądrym Rządem Stanisława
Nastąpiła zwyczaiów i Nauk poprawa
Po wielu przeszłych klęskach kraiów rozszarpaniu
Okropnym Senatorów z Stolicy pobraniu,
Polak mędrszy czyż reszty kraju nie ocali,
Widząc iż go chcą zniszczyć Sąsiedzi zuchwali
Cóż że własny Interes popieraią bronią,
Dutki swe na płać rzezi w kraie Polskie gonią,
By resztę co nie poszło kraiu w szarpaninę,
Mocą ognia i miecza obrócić w perzynę
Lechu czy będziesz póty zamrużał swe oczy,
Aż Sąsiad który Jarzmo na twe karki włoży,
Gnuśności twa resztę wolności utraci
Spętaią Ciebie iak zabranych Braci,
A gdy teraz nie wskrzesisz twoich Przodków Cnoty,
Póydziesz z hańbą pod nogi srogiego Despoty,
O nieszczęsny ze wszech miar Polaków układzie
Każdy by chciał być starszym każdy siedzieć w radzie
Każdy się w końcu srozy ale nikt się szczerze,
Za dobro Oyczyzny za oręż nie bierze.

42. Seymy się obróciły w Targowiska place,
Gdzie za przedarz swych Braci Polak bierze płace,
J gdzie własne Żakowskie zbiiaią się głowy,
Witania dzięk czynienia prawią tylko mowy,
Lub uproszeni czyią wspieraią prywatę,
Potrzebnego obradom czasie czyniąc stratę,
Jakby zas kray umocnić oddalszey łupieży,
Nim pomyślą tym czasem ciąg Seymowy zbieży,
Polacy tu o całość własną wasza idzie,
Czy wam nie dokuczyło w haňbie bydz i biedzie
Obczeni na łeb chciwemi Sąsiady,
Codzień się obawiacie rozboiu lub zdrady
Czyż was iuż nie zdzierano czy nie brano w pęta
J zakray nie pędzono iak liche bydlęta,
Aż zruynowawszy miasta stratowawszy Ziemie,
Jeszcze krwią obcą wasze zfałszowano plemię,
Narodzie czyś zapomniał czy Cię to nie boli,
Ze srogi Sąmsiad; Zbierał zyski złey niedoli,
J iszcze chciał mieć zwycięzkie honory,
Że obił y zrabował tego co był chory,
Widzisz teraz Polaku gnuśności twey skutki
Masz przeto do bronienia Oyczyzny pobudki
- Na odgłos więc że twoie plądruią osady
Jdź z bronią i szkodliwe odpieray Sąsiady!

By Oni znowu za Woienne szkody
Z kraiu twoiego, nie brali nadgrody,
Niemysl że lepszy stoby i całe nazchyty,
Podnieś tylko Ramienia aznaydąsię złoty,
Ale idż iedno myslnie staw się w boiu smiele
Uyrzą że Polska dzielne ma Obywatele
Obierz raczey za smierci twoiey mieysce pole,
Niż że ci gruby kszak wgnusnym łożu skole,
Wprzod twarde roztrzaskawszy na twym grzbiecie plutnie
Da poznać iak wtym wieku ospałym bydz szpetnie
Może Cie więcey zdradzać nie zechcą Panowie,
Wszak twa klęska y na Ich opiera się głowie
Znać muszą że choć zdrada ulnie się skrycie
Wydzie na wierzch i zhanbi całe zdrayczy Życie
Synu tych co od wieków wolne nosząc karki
Wrogom sobie zazdrosnym ucinali karki,
Co często w małey garstce niewolnicze zgraie
Startszy i wyrzuciwszy za Ich własne kraie
Krwawym potem oblane z chwalebnemi blizny,
J z Tryumfem wracali się do miły Oyczyzny,
Gdyż zostawili wolność drwale i stad Cięty,
Czyż zechcesz grzesznie zdeptać te Swięte kleynoty,
Jaka cena wolności pozna kto Ją straci,
Polaku zapytay się twoich przeszłych Braci

Wszystkiego ci zazdroszczą, Jest smutna Półtawa
Nie zyią iak ty w sam Sobie piszesz Prawa
Co z krwi twoiey masz Pana i Syna na Tronie
On czuły zawsze myśli o twoiey Obronie
On iest pełen mądrości może bydź waleczny
Zmin więc czyniąc zostaniesz zupełnie bespieczny



Odpis Podstolskiego na Wiersz do Polaków

Sławny Poeto w napisał snadnie
Wszystko potrafisz i Mądrze i Sławnie
Darmo że słabe wzrusza prostak siły
Odkryię tę prawdę w twe wiersze Zemiły
Sas nic mi nie dał ani złotki Ciotka
Brzęczy choć Domu mego przecztka,
Bacznieś wytknął Panuiących zdrady
Bacznieś wytknął gdy Tron mieli Sasy,
Bacznieś Woysko zwinione w Dziewiątki
Z komędirowat do kufla i piątki,
Lecz od Parnasu miałeś Prawo wieczne,
Wierszopis rzeczy niech pisze baczne,
Ten Co na dzielnym ~~w~~ siedzi pegazie
Podległy będzie tey sprawney zarazie

A Ja co tylko widzę w zakątku,
Słyszawszy Intryg krwawych bez liku,
Niemogę użyć mocy tego prawa,
Więc czysta prawda z mego pióra Stawa
Sieniawski Hetman dwakroć sto tysięcy
Rubli od Moskwy Jeżeli nie więcey
Miał naznaczonych Potemkinem i Sobie
By zwinąć Woysko o tamteyszey dobie
Jan aż do Smierci brał za tę Intrygę,
A zas Polonstwu pokazano figę;
Pan Białostocki (a) Pan Krzystynopolski,
Pan Podhorecki, czyja Końska wola, (b).
Do śmierci brali z każdym poczet długi
Od cudzych Dworow za zdradne posługi
A ten którego brzegi myta wisła
A Syna z niemcem wiąże przyjaźn ścisła,
Wziął Sto tysięcy Dukatow ze Lwowa
Za to zas z Rusi Gallicia nowa,
A wieleż On to ponabierał złota
Za przedarz Swoich współbraci niecnota
Do zausługi bezwstydne i chytre
Cechą niesławy nosi w herbie mitrę
A ci co wzięli za służonych chleby,
Zdarli Swą Matkę i zakładali zęby,

(a) Branicki
(b) Czartoryiskiego

Nie miała więcey czym nadgrodzić Sługi
Co za hultayskie pobrali posługi,
Jchcesz Poeto by Obywatele
Wziąć się raczyli do Pióra śmiele.
Żeby tych Zdrayców zastawiać maiątek
Sług, Metres, Kuflow, i Assow i piątek,
Zato że dzisiay Człek w szlacheckim Stanie
U Pana sztuki Chleba nie dostanie
Pan tylko z swoim Lokaiem się pieści
Szlachcica w Dworze Swoim nie pomieści
Szlachetney Panny nie chce przyiąć Pani,
Garderobiana Dzisiay lepsza dla niey,
Bo nic nie mowi iuż o Fryzyera,
Gdyż za nim czerstwość mieć i dobra cera,
Pewną rękoimią że do usług zdatny,
Dobrze fryzuie ale lepiej płatny,
Niechże Jch teraz zastąpią Lokaie
Kiedy się pora nieszczęsna podaie
Oddaią Jm służą Pne Kamerdynery,
Bo Szlachta umieł wyśmiane chimery,
Gdy w dobrych czasach Stan nasz względu niema,
A z płaci obojga Państwo nas nie trzyma
Radźcież Panowie Sami o złey dobie
My w każdym Rządzie poradzim o sobie

Szlachta na Pana odmianie niestraci,
Wszey się to bycie Panowie bogaci,
Jednego wtedy mieć Onbędzie Pana,
Dziś w każdym Panie ma swego tyrana
Z pościnia wyszydzi gdy zechce wychłoszta,
Tak my u Panow Szlachta biedna prosta
Hultayciez sobie to wasza Oyczyzna
A Juz przydzie to wyszta Panszczyzna,

List Sułtana Tureckiego Osmana do Koza=kow Zaporowskich pod Kommendą Sahayda=cznego Kornaszewicza będących w czasie Woyny R 1621.

Ja Sołtan, Brat Słońca y Xiężyca, Pan wszystkich Bran Tureckich, Macedońskich, Jerozolimskich, Wielkiego y Małego Egiptu, Krol nad Krolami, Potentat nad Poten=tatami, y nadwszystkiemi naziemi zostaiącemi Ry=cerzami Niezwyciężony, Wnuk y Powinowaty Boga Stra=żnik y Stroz Grobu Chrystusowego, Opiekun Boga Waszego, nadzieja y pociecha Bisurmanow, smutek y upadek Chrzescian; Przykazuię wam Kozakom Zapo rowskim, abyscie się dobrowolnie poddali, a mnie do Siebie nieturbowali —

Odpis Kozakow Osmanowi

Ty Sołtan proklatoho Czorta brat y Towarysz a ieho matery Czortowoy Syn. Ty wsi Kobyły rezesz Czortsere a ty czortowoie łowno iesy y twoie woysko :

ztoboiu. Ty samoho Lucypera Sekretar, Babilonski Kuchar, Alexandryiski Dziekciar, Hrecki Korotup – Małoho Egiptu Swynia, a wielikoho Korowa, Ty Ormianskaja Sobaka, Tatarskaja sraka, Luteranskaja Kotinka, Zydowski parszywy Kapelusz, Moskowskoho Mara Cyhanskaja Fayda. Ty samoho czorta Wnuk y Stroz Jeho chaty: Swiatoho Mikuły Kep, a na – szoho Boha duren. Ty plukawy Pohanyne Swyniaia morda, Nehoden ty budesz sobaczy Synu Chrestyan byty. My twoieho woyska neboimsia, Zemloiu y wodoju byty tebe meczami y pletniami budem My tebe zowsim zetremo y w horło tobi naseremo. Naseru twoi ma proklaty Sultane y w borodu twoiu

Iwan Kiwayło Ataman
Ławrym Barabaszenko Assawuła
Kondrat Łatyrkewicz Sotnik.
Hawryło Borodawka Pisar. –

Do Xiędza Łuskiny wydaiącego Gazety y Pieniązka.

A ty wiedze strawnego Żołądka Łuskino,
Łaią Ci a Ty wszystkie drwiącą zbywasz miną;
Nikt z Ciebie nie ujst kątem, za twoie nowinki
A ty nało niezważasz, stroisz złego dwinki;
Juz Ci nawet dawali zdrowe ostrzezenia
Że pochlebiasz w Gazetach, łżesz bez Sumnienia

Ty nie nato nie zważasz i trwasz w swoim stale,
Jak gdyby się to Ciebie nie tyczyło wcale,
Pamiętay nato Stróże że Ci zato płacą,
Że masz z Gazet dochody kaci wiedzą zaco
Że znalazłby się taki Człowiek pracowity
Coby trzymał Gazetę lepiey niżli ty,
A biorąc przyzwoite roczne dochody,
Służyłby Publiczności do większy wygody,
Przywitay Gazeciarza ałe u mię nie niema
Piszesz tak że się iedno drugiego nie trzyma
Zapomniawszy czym iesteś chcesz bydz Kaznodzieią,
Piszesz tak że się „nawet" słowa Ci nie kleią
Piszesz dziwy niepomniąc że w twojey Gazecie
To bydz ma co nowego dzieie się na Świecie
Polityczne nowiny przypadki ciekawe,
By można pożytkować z nich i mieć zabawę,
Lecz z twoich Gazet iakiż nie można nowiny
Ugryzasz muzułmanów bez żadney przyczyny,
Jak możesz tak Jm sławę dziś poniżasz Ich wcale,
Mówisz że zwycięzcami są zawsze Moskale
Że dzielnych Rossyiczyków potęga tak główna,
Że Jm nigdy Turecka siła nie wyrówna,
Zkąd się bierze żeś Moskalom tak bardzo życzliwy
Czy i Ciebie zapłacił ten Dwor niegodziwy

50. Czyli wprzód mi Ci przydzie Gazetę Drukować,
Sztackelbergowi masz Ją ukazować,
By Ten Stawny Rossyiczyk Czapzwilkiem Rogi,
Co może za Granicą brat tęgie batogi,
Przeczytał wprzód Gazetę czy w niey nima czego
Coby słabość znaczyło Dworu Rossyiskiego,
Może zdięty wdzięcznością ku tey ~~tey~~ Monarchinie,
Która wiele waszemu zakonowi czynie,
Wielbiąc Jey sławne Dzieła wynosząc Oyczyzny,
Cześć Wielkiem Pitrowy Imię Katarzyny,
Jeżeli Cię rzetelnie wdzięczność pisać zmusza,
Podziękuy za przywiley co masz Gazeciarza,
Zrób tak lepiey niż byś miał przez fałszywe wieści,
W Republikanie lub Senacie pomnażać boleści;
Cóż? nam Turcy zrobili czy że Są pogani,
Za podstęp nienawiści to iuż ku nim stanie,
Czyż przeto? że nabożny Turczyn w swym Meczecie,
Idzie w ten sposób czci Boga w na całym świecie,
Należyż opuszczając go dla złey przygody,
Dać czarney niewdzięczności ku niemu dowody,
A niedbając czy będzie z Europy wygnany,
Precz niesławny na Siebie kłaść ciężkie kaydany,
Nie tak czyni człek który czuie należycie,
Jak zasługi wdzięcznością nadgradzać powinie,

Nie chlubmy Się hanbiącym Ludzkość przywilejem
Wierny czy nie? Dość natym że iest Dobrodzieiem
Zawdzięczyć mu należy choć iest poganinem
Niezhanbił rzetelności ku nam zdrożnym czynem
Jest nadto uiśnionym Wart iest by go wspierać
Dzielić Laury zwycięzkie z Nim albo umierać
On to gdy nam drapieżnych Sąsiadów moc całą
Granice tak rozległe znacznie okraiwało,
Gdy Polska pogrążona w bezczynnej niemocy
Obcych Państw nadaremnie żądała pomocy
Chcąc dać poznać iak szczerze trwa wprzymierzu znami
Bił się za krzywdę naszą nawet z Moskalami
Tak Są ku nam wprzymierzu stali zawsze, a My,
Jakże też zachowanie Wiary nadgradzamy
Czy że przechowuiemy Jch nieprzyiaciół,
Zamiast w Jch z Turkami grzbiet mamy wspólny
Uzbraiamy Się od nich choćw traktatach stali
Ci mają wmyśli teraz by nas zaczepiali;
Mimo taką nie ufność którą o nich mamy
Z ich strony nieprzyiaznego nic niedoznawamy
Gdy tym czasem Moskalów poczuz nam ocalić
Gora tuinach Polskich Chcą Państwo ocalić
Gdzież nam tych Rabuziów tak chciwych odtraniać
Bez Wilka chciwego przed psami zastamiać

Ktory Turkow zgnębiłszy wygnałszy z Europy,
Do zabrania zeszczętem nas znaydą pochopy
Poco nam Jego wychwalać, czy potrzeba tego?
By zgnębiony uwielbiał gromiciela swego
A jęcząc pod nieznośnym ciężarem niewoli
Czemuż szczerze nie mamy wyznać w nas boli
Zacz nam od Minerwy teraz zciągać rady,
Od ktorey mamy dowod oczewisty zdrady
Bądźmy Turkom życzliwi nad traktat łamać
Dla podchlebstwa podłego iak Trębecki kłamać
Wzglądać w przyszłość śmiertelnym nikt nie może okiem
Trębecki iest Poetą ale nie Prorokiem

Wróżba Jego iako iest przyjemna i miła
Tak widać że się teraz wcale nie sprawdziła,
Dwie komety zeszły się my szczęśliwi może
Prawda bo nam do reszty Moskal zjada zboże
A o nieszczęściu nasze troskliwy i czuły,
Za pszenicę daie nam wolę i cduły
Przestańże więc Luskino iść podchlebstwa torem
Pisz rzetelne nowiny pisz bez-stronnym piórem
Inna rzecz przez się pisać Inna kiedy płacą,
Podchlebstwem naypięknieysze rzeczy walor tracą
Zacz tedy nie miałbyś pisać troche śmieliy
Zechcą by odwołany został Kortfelli

Że każdy w Oyczyznie Swią szczerze kocha.
Żąda by z Wilna zaraz odwołano Włocha
Że dziane mu wyrzucić iż to odwołanie
Jest na złe Interessow Państwa Sprawowanie
Że Łaskawy Król niechcąc ostrości przykładu
Wzruszony mocno grzechem niechciał iść do śladu,
Xiądz Sekretarz był też dał dowod swey czułości
Czytaiąc Dekret użył przewrotney chytrości
Lubo iuż zechcesz pisać rzeczy obie wale
Pisz Jak Się Turcy bronią Moskalom zuchwale
Że Krol Pruski żądaiąc powiększyć granice
Gdańsk bierze i królestwa bliskie okolice
Takie rzeczy do Gazet mieścić nie zaszkodzi
Gdyż podobna nowina każdego obchodzi
Jeśli zaś zostać zechcesz czci powiększey celem
Pisz tak żebyś pokazał żeś Obywatelem
Azaś z Pisma Świętey wybornieysze zdania
Nie umieszczay w Gazetach lecz kładź do Kazania
Nikt Cię z mądrych nie będzie śmiał strofować ot,
A będziesz Gazeciarzem oraz Patriotą.

Wiersz na Śmierć Mokronowskiego
Woiewody Mazow:

Architekt w pewnym gmachu budując Sklepienie,
Chciał by go cztery mocne kolosy wspierały,

54. Pierwsze Dwa Filosi wolność wyobrażać miały,
Trzeci równość, a czwarty głębokie milczenie,
Naysławszy mularz Kolos Filosii budował,
Już dokończał sobesty w tym nieszczęścia Losem
Gdy iuż ostatny Kamień w górę wywindował,
Sam spadł nadoł, wstrząsł się Gmach, y spadł wierzch z Kolossem,
Nikt potym składu Jego niemógł dojść osnowy,
Został Kolos Świątyni lecz stoi bez głowy.

Epithalamion

Hippolitowi i Belinie (a)

Trembecki
na Slub Radziwiłła
z Ostrorożanką

Niech będzie Tobie dziś poświęcona,
Mojego Poety Wena,
Czci godna para, nowo sprzężona,
Pod miłe Jarzmo Himena
Przesławnych Przodków dawności Rodu,
Nieskażonych Złotowa Darów,
Ani Dział wyższych Czynie wywodu,
Nie wchodzi do mych zamiarów
Dziejopis nigdy Cnot waszych likiem,
Potomności będzie budować
Mnie Muzy dały lekkim pędzlikiem
Rozkosze tylko malować,

(a) na slub Xcia Radziwiłła Kasztelana Trockiego z Ostrorożanką.

Gdy swe Wenus ściele Promienie, 55
Z nią Gwiazd wesoła Gromada,
Dyanna leśne porzuca cienie,
Ale od Zawiści blada,
Muszona wszystkiey Woz pędzić dobie,
Słabszym światełkiem połyska,
Za wyrokami przecięte sobie,
Nie chętnie patrząc Igrzyska,

Noc tę przychylną wita życzliwie,
Hippolit pełen płomienia,
Zatem swych żądań pragnący chciwie,
Nayszczęśliwszego złączenia,
Czeka Go miłość u Swego Tronu,
I ten dla niego przeznacza,
Nie nawistnego gdzie pawilonu,
I już Dzień Bieliną otacza,

Sam się ochoczy Hippolit śpieszy,
Umysł nadzieią upaia,
Serce się bliskim tryumfem cieszy,
I swóy bieg także podwaia,
A kiedy Stanął przy Swoiey mecie,
Gdzie tylu wdzięków są składy,
I swey źrzenie w pierwszym impecie,
Wszystkie rozpędził zawady,

56. Nad ślicznym Lilii dziwi się zbiorem,
Tu z niemi Róże iaśnieią,
Tu złoty warkocz z młodszym kędziorem,
Słodka go wabią koleią
Tę natarczywość Bellina gani
Grożąc aby się przyśmierzył
Cóż to za Łoskot? nie boy się Pani
Guzik to w Suffit uderzył

Pierwszy raz wtenczas Bellina widzi
Ciekawy przymiot Człowieka
Oko nie winne patrzyć się wstydzi
Skryć go nie chce powieka,

Za tym się luby wszystko dostawa,
Co dotąd pilnie strzeżone,
Idą do skutku małżeńskie Prawa
Spuszczay się z góry zasłono,
Lecz Ty Fortuno ktorey wezwanie
Nie było wtenczas daremne
Podszeptniesz mi owe spotkanie
Owe słodyczy taiemne

Z iaką żwawością gwałtem się wdziera
Między Skaliste szczeliny
Wąż młodnieiący gdy się zbiera,
Z swey przeszłoroczney Łupiny,

Ztaka Hippolit mocą pragnienia, 57.
Wszystkie swe siły natęża,
Sprawnie przykrość, słyszy syknienia,
Y ciężkim trudem zwycięża,

Prześladowana aż do umowy,
Dziewictwo gubi szkarłaty,
By gdyby probki tego koloru,
Brać się będziemy na szaty,

Modnym Barwieniom Za Kęnstwie Damy
Dziwnieysze daią nazwiska,
Czemuż purpury nosić nie mamy
Którą pieszczota wyciska,

Przeciąg nie długi znowu się pieści,
Po moment szczęśliwsza Para,
Więcey ma uciech a mniey boleści,
Zgodnieysza przypada miara,

Na kształt zarzystey pałaią cegły,
Z przerwaną myśli osnowę,
Dusze się skrytym manowcem zbiegły
Y czynią składkę na nową

30. Żadne tam nie Są stracone chwile,
Choć która mniey iest ognista,
Wnet Ją Hyppolit zapełnia mile,
Y z odpoczynku korzysta,
To swey Belliny wdzięki częstemi,
Całowaniami okrywa,
To lube usty rozognionemi,
Oddechnienia przechwytywa,
Biodra Stalowe taka zabawa,
Do czynow wyzszych pod uszcza,
A Sam Kupido na strazy stawa,
Y Morfeusza nie puszcza,
Prozne Ci Liczba pysznić Się każe,
Dydolfie znany ze dwiema,
Co nasz Hyppólit iednym dokaże,
Ty nie potrafisz obiema,
Juz zmordowane pięknosć znowowe,
Obficie zrosiły Deszcze,
Juz dawne zeyszło Słońce kwietniowe,
A ten y ieszcze y ieszcze,
Ledwie Cie przecie puszcza Belline,
Nigdy roskoszą nie syty,
Chodzić niemozesz pod oczkiem sino
Zbytkow Męzowskich zaszczyty

Ach pomniy że to na całe życie, 39.
Nie zaś na chwilę te gody,
Ystrzeż się takiey o Hippolicie
Jaka mnie czeka przygody,
Wieszcza matrona gdy mnie Dziecinę,
Na pierwszym świetle uyrzała,
Rowną Sybilli maiąca minę
Taką mi przyszłość opiała,
Znaycie Rodzice Bostwa szczodroty,
Ktore was darzą tym Synem,
Nietkną tych nigdy Jowisza groty,
Skroni bronionych Wawrzynem,
Niech na ginącey się Łodzi pławi,
Idąc za Morze po Runa
Delfin mu swego grzbietu nadstawi
Y z Państw uniesie Neptuna
Gdzie obwiane sypią się grady,
Dzień sobie czynią wzdłazie
Niech i tam swoie zostawia ślady,
Mars go wydźwignie w tym razie
Ale z perłowym puszczaiąc się łonem
Niech względu miary nie traci,
Bo iedwabnego robaczka zgonem,
Ucichy niegdys przypłaci,

60. Widział Achilles że mu spod Troi,
Powrotu Parki niedały,
Dobne się Sobie przeznaczeń, boi
Lecz On nieprzestał gdyż Smiały
Chociaż i mego każą przyczyny,
Już mi odkryty Niebiesy,
Szukam odważney oney godziny,
Ani się żale na Losy.

Doniesienie

Wielkiemu Poecie kształtnie Epithalamion
z Hippolitem piszącemu iż żywsze były Jego
opisy, niżli w Małżeństwie popisy.

p Naruszewicza

Homer w ktorego ty wstępujesz ślady,
Czerpasz zniego chwałe i Prawidła,
Nie lepiey pisał Swoiey Illiady
Jak ty malujesz Himena bawidła
Lecz tey rozmiey dać wam się niebo[i]e
On Troie burzył a ty chwalisz Troie
Noc ktorą witał Hippolit skwapliwie
Co go łączyła zpowabną Bellina

Zawiodła żądze znikła nieszczęśliwie, 61.

Wtrącić Się niemogł nad stawiał Się mina,

Choc Się przytulał Belliny niepali,

Yskry się sypią tylko ztwardey stali,

Chociaz go miłość cackała utronu,

Rozkładaiąc mu wdzięki Liliowe,

Ktore podniesły brzegi pawilonu,

Poniesć niemogły przecież rzeczy owe,

Tantala postać zaniost nało Łoże

Pić mu się, chciało ale pić niemoże,

Juz widzi nutę iuz wprzesliczne składy,

Wzdycha a Serce iak wzegarze puka

Juz Smiało ręką rozgradza zawady,

A nie wystawił swoiego nieuka,

Mało ten Yndek waży w każdym czasię,

kiedy nie stoi przy Swoim kąpa się,

W bieliźnie Lilii poci swe zrzenice

Y Koralowe admiruie Róże

Piękność porzewraca

A końca do niey przyłożyć niemoże

W roskoszney chwili iest rzecz dotegliwa

Mieć cel na oku kiedy strzałka krzywa

Hi, Warkocz złoty ni kędziorek młody,

który Się tylko zwcispalenia kręci,

Nie umiał zagrzać małżeńskiey swobody,

Choć ta czuprynka mocno zawsze nęci

Y powiadaią iżło iest Jey Losem,

Tęzy iak Liną pociągać swym włosem,

62. Guzik w Suffice nieumocnił Pana
Trudne odkrył Bellinie uciechy,
Bo w Hippolicie poznała Wulkana,
Skoro wyrzała kowadło i miechy,
Pozwiąs się bydż i piękna, i gładka,
Myśli że miły bydż z Marsem pod Siatką,
I ta fortunda Muzy nie dodało,
Klejnot Dziewictwa był nie naruszony,
Rózga się skłaniać do skarbu niechciała,
Więc iest w swey skrzyni ieszcze umieszczony,
Trzeba to ciągać metyką głęboko,
Niż wyprowadzisz twoy kruszie pod oko,
Ten wąż odarty z swey twardey łupiny,
Już giętką postać oznaczył obrączem
Więc nie rozstąpi skaliste ~~Łupiny~~ szczeliny
Bo te rozdwoić chiba można drągiem,
Cyfre do Cyfry przypiąć czyli stosunek
Jak przydasz laske to iuż masz rachunek
Choć moc dwoch Duchow w tych makowcach skrytych
Na nową Duszę składki czynić chciała
Lecz wyskok duszny owocow wypity,
Nie da bo ciało potrzeba do Ciała
Ciąga rodzaiu każdy przeświadczony,
Iż wprzod mieszkalnia niż Adam Stworzony,
Próżno Hippolit o klejnot się kusił,
Niemoc szkarlatu wyciągnąć niedała
Już się i kręcił i szukał i dusił
Martwa Natura ieszcze niepowstała,

Znaki Panieństwa im Się bardziey tuli,
Widać na twarzy lecz nie na koszuli,
Komu pierszczota wyciśnąć pozwoli,
Tą miłą farbą niech by Się nie chlubił.
Herkules chodził w Lwiey skórze do woli
Lecz Lwa wprzód odarł y wprzódy Go złupił
Niech Damy daią przywiley tey szaty,
Tym tylko nosić w cudzą Szkarłaty,
Więcey rozkoszy uczuią i chwały,
Ten tylko będzie do Jej Łona wchodzie,
Kto ma harbowne i Groty i Strzały,
Y umie kusić ale nie zawodzie,
Ten zaś co nudne tylko czynił zasty,
Na zawsze będzie od przedku odparty,
Bellina zwała w tey troskliwey doli
Gdy Ją z nocową urodziły Deszcze
Na Hippolita co ściskał do woli
Czyż iuż iest gotów? nie iszcze nie iszcze,
Nie iest to Drzewko ale istny kwiatek,
A ma spod sukny a mały wierzchołek.
Doznała Smutna Bellina w tey mierze,
Iże nie zawsze Himmena pochodnie
Chęć utwierdzaią i w związkach i Wierze,
Wyświecić mogą Jaiecie Spodnie
Miłość choć ciemna lecz lepiey pochodnia,
Niżli Himmena iaśnieiąca Świeca

Mowi do męża porzuć tę Swawolę,
Nateżay lepiey do Małżeństwa wone
Niechay nie cierpię Penelopy dolę,
Bom iest Stworzona wcale na Helenę,
A tu oświadczyć tego się nie boię,
Umiała w nudach znaleźć Sobie Troię

Z okazyi Rewolucyi Paryskiey

Często się trafia w świecie ze innych przykładem,
Pomaga sobie Człowiek polepszyć swą dolę,
Gdyby Polacy Wolni Francuzow szli śladem,
Nie byłoby dość sprzeczek w Seymowania Kole.
Niech Swego wielbi Stworcę Poniński w tey chwili,
Że Go Polakiem stworzył, nie Francuzem, przeto,
Coby z takim Zbrodniarzem w Paryżu czynili,
Gdy mniey winnych wieszano y głowy im ścięto.
Bez zwłoki niechby tylko sprzedawcow swych Braci,
Choć iednego Ministra Narod sprzątnął żwawo,
Upewniam żeby Moskwa, Ktora za to płaci,
Do przekupstwa Polakow, utraciła Prawo.
Ani co rublem płatny, ni przekupnik Kraiu,
Nieśmiałby Kreski dawać na stronę Moskali,
Gdybyśmy Paryskiego, wziąwszy się zwyczaiu,
Z przeciwną Narodowi, głową poigrali
Warszawa mod z Paryża nabywa, wszak wiecie,
Strzeszcie się by podobnych tu niebyło Łukow,
Mogłby zginąć niewinny, a winnego życie
Y murby nieobronił, stawiany z Kadukow

65.

Rada Partyzantow Branickiego Hetmana po ustanowieniu Deputacyi do proiektu rządowego

p. Zabłockiego.

A iuż też Kara Boża widocznie nas sięga,
Mowił Hetman do Swoiey stroskaney Czeladzi,
Po co tu ten Krasiński[a], ten stary Ciemięga,
Właśnie iakby proszony, przyiechał y radzi.
Patrzcie iuż się y Proiekt rządu rozpoczyna,
Ten Proiekt ktorego się lękałem iak moru,
Ktoryśmy oddalali z woli Potemkina;
Y iakichże doń osob użyto wyboru;
Nasz ieden Suchodolski, wszystkich nieprzegada,
Mnie Poniński zupełnie osłabił w powadze;
Na to rzekł Suchodolski! od czegoż iest rada,
Jeśli Ich nieprzegadam, to przynaymniey zwadzę;
Za przerwał Kurdwanowski, nieszukam z tąd chluby,
Żem dobrze radził, lecz wy chybiliście celu,
Trzeba było dać dobre na Foxhalu czuby,
Byłoby się uląkszy, rozieckało wielu.
Stłumił Go Mierzejowski, non de hoc tenore
Raczey względem Biskupa, uczyńmy kwerelę,
Że iak Stary, non sanus mente et corpore,
Zamiast Codicem Legum, scribat Rubricelę.
Wszystko to rzekł Sapieha, nam się nienadarzy,
Weźmy się do Naszego oręża potwarzy.
Zrobimy Go Partyzantem ostawimy Go Saszem.
Bravo! rzekł Hetman, zgoda, wszyscy się ozwali,
Boday Sapieha z takim wykrętow napaszem.
On nam z Zacnych Potockich, porobił Moskali,
On Zacnego Biskupa, wkrotce zrobi Saszem

(a) Biskup Kamieniecki Podolski.

66. Do Powszechnosci

Przezacna Powszechnosci, niesądz mnie Zoilem,
Wiem że Paskwil nierdobi, uczciwego Piora,
Ale kiedy Jeh całe życie iest Paskwilem,
Na ktory się prawdziwie otrząsa natura,
Kiedy widocznie idą na Oyczyzny zgubę,
Ostrzegać choć Paskwilem, mam sobie za chlubę —

Na tłomaczenie się Hetmana Branickiego w Sądach Seymowych, iak nabył Lubomla —

p. Zabłockiego.

Czegoż się to tak bardzo, zadziwiano wczora,
Że Wychowski w Branickim dostał Sukcessora,
Z kądby ich pokrewieństwo, iak kronika pisze
Rozumiałbym, że nad nie, niemoże być bliższe.
Niewiem Ja pochodzenia, iakie są dzielnice,
Lecz czy ich w moralności zważam, czy w Fizyce,
Widzę bliskie Jch Swoystwo, Ptak coż rodzi? Ptaka,
Kogo Moskal? Moskala, à kozak? Kozaka.
Wpatrz się kto chcesz w Hetmana, Postać, mina, lice,
Czyż nie Kozackie? więc się niemylę w Fizyce.
Idźmy do moralności, moralnosć powiada,
Że Jabłko swey iabłoni, blisko zawsze pada.
Że Neron był Krwi chciwy, moralna przyczyna,
Zły Oyciec Jego, sroga Matka Agrypina.
Pytam kto był Wychowski? Zdrayca na dwie strony,
Zły Moskiewski poddany, gorszy Syn Korony.
Ktoż iest Branicki pytam? taiemna sprężyna
Zawisnego Oyczyznie, Naszey Potemkina —

Moskal y Polak razem, przez dzielność Krwi swoiey,
Czyż nie tak iak Wychowski, zdradliwie się dwoi.
Ale Wychowski Polską Krew lał pod Chmielnickim
Niedam Mu w tym Pierwszeństwa przed Naszym Branickim;
Wychowski Czerń poruszał, co Go wiecznie plami
Branicki rzeź dawnieyszą zrobił z Moskalami.
Przezeń y teraz Lud był, do niey gotowany,
Lecz Wychowski w Korsuniu za to rozstrzelany.
Sądzić umiem o przeszłym, na przyszłość niewieszcze
Lecz y Branicki może, będzie wisiał ieszcze

Mąż y Żona

p. Niemcewicza.

W niedalekiey tu Wiosce /a/ na Polney zagrodzie
Była Baśka /b/ ze Stachem /c/ w nienaylepszey zgodzie
Jak się to między Wieyską przytrafia drużyną;
A to było w nieszczęsnym Małżeństwie przyczyną,
Że niemieli Potomstwa /d/ coby dom dozierać,
Coby bliską Rodziców starość mogło wspierać.
Z włascza że źli Sąsiedzi, co ich otaczali,
Bezbronną własność, gwałtem nieraz zabierali.
Z rozpaczą na to biedne Małżeństwo patrzało,
Aż się nareszcie Niebo Trom ich zmiękczyć dało
Baśka w ciąży została /e/ radość więc niezmierna,
Kwili się mąż z pociechy, cieszy Czeladź wierna.
Poczciwa Baśka co się Trom tym uwieść dała
Za płod niepewny Stacha w rękę całowała. /f/
Jeszcze nieochłonęli z tak czułey radości,
Gdy się nowe zaczęły spory, wątpliwości,
Jakie ma imie nosić ta nadzieia luba
Stach mowił będzie Bartek /g/ Baśka będzie Kuba /h/

/a/ Izba Senatorska /b/ Oyczyzna /c/ Krol /d/ Woysko /e/ sto tysięcy Woyska /f/ dziękowano Krolowi z ucałowaniem ręki /g/ Departament /h/. Kommissya Woyskowa

Smutne rzekła przeczucie dawać mi niéradzi
Bartka Imie, bo biedę na Nasz Dom sprowadzi.
Bartek Imię fatalne, niemiłe nikomu,
Z nim się żadne z Nas pewnie nie zostanie w Domu.
Przykry Sąsiadom swoim, wszystkim będzie zgubą,
Lepiey niech przyszłe Dziecko, nazywa się Kubą.
Nadaremnie prosiła, bo Stach chociaż słaby,
Gdzie nie potrzeba, bywał upartszy od Baby.
Biedna Baśka tyle się kłociła, trapiła,
Że płod ledwie poczęty z żalu poroniła.
Zniknęły więc nadzieie pociechy, obrony,
Stach bez wsparcia na nowe krzywdy wystawiony.
Wciąż kie, ale niewcześne, żale się zachodził,
Że wszystkiemu dobremu, uporem przeszkodził.
To się niegdyś trafiło na polney zagrodzie,
Boday się nie prawdziło, na Naszym Narodzie.
Ulubiony Nasz rządzco, miey to w czułey pieczy,
Byś się kłocąc o Imie, nieutracił rzeczy —

Nadgrobek Ponińskiego

Przechodniu Ia tu leżę, przywalony głazem,
Adam Łodzia Poniński Pierwszy z Domu Xiążę.
Kędysz spytasz Branicki, co z Tobą kradł razem,
Przebog! niechay Cię próżna ciekawość niewiąże,
Żyie! Alboś nieczytał Starodawnych dziejow,
Że możni zawsze gotych, wieszali Złodziejow —

Do Kasztelana Jezierskiego

Jezierski! Już i my się często z Ciebie śmieiem
Ale częściey gniewamy, rozsądne Arbitry,
Znano Cię w Gospodarstwie Dobrym Kreczkosieiem
Kiedyś rządził Dobrami pierwszy w Kraiu Mitry
Mówiono dawniey żeś był zręcznym Jey Złodzieiem
Zawsze podły, Łakomy Grubianin chytry,
Aleś nigdy nie słyszał co dziś iest twym celem
Ni Człowiekiem uczciwym ni Obywatelem.
Bawiący Kastelanie kiedyś usiadł w Krzesło
Siedź w nim, lecz Obrad nie truy, lecz nie bzdurz trzy po trzy
Każdemu tylko swoie przystoi rzemiosło,
Tacy iak ty niech kradną niech szachruią Łotrzy/
Y Choć Cię złe, iak drugich, w grono Seymu wniosło,
Wprzód z Siebie dawne brudy dawne plamy otrzy,
Ale nim Się oczyścisz przez te trudne Łaźnie
Głos Cnoty Niech brzmi wdzięcznie, w ustach twoich Błaznie

Cecha Suchodolskiego

Wiodł spór trudny Piotr z Janem przez kilka miesięcy,
Rożnie Suchodolskiego ceniąc Patriotę,
Piotr mówił wart Milionów, Jan mówił że więcey,
Suchodolski sam przyznał że wart cztery złote.

Intryga Seymowa

Jest Intryga Zieliński wielkim głosem woła,
Jest Intryga P. Chełmski Izbę o nię wini.
Wrzeszczy na nię Marszałek Litewskiego Koła,
Wrzeszczy Chrapliwy Woźny, ten tu Praw Świątyni. (a)
Jest Intryga wołacie wszyscy Jey wspólnicy,
Gdzież iest przecie? Ja Wam trzy Jey mieysca wymienię,
Jeśli nie iest w Hetmana Kuchni lub Piwnicy
Naypewniey że się w Jego schroniła Kieszeni,

Do Sądu Seymowego

Necesse ut unus Moriatur pro Populo

Sędzie nayw: yższy, przezacni Mężowie
Kto raz to Pióro wystawić was może,
Kto w krótkich słowach to wszystko opowie
Jak wy o Prawa społeczeństwa Boże
Gorliwi sądząc Ponińskiego sprawę,
Swą i potomnych wieków Oyców sławę,

(a) Mierzeiński Strażnik Koronny Poseł Podolski

Niechay się odtąd nie godzi wyrodnym
Synom Oyczyzne zdradzać; Szy Swięte
Rwać przywileie, Sądzie karą godnym
To Mąstrum y te Odludki przeklęte,
Które się niegdys pomieszały wzgrać
Zaprzedaiących współbraci i kraie

Gdy się zaś w Waszym to nie zgadza zdanie
By wszystkich ciągnąć z Poninskim do Sprawy
Chociaż Publiczność ma tę prozbę na nie
Że taka Zbrodnia Mitry, Jak Butawy
Odmieńcież wyrok dla pamięci wieków
Jeśli pragniecie sławy Rzymian, Greków

Dwadzieścia Łotrow podobney istoty
Ciągnie Poninski przed Sąd wasz Seymowy
Azo z nich każdy nima żadney Cnoty
Podam więc nato proiekcik gotowy,
Zrobcież z nich komplet wybrawszy niewiele
Niechay się sami Sądzą przyiaciele

Żeby zaś nie trwić tak drogiego czasu
w Dobierze Osob do Liczby wyroczney
Uniknąć Obmow gniewu i Hałasu,
Sprawy nie Sądze z Indukty za oczny
Niechay Potocki Marszałek ogłosi,
Których do Sądu wraz z Sobą zaprosi

Sposob ten niech się nikomu nie widzi
Być zaraznym ani w Prawie nie słychanym
Bo kiedy i Zbrodzień Mocny co z Praw szydzi
Był niepowinien od Kata wieszanym
Niech że więc zgraia ta się sądzi sama
Niech nayprzod wiesza Xawery Adama

Tak iest zaiste Sądzie Nayiaśnieyszy
Tym Torem rzeczy chodziły od dawna,
Publiczność Dekret wydaie swietleyszy
Bo go dyktuie Sprawiedliwość iawna,
Ziemio, rozstąp się: Niech w tysiącznych sądzie
Zginą: Branicki, Poniński i Sędzie

Spowiedź Młodego

Młokos rozpustny chcąc poprawić życie
Spowiadał się Karmelicie
Oycze, grzech cięzki wczoray popełniłem
Rozum y pamięć przepiłem.
Szedłem z Dziewczyną, diabeł mnie podkusił
Zebym powracał, wywrocił y zdusił.
Ale trunkiem rozmarzony,
Niepamiętam, z ktorey strony.
Przecież moy Synu staray się dochodzić,
Bo wiesz iak nasze uczą Kanony,
Cięzką pokutą trzeba nadgrodzić
W tym gatunku popełniony.
Choćbym ten przypadek zadał,
Do rozwiązania Lektorom,
Jubilatom y Doktorom
Niebym pewnie niewybadał.
Niechcę się radzić, ani Ksiąg przewracać
Muszę Sam prawdę wymacać.
Powiedz mi tylko czyli, wielką roskosz czułeś
Gdy tym miodem lubieznym duszę twoią trułeś.
Pierwszy raz Oycze na moie sumnienie,
Tak lube zmysłow miałem poruszenie.
Tu Karmelita właśnie iakby ożył
Ach! iuz wiem rzecz, z tyłuś ią chędożył.

74. Prawdziwy wizerunek Hetmana Branickiego
y Jego Partyi.

p. Zabłockiego.

Niechay Oyczyznę, razem wszyscy porwą Diabli,
Tak pewny Wuy z Siostrzanem szepczą sobie wzaiem,
Y Synow źle swey Matce życzących zwyczaiem,
Radzą w głos, milczkiem bronią przypasania Szabli —
Narodzie długoż będzie dla Ciebie zagadką,
Coby byli zaiedni, takie dziwotwory,
Ktorych dar cnotom winny: blask, mienie, honory,
Zda się nadgradzać walkę, z uciśnioną Matką —
Słabnie gorliwość, gaśnie zapał początkowy,
Co zaczął spychać Zbrodniow, z Prawodawczey Ławy,
Wśrod Seymu cnotliwego, iest Sędzią swey Sprawy,
Ten, czyiey słuszność w zemście, woła krwi y głowy —
Ktoż to przecie? Branicki ow Wodz zawołany,
Ktory hartuiąc serce, krwią się Bratnią mazał,
Y Ktory sprośnie pełniąc co Potemkin kazał,
Ledwo zrzucone, znowu chce wcisnąć Kaydany —
Patryota co darem flaszek y Pieczeni,
Struł zdanie, zalał mozgi, pozatykał gęby,
A przeciwko cnotliwym wyostrzywszy zęby,
Wspołbudownikiem szczęścia Rodakow się mieni —
Obywatel szalony, Miłośnik Oyczyzny,
Ktorey knuiąc u Obcey kuratele mocy
Synowskim sercem o nią wzdychał ku Połnocy
Aż szkod iey szukał wstydnych zyskow y puściżny —

Sercem

Sercem Obcy, Urzędem Majestatu bliski
Niewdzięczność cechą duszy, Jego iest zaletą,
On łaskawy dla Siebie Tron oznaczył metą
Gdzie pełne iadu z rzeszą, swą rzuca pociski —
Lecz Ktoż to iest ta rzesza? namienić niewadzi,
Sapieha godny Siostrzan Wuja, Syn cney Mamy,
Nad ktorego brzydszego podchlebcy nieznamy
Zawsze Trąc, szpetnie smrodzi, ale zaraz Kadzi —
Suchodolski co niby cnotę wszystkich wstydzi,
Niewiem czy sentymentu, czy wzroku iest wada,
Czy skutek łaski, z ktorey mieszka, pije iada,
W Potockim szuka Zdrayce, w Branickim niewidzi —
Mierzejowski Szuralec, daley Juriak mienia,
In post zaś Koadjutor, Saphiezyny Męża,
Przytępiwszy w utarczkach Kupida oręża,
Dziś obraca Intrygę, iak niegdyś pieczenia —
Kurdwanowski z Wołyńskiey, pogrom buntow Strony,
Narzędzie głupstw, Dyktator Proiektow do Balu
On Nam pierwszy zagaiał burdy na Foxhalu,
Gdy drażnił, śpiewać kazał, Oyczyźnie strapioney —
Kończę na tobie Gwiazdo Senatu, Walewski
Duszo Hetmańska, sławna zbrodniczym zelażem,
Wyście Oyczyste Kąty, plondrowali razem,
Waszych dzieł grobowcowe, nieobeymą deski —

Oyczyzno zaczynałaś z łez ocierać oczy,
Ktore Ci wycisnęła złość wyrodnych Dziatek
Zamieszana pociechę twoią naostatek
Obłuda z cnotą walkę, o pierwszeństwo toczy —

Krolu.

Krolu! Narodzie! macie prawdziwe obrazy,
Ktore wam myśl bezstronna, wystawia bez winy,
Wam się dziś prawnie godzi, wytępiać złe czyny,
Dla iakich Trony Narod, chwiał się tyle razy —
Niech nikogo maiątek złoczyńcy niemami
Bogaci tylko zdolni kray burzyć y zdradzać
Coż nada niedołężnych łotrow użzić, zgładzać
Jezli mocnym zostanie wolność kupczyć nami ————

Głos Hetmana Branickiego do Swoich Apostołow

p. Zabłockiego.

Wybrany Suchodolski, cierpisz z tąd niezmiernie,
Że Nam na Nasze ścieszki zawiść miota ciernie,
Y z Jobem udręczonym ślesz Głos twoy do Boga
Boże! za co złośliwych powodzi się droga.
Woyciechu! mogłbym Ciebie ośmielić z Horacem,
Biorąc pochop z słow Jego, Justum et tenacem.
Gdzie Sprawiedliwy, w Swiata całego ruinie
Tym śmiały że ma cnotę, niebłednie choć ginie.
Mogłbym przywieść męznego Stoika w niedoli,
Gdy goreiąc na Stosie, mowił: to nieboli.
Mogłbym pierwszą okazać cechę Filozofa,
Gdy stały, gdy co zacznie, że w tym się niecofa.
Lecz chcę mowić do Ciebie iak Chrześcianina,
O to iuż Kielich męki moiey się zaczyna.
Odwroć Go iezli możesz! stał modlitwy Oycu,
Krwawym się potem Chrystus zlewaiąc w Ogroycu;
Bo mu się tam pierwszy raz odkrył z pod zasłony,
Krzyż, ktory do Niebieskiey, miał Go wnieść Korony.

Jezeli

77

Ieżeli przykład wielki, w tym rzeczom służy,
Zważay mnie w całey na tym Padole podroży.
Ia Wasz Bog, ia wasz Człowiek, czyż Chrystusa wzorem,
Niebyłem dla was Iego nauki Doktorem.
Że Nasze Krolowanie, nie na tym iest Swiecie?
Że ma go dla Was Pułnoc /a/ nie przeze mnie więcie.
Ustyszało to Piekło, wstrzęsły się Tenary,
Na pierwszy odgłos dawney, w Nas wskrzeszoney wiary,
Wzruszył Xię Ciemności iędz piekielnych zgraię,
Idzie za Niemi Polska, iuż mnie niepoznaie.
Wspomniey Woyciechu Foxhal! wspomniey w tym Ogrodzie,
Gdzie Pasterz dowodzitem Wam, wierney mey trzodzie,
Gdzie straszna taiemnica, gdyby się ziściła,
Znałby swiat zem nie z Siebie, że mnie Ktoś posyła.
Ale mi Czart Ludzkiego, zawiśnik plemienia,
Niedozwolił Kąkolu tego wyplenienia.
Wtenczas spełniłem Kielich, z was życzliwey ręki,
Mniemaliście że wina? był to Kielich męki -
Bo na tenczas dopiero przeyrzałem rzecz nową,
Że mam umrzeć Woyciechu Smiercią Chrystusową.
Wspomniey iaki tam był tłok, hultaystwa hołoty,
Pili wino, moy iedli chleb, Iskaryoty.
Wiesz, że Kurdwanowskiego iak Piotra pokusy
Wiodły, aby uderzył Mieczem na Malchusy.
I iak Ia go wstrzymałem, przez dobroć mey duszy,
Aby gdy Tbow niemożna, nieobcinał uszy.
Za prawdę wam powiadam, malucZko uyrzycie
Y malucZko mnie znowu, z oczu utracicie.

Przysżedłem

/a/ Petersburg.

Przysiedtem tu a Swoi, przyiąc mnie niechcieli,
Nienawiść Ludu, że mnie y na was się dzieli.
Maluczko mnie uyrzycie, o to czas się zbliża,
Gdzie mi podobno przyidzie, podpaść hanbie krzyża.
Y zamiast Ponińskiego tey to Kraju zmii,
Widzieć Mu zgotowany powroz, na mey szyi.
Będzie o moią wolność Rzesza wołać Nasza,
Lecz prożno, bo zamiast mnie, puszczą Barabasza.
Ty Sapieho iak Uczeń niegdyś ukochany,
Coś nieraz na mych piersiach spoczywał piiany.
Iuż iest iawna y Twoia, że mną scena cicha,
Ty mi spełnić gorzkiego, pomożesz Kielicha.
Lud ten niewierny grozi, y Tobie Prawniku,
Wielki, wielki, Rycerzu, wielki Miłośniku
Oyczyzny Siostry moiey, ktora Cię mieć z młodu
Chciała, pierwszym Bartnikiem matczyńskiego miodu.
Mierzejewski! niecacz mnie opuszczać przy zgonie,
Będziemy na roskosznym, Abrahama łonie.
Woyciechu! tyś moy Dyzma, krzyż twoy w prawey stronie,
Ku Tobie umieraiąc głowę moią skłonię.
Aześ mnie umiłował, przez wdzięczność na wraiem,
Doktorego Sam poydę, nadgrodzę Ci Rajem

Odpis od Kasztelana Łukowskiego

Arystarchu poczciwych, Zoilu Hetmana,
Do Ciebie wiersz moy kuię, bestio Paszkwilu,
Co masz do Gezierskiego, pytam Kasztelana
Że Go w liczbę Łaydaków, pomieszałeś tylu.
Że się Nim bawi Senat, bawi Stan Rycerski,
Że się y Krol niekiedy raczy uśmiać z Niego

Masz że

Maszże przeto wesoły, być Błazen Jezierski,
Takie sofizma zbiiam, iednym słowem nego.
Że słynął Leczkosiciem, takich day Nam Boże,
Że Kradł Mitrę? w tey wzmiance, znaczy się Podoski,
Ktoż złośliwym, y Tobie usta zamknąć może,
Inaczey, Szlachcicowi, możnasz przyiść do Wioski.
Że niesłynął cnotliwym, ni Obywatelem,
Iuż też teraz Satyrze trzymam się za rogi,
Cnota, Obywatelstwo, mogłyż być tym celem,
Ktorym by się On zaiął, Kiedy był ubogi.
Ale teraz Kiedy iuż, postać Iego nieta,
Kiedy ma Krzesło, Order, Kiedy ma Folwarki,
Pokaż kto nadeń większy, iest wcnotach Atleta,
Gdy dorosł Atlas, wtenczas podał Niebu barki.
Otoż to taka ludzi rozsądnych Logika,
Ktora znać wtwoim nieiest myslenia sposobie,
Moy Kasztelan darł wtenczas kiedy można tyka,
Dziś życzy Narodowi, dawniey życzył Sobie.
Że chytry, grubiianin, podły et etcetera,
Wolno w Polszcze iak kto chce, że chciwy Intraty,
Kto co lubi; ty worki, on pieniądze zbiera,
Koniec końcow, tyś może Łaydak, On Bogaty.

Autor do kasztelana

Jezierski! z wieku wiekow, zawsze cierpi cnota
I na Ciebie Paszkwilow złość, iad swoy wywarła,
Ale też Paszkwil ucrut raz moiego młota
Powinszuy mnie y Sobie, zgniotłem Go iak karta.
Wieszże Co mnie powiodło na twoią obronę!
Ta Wdzięczność ktorą z całym Narodem rad dzielę

Ten

Ten sentyment, dla Ciebie ktorym zawsze płonę
Ile kroć wielkie dzieła, Twe widzę Burdele.
Z twoiey łaski Swe wzięła schronienie Natura,
W te miłe y Ja często wkradłowy się zacisze,
Z Twemi Murami wielbię Ciebie Epikura,
Z tąd y ten wiersz sławie twey poświęcony, piszę ————

x. Wdzięczność Hetmanowi Branickiemu, za odstą=pienie Szefowskiey Pensyi

Niespodziane dla Polski czas przywiodł koleje,
Widziałem że ią darli y Obcy y Swoi,
Dziś dla niey liczne spiże obca ługa leje
Swey, ktore zadał rany, Wielki Hetman goi.
Godnym czynem wspaniały, wielkomyślna dusza,
Zrzekasz się winney Sobie iak Szeffowi płacy,
Mniemałeś że się serca niewdzięczne tym wzrusza
Ah Hetmanie! wszak znasz Nas, wszak wiesz co Polacy.
Mimo to że Sapieha chwalił Cię wymownie,
Zawiści! ktora wielkie prześladujesz męże
Przez Wołyńskiego /a/ swoie rozpalitaś głownie
Syknęły w ustach Szymy, twe rozgrzane węże.
Mowią, że to chcesz oddać coś miał mieć odięte,
O usta Swiętokradzkie, o brzydzcy bluźniercę
Gdzież iuż cnota, y gdzie są iey przybytki Swięte
Jeśli ich Branickiego w Sobie niema serce.
Wiem co boli złośliwych. Twey zawiśni sławie
Niechcąc Cię dobroczynnym, znać tyle iak dzielnym,
Niechcą żeby ten dar był umieszczon w ustawie
Branicki! ten wiersz Ciebie, zrobi nieśmiertelnym.

Duchem

/a/ Swiętosławski Wołyński y Szyma Pinski Posłowie oświadczyli że Hetman mieczyni łaski ze Pensyi odstępuie, bo by mu ią y tak zebrano.

Duchem dumny uczciwey y zacney prywaty,
Potoccy, Małachowski, dali nam armaty,
Y ieszcze chluby chciwy młody Jan Potocki;
Nad Dziadow swoich własność, Gmach darował Focki.
Łacniey iest dać spadkowe, iak nabyte rzeczy,
Jam ze krwią wszystko nabył, nikt mi nie zaprzeczy.
Przecież wdzięczny Jm Narod, na moy dar się krzywi;
Brutusie! niemasz cnoty, są niesprawiedliwi —

Na przyiazd zacnego Starca JW. Krasińskiego Biskupa Kamienieckiego. p Zabłockiego.

Auferam vobis fortes et viros Consilii,
Jak to Nam obraz naszych Nierządow wystawia,
Kiedyśmy się w nieszczęsciach y we złach grązyli
Rzadko gdzie widząc cnotę, a wszędzie bez prawia —
Auferam vobis fortes, et viros consilii.
Nadszedł rok siedmsetny siedmdziesiąt trzeci,
Dzielącym Nas mocarstwom, zawiśni służyli,
Na Matkę wszył Obcy gwałt własnych iey dzieci —
Auferam vobis fortes, et viros Consilii,
Została się moc Obca, mocą kray rządząca.
Daremnie się cnotliwi, przeciw niey silili
Zaledwie ieden dobry był, do złych tysiąca —
Ecce adestis Viri fortes et Consilii,
Przecież iuz nieszczęść Naszych spełniliśmy miarę
Przecież się zdraycy samym czasem wytępili,
A ci co żyią, żyią na hańbę y karę —

Witay

82. Witay Zacny Krasiński, czegoz patrzysz w Strony,
Wszystko wzrok twoy zdaie się, zawieszać ciekawy
Krol przed wiekiem, mozołą rządu, pochylony,
Inny Swiat zawiadł Krzesła, inne plemie ławy —
Y tego znacznie przez Seym, w wiek pomknęły troski,
Przy trudnym nader sterze, niesforną robotą,
Lecz go trudno niepoznać że to Małachowski
Wiekiem, nie ten co dawniey, lecz tenże sam cnotą —
Iak On, iuz takich mało; srogiey smierci zniwo,
Przez dwadzieścia lat z gorą, biorąc na tym polu,
Nieszczędziło w swych plonach y liczbę poczciwą,
Poszły y rzadkie Kłosy, do Snopow kąkolu —
Lecz przeto nasze stygnąc w posługach Oyczyzny,
Wszak są ieszcze Ogiński, Chreptowicz, Radziwiłł
Szczątki wspołczesney tobie szanowney siwizny,
Iest Czartoryski, co się w cnotach usędziwił —
Iest Turski,[a] ten iuz wprawdzie liczbę ich zamyka,
Lecz czyz na nich poczciwi, kączą się Polacy,
Czyz na Nasz zaszczyt nowe plemie niewynika,
Niezdobiąz Go Potoccy, Stanisław Ignacy —
Ignacy nad naywiększe, co większy pochwały,
Co przy sercu poczciwym głębokim rozumie,
Dni kilka, iak dał cnocie widok okazały,
Że dla dobra Oyczyzny, swych krzywd czuć nieumie —
Rybiński! sławie twoiey głos mnoy niewydoła,
Wiem co słusznie o tobie cały Narod trzyma,
Ześ iest wzorem Senatu, ześ chlubą Kościoła,
Ia dodam, że procz kilku, rownych Tobie niema.

Sciśniycie

(a) Oskarzyciel Poninskiego.

Ściśniycie się z Biskupem: was cnotliwych liczę
Kochanowski, Łubieński, Wawrzecki, Zaleski,
Was mimo wiek sędziwych rządą, Niemcewicze,
Weyssenhoffie Inflantski, Matusiewicz Brzeski —
Świętosławscy, Stroynowscy, Dłuscy, Czaccy, Strasze,
Y ty... lecz nim cię wspomnę, przymowię nawiasem
Że nie na tym zawisły dobre losy nasze,
Byś Tron wdawał w nieufność, byś walczył z Prymasem —
Nikną tam lekkie wady, gdzie są wobec zbrodnie,
Tu męstwa, tu wymowy, swey użyi Kublicki,
Weź Butawę Alcyda, weź Jego pochodnię,
Oto w pośród was siedzi, hidra, monstr, Branicki —
Poczciwy Suchorzewski! powtarzam poczciwy,
Po co wątłe zwiesz siły, co twoy zapęd ściga;
Jeszczeześ to się z temi, niepoznał ogniwy,
Z których nam obca, łańcuch gotuie intryga —
Siedzi w więzach Minister, że postronnym przyiął,
Tyś Go z cnoty powołał, poparła Cię zdrada,
Za cóż temu przepuszczasz co swoich zabiiał,
Spytay Suchodolskiego, czemu nań niegada —
Masz Kray iaką z tąd korzyść, owszem miał mieć szkody
Ażeby im zapobiec, iakież środki wzięto,?.
Oto, to, czym bezpiecznie, czym stoią narody,
Musiano na Nim zgwałcić, sprawiedliwość święta —
Zabrać Posag Kościołom, zabrać chleb ofiarny,
Spor was oto niewięcey kosztował nad dwa dni,
Czemu, bo to był gminny proiekt, popularny
Bo się na cudzą własność targnąć, iest naysnadniey —

Czemuż

84.
Czemuż całe zostały przy Butawie zyski
Spytay Suchodolskiego, On ci się nieprzyzna,
Lecz w tym były na Nasze zamieszanie spiski,
Dobrym Biskupom winna swoy pokoy oyczyzna ———
Y twoy Butrymowiczu, talent źle zażyty,
Pytam? czym nam nadgrodzisz wczorayszę godziny,
Gdyś dowodził niezmiernych szkod Rzeczy pospolitey,
Z krotkiey nadto odzieży, z długiey zbyt czupryny ———
Gołąb zmieniasz niewinność, choć odmieni pierze,
Albo czy zbywa iadu, gdy leniecie Żmiia;
Czyż Branicki po Polsku, inny w charakterze,
Niemogąc ręką, czyż Nas wzrokiem nie zabiia ———
Widzę z pociechą, głos moy oświeca was w błędzie,
Bierz się dzielnie; do usług Publicznych Biskupie,
Aliż iuż ieden Pasterz, iedna trzoda będzie
Alic dźwigniem Oyczyznę, ratuiąc ią w kupie ———
Ecce iam adsunt viri fortes et consilii
Przez odtąd zaprzedaira Taurychiemu, Trodo,
Nadtośmy długo wasze pociski znosili,
Maskę Suchodolskiego, Sapiehi obłudo ———
Wychodź y ty z naiemną, y podłą twą drużyną,
Nim się nasza cierpliwość, do szczętu przesili,
Stoi otworem Senat! wychodź Katylino!
Wychodź! są z nami Viri fortes et consilii ———

Do Seymuiących 85.

Dobra pospolitego miłość mnie powiodła,
Żem śledził, żem wytykał niebespieczeństw źrodła,
Nie Poseł, nie Senator, bez tych Przywilejow,
Niemogłem iawnie powstać na Wielkich Złodziejow.
Ztąd wypadło dogodnie, potrzebie y sile,
Że z siebie, dobre z celu, żem pisał Paszkwile.
Sam swe pioro upodlił, lecz niech kray nietraci,
Gdy iuż Łotrow odkrytych, uyrzał w ich postaci.
Ale coż się spodziewać po takim Narodzie
Ktory niebędzie mądrym, aż po swoiey szkodzie.
Mowią wszyscy: Branicki Zdrayca, Łotr Walewski
Ich Organ Suchodolski, Czeladź, Mierzejowski,
Kurdwanowski, Zieliński, .. y ieszcze y ieszcze
Ktorych przez Swoy Alfabet wkrotce wam obwieszczę,
Czyniż to skutek, Ktory Paszkwile wziąść miały,?
Z wyświeconą intrygą, zepsucia, Kabaty?
Mnieyszeich teraz zdanie lekkowiernych wabi?
Byliby oni lepsi, z Nas wina, my słabi.
Pytam naczym Seym schodzi? na śmiechu lub swarze,
Ktory w Nas iak im trzeba, wzbudzaią kuglarze,
Y słusznie Kuglarzami, nazywam ich grono,
Czyż nie siedzi iak Kuglarz Hetman za zasłoną?
Czyż nieiest mu w pomocy Jezierski ladaco,
Mowiąc po Polsku Błazen, a z Włoska Pajaco,
Ktory gdy Wam błaznuie, gdy gmin zeń się śmieie,
Grą farry na tym czasem kradną Nas Złodzieje.

Toczyski

Toczy się walna dobra Krajowego Sprawa,
Krol Mądry, Senat liczny, w chęciach dobrych Ława.
W Kilkaset zgromadzonych Osob, Narod radzi,
Jeden Hetman nieliczęc nad Kilku Czeladzi,
Okrzykniony, bez sławy, w szponach wszystko trzyma,
Czemu? bo dość cnotliwych, lecz mężnych dość niema.
Bo ledwo Kilkunastu, w takim ludu tłumie,
Może słuchać, co słucha, że przecie rozumie.
Boy z tey ieszcze małey dość liczby, zaledwie,
Mają strony mowiących po Kilku, obedwie.
Bo czy radzić, czy zdradzić, dla Arbitrow ucha
Jest iedno, gdyż cierpliwie, iak tych, tak tych słucha.
Bo czy Jezus przemowi, czy Ktory z Judaszy,
Głupstwo zdradę ośmieli, cnotę złość ustraszy.
Bo nakoniec omał się prawdzić nie zaczyna,
Że Wasz rozum, intrygą stłumi Sapiezyna.
Nadchodzi iak słyszałem rozdawanie Szarzy,
Winszuię wcześnie Woysku, dostanie Kuglarzy,
Przystępuią do Skarbu, y Skarbu Szafarze
Przepowiadam że będą, Hetmańscy Kuglarze.
Zgoła Woysko, Podatki, żal się Boże pracy,
Poki Moskwa y Hetman, strzeżcie się Polacy.
Obym chybił, lecz u mnie rzecz wyrachowana,
Jeśli Go nieukrociem, zginiem przez Hetmana.
Coż robić tak cnotliwy, lecz tak Narod słaby
Wart losu swego, wart być zawsze w iarzmie Baby. (a)

(a). Katarzyny IIey

Ja zaś co z tego Seymu dobra mu nietuszę,
Nieskutecznie piszące, pioro moie kruszę,
Y czekać będę alić nadeydzie ta pora,
Że Bog zeszle Anioła Exterminatora,
Zeszle mor na złych, aliż choć w połną siwiznę,
Dam Bogu ślub, za moią szczęśliwszą Oyczyznę

Do Sezierskiego Kasztelana Łukowskiego, za odgrażanie się Palem, na piszącego Paszkwile.

Ręko moia nim będziesz przybita na Palu,
Za śmiałość opisania z tey bandy Feodału,
Nim będziesz drobna ręko, Łbow wielkich wspolnica,
W bliskim bardzo sąsiestwie, pala z Szubienicą,
Nim będziesz miiaiących ustraszać przechodni,
Domyślem uczestnictwo, wielkiey iakiey zbrodni,
Domyślem z tąd pozornym, że gdzie Hetman wisi,
Gdzie Sezierski, gdzie wszyscy zdradą z nim podliźsi,
Tam też y ręka inna nie może być iaka,
Tylko takiego iak Ci hultaie Łaydaka.
Ręko moia stępione pioro twoie zatni,
Y błazna Sezierskiego, dokończ rys ostatni.
Błaźnie czyto nie w wolnym kraiu, żyiem, błaźnie,
Żeby Ci prawdy mowić niemożna wyraźnie,
Y iak śmiesz Błaźnie palem straszyć ręce czyie,
Gdy iuż Naród na twoią wyrok pisze szyię.

Błaźnie

Błaźnie to ty żyć możesz pod plamą nieczystą
Dla wszystkich ludzi oszust, Sobie egoista.
Żyć możesz, y łotr w zacnych radzcych siadasz rzędzie,
Służyć Zdraycom Oyczyzny, za zdrady narzędzie,
Błaźnie, to tobie wolno, w śmierci niemasz progu,
Ktoregoś nigdy nieznał, bluźnić Stworcy Bogu.
Y mowić iakeś nieraz słyszeli zgorszeni,
Że niema Boga, ktogo w swey niema kieszeni.
Błaźnie to tobie wolno ze Sprawcami zdrady,
Rok przeszło bez skutecznie przeciągać obrady,
Y raz tu, drugi raz tam w czasu poniewiera
Poświęcać twoy złośliwy ięzyk, y złe siera.
Błaźnie to tobie wolno było powstać na tę,
Z ktorey błaźnie urosłeś duchowną Intratę.
Y łżyć w Boskich Ministrach, przez liczne potwarze,
Przez kłamstwa wyszukane, kościoły, ołtarze.
Błaźnie to tobie wolno, błaźnie wart kagańca,
Naszego ty psie stary, kąsać pomazańca. (a)
Kiedyś To ś: pomniey twoie słowa Pantalonie, /
Chciał raczey widzieć śpiącym w łożku, niż na Tronie.
To tobie wolno błaźnie, błazna, z błaznow plemie, (b)
Bluźnić Boga, łżyć krola, swoią zdradzać ziemię.
A ręce cnotliwego, za uczciwe pioro,
Masz zuchwałcze odgrażać palem, lub torturą.
Hola błaźnie; ta ręka, Bog moia nadzieia,
Skoro nie twoia, zatym nie ręka złodzieia.
W krotce ci taki błaźnie nadgrobek napiszą,
Jak żyłem, tak umieram, iak Kradłem, tak wiszę. —

(a) Krola Stanisława augusta.
(b) Mowa Jezierskiego. —

Doniesienie

Jestem teraz w robocie pisania żywotów,
Wszystkich naszych Tardaków, zdrayców y huncfotów.
Jeśli mi w chęci moiey Bog pobłogosławi,
To dzieło spodziewam się ciekawych zabawi.
Przezacna Powszechności, racz mi w tym wytrwania
Do czego miłość moiey Oyczyzny mnie skłania.
Ja zaś w tenczas skuteczną, pochlubię się pracą,
Gdy się z wstydu choć ieden powiesi ladaco —

Do moich Współziomków. Trembeckiego

Civis erat qui libera posset
Verba animi proferre. Juven —

Mądry Polak po szkodzie, iuż były te szkody,
Dziś na Nas obrocony wzrok maią Narody.
Lub nas rządnych, przezornych, czynnych świat pochwali,
Lub nad chcącemi ginąć nikt się nieużali.
Nigdy dobranszych Posłow niemiała Warszawa,
Ich cel Oyczyzny Dobro, ich nadgroda sława.
Ale ieżli na sporach czas wyciemnią marnie,
Jeżli wzgląd osobisty ich serca zagarnie,
Jeżli granic obrony silnej nie wyznaczą,
Jeżli iescze y tutay na swe zyski baczą,
Jeżli ta gora w ciąży, śmieszną myszką zlegnie,
Juz mnie o szczęściu Polski, nadzieja odbiegnie.
Kto pragnie pospolite opatrzyć pożytki,
Nieprzyzwoite smutnym, niech wytępi zbytki.

Gnąsię

90. Gną się stoły pod srebrem, w galonach Lokaie,
Tłoczą nam sok Bachusa Hotentotow kraie.
Lekomyślności naszey Brabant siatki stawia, (koronki)
Robaczkow wzięte łupy Francuz nam wyprawia, (Jedwabne materye)
A Bracia niezbrojni, w srogiey ięczą doli,
Wolność nasza na obcey gruntuie się woli. (Gwarancya Rossyi)
Oyczyzna uszczerbiona, o Sławo! po Tobie
W nayg rubszey by nam chodzić przystało żałobie.
Niech wzgardza Obywatel te kosztowne szaty
Te zgraie służebnikow, ten pozor bogaty,
Ktore od Azyanow swe wzięły początki,
Gdzie są niepewne, wolność, życie y maiątki.
Dziękuię za złotogłow y wolę pod kirem
Być swobodnym Szlachcicem, niż Wielkim Wezyrem.
Nieludzko nas obdarli opiekuni srodzy,
Nie udaymy bogaczow, kiedyśmy ubodzy.
Jedni frantostwem, drudzy przez użycie wiosła,
Inni dostatki ciągną, z handlu y rzemiosła.
My na środku żelazney wychowani ziemi
Umieymy kuć oręże, zręcznie władać niemi.
Można z żelazem w ręku, zniszczyć krytych złotem,
Więcey krwią w roku nabyć, niż ci w sto lat potem.
Poki u młodych Orląt dziob niejest doyrzały,
Poty ich baczny Oyciec niepuszcza ze Skały,
Ale gdy iego dziatwie, z kończącą się Wiosną
Dłuższe piora złężeią, y szpony odrosną,
Sam ich uczy, lot czynić, śmiały pod obłoki,
Niebespieczeństwem gardzić, rzucać się na smoki.

Poki nas

Poki nas oszpecały grubość, zdania gminne,
Obrzydliwe piiaństwo, przesądy dziecinne,
W pośrod mocarstw ogromnych, zamknięci iak w madni,
Do dania im odporu, nie byliśmy zdatni.
August raczył powszechnie światło rozprowadzić,
Y myśleć nas nauczył, y po trzeźwu radzić.
Y ta iest między nami naydzielnieysza młodzież,
Co nosiła woienną Jego szkoły odzież. (Korpus Kadetow)
Tworzy nam w sercach siłę, do męstwa zachęca,
Do obrony Oyczyzny, nadgrodami znęca.
Jak poważa w rycerskie wstępuiących ślady
Na Kraszewskim pamiętnie znaliśmy przykłady.
Ni go zasługa inna, ni go przymiot zdobił,
Za ranę dla Oyczyzny, Krol go możnym zrobił.
Kiedy się iuż pomyślnie wzbudzaią nadzieje
Obraz nam daią Woyny marsowe turnieie.
Jeźli na tych igrzyskach publiczne przyklaski,
Y Krolewskie zyskali, przodkuiący łaski;
Coż dopiero za chwałę każdy czynny zyska,
Gdy będziemy Ołtarze bronić y ogniska.
Ku broni kierowany, żeby duch niestygnął
August Naszego Posąg Bohatera dźwignął. (Jana Sobieskiego Posąg)
Między Starożytnemi Archiwow zaszczyty,
Stał Obraz Alexandra, przez Leucippa ryty;
Gdy w iego rozważaniu Cezar się zatopił
Szlachetnie zawistnemi łzami lice skropił.
Bogday podobna zawiść w nas była widziana,
Idźmy ten uczcić posąg walecznego Jana.
A przed Nim na dobyte przysiężmy pałasze,
Za niepodległość Krain, łożyć garła nasze.

On za

92. On za Dniestr od nas przeniosł sieroctwa y płacze,
On skruszył iarzmo, zniszczył hańbiące haracze,
On rozgramiał zuchwalcow, swoiey blaskiem zbroi,
On sprawił że Panoński Wiedeń dotąd stoi.
Iuż straciwszy Leopold y Woyska y Zamki,
Nikczemne, słabo dzierżył swych koron obłamki.
Niepewne włokąc życie, w bezowocney pracy,
Załosnym wołał głosem ratuycie Polacy.
Nasz Woiownik domowe opuściwszy rzeczy,
Rusza z bitnym rycerstwem, dla cudzey odsieczy,
Gdzie iak tylko rozpoczął skutecznie zamiary,
Zaraz przywykłe gonic, pierzchaią Tatary.
Karki buntownych Węgrow lecą pod kopyta,
Złamany Turczyn ginie, cofa się y zgrzyta.
Mustafa załamane wznosząc w gorę dłonie,
To z boiaźni truchleie, to z holery płonie.
Targa brodę przez skutek zamięszaney głowy,
Na koniec okropnemi odzywa się słowy.
" Dla twych y naszych nieszczęść przyszedłeś tu Panie,
" Było raczey mieć o twym Podolu staranie.
" Jeszcze li ci niewiadoma tego Niemca sztuka,
" Napełni nadzieiami, a wreszcie oszuka.
" Depcący go zwycięzca, przed Tobą ucieka,
" Mnie niesława, mnie teraz śmierć iedwabna czeka.
" Niech odtąd życie twoie będzie pełne cierni
" Niech sromotne łakomstwo twoie dzieła zczerni.
" Niech w twym Domu Panuią chytrość y niezgody,
" Niech twoie własna Matka prześladuie płody.
" Niech się na Oyca Tronie, nigdy nie zobaczą,
" Niech po Niemieckich Turmach swey wolności płaczą.

Obłudnego

93.

„Obłudnego Wargacza, niewdzięczniey się pozbędzie,
„ Niech potym rozszarpnie swych obrońców ziemie,
„ Niech z tym za dobre odda. Ale przyidzie taki,
„ Który mu zbawiaiące przypomni Polaki

Do Autora przez Xiędza Dmuchowskiego

Tak czyń Wielki Poeto, zachęcay do zgody,
Skarży czego dziś obce, chcą po Nas Narody,
Niech Polak świętey sprzężon iednosci ogniwem
Zacznie odtąd bydź mocnym, zacznie bydź szczęśliwym.
Mogą bydź silnym Państwem, te Krain ostatki,
Maiąc y liczne Woysko y pewne podatki.
Zrućmy opiekę która nas hańbi przed światem,
Dwuch Opiekunów dzielnym tnie Turczyn Bułatem,
Trzeci Nas sam wypuszcza. Czegoż myśleć wiele
Łączmy się, radźmy zgodnie, oto Król na czele,
Król co z pośród Narodu Natron wyniesiony,
W Jego chwałę, swey chwałę zakłada korony.
O poro niespodziana w tysiąc lat zakresie
Lub z hańbą zginie Polska, lub z chwałą się wzniesie.
To ty nucisz, y w silnym grzeiąc serca rymie
Do Poety zyskuiesz, Patryoty Imie

Kopia listu z Warszawy dnia 11. Grudnia 1789.

Iuż się iako widzę uprzykrzyła Wćpanu spokoyność Wieyskie=
=go życia, y wolne od zgiełku zacisze, kiedy na obowiązki
przyiaźni żądasz wiadomości burzliwego Seymu. Dziwią=
mnie iednak kwestye Wćpana, na które chcesz żeby mi

regularnie

regularnie odpowiedział, iak gdybyś WPan nie znał iaką tu robię karyerę, do czego obowiązkami przywołany iestem, y iakie moie są zdatności, wiadome są WPanu dobrze, pomimo tego chcesz WPan wiedzieć co to iest Seym dzisieyszy? Co obiecuie Narodowi dobrego? Naczym się zakończy. Te iuż dla mnie są dosyć dzikie pytania, a iednak WPan czynisz trzy ieszcze trudnieysze, kiedy chcesz abym ci oznaymił o Posłach, z ktorych iedni krwi związkiem, drudzy przyiaźnią, inny wzbudzaniem ciekawości WPana interessuią. Chcesz wiedzieć ich zdania, ktory z nich są Patryoci, y iaką kto ruszony iest sprężyną? Dzięki zdarzeniu zatę ostatnią WPana kwestyą, da mnie wprowadzi na początek, bom niewiedział z kąd mam zacząć.

Chcesz wiedzieć co są Dzisiay Zgromadzone Stany
Ja ci słowem opowiem że to są organy.
Gdzie każdy klawisz tknięty, swą powinność czyni
Organistą zaś na nich teraz Lucchesini /a/
Miechy::: przyszłego szczęścia nadzieią nadęte
Kałkuie duma z zemstą, za ręce wzięte.

W samych początkach znaydował on wiele trudności w graniu na tych organach, ktore ciężką ręką przeszłego dyrygowane Organisty /b/ wiele głosow przytłumionych, y blechikow lutowanych miały; umiał się zręcznie obrocić nowy, a widząc Organ zepsuty.

Biiąc zwolna w klawisze, pośrzedł z resztą fryntem,
Dudy tylko huczały, on śpiewał dyszkantem.
Y wszystkim się podobał, nie temu że wirtuozyą
Lecz że iednych przeraził, a drugich zagłuszył.

Przywykłymi do szumu y odmiany, wszystkim się to mocno podobało, w tym znowu nowa Scena zabawiła Powszechność —

Chcąc

/a/ Poseł Pruski
/b/ Stackelberg Poseł Pet. Rossyiski

Chcąc nowy zrobić Duo huknął stary Basem,
Ale że nam nie wszystko podoba się czasem,
Zaraz wszyscy wołali Nowy śpiewa mile
Starego wygwizdali i z Choru spędzili.

Spodziewać się należy uważając po okolicznościach, iż któryś ten nowości przyjdzie, a Stary Organista się wró gdyż Plebana, Zakrystyana, i pierwsze Ławki ma po Sobie lubo drugi nie małą całą prawie Parafię. Otóż i odpowiedź na pierwszy punkt WPa. Nie dziwuy się żem mu odpowiedział tym podobieństwem, a przypomniy Sobie, iak w młodszym wieku moim miałem wielką satysfakcyą grywać na Organach, w naszey Parafii Salve Regina. Na punkt drugi o nam Ten Seym obiecuie, to cięzka odpowiedź i do tąd iescze nie wiedzą Ci do których to należy a WPa żądasz tego po mnie.

Lecz że mi pisać rozkazałeś szczerze
Jak Ja w tym moim przekonaniu wierze
Zowalna przyjaźń twojey woli
Pisze w myśle pisząc Tibi Soli

Seym Się zaczął od Związku konfederacyi, Ten zamach pewno myślnie, bo do tego iednych miłość oyczyzny, drugich zysku prywatnego, wiązał się Interes. Na całe Obwód prowincyi kto iest wiele WPa iuż dawno

Ludwszy układny grzeczny i pokorny,
Frant w gruncie Serca ale frant przezorny
Przyjaciel Tronu i Jego powagi
Lecz z narodem mocna w nim przewagi
Doczekał się tey Cechy na Swoiey siwiznie
Że Króla, Tron, szanuiąc wiernym iest Oyczyznie.
Drugiego Ty znasz dobrze a Ja ledwo wspomnę
Nadtom słaby w wyrazach bym Go oddał wiernie,
Natura Go swoiemi obsypała dary,
Wszystkie zyskał u Narodu, oprócz iedney wiary.
Pełen wszystkich talentów lecz coż z nich nie stały
Duma lekkość nim rządzą i miłość kobiety
Wymowę ma nayszczęśliwszą na Sejmie Serce dobre, lecz
zbyt słabe, rozum mocny, Duszę naylepszą przyjemność
niezmierną, pamięć wielką dowcip złośliwy często mowi
okrutne fałsze które w płynney Jego wymowie maią postać
prawdy, a których zbicie tym trudniejsze im iest uży-
pe mu być słuchanym Pierwszą materią Seymu by-
ło powiększenie sił Woyskowych i od tego zaczęto

Z pierwszych czynności nadzieia dość dobra
Był to dla Polski dwudziesty októbra
Gdy niespodzianym dla Oyczyzny losem
Stokroć Żołnierze wolnym stało Głosem
Pierwszy to i nie pamiętny w Polszcze przykład że Sobie 100000
uchwalono Woyska iednomyślnym głosem lecz cóż stąd? gdy

<u>niewprzod</u>

niewprzód zaczęto myśleć o sposobach, wystawienia, zapłacenia y opatrzenia onegoż, ale o iak nay prędszym użyciu

A tak zagrzani nasi Rycerze
Ledwo to wszystko maiąc na papierze,
Kray zabrany odbierali,
Alianse zawierali
Rząd w bezrządzie odmieniali,
Gdzieś tam Rzymus pomagali,
I tak sobie poczynali.
Ufni liczbą byli śmieli,
Iakby stoiących iuż mieli,
Sto tysięcy Woyska w polu
W białey Rusi lub Podolu.

Szczęściem zimna co nastąpiły przypomniały gorącym Prawodawcom że gołe woysko w pole wyiść niemoże, a tak zaczęto myśleć o formie ubioru, choć dotąd ubierać ieszcze niema kogo. Uchwalono nayprzód w woysku głow ogolenie; gdyby zaczeli byli od siebie, nieustroiliby zapewne tak woyska

Gdy myślą że ze stroiem odmieniaią dusze
Głowy im postrzyżono, a dano Kontusze.
Więceyś widział na świecie, człekeś bez przesądu,
Do twego się, więc słusznie odwołuię sądu.

Odpowiedz mi nato?.

Co maią wspólne z sercem Polskie szarawary,
Czyli człek z stroiem kładnie lub zrzuca przywary?
Niemowię, bym przyganiał stroy mego narodu;
Lecz chcę wtym przekonania y nato dowodu
Że łokiec więcey sukna robi człeka śmiałym,
Przynaymniey ktoś mi rzecze, że na zimno trwałym;
Mała to iest przyczyna, nie tego nam trzeba,
Lecz mniey stroiu odmiany, ale więcey chleba.

Odiąć puder ze włosow, lecz głowy niegolić
Dać lederwerk niebiały, na czarny pozwolić,
Dać mu więcey lenungu, umnieyszyć mu pracy,
Nie Kontusze bić będą lecz Zołnierze tacy.
Prędzeybym sprawiedliwie ia na to pozwolił,
By się cały cywilny Stan u nas ogolił,
Kazdy Stan ma swoy własny, lub szczegulnośc stroiu,
Oni zaś swoy zrzucili, dla cudzego Kroiu.
Wtenczas bym istotnym y prawdziwym nazwał dla Narodu
szczęściem, gdyby ieszcze y przebrania się nawet okreslony
był Kszżd, coby zbytkowi załozył tamę
Niechby Cywilność cała
Ubior Polski na się wdziała,
Ale nie zaś Perskie pasy,
Axamity lub Atlasy.
Lecz sukno Kraiowey wełny;
W tenczas to menaz zupełny.
Y Kray cały uszczęsliwi,
Y przebior usprawiedliwi.
Ale kiedy zbytek taki,
Na Kontusze, iak na fraki,
Kiedy nas rownie przychodnie,
Jak dziś drzeć będą wygodnie,
Coz więc sobie narod zyska,
Na samey sukni odmianie
Zbytek co go dziś uciska,
w Kontuszu ubrany zostanie.
A tak odmienną Koleią
Kiedy Polacy szaleią
Drzec przestaną Chaudoiry
Zacznie Paschalis z Tatary.
Lecz się nadto zapędziłem w morały, zapomniawszy

za to ma

ze to ma bydź list, wina to iest samego WPana, znasz żem iest nieskonczony w pisaniu, a zwłaszcza gdy wpadnę na drogę mozołu, lecz to nieszkodzi.

Długie są zawsze wieczory
Masz dość czasu do czytania,
Ja zaś dzisiay trochę chory
Jestem w humorze pisania.

Niechże iuż tedy woysko y Cywilność chodzi iak chce, ia go przebierać niebędę, wszak czy ubrane, czy nieubrane temu woysku zimno niebędzie, bo podobno zimowe Kwa=tery w Konstytucyi odprawi, procz tego powiadaią, że przez papier wiatr nieprzewiewa. Byby nawet przez całe lato tak zostać miało, to namiotow potrzebować nie=będzie. Ja w moiey materyi piszę daley. Po ustanowieniu y ogoleniu biednego Woyska, poczęto myśleć, Kto nim rzą=dzić będzie

Y było nadczym myśleć, możesz WPan wierzyć,
Bo nie żart taką tierkę w rząd Komu powierzyć,
Nieufny w dobrym Krolu, sam chciał narod rządzić,
Miał zrobić taką władzę, co niemiała błądzić,
A gdy myślał rzecz iakąś uformować nową,
Ożywił Kommissyą niechęcy woyskową,
Juz to miało bydź lepiey z tą odmianą rzeczy,
Tamto było niedobre, a to niedorzeczy.
Ja niewidzę lepszości, wtym układzie nowym,
Tamten bałwan był z drzewa, a ten iest gipsowym.
Ale mi ktoś nato odpowie
Lecz władza okreslona, rząd mu przepisany,
Baczna pilność narodu, boiaźń za złe sądu,
Obywatel bespieczny, bo rękoymią stany,
Gdzie bez względu osoby, za przestępstwo rządu,

Na maiątku y życiu może być karany.
Tak więc rząd określony; a cóż zrobi z tego?
Prawda że mało, mniey iednak dobrego.
Otoż masz WPan wiadomość choć krotką, na czym dzie=
=sięc tygodni zbiegło seymowania. Nie żąday WPan po=
=nnie obszernieyszego pisania, przyszlę mu lepiey
Dyariusz każdodziennych Sessyi, y nieparcyalną
pisany ręką; tam się WPan doskonaley wszystkiego
dowiesz, o wszystkim zawiadomisz y na wszystkim
się poznasz. Alem się niepostrzegł, iż nietom na=
=pisał, com był napisać powinien, abym punkt w
punkt na pytania Wi odpowiedział; ale bo to iest nay
=trudnieysze co nam ten Seym obiecuie? Krol Pruski
utrzymuie Patryotow, Patryoci, iak widać są z strony
Krola Pruskiego; niewiem zaś dotąd czy w wolnym
Narodzie, Patryotyzm przez kogo zagrzewany być po=
=winien, y czyli kto obcy władać nim może. Słyszę
głosy powszechności że do nay lepsze nasze = day Boże!
Już też długo w cierpieniu, czekamy tey chwili
Gdy nam słońce zabłyśnie, a złość się przesili
O Krolu Pruskim, słyszaną ci tylko definicyą przesyłam
to iest głos powszechności =

Mowią wszyscy że wspaniały,
Niechce zysku, ale chwały
Widząc orła białego,
Nadto z pierza odartego
Ofiaruie swe starania!
Pior dawnych odzyskania.
Z warunkiem iednak natym
By biały został pstrokatym.

Niewiem czy to prawda lub nie, ieżeli iednak tak iest,

lepieyby

lepieyby mieć iakie takie pierze, iak z żadnego, a z 101.
resztą trzymam się zdania Xcia Radziwiłła Wdy
Wileńskiego.

Kiedy wyroki taki los nadały,
Że wśrod trzech czarnych, żyć musi biały
Spętany Orzeł o iedney głowie;
Ja z Radziwiłłem, to trzymam przysłowie:
Kiedy koniecznie mamy być żarci,
Y przez sąsiedzkie orły pożarci,
Lepiey iest tedy Mości Panowie,
Niech nas drze orzeł, o iedney głowie.

Otoż masz WP y moy wniosek, co nam ten Seym obie=
=cuie, ostatnie pytanie iest nayciekawsze y naytrudniey=
=sze; na czym się ten Seym zakończy.

Lecz żeś Mość Panie
O moie pytał zdanie,
Jak znam, iak umiem
Odpowiem co rozumiem.
Potrzeba ieszcze spokoynie
Patrzeć, iaki koniec woynie,
Jak przyszłą Wiosnę zakończą Szwedy
Lub co nareszcie zrobią z Turkami,
Wtenczas moy Panie, wtenczas to wtedy
Widzieć będziemy, co się stanie z nami,
Wszak gdy Turek Krym Moskwie zapłaci
Gdy Cesarz Belgrad wyskać, nadzieię utraci,
Gdy Szwed od Moskwy czegoś nienabędzie
Gdy Prusom Jnflant w stanie dać niebędzie
Gdy zniknią te nadzieie, co ich dzisiay zwodzą;

Mnie się

Mnie się zdaie że Polska, szkody swe nadgrodzi;
Broń boże skutkow tych wnioskow, y day aby były
fałszywe; lecz do tych czas wiele do prawdy podobne

Może tez prozna rozpacz, czas to wszystko robi,
Może y złe dzisieysze, w naylepsze przerobi;
A od czegoz nadzieia, od czegoz y cuda,
Gdybysmy byli zgodni, wszystko nam się uda.
Wszystko wszak mamy, samey braknie nam iednosci
Społnego przywiązania y w krolu ufnosci.
Na prozno narzekamy, że się dzielą nami,
Jak się dzielic niemaią, gdy się dzielem sami—

Otoz y na trzecie pytanie, masz WP odpowiedz, na trzy drugie czekay ieszcze. Więcey mi potrzeba czasu na to, co mam wiedziec y oczym mam pisac, niz na to com iuz napisał. Napiszę ci wszakze z tą wolnoscią z iaką znaydziesz może y w tym moie zdanie dzikie Sąd niesprawiedliwy, wnioski fałszywe; daruy to wszystko moiey niewiadomosci, a pamiętay że to co piszę, tobie tylko — Bądz zdrow

Pieśn na Foxhal przez Branickiego pod Imieniem Kurdwanowskiego dany. 1789. R[u]

Oyczyzna Nas upomina
Trzymaymy się Potemkina,
z Potemkinem Filar Polski
Los nasz wesprze Suchodolski —
Branicki Hetmanie wielki,
Obywatelu bez miary,
Kto wysławi twe butelki,
Twe bigosy, twoie zrazy —
Z Deukaliona kamieni,
Swiat się zamnogł w ludzi wiele,
Tyś większy, bo z twey Pieczeni,
Rodzą się Obywatele —
Godni mężowie wspomnienia,
Kurdwanowski, Mierzeiewski,
Czyż nie twoie są stworzenia,
Tak iak tyś iest twor Moskiewski —
Byli Oni iak Ty mali
Kiedy Polska większa była,
Z Jey ruin wyście powstali,
Moskwa to Was tak skrzywdziła —
Oddaycie Jey dziś za wasze,
Państwa gdy wzrastaią giną,
Trwały Moskal na Pałasze,
Osłabcie Go Ukrainą.
Lecz żeby się to udało,
Jeszcze wasze srodki słabe
Jeszcze w nich kunsztu zamało
Choć macie Mitczka (a) y Babę (b).

Jeszcze

Jeszcze czas ginie niedoyę,
Proiekt rządu niech się zwleka,
Na Oyczyznę śmiem was prosić,
Tego od Was Moskwa czeka —
A raz ta Jey Polityka
Ktorey iesteście narzędziem,
Zrazi Prusy y Anglika,
Że się ich sztucznie pozbędziem —
A raz zmudzeni intrygą,
Y dźwiganiem Babilonu
Rzekną sobie! zostawmy Go,
Niechay ginie, go dzień zgonu —
Niechay Leytnant Kurdwanowski
Weźmie wodzę choć po części,
Bez tego czcze wasze wnioski,
Z Szczęsnym (c) się Wam nie poszczęści
Niechay idzie na Podole,
Pełnić waszę myśl naywierniey
Uprzątać brzydkie bez Kole,
Za pomocą srogiey Czerni —
Sapieho Kto Cię wychwali,
Wart Swego Wuja Siostrzanie,
Straszliwy gromie Moskali,
Bostwo głupich y Kochanie —
Kto Ciebie w twe wprowadził cnoty,
Kto ich wielkie wykazał ślady
Wzor Wujaszka Patryoty,
Czystey Twey Matki przykłady.

Jur

(a) Branicki
(b) Saphiezyna

(c) Potocki Generał Artyły

Juz też ich wiele przesadził,
Uczynił teraz krok ostatni,
Żeby iak Wazy swoich zdradził
Sa Korzbroczył miecz w krwi bratniey.
Wspieray taiąc Potemkina,
Wszak cel niewprzod się odkryie,
Aż odpadnie Ukraina,
Nie Wniaszek w ręce wryie #

Oyczyzna Nas upomina
Trzymaymy się Potemkina,
z Potemkinem Filar Polski,
Los Wasz dźwignie Suchodolski

Reflexya dla JW. Suchorzewskiego Posła Kaliskiego

Mości Panie Kaliski! iestem nie dopiero,
Za twoią gorliwością, za twą chęcią szczerą,
Że dobra Swey Oyczyznie życzysz nie kończenie,
Przychylny w tym dla Ciebie, myśli nieodmiennie.
Poczciwy Suchorzewski słuchałem z pociechą;
Z ust do ust przechodzące częste w Izbie Echo;
Sam Go nawet pomnożył, piórem sprawiedliwym,
Ogłosiwszy Cię Polszcze y Litwie poczciwym.
Lecz niech słuszność słusznością, prawda prawdą będzie,
W tym mnie za niestronnego musisz uznać wszędzie;
Pytam kto Cię wprowadził w błąd nieodpuszczony,
Że cnota, Patryotyzm, są z Hetmańskiey Strony.
Mowimy z Sobą poprostu, lecz mowmy roztropnie,
Nic nagle niewypada, wszystko swe ma stopnie.
Tak się w ogole rzeczy wszystkich widzieć daie,
Z tąd dobry z złym, zły dobrym zaraz niezostaie.
Nim się Alcyd na hydrę o Siedmiu Łbach skusił,
Doswiadczał sił na mnieyszym, nayprzod węże dusił.

Nim

Nim miękki Sybaryta uraził się rozą,
Sykał, ale mogł pierwey sypiac pod rogozą,
Czemu gdzie Małachowski, tam niema WPana,
Tam cię szukać, tam znaleść, gdzie Czeladź Hetmana.
Mości Panie kaliski, znać masz to mniemanie,
Że zdrada w Małachowskim, że Narod w Hetmanie.
Że Marszałek poczciwy, mowi za Nim zycie,
Jak zył, iak zyie Hetman, wiem Ja, y wy wiecie.
Z kim trzyma Małachowski, ze swiattem y cnotą,
Z kim Hetman? procz WPana, z hultaystwem, z hołotą.
Z iakiegoz tedy zrodła takie czerpasz wnioski,
Żesię Hetman poprawił, zepsuł Małachowski.
Czas MośPanie kaliski przeciwnie okaże
Lecz Narod z liczby słusznych Posłow Cię wymaże.

Uwagi JW. Branickiego Hetmana WW.[go] po Głosie Butrymo
=wicza Posła Pińskiego p Załuskiego.

Patrzcie coz to iest? wszystko wszak Nam idzie na opacznie
Ten Litwin Butrymowicz cośmy Go wielbili,
Cośmy Go z nami chcieli oswoić niemacznie
Na Fodale gdyśmy Go ściskali, z nim pili,
Zwaliśmy Go filarem gorliwych Litwinow,
A On ten sam miecz złożył na Nasz Kark Rusinow.
Z kąd mu to przyszło mowić, o moim Kwartale,
Żem przez ten kommissyą w niecznosć wprowadził,
Żem chcąc by Narod słabym, mocniemi Moskale
Były, Sam nic nierobił, Sam wtoczył, Sam radził.
Prawda żem probą Broni, dosyć czasu zwidlił
Juzzym teraz to golił, com pierwey namydlił.

Ten

Ten bałamut Tyszkiewicz zasiadłszy następnie
Usłuchał głosu Krola y Narodu razem,
O Broń się starał dosyć usilnie y skrzętnie
Ogiński reszte konczy; coż teraz dokazem.
Widzę cośmy poczciwych zwali Moskalami,
Wszystko nam pogruchoczą, nazwą Durakami.
Wspomniecie gdym był Postem w Moskwie Pełnomocnym,
Że broni na trzydzieści daie Nam tysięcy
Carowa Jmość, Pani w swym kraiu Połnocnym
Że z Jey darow wspaniałych spodziewać się więcey,
W to mieysce prawda, spisy, noże zakrzywione,
Miały być przez Bunt we Krwi Szlachty potopione.
Sapieho, Mierzejowski y ty Suchodolski,
Y ty Kurdwanowski, coście doradzili,
Zagrzębić Ponińskiego, zatrzeć hańbę Polski,
Patrzcie coście zrobili, y iak pobłądzili.
Porwany o występek Poniński ogolnie,
Cożmiał rzeknąc? Branicki, wszak My byli wspolnie.
Ten Długołęcki Patron Publiczność oświecił,
Prawdę odkrył, y głuche poruszył popioły,
Przeciw skarżącym hańbę y zemstę podniecił,
Teraz Powszechność sztuką mey zdziwiona szkoły,
Rzuca potwarze głośno przez wszystkie Paszkwile
Cożna to odpowiedzieć, gdy w nich prawdy tyle.
Zamilczcie Seym Roku siedmdziesiąt piątego,
Przeyrzycie iaką iato nadgrodą okryty,

a wy

A Wy z kądze powstali żeżeli niezniego.
Niżeliże teraz przychodzi oddać łup zdobyty,
Będziemy rowni wszystkim, wszyscy iako drudzy,
Zawsze goli mocnieyszych uniżeni sludzy.
Juz mowią ; trzeba obce zrodła dla Podatku
Odkopać czyż nierzekną Białocerkiewszczyzne,
To co Seym Ponińskiego nadał w Podostatku
Odday, Tyś to niewierny obdarł swą Oyczyznę.
Tyś z przelewu krwi Brackiey, swe składał zasługi,
Ty to ręką tyrańską chwytał, co kradł drugi.
Na to rzekł Mierzejewski in hoc sensu Prawa,
Wszak to Krolowi dane, y od niego wzięte
Narod co dał Krolowi, z Krolem o to Sprawa,
Hetman rzekł, o umysły głupie y przeklęte,
Samto zdziałał zeniąc się ; tak swoim obrotem,
By krolowi nadano, a Ja to wziął potym.
Wszak to Seym Ponińskiego tak wszystko kojarzył
Ja com karał, musiano pełnić wszystko ściśle,
Moskwa mi żonę dała, Seym ią wyposażył,
Z Ponińskim kwita było, za ten most na Wiśle,
Dubie se sistendo in hoc argumento,
Rzekł Mierzejewski lekarstwo, cum auro pigmento.
Hetman w tym, patrz Sapieho iak wszystko rozdarte,
Przed Sądem Publiczności oczyscić się musiu,
Wołaią o zdobycze Oyczyznie wydarte,
Ratuy Wuia, a zczarney okaz iasną duszę,
Weź sposoby naywiększe, byś mi sławę zwrocił,
Choćbyś całą powszechność, okpił y pokłucił.

Sapieha

Sapieha z żalem rzecze, gmach straszny ratować,
Wtedy potrzeba było, nim został upadły,
Teraz to chcieć podźwignąć, co wszyscy chcą psować,
Y impet ułagodzić gorliwych zaiadły.
Trzeba Nam Woiewody Sieradzkiego razem,
A z nim się umowiwszy, alboż co dokażem.
Nadszedł w tym Woiewoda, doń wszyscy krzyknęli
Proiekt teraz popisow, popieray usilnie,
Jezli nie uratuiesz my iuż poginęli,
Na komput Woyska, płacy braknie nieomylnie.
Narod się uwiesc może by miał Sto tysięcy
Woyska, Popis pozwoli, nie chcąc płacić więcey.

ałęski Wda Sierz. Ja tak chciałem oddawna, y teraz to zrobię,
Suchodolski niech Skarbu oszczędność wystawia,
Dać Mu więcey Pensyi, niech w tym to sposobie
Gada y gada, w mocy Prawa czy bez prawia.
Niech się rząd Kraiu zwłoczy w samym bałamuctwie
Nasza pora korzystać, gdy cel w iasnym głupstwie

Zgoda wszystkich razem

Trzeba Proiekt Popisow wziąść za rzecz usilną,
Forma rządu zwlecze się, nikt mądrym nie będzie,
Że istota ta iedna dla Nas nieomylna,
Gdy w Kraiu Woyska, Skarbu, wraz y rządu zbędzie.
Zburzywszy Kray wewnętrznie, zmocnim Potemkina,
Krol z Narodem osłabnie, to sztuka iedyna —

109.

Do Sądu Seymowego

Quantus tremor est futurus,
Quando Judex est venturus
Cuncta stricte discussurus —

Wielki y straszny Sądzie! dochodzą nas słuchy,
Że się Wilki maskuią w baranie Kożuchy,
Y że nad głową Polski, zwątloną w swey sile
Żeby pękła, łzy zdrayczo leią Krokodyle.
Nikt mnie niepyta co ta znaczy metafora,
W kim okrutna niewinność, w kim sroga pokora,
Lecz ieżeli Sąd rdzą zaszłe swe poostrzy miecze,
Juz widać kto pod Jego litość się uciecze.
Mości Panie Marszałku, do Twoiey się łaski
Jak pod tarczę Minerwy, chytre garną maski.
Nie iak larwa, lecz twoia dobroć ciężarami,
Bo się cnota lituie nawet nad zbrodniami.
Lecz tu się masz Marszałku w dwa wpatrzyć obrazy,
W Krzywdy Kraiu, y w Domu twoiego urazy.
Swe daruy, bo się godzi, bo zdobi, bo pięknie,
Wimieść orez nadumnego, darować gdy klęknie.
Y co do Krzywd Oyczyzny, niechcę pomsty za nie
Bo Krzywd takich niemaże, nawet krwi przelanie,
Lecz zwątlić złych na zawsze, lecz niezdiąć z nich plamy,
Tego od Twey y Sądu, mądrości czekamy —

Inter Oves locum præsta
Et ab hædis nos sequestra —

110.

Napis pod Statuą JW Suchodolskiego Posła Hełmskiego

Woyciechowi Suchodolskiemu Opiekunowi y Dozorcy Oyczyzny
naygorliwszemu, nayprzezornieyszemu, nayskromnieyszemu,
oszczędzicielowi czasu, iednaczowi rozwaśnionych umysłow, Ktory
się nigdy proznością ani miłością własną nieunosi, y w kilku
słowach rzeczy cudnie rozumne dla Kraju radzi, Ktory Rotmistrzow
z haftem y Szwagra Swego utrzymał, Ktory własnym Kosztem,
własnym Stołem y Stancyą Funkcye Publiczne odprawia,
Ktory pobudzony wdzięcznością, Dobrodzieiow w swoich w żadne
zelżywe niewpłątał okoliczności, Prawo Neminem captiva
bimus, przedziwnie wytłomaczył, hoynemu, dobremu, pie
łknemu, łaskawemu, oświeconemu, podporze Kościoła, Ktory
mowił gorliwie za wolnością druku, y na czytaniu ustawi
cznym oczy stracił, co widać w mowach Iego, Ktory nikogo
nieuraził y owszem wszystkich kocha y całuie, Iednemu
tylko, Ktory wśrod tylu Zdraycow potężną ręką swoią wstrzy
muie podupadłą Oyczyznę, Ktory iest y wsparciem y nadzie
ią Polakow, Ktory poprawy rządu naybardziey życzy, y do niey
się spieszy, Ktory iest miłością wszystkich ludzi rozumnych,
Iednemu tylko cnotliwemu, Senat, Rycerstwo y Lud Polski,
za niesłychane, niezrozumiane, y niewypowiedziane usługi,
Protektorowi y Oycu Swemu, na dowod słabey wdzięczności, —
umieściwszy Go w poczet Bogow, Statuę z Marmuru Kraio
wego, raczey w miarę duszy iak ciała, 60. Stop wysoką, na Placu
Kapltey, Ku wieczney pamiątce y na przykład potomnym wiekom,
Kosztem Publiczności wynieść stanowi.

111.

Przedmowa do Turskiego za Mowy na Sądach Seymowych

Mowił Oyciec do Syna głupcze opętany,
Czego się ty na wszystkie ludzi rzucasz Stany,
Po co chcieć wielkich przygod, mogąc żyć w pokoiu,
Ah! rzekł Syn – Ktoryż goły boi się rozboiu.
A iak cię do Szpitala między głupich wsadzą?
Dałby Bog! wiem przynaymniey, że mi tam ieść dadzą. —

Joannes Sarcasmus przeciw Sukcessyi Tronu

Arma Virumque cano.
Nascitur ridiculus mus.

p. Trembeckiego

Biorę przedsię rządowe napisać sistema,
Czy lepiey kiedy iest Krol? czy kiedy Go niema?
Lecz nim to ustanowię, roztrząsnę naypierwey,
Czy lepiey w Panowaniach mieć? czy niemieć przerwy?
Acz iuż pracowało wielu w tym przedemną,
Niewstydźmy się nauką oświecić wzaiemną.
Siądźmy – wszystko czytaymy — Dzieło Seweryna /a/
Uderzony o torko — Dość źle się zaczyna.
Człek choć Hetman, kiedy spi lub gdy iest w chorobie,
Czy może dobrze myśleć nieprzytomny sobie.
Wszak zgadłem — Zagorzały ten Antuzyasta,
Chce widzieć wsie w perzynach, w rozwalinach Miasta.
W tenczas Szlachcic swe więzy poczuie dopiero
Gdy Go Chłop przed Sąd porwie — A coż to za Nero.

/a/ Seweryna Rzewuskiego Hetmana Polnego Koronnego

Moy Boże iak się łatwo Człek kurtemu skłania,
Oyciec Jego poborne pisywał kazania,
Radził miłość Bliźniego, dobry Chrześcianin,
A Syn - - - niechcę Go czytać, okrutnik Poganin.
A toż pismo? Następstwo Krolow radzi Morski,
Bardzo pięknie y mocno, rzecz dobra, styl Dworski.
Choć pospolicie Garncarz nielubi Garncarza,
Chwalę pismo, y radbym uściskać Pisarza.
A tożkto? Referendarz Litewski Xiądz Hugo,
Jestem Referendarskiey uprzeymości sługą.
Pewnie Jego z Urzędu idąca opieka,
Będzie radzić nam kochać Chłopa iak Człowieka.
Lub z niepotrzebnym iakim, wypadnie Wilkierzem,
O czymbym chciał pomowić wprzod z Wielkim Kanclerzem.
Wreszcie co radzi czytać? Dalibog ci à to,
Co do serca Sokrates, co do myśli Plato,
Lecz czyż to wszystko prawda? bo dziś iest w zwyczaiu,
Często pisać marzenia, zacny Kołłątaiu.
Trudno co mowić, prawdy niechybiasz na iota,
W całym piśmie tchnie rozum, miłość ludzi, cnota.
Krytyka, wzięte z dziejow Krajowych dowody,
Korzyść ciągłych Panowań, Bezkrolewiow szkody.
Wytknąłeś możnych względem uboższych prawidło,
Siebie cenić nad ludzi, drugich mniey iak bydło.
Wybierać, strącać Krolow, łowić Krolewszczyzny,
O wy Stroże wolności! O Oyce Oyczyzny.
Miałeś słuszność Hetmanie, ona cię powiodła,
Jak wielbić Bezkrolewia, fortun waszych źrodła.

Gdyby

Gdyby nie Bezkrolewia te dla was Jarmarki,
Na ktorych za Tron Starostw robicie frymarki,
Jeszczebyś y ty, co się dziś nazywasz Panem,
Musiał dobrze się spocić nad Dziadowskim Łanem.
Jeszczebyś umiał cenić zaszczyt Człeka drogi,
Na Chlebie tak to wirzgasz, chleb to ci dał rogi.
A to kto? Woyciech Turski —. coż na pisma czele,
O tym, o tym y o tym niezartem coś wiele.
Bałwanie! ty ktorego ten chce, ten się boi,
Ten ucieka, ten goni, ten klęczy, ten stoi
Temu się z tobą często zmiele, temu z krupi,
W Imię Oyca y Syna, ten Człek widzę głupi.
Czemuż straszny Ekonom? temu bez ochyby,
Że ma w swoim władaniu, nahay, gąsior, dyby.
W Imię Oyca y Syna y Swiętego Ducha,
Niechże kto go rozumie, y czyta y słucha.
Przypatrzmy się wszak rzeczy ogolney naturze,
W niey wszystkie muszą dobry mieć swoy zamiar burze
Zbiera się czarny obłok, trzęsą z gniewu Nieba,
Zachodzi brudną sadzą, twarz płowego Feba,
Tłuką grady plon roli, las przed wichrem pada,
Mor liczne gubi trzody, idą wniwecz Stada.
W tym Słońce spoyrzy na Swiat, wylata Fawoni,
Kwili Słowik żal dawny, Skowroneczek dzwoni,
Biega z czułym Pasterzem, Pastereczka w łączce
Tak właśnie bez Krolewie? Waryat w gorączce.

114.

Niech z Corką Bogatego Ubogi się żeni,
A tak się niebespieczny rod Panow wypleni.

Porwalam; mamy otow wystrzelaymy Krolow,
Y Tyranow, y Panow, y zrobmy Konsulow.
Tak właśnie y ia myslę, tez y moie czucie.
Witayze Polski Gonto, witay Rzymski Brucie.
Tyś u mnie pierwszy Konsul, a ia starym wzorem,
Będę niosł przed Wasmością, pęk rozeg z toporem.
Day mi rękę Konsulu! czynmy Krok do sławy,
Gdzie mnie wiedziesz? gdzie trzeba, do Domu Poprawy.
Tam zato zes zły y ze w gębie niemasz smaku,
Dadzą ci pięcset rozeg dobranych na pziaku.
A ze y głupstwo ze złą połączyłeś wolą,
Osadzą cię za Kratą y głowę ogolą

Zrodło niezgody

Zgoda nato co szczęsciem, co iest Kraiu dolą?
Aczyz wszyscy na własne swe szczęscie pozwolą?
Nieprawda... na nic zgody.. Czemuz zgody niema?
Bo zguby Kraiu układ, stanął między trzema.
Szło o Woysko, był okrzyk mieymy Stotysięcy,
Niema zgody... chyba ze Szardy będzie więcey,
Szardy więcey? gdzie rozum?, tak Szardy... przyczyna?
Bo Szardy Naszey miano, uzyć na Turczyna.
Trzeba związku Krajowi... związku? niema zgody,
Waleczne same przez się, mogą stać Narody.
Alesmy nadto słabi... Bogu zato dzięki!
Tym samym silney pomoc niebespieczna ręki.

Sąsiad

Sąsiad Nasz ma przewagę... Ktoż słabego bierze?
Przeciez po wielkich sporach, mamy z Nim przymierze,
Po naydłuzszym day Boze zyciu, wprzod nim sława
Rozniesie wieść załosną śmierci Stanisława,
Nim Go umieszczonego, w świętym Krolow rzędzie,
Wdzięczny Polak wiekami opłakiwać będzie,
Trzeba wcześnie pomyśleć o następcy Tronu;
Niema zgody... pozwalam co do Krola zgonu,
Głos powszechny iest dobrych, niech Krol w wieki zyie,
Lecz y Narod y Krol wie, iakie mysli czyie.
Nie Moszczeński, nie zgraia wiedzionych na smyczy
Nie Surgiełtnik zapewne, długich Mu lat zyczy.
Potrzeba bezKrolewia, trzeba mętney wody,
Otoz to źrodło sporow, z tąd cel tey niezgody,
Nareszcie y to przeszło... Dzięki Krolu Tobie,
Ześ przez miłość Narodu, zapomniał o Sobie.
Rzekłeś: nad wszystkie Pakta lud moy ukochany,
Rzekłeś: na ten exorcyzm ucichły Szatany;
Lecz nie tu Koniec rzeczy; wszczyna się spor nowy,
Czy kończyć, czy zaprzestać poczętey budowy?
Iednomyślnym się głosem cały Seym odzywa,
Niech taz sama prowadzi ster ręka poczciwa,
Przemawiasz y ty Krolu: w związku co nas klei,
Iedyne dobro Kraju, skład wszystkich nadziei,
Przemawiasz: moy ty dobry moy Obywatelu,
Moy Mościanie Poznański, wreszcie Przyiacielu,

Kiedy

Kiedy tak Krol, y wszyscy mniemaią Posłowie,
Toż tandem nie w twey tylko iedney, rozum głowie,
Niechże nie iedną serce twe miłością pała,
Wszak y Narod, y Kochać możesz Generała.
A przynaymniey kiedy iuż do Bartka mowiłem,
Czyń co chcesz, lecz do Krola swego niestoy tyłem.
Nie ma zgody . . . a iuż też w myslach moich ginę,
Przywiedźcież pozor rzeczy, ieżli nie przyczynę,
Powiedzcież czego chcecie, lub czego niechcecie.
Moszczeński! O Wiedeńskiey wieść chodzi Sztafecie,
Iakiż od Swego wziąłeś Ferman Hospodara,
Czy zwiedziony na Multanach, o Tron Nasz się stara.
Ieżli tak iest, pytam Cię, na co kroki ciche?
Wszak Hospodar Twoy Szlachcic Polski, wszak ma pychę,
Wszak to wszystkim Polakom rzecz dobrze znaioma,
Przywieycie Go tu z Wiednia, damy Mu Dyploma,
Daycie Nam Rewers tylko, Ktoś tam z tobą y ty,
Że pod Nim będzie dobrze Rzeczypospolitey

Obraz Kossakowskiego Biskupa Inflantskiego

Biegał w zawod z Laufrem Posła (a)
Łżył cnotliwych w głosie osła (b)
Świętokradzca świątyń zdzierca (c)
Bez harakteru y serca.
Wstyd y skaza obyczaiow
Łotr z łotrow, hultay z hultaiow —

(a) Biegał Kossakowski Biskup w Ogrodzie Saskim z l'Abbé du Fresne przed Stackiebergiem pod bytność Czerniszewa —
(b) Przez osła rozumieią się Posłowie ktorym On pisał mowy, a w nich łżył cnotliwych —
(c) Mnichow w Litwie z Armatami z Dobr y kościoła wypędził

Przy

Przy wszystkich zbrodniach bez iedney
Cnoty, a nawet powszedniey.
Taiemnych praktyk spręzyna,
Inwentarski Moskwicina.
Ozdobny w Swięte tytuły,
Zakał krzesta y Infuły,
Siadłszy zbrodzień w radnym Kole,
Szpieguie Narodu wolę,
Dobru Iego zapobiega,
Uczy Moskwę y przestrzega.
Przybiera zdrad Towarzysze,
Wraz z zdania głosy pisze.
Po przyiezdzie Bułga Kowa
Pamiętna iest Iego mowa;
Gdy chciał wstrzymać szczęscie Krainu
Mocą intryg y zwyczainu
Gdy chciał zdrayca fałsz zarzutu,
Wesprzeć powagą Statutu (d)
Y w sukienkę, w ktorey chodzi
Przywdziać cnotliwych, sam złodziey.
Coto za monstrum Ktoś rzecze!
Gdzie są katy? gdzie są miecze?
Czy Teb tego Senatora
Ma być świętym dla topora?
Czy Biskup hańba Kościoła
Niema zwiedzić twierdz Anioła?
Nie piszę się na to zdanie,
Po co Nam krwie przelanie.

(d) Cytacye Iego w interesie Kurlandii choc jurata fide zaręczone, wszelako fałszywe

Niech z tąd Francuz chlubę bierze,
Że wiesza na rewerberze,
Że głowy wzięte na tyki
Bawią lud srogi y dziki.
Polak dobry z przyrodzenia,
Na srogość się zarumienia.
Lecz tenże Polak na wzaiem,
Wziętym od Przodków zwyczaiem,
Niech praw swoich użyć umi,
Dobrych ośmiela, złych tłumi.
Niech Seym w prostości ducha,
Cierpliwie zdraycow niesłucha
Jak w tym razie niech tak powi,
Zdrayco, przedan Moskalowi,
Wszystkie twe złe znamy wnioski,
Dość na tym żeś Kossakowski.
Jeżli Seym złych nieprzepleni,
Po Nas! iużesmy zgimieni.
Uyrzą w pośrod siebie Stany
Moskiewski Narod przebrany,
Powstaną z dobrych ruiny
Kossakowscy Katyliny (e)
Zginie Polak do Imienia
Boże! odwroć te przeyrzenia

(e) Szymon Kossakowski Brat Biskupa ktory w czasie Konfederacyi pod pozorem religii Obywatelow rabował, teraz w służbie Moskiewskiey

Sen do Xcia Czartoryskiego G. Z. P. Posła Lubelskiego
po Zabłockiego.

Mości Xiąże! dni temu kilka, sniło mi się,
Żeś się na farbowanym Xiąże poznał Lisie,
Yżeś przez zbytnią dobroć w swoim harakterze,
Zganił tym kończący się na Panu Xawerze.
Nielubisz pism złośliwych; znam ten gust Xiążęcy,
Ani ia Mości Xiąże, w nich smakuie więcey,
W tym tylko iedynym Xiąże tobie się przeciwię,
Że tam gdzie iest przyczyna, iest też mniey złośliwie.
Bogaty ubogiego, zabił łotr na drodze,
Łotr ten sobie postąpił złośliwie y srodze,
Y przeciwnie ubogi zabił łotr, bogacza,
Zli oba, przecież ten mniey niż tamten wykracza.
Złe od dobrego, bliska bardzo dzieli sciana,
Niegodziwię być Człeka, tym bardziey Hetmana.
Ia sam mowię: Boże broń mieć serce tak krwawe?
Ia też na to niepiszę że On ma Buławę?
Gdybym ia rzekł w ten sposob z złością a bez wdzięku,
Moy Boże! w iakich to dziś Buława iest ręku,
Iak gdyby Polszcze brakło swietności y cnoty,
Posiadł Urząd tak Wielki, na zaszczyt goloty,
Gdybym to ia powiedział, iedno, drugie, trzecie,
Co się może przytrafić wszystkim w całym swiecie;
Wtenczas by mowić można, iakiż to oszczerca,
Iakiż to niegodziwy, iakiż Człek bez serca.

Czemu?

Czemu! bo by to było podobnie iak zmiia,
Jak Tygrys, co przez nałog srogości zabiia.
Lecz kiedy Pan Xawery na zdradę swey Ziemi,
Rozumiał się, co iest rzecz pewna, z obcemi,
Kiedy z Karła niedawno, urosłszy w Olbrzyma,
Gotowy choć ukryty, kamień na nas trzyma.
Żaden wzgląd, żaden respekt, ust mi nie zawiąże
Ani ty nawet, choćeś moie Bostwo Xiąże

Do Krola

Krolu! na Ciebie Narod wiecznie będzie płakał,
Żeś y sobie y czasom naszym, zrobił zakał.
Nie mowię Panowaniem, to mądre łaskawe,
Lecz za coś Krolu Polską osłabił Buławę.
Co to byli Żołkiewscy, co to Chodkiewicze
Uczę się przez zwycięstwa, przez Krajow zdobycze.
Ale to co pochlebia rozumowi bardzi,
Wiem iak wtenczas pokorą się Moskale hardzi.
Cóż teraz nasz Wodz Wielki, Branicki hulaka,
Nie przeczą mu ni serca, ni miny Polaka.
Biłby się był niewątpi, lecz bez siłęchęć śmiała
Niekrzepuiesz Go rownie, iak Paraliż ciała.
Wielki przecież iest wielkim. Urna Fryderyka,
Choć skład tylko zwłok, iescze czcią Wodzow przenika.
W Porusie choć iuż więźniu, dusza niezwalczona,
Panuię nad zwycięzcą szczęściem Macedona.
Darmo Krolu, wielkiego chciałeś mieć bez władnie,
Bo idzie za swą chęcią, zdobywa... bo Kradnie

Ypytam

Wypytam kto tey pięknej skłonności przygani,
Dawni darli postronnych przy władzy Hetmani,
Nasz bez władzy gdy chce brać, coż czynić wypada,
W tym rzemiośle, czy sztuka czy dokaże zdrada,
Swoy kto kray, czy drze obce, gdy w ten sam cel zmierza,
Gdy zdobywa, dopełnia powinność Żołnierza.

Xiądz Spirydon Kapucyn Penitencyonarz Delin=kwentow Warszawę JW. Potockiemu Marszałkowi Nadw. W. X. Lit. łaski y błogosławieństwa Boskiego

p. Jabłockiego.

Mości Panie Marszałku, znasz mnie y ia Ciebie,
Ty masz rozum, ia wiarę, niewielka rożnica,
Tyś tu wielki, a ia być mogę wielki w niebie,
Dla Ciebie Posąg z miedzi, dla mnie z wosku swica.
Czegożbyś ty nieumiał! umiesz wszystko zgoła,
Twe wielkie wiadomości prostuie Logika,
Pod nią u Ciebie dawna y tych czasow szkoła,
Wszystko osobnym kluczem twoy rozum zamyka,
Wszystko umiesz Marszałku, ia nic albo mało,
Raz słyszałem od Ciebie: że zważane zbliska
To słońce, iest od samey ziemi większe ciało.
Kapucyn go niewidzi większym od połmiska.
Umiesz Prawo Narodu, Kaldeyskie, Żydowskie,
Rzymskie, Polskie, Teutońskie ... Ktoż tam resztę zgadnie
Ja znam dwa, y dwa chowam, Natury y Boskie,
Wiem także ex communi, że złodziey kto kradnie.

Ubogi

122.
Ubogi nieieździłem nigdzie za granicę,
Lecz słyszałem że wszystkie Prawa iedno piszą,
Że wszędzie dla Złodziejow stawią Szubienicę,
Jak y w tych dniach dway kradli Żydzi, wraz też wiszą.
Oświeć że mnie Marszałku co to z tego będzie,
Kradł Adam siedzi Więzniem y to przyzwoicie,
Kradł z nim Xawery, los mu wybrał go za Sędzię
Jakże? losu rozumem wy nie poprawicie.
Marszałku! iam Xiądz, obu słuchiwał spowiedzi
Poty, poki się Łotry ieszcze spowiedali,
Mnie pytay, kto z nich gorszy, ten mniey ktory siedzi,
Jak nasz Xawery! ieszcze Cartouche zbrodzień mały.

Adam lubieżny, pijak, dawniey y Łotera,
Lecz krwi Bratniey nieprzelał, choć straszył Reytana,
Ale iak ciężkie cięcie od ręku Xawera,
Wziąłem ie, gdy mnie porwał gwałt na kapelana.
Idźmy do inszych uwag, patrzmy na dwoch braci,
Adam iuż wart litości... lecz Kalixt Ołtarza,
W Kalixcie Kray odzyskał, co w Adamie traci,
Kalixt u mnie iuż Swiętym, wszedł do Kalendarza.
Ktoż to przy Karceniu, staie dla Adama?
Brat zacny, nie niewinne dzieci przy Adamie,
Nareszcie nędza więźnia, żal, pokora sama,
Pokora ktora twarde mury nawet łamie.
Adam mowi: // Ja z tego iuż wam nic nie zrobię
Dzieci: // pamiątkę Oyca, naszą poprawiemy.

Brat

Brat: // Oyczyzno! Krew cnotę moią oddam, Tobie,
Siostry: // Potomstwo nasze nim straszyć będziemy.
Patrzmy, kto za Xawerym? oto iawnie pycha,
Ktora Go w całym życiu na przestępstwa wiodła,
Oto skrycie Kabała, podstęp, zdrada cicha,
Monstr Siostra, Monstr Siestrzeniec, y ich Czeladź podła
Siostra mowi: // Oyczyzno powitam Ci zdraycę,
Brat: // żeby z moim wszystko zgonem niezamarło,
Z moiey y Potemkina Krwi, masz dwa Nahayce,
Serce y noz na twoie zostawię im garło.
Siestrzeniec: // Ty iuz Oycze niedoyiesz more,
Byś dzieci w Krwi przez Siebie laney, powiodł ślady,
Ale ia Cię wyręczę, ia w twoy tor ie wdrożę,
Stawiąc im srogość Oyca, niewdzięczność y zdrady.
Sądzie iak w tym postąpisz, niech Cię Bog oświeca,
Te są do Nieba modły y slub Kapucyna,
Lecz co ia wiem, a co iest dla was taiemnica,
Xawery będzie wolnym, y nas pozarzyna.
Ja to widząc, wczas głowę posypię popiołem,
Zacznę ostrą pokutę o wodzie y chlebie,
Aliż mnie Bog obeszle, w skonaniu Aniołem.
I choć tu zasnę na czas, przebudzę się w Niebie
Lecz ty co przez swoy Rozum, masz to za marzenie,
Choć prostaczek w Chrystusie, kapłan mowi szczery,
Ja wiem iakie mieć będziesz Marszałku przeckonienie,
Głowa moia? Mam w garści rzeknie Ci Xawery.
Za prawdę Ci Marszałku przepowiadam w Bogu,

Mnie

Mnie Zana, Ciebie czeka szczęście Cycerona;
Ty w twey wielkiey Księgarni, ia w Kościelnym progu,
Tu na moie widzenie, upada zasłona.
Że iednak Bog swe sądy, czasem cofać raczy,
Tak iak cofnął gotowy Mor, na Niwitany,
Szczerze niechcę do serca przypuszczać rozpaczy,
Może ieszcze y dla nas będzie przebłagany.
Bog, twoy rozum, y skutek moiego pacierza,
Tak będą składniac serca y umysły silnie,
Że zdraycy Xaweremu podwiną Kołnierza,
A przynaymniey że będzie zabity cywilnie

Do Fiakrow p Zabłockiego.

Jedź Synu gdzie pobożne wiodą Cię pochopy,
Swiecąc na Jego Żagiel z Poluxem Kastorze,
Słowa do Telemaka czułey Penelopy,
Gdy Oyca szukać iechał za dalekie morze. —
Niebespieczna iest twoia Jazonie wyprawa,
Barany w złotych Runach, srogie y zdradzieckie,
Kolchos zbyt oddalony; Lecz Jazonie Sława,
Tym gnaty Argonautow pierś, Matrony Greckie —
Ten potwor z połsrogiego Człowieka, poł Wołu,
Niedolo! hańbo Aten; iuz rok mija trzeci,
Jak mu dawny Kreteńczyk, do srogiego stołu,
Krew pić, ciała pożerać, daie naszych Dzieci. —

Jedź

125.

Jedź Synu nieszczęśliwym pociągniony losem,
Jedna miłość Oyczyzny iest twoia nadzieja,
Chwalebną życia wzgardą panuy nad Minosem,
Giń, albo zwycięż Monstrum, to słowa Egieia —
Idź mała od okrutney Xiążeczko Tauryki,
Niech się tym dowie co są oszczerczy co dzidy,
Na iaki ia to patrzam lud zdradziecki, dziki
Aliż August przeczyta, tak mówił Owidy —
Ekwipaże, Remizy, fiakry, bryczki, wozy,
Wy iedni warci mego zaufania gońce,
Składy gorliwych moich pism, wiersza y prozy,
Panuy nad wami ciemna nocy, gaśniy słońce.
Snie! ktoryś sto oczu zamknął strzegącemu Jjo,
Na miłość cię Oyczyzny wzywam, nie Junony,
Niech się wszystkich Stangretow oczy tobą kliią,
Bym gdy pisma rozrucam, niebył postrzeżony.
Jedźcie Fiakry szczęśliwie! ieżli mamy tropy,
Że niegdyś cnoty Człeka uczyły zwierzęta,
Fiakry wy nasze Fedry, Pilpaie, Ezopy,
Uczcie Zdrayców Oyczyzny, co iest miłość święta —

Walewski Wdâ Sieradzki Xawerem Branickiemu Hetm[anowi] ...
W[ielkie]mu K[oronnemu] na Imieniny 3. Grudnia 1789. — p Zabłockiego.

Hetmanie szlę ci służby naynizsze,
Za upominek, przestrogię piszę,
Gdy ie przeczytasz Panie Xawery,
Zobaczysz iak to idą afery.

Niechay

Niechay cię wszyscy chwalą ia ganię,
To złe? przeciwnie, słuchay Hetmanie

Przestrogi Walewskiego

Hetmanie odpasz od boku Szable,
Wszystko, iuż wszystko u nas po diable.
Albo też teraz przemow Hetmanie,
Już Panie Pietrze, Już Panie Janie.
Ja niewiem kto ci Rubacho radzi,
Nie samey bo też słuchay Czeladzi.
Można co było radzić mizerni,
Jak te pogrozki wzruszenia Czerni,
Albo ieżli Bunt, miał być knowany,
Po co go robić przez Markietany.
Kiedyś miał tyle Janow y Piotrow,
Większych niżli my obydwa Łotrow.
Patrzże y tego Heroda Fryca,
Nayobrzydliwszą z Bab Sapieżynę,
Był ten czas w prawdzie dla niey, że miała
Zaletę, pięknych przymiotow ciała,
Dziś ma y rozum, lecz blaskiem twarzy,
Wierz mi na mało nam się przydarzy.
Jeszcze w Piotrkowie, Dubnie, Lublinie,
O twoim chlebie, mięsie y winie,
Niechay się Babsko ieżli chce szarza,
Lecz nie miey z Baby Konsyliarza.
Nareszcie po co tu rada czyia,
Kiedy nam wszystko, a wszystko sprzyia.

Że się

Że się Stan Mieyski na wolność dźwiga,
To zniwo, to iest dla nas intryga.
Intryga... fraszka bunt Potemkina,
Ale gdzie rozum? kto tak zaczyna?
Gdzie pozor? Cisię kłaniaią, proszą,
Możnaż to nazwać buntem, rokoszą.
Gdzie rozum? gdzie iest choć cień pozoru,
Z czarnego wnosić spisek koloru.
Czarna ile wiem, odzież w ich stanie,
Znaczy dla osob uszanowanie.
Tak iak się Szlachta szanuie nasza,
Odwiedzą Zacnych, nie bez pałasza.
Jak y do Ciebie Panie Xawery,
W Szarfach przychodzą Officyery.
Ach ten Sapieha, ten crop, Sorzatka,
Czy można wpadać z tym do Marszałka,
// Na moie z Hetmańskim iest spisek życie,
Dobrze też zbyt ich, to u mnie spiycie
Ale to temu niema y Końca,
Czyż można szukać nocy, wsrod słońca.
Y tak w napisach pięknych, Ratusza,
Wie Hetman resą z Wirgiliusza.
Jest: Ibo Vobis prævius Ego
W tym nie złość sama niemasz dzie złego.
Prævius ibo to znaczy prawie,
Ja się naypierwszy za Warni wstawię,
Przecież ktoś z naszych dzieli po Mieście,
Miasta z Krolem się do broni weźcie:

Prævius ibo, niby znak niemy,
My Krol xiążę Szlachtę z wami będziemy.
Jakgdyby sekret ktorym tchną spiski,
Miały tak piękne pokryć dewizki.
Chcesz moiey rady słuchać Hetmanie,
Idą po swoią świetność Mieszczanie.
Że ią pozyszczą wreszcie, to widzę,
W mocney za niemi bardzo intrydze.
Z niemi, Krol, Narod, światło y cnota,
Ale to mało, z Nami prostota.
Rozpiszmy do swych Ziem respective;
// Bracia, piszą tu Prawa zetrzywe,
// Iuz się pomiędzy nas czyste ziarno,
// Kąkol zakrada, y plewy garną.
// Iuz się [illegible] zgrozą, rządu opieka,
// Oprocz Nas, trudzi losem Człowieka.
// Iuz złe zwyczaie znosząc tak stare,
// Stawi Altare, contra Altare.
// Iuz się wolności razi źrzenica,
// Gdy stawi Mieszczan obok Szlachcica.
Otoz to takie intrygi znamię
Niech kto chce kłamać, pozornie kłamie,
Niech wie, iaka serc ludzkich sprężyna,
Ia to znam lepiey niz Sapiezyna,
Niz Lity, niz twoy co nas przepiia
Sapieżka, Nawet niz Hetm.ki zmyja.
Ten ogar co to do poty szczekał,
Poki po iednym z Kniei wywlekał.

Az ten

Aż też się zbiegło doń gończych kilka,
Y trop znaleźli na Ciebie Wilka.
Aż też na czyste wyszczwany pole,
Tu zmięty, wreszcie zapadłeś w dole.
Z kąd iak cię dobyć, otoż Mieszczanie,
Przez nich wdać można kray w zamieszanie;
Otoż to takie Panie Xawery,
Dobrey intrygi są haraktery.
Naród nie dziecko straszyć grzechotką,
Nie głupi żeby bawić go plotką.
Tym czasem zatay Proiekt intrygi,
Mam dziś u Waści być na Ostrygi,
Spić się Szampanem, wraz być ochoczym,
A potym mowić, wie Hetman o czym ——

Do Krola y Narodu.

p Trembeckiego.

Timeo Danaos et dona ferentes.

Że Wilhelm ma chcieć od Nas Torunia y Gdańska
Znać daie przez Paszkwile Partya Hetmańska,
Czy Sztackielberg — Ktokolwiek takie kłamstwo pisze
Dość że Ja te po murach widziałem afisze.
Y to to co się zowie ręki niewdzięcznszy,
Chcieć dać krotkim zamachem, raz komu nayszerszy.
Y to to iest otwarcie połamać promienie
Na krotkie pospolitych oczu omamienie.

Często

130.

Często małey przyczyny wielki bywa skutek,
Można zabić Olbrzyma, zręcznie dawszy szczutek.
Ani w tym com powiedział Paradoxu niema,
Jednookiego Ulis zgładził Polifema.
Chrząbszcz podchodząc Orła, niesilny do boiu,
Pokonał Go dość małą odrobiną gnoiu.
Wszak y ia niechwaląc się, iednym prawdy granem,
Potrułem wszystkich Zdraycow, z Wodzem ich Hetmanem.
Niemcami to y niedziw iść chytrością Grecką,
Ludzić cackiem, pęchyrzem straszyć Nas iak dziecko.
Raz, prosiemy o prawdę, chytrością zrażeni,
Kto Naszym Przyiacielem, a kto się nim mieni,
Mowi wspaniały Wilhelm, mowi dobry Jerzy
// Zacny Narodzie, chcemy iść z tobą nayszczerzy,
// Wspolne szczęście, potrzeby, Obrona wygody,
// Jak człeka z Człekiem, rownie przymierza Narody.
// Żeśmy Tobie potrzebni, to sam znasz, lecz wzaiem
// Żeś y ty nam potrzebny, My sami wyznaiem.
// Uchroń was Boże! od tey nas niegodney myśli,
// Żeśmy do was z opieką, z miłosierdziem przyszli.
// Wspaniały gdy nad zacnym ma Narodem tkliwość
// Nie miłosierdzie, lecz mu świadczy sprawiedliwość.
// Gdy Go dźwiga z upadku, nieprzyda mu męki:
// Nędzny! Oto bez moiey iuż zginąłeś ręki.
// Lecz raczey: Przyiacielu! w podobney potrzebie,
// Takiż wzgląd, takąż pomoc zamawiam dla Siebie.

Wilhelm

// Wilhelm mowi: Polacy! nie oręż zwycięski,
// Lecz wasz rząd, przez takie poniżył was klęski.
// Ludzkość mi niezabrania tym ozwać się czule,
// Zacoż w tenczas niebyli, iak Ja dobry Krole!
// Kray wasz zostałby w swoiey obszerności cały,
// Moy Stryi większy . . . : spełniłby prawdziwy bieg chwały.
// To rzekłszy tak iak Człowiek, iak Krol to dodaie
// Wstępuiąc na Tron, swoie prawnie posiadł kraie
// Postąpić komu do nich naymnieyszego Prawa,
// Broni honor Narodu, Korony mey sława.
// Lecz ten co się waszego nielęka oręża,
// Swą się sprawiedliwością, sercem swym zwycięża.
// Wolność waszym iest Zacni Polacy żywiołem,
// Wszystkie do niey zawady, z przed was usunąłem
// Na Żołnierzu ćwiczonym losy mocarstw stoią,
// Wasz Żołnierz za pomocą liczny stanął moią.
// Gdy wasze Imie gasło pod fosforem Wschodu
// Sam pierwszy wskazał wielkość waszego Narodu.
// Sam pierwszy w uprzeymości, ia w moralney wierze
// Moie Wam z dobrym Sercem, oświadczam przymierze;
// Polacy w tey szczęśliwey zapomniecie chwili,
// Coż Was moy wziął poprzednik, coście z tąd stracili,
// Wczym poniosła uszczerbek granic waszych całość,
// Odda wam przyiaźn moia, nadgrodzi wspaniałość,
// Niepowiem ia tak, iak Wam Sąsiad rzecze bliski,
// Wspaniałość moia, wasze ma na celu zyski,
// Wspaniałość moia, rownie iak znana opieka,
// Dobrowolnie się Kraiow wam nabranych zrzeka,

Stawiąc

|| Stawiąc wam tak ogromne woysk moich zdobycze
|| Dla łaski moiey ze mną przymierzę wziąść życzę;
|| O Polacy ich słowa, myśli ich są zięte
|| Psch! Et dona ferentes Danaos timete.
|| Nie ustąpię wam mego morza, ani lądu,
|| Lecz was do stałych zasad doprowadzę rządu.
|| Ale was trwalszym dobrem obeszlę iak ziemi,
|| Przy znaczeniu w Europie uczynię szczęśliwemi.
|| Ale wam rąk nie wiążę, gdy Nam Bog poszczęści,
|| Do tamtych dwoch odciętych powyskania części.
Narodzie! to zważywszy obroć twoie oczy,
Na ten Lud co[go] tyle też Krwi Polskiey broczy;
Obroć oczy na dumnę podłego Moskala,
Słuchay co mowi, iak się Samoied przechwala.
|| Norgowce! Samowładna Wielka Katarzyna,
|| Reszty części Europy zdobycie rozpoczyna,
|| Idzie sławą przestraszać, wytępiać przez mordy,
|| Takich iak Wy Tatarow, takich Turkow hordy.
|| Wola Jey, wola dla was naypierwsza y święta,
|| Chować wierność, poddaństwo, Jey całować pęta.
|| Naymnieyszy Bunt przeciw Jey imienney powadze,
|| Już po Was... do Imienia Polakow wygładzę.
Podli w nieszczęściu, rownie iak w szczęściu zuchwali,
Barbarzyńce patrzaycie, iak się Niebo pali.
Jaki od Baltyckiego grzmot pośredt Tryonu,
Znak naszego powstania, znak waszego zgonu.
Patrzie ta iasna tęcza! iak się ona szerzy,

Jest

Jest z Nami Bog przymierza, iest Wilhelm, iest Jerzy,
Ta tęcza, przypomnieycie o Swiata Potopie,
Ma wkrotce przynieść gałąź Oliwną Europie,
Bog się w krotce oznaczy, prawdę Wam zeznaną,
Padną pyszne Narody, zniżone powstaną,
Bog od nas weźmie: Ołtarz Polakow zbawienia,
Z rąk Kapłańskich Kadzidło, z ust Dziewiczych pienia,
A ty Wilhelmie! Posąg ktory przetrwa lata,
Z życiem: Regi Amico, Respublica Grata

La nouvelle forme du Gouvernement à Monsieur Albert Suchodolski Nonce de Helm

Chanson Anacreontique

1. Air Grand Coquin que notre Xaviere,
Albert Casimire et sa Mere. Horace Od. X.

Mirror

Suchodolski! l'intrigue est enorme,
Pour le gouvernement d'une nouvelle forme;
Tout le Public bouche béante,
De l'avoir plutôt, s'impatiente.
Que fera tu pauvre Hercule,
De quel coté que ce soit; on t'encule.
Gar! Gar! crie la Caballe
Va t'en filer prés d'Omphale.

Major

Major.

1. Air. Heureux celui qui content de sa Cabanne
Boit comme un trou, et fout comme un Ane.

Amusement Philosophique de Branicki
Sapieha, et sa mere

Ecoute moi pauvre Albert, vaille qu'il vaille,
Montre Nous, que tu n'est pas un homme de paille.
On t'appelle, et pourquoi!! geansfoutre de Protré
Foutre! prends ton feu, et sois Promethé.
Laisse le soin de cet Enfant future,
De sa tête, des bras, d'une certaine encolure,
Laisse les dis-je à Potocki ce fin eveillé,
A ce vieux Krasinski Eveque doublement sacré,
Qu'ils s'occupent des hautes regions,
Du leur cher foutû de l'embrion
Qu'ils se l'imaginent garçon ou pucelle,
Tete, bras, coeur, tout cela est bagatelle!
Ce n'est pas toi qui les fera,
Prends toi mon Albert à l'ecetera
Je te conseille, et il faut que je sois crû
Prends toi aux belles fesses, à son cû
Guillaume aime les femmes, les hommes Catherine,
Tu m'entends cher Albert, cela se devine,
Le bien de la Patrie à cela t'invite.
Faites de cet enfant, un hermaphrodite.
Voila cher Albert, notre manière de plaire,
Notre ressource, de menager cette Auguste Paire,
Notre enfant tantot foutu, tantot fouteur
Garce ou paillard, toujours notre Sauveur.

135.

× Supplika do Xżny Sapieżyny Wdzicowey Mścisławy o pozwolenie Rządu w Polszcze —

Przedwieczna Nierządnico, dopokiż, dopuki,
Chcesz być pierwszą pomiędzy Łotrami, y tłuki.
Iuż marszczki, iuż trąd wściekły Mesaliny twarzy,
Iuż się tylko Szurgieltnik podły z Tobą parzy.
Iuż buchała powłoka czarney duszy, zwiędła,
A ty byś ieszcze rada mieć zwodnicą porzędła.
Czas iuż, czas, na Nierządnic przestawać być czele,
Czas siąść Babą Kościelną, w Pryapa Kościele.
Czyż niedość z Familią y z Czeladzią razem,
Polskęś Nierządnic tora, zrobiła obrazem.
Niedość miechow niezgody dęłaś twoim życiem,
Zawsze iak Wąż pod Kwiatem, pod cnoty ukryciem.
A godna Katylinow y Siostra y Matka,
Wichrzyłaś z niemi razem, rzeczy do ostatka,
Maiąc wszędzie narzędzia zbyt długo nieznane,
Pierwsi, z żelaza kute, a złoto miedziane.
Z prozbą do Cię pokorną idziemy Rodacy,
Niech Rząd maią, nierządni tak długo Polacy,
Niech doydzie skołatana Łódź, szczęśliwie lądu;
Patrz w tym gronie gdzie formę układaią rządu,
Masz niestety swych Trząę nierządniczych chuci,
Podła sprężyna podłych, On mata, on kłoci.
On pod hasłem wolności, brzmi rozwiązłość śmiało,
On wmawia że nierządem Państwo Polskie stało.

Oiak

O iak ten duch dogodny Braciszka widokom,
Sciele sład wszędzie, Jego do przewagi krokom,
Znamy iuz że to serce zdziercze y Złoieckie,
Kmuie zdawna na Narod zamysły zdradzieckie,
Y niedziw, na coz Jemu szczęscia żądać Kraju,
Da mu inną Oyczyznę, Zwycięzca Seraju.
Z Tobą się także godzą przesądy mieyscowe,
Y o Prawa wolnosci, mniemania niezdrowe,
A tys trefna, ty umiesz Gmin uwodzić wolą,
Słodzić płonną korzyścią, istotnę niedolą.
Na pewną tęgość rządu z Swą Ligą się żalić,
Potym nieoświeconych zmamiwszy, zapalić.
O niebespieczna Babo fatalnego Rodu,
Podła maczynie, ieszcze podleyszego płodu.
Blizniacka duszo Brata, Tłuszczy Gwiazdo nocna,
Nierządnico! nierządom Oyczyzny pomocna,
Pęknij.... y niech się trup twoy smrodliwie rozleje,
Azali z Rządu Polszcze zorza zaiaśnieie

#

Zgłoszenie się do JW. Branickiego Hetmana WWo Ko

Branicki! coz ty mowisz, co wy z Nim złączeni,
Na tryumf twych bigosow, Zamkowey Pieczeni.
Co mowisz o Potockim, to to wartogłowy,
Pruskim wątkiem, Moskiewskie plączą twe osnowy,
Y ten tys Czartoryski, y ten Nałęcz Stary,
Ba y Krol rad Hecowi, choć patrzy przez szpary,

Wotyński

137.

Wołyńscy diabła warci, Sendomir, Podlasie,
Mazury, na Twoy to teź wszystko sprzysięgasię,
Wielkopolska, to takie Hetmanie Marmurki,
Iakich y Twoy Potemkin niema u Swey Burki.
Litwę znasz; czy nie czyste borowe Niedzwiedzie,
Sapieha Cygan słaby, choć ich zręcznie wiedzie,
Niezakładam się iednak, ten Wawrzecki Mysio,
Iakbym patrzał, drapnie Go kiedyś w piękne pysio,
Iuz to taka drapierna Litwinow natura;
Nay bardziey Kublickiego lękay się pazura,
On wszystkich, gdyby w takiey znalazł się potrzebie,
Pości, a nay pierwszego zateb schwyci Ciebie.
Czy zwariowałeś? Weysenhof, Niemcewicz, Smarkacze,
Iakto złe... a iak zręczne... w same oczy skacze.
Słowem mowiąc Seym cały, y wielcy y mali,
Co gorsza y Arbitry, na was się porwali
Ale to nieprzyiaciel co wam w oczy wpada,
Lecz co to za Wentrylok, co gdzieś z kątow gada.
Iak gdyby grad, szarancza, latają paszkwile,
Ty może prozy w zyciu nieczytałeś tyle.
Kiedy trudno przeskoczyć, coz robić Hetmanie,
Oto podlesie, po diabła takie polowanie?
Niech się tu Lucchesini spotka z Stackelbergiem,
Niech w Berlinie Nesselrod, pomowi z Hertzbergiem,
A wam co, czy Potemkin nadgrodę odbierze,

w

138.
W Tronie Polskim, czy w sitce na mroznym Syberze,
Czy Suchodolski Kanclerz, czy ty będziesz z czasem,
Niewiem czym, lecz naywyzey chybaby Prymasem,
Wszystko to zbyt dalekie, masz dosyc maiątku,
Y z Boskiey Opatrznosci y z rzecznego wziątku,
Zonię piekną Moskiewkę, slicznych troie dziatek,
Wszystko iest, szkoda tylko zes Hultay, Niestatek.
Popraw się; moia rada, nad wszystkie Korony,
Miey za naydrozszą, pewnosc smierci przyrodzoney.
Czy masz umrzec z Podagry, czyli z Paralizu,
Przynaymniey umrzesz w torku swoim, nie na Krzyzu

Na wyzwanie się na Poiedynek JW. Leszczynskiego Jnowro=cławę y JW Grabowskiego Wołkowę Postow

Niech Sapieha zabiie Hetmana, y wzaiem
Pod Mierzejewskim, Hetmski totr padnie hultaiem,
Niech się ten rod ich czarny wytępi y wszytek,
W tych smierciach dla Oyczyzny Ja widzę uzytek.
Ale czy to Leszczyński, czy Grabowski zginie
Kray traci w prawowiernym, to co y w Kalwinie
Nie Rzym dla Nas Leszczyński ani tez Genewa,
Tym są, od czego Kray się swych losow spodziewa,
Ale od takich iak Was dwoch iest zacnych para,
Ktorych cnota iednoczy, choc rozrozni wiara.
Obuch was za tym Karcic interes zaklina,
Ciebie na Oycow Swiętych, Ciebie na Kalwina,
Z torcie niechęc poczciwi dway Obywatele,
Ja za Was w tym y w tamtym, niech słuchaia Kościele

Na wydarzony Przypadek 100. Batogow przez Szambelana Grabowskiego Stokowskiemu Burgrab: War: darzych

Przebog! żałością Oyczyznę rani,
  Niemiec z fałszywym Rusinem,
Ktoś niewyrodek, nieratuy dla Niey,
  Byś słynął poczciwym Synem,—
Kmieć, Szlachcic, Mieszczek y Mnich bez gaci,
  Odgłos go powszechny boli,
Chętnie czy z musu, podatek płaci,
  Z Ołtarza, z Warsztatu z Roli—
Wy tylko na swe Brzuchi pamiętni,
  Lichwiarskie ściskacie dłoni,
Łupiezcy cudzych szkatuł, Maiętni
  Juryś, Mecenni, Patroni—
Jak w dzikim stepie bez traw bez liści,
  Ponurym głosem stoicie,
Nikt z was nie żyie, nikt nie korzyści,
  Y prożne iest wasze życie—
Z cudownym w garści groźny nahaiem,
  Grabowski Moyżeszu nowy,
Zatniy no w skałę dawnym zwyczaiem
  Wnet tu zdroy pryśnie gotowy—
Szybkie mięsista z bolu hołota,
  Dam Panie dukatow kupę,
Tatarski batog dobędzie złota,
  Biyczez Patronow koleyno w dupę—

140. Quid immerentes hospites vexas Canis — Hor Ep 6.

Pies Woyciecha Turskiego do Psa Xiędza Kołłątaia
p Zabłockiego.

Bracie psie, charcie, wyżle, ogarze, czy kądlu,
Przyuczon moczyć paszczę w Kołłątaia rządlu,
Dziękuięć za wyznanie żeś iest iego sługą,
Bo inaczey cię znaleść, miałbym pracę długą.
Niż zaś od ciebie szczęście porysKam na wraiem,
Donoszę ci iakim się zaszczycam rodzaiem,
Jestem wyżeł z cweynosow, ŧarantem upstrzony,
Głowę mam białą z prawey, czarną z lewey strony,
Ogon znacznie ucięty, ale zęby całe,
Sprobuymy się, gdy kąsać masz sobie za chwałę.
Pamiętam według pewney rozsądney powieści,
Że nie ten iest dobry Pies którego Pan pieści,
Który z Panem wraz w iedney zasypia pościeli,
Z którym się Pan łaskawy smacznym kąskiem dzieli,
Któremu wszystko czyni, iak własnemu Dziecku,
Słowem którego przywykł kochać po Wenecku.
Ale ten, co aż kijem oberwie po skorze,
Od Pana wypędzony, idzie na Podworze,
Gdzie pod wichrem y słotą zgłodniały nocuie,
Szczekaiąc na Złodziejow, chociaż Pan nieczuie,
Rzeczesz że z takiey służby niemogę się chwalić,
Ja mowię że nad twoią trzeba się użalić.
Ty przyuczon do iego roskoszy udziału,
Nowy dla siebie powab przyiąłbyś pomału,
Ja zaś będąc hartowny życia niewygodai,
Czuię, że mnie zanęty żadne nieuwiodą,
Czystey prawdy y cnoty iestem Miłośnikiem,
Chociaż mnie Pan odpędzi, nie poydę za nikim.

Gdy się

Gdy się dowiesz o moim szczekaniu moy Panie,
Darmo że z twoią cnotą chcę iść w porownanie,
Cnotliwyś tak iak ia się wystawiam po Tobie,
Pragniesz dobra dla wszystkich, nawet szkodząc sobie,
Choć ci grożą, ty prawdę zawsze mowisz śmiało,
Nie licząc czy stronnikow masz wiele, czy mało.
Ubogiś a nieżebrzesz, nie chciwyś na dary,
Niesłuszney przy wolności nielękasz się kary,
Bieżesz przeciw pochlebcom następnego tronu,
Co swą wolność przedawszy, wolnych pragną zgonu.
Do twych dzieł żadna cię moc oczaniemakłania,
Radzisz się doświadczenia, trzymasz przekonania
Tak to iest, ty psie głupi, a ty szczekasz zato,
Że cię dobrze napycha twoy Sokrat czy Plato,
Być może że się wasze wypełni żądanie,
Że się Krolow Następstwo Polakom dostanie,
Pamiętay roskosznieczku iak ci się powiedzie,
Gdy cię gwałtem wypędzą na dzikie niedzwiedzie,
Y ci co zyią w psiarni, co strzegą pokoiu,
Radzi nieradzi muszą iść z zwierzem do boiu,.
Te skutki Samowładztwa poznasz, a wraz y ci
Ktorzy dziś do pisania za Nim, są uzyci.
Lecz co mowię? o tobie... nie... kazdy pies zdrowy
Z woli Monarchy będzie wysłany na łowy.
Ty zaś widzę wściekłeś się tą rzadliwą piana,
Ktorą na sukni mego powąchałem Pana,
Zupełnie mnie przeświadcza, o twoiey wściekliźnie;
Panowie ieszcze będą pisać o Oyczyźnie;
A ty niebędziesz świadkiem szlachetnych potyczek,
Bo cię hycel w lada dzień zadziergnie na stryczek

142.

Proroctwo na Suchorzewskiego Posła Kaliskiego gdy wyierdzał na Seymiki do Środy w skutku ziszczone 1790. R[o]

Jakbym odierdzał za morze,
Od żywiołów, pełen trwogi,
Jakbym z oczu tracił zorze
Przewodnicze sławney drogi,
Jakbym się dzielił z naydroższą,
Już na wieki utaioną,
Jedyną serca roskoszą,
Z rodziną, dziatki y żoną,
Tak mi przychodzi Hetmanie
Cięzkie z tobą pożegnanie. —
Całuię kray twoiey szaty,
Połoz dłoń na moiey głowie,
Jak czynił Chrystus przed laty,
Gdy w Swiat szli Apostołowie.
Wley moc we mnie ducha twego,
Day mi powab twey wymowy
Niech Narody do Nas biegą
Przyimować Nasz Zakon drogi
Niechay na dawnym powstanie,
Twoie Mistrzu polowanie —
Mistrzu wiesz z czym y gdzie iadę
Prawdy Twoie tak wysokie,
Zawiłości maią wadę,
Są iak przepaści głębokie,

Są iak

Są iak te strasżne iaskinie,
Zkąd Sybille wróż puszczały,
Jak to Pandory naczynie,
Zkąd nieszczęścia wybuchały,
Jak chaos którego trwanie
Zniosł Bog słowem, niech się stanie —
Wiesz Mistrzu iakie Narody,
Mam do twoiey nencić strony,
Wiesz okrutne Antypody,
Irakony, Patagony,
Wolałbym stokroć w ten dziki,
Swiata ustęp nieść twe słowo,
Y pomnożyć Męczenniki,
Ztwierdzaiąc go swoią głową;
Lecz też rownie wiesz Hetmanie,
Jacy są Wielkopolanie —
Lud ten trzeźwy, krwi niechciwy,
Kiedy się przed nim postawię,
Gdy Mu twe opowiem dziwy
Ku twoiey czci, moiey sławie.
Ah co moią myśl umiza,
Czy rozumiesz że mnie skarze,
Na haniebne drzewo krzyża?
Czy się moią krwią pomaże?
Po stokroć więcey Hetmanie,
Boleśnieysze iest wyśmianie —

Słuchay

Słuchay iakie mam przeyrzenie,
Na wysokim stoiąc stole,
Powiem, niosę wam zbawienie,
Rzekną, poydź, kpie Apostole,
Przebog! ia kpem, ia? dla kogo?
Dla tego ozwie się Rzesza,
Co cię nadto kupił drogo,
Co wart wisiec, innych wiesza.
Amen, Amen, tym Hetmanie,
Skończy się moie postanie

Głos Poczciwego do Poczciwych

Exoriare aliquis nostris ex ossibus ultor.

p. Zabłockiego.

Kiedym czytał Paszkwilow wychodzących krocie,
W brew przyznanym zasługom, w brew nayczystszey cnocie,
Kiedy z serca dobroci, głośnego Hetmana,
Szarpała iakaś ręka, niecnym zaprzedana;
Myslałem nieraz, iuzże na stłumienie złości,
Poczciwa z kości naszych, niepowstaniesz kości,
Y iuz reszta zasług godnych mężow tylu,
Będzie pod sądem złości, pod piorem Paszkwilu,
Czy tylko pełniąc rady w przepisach Łaskawsze,
Na policzki będziemy podawać się zawsze,
A raczey za tą radą niepoydziem wysoka,
Że ząb, za ząb, za oko, trzeba wybić oko –

Co było

Co było w chęciach, ale nie w moim talencie,
Powstaiesz Wielki Mężu na to przedsięwzięcie,
Ciebie ze czcią wspominam Pomarańcze Boski,
Znany z cnot twych, z poczciwey sławy, Kossakowski,
Ty pierwszy przez niezmaney nam broni, użycie,
Zadałeś śmierć potwarcy, prawdy wskrzesił życie,
Ty iakow sprawca Ludu w puszczy, Wąż miedziany,
Kaliczonego Ludu swego, goisz rany,
Tyś nad Cerwanta większy, gromco Donkiszocie,
Smiał tam gdzie zbrodni niema, wydać porewenocie
Smiał tych co się pod dobrey sławy skrzydłem kryią,
W brew powszechney, swą własną zabić opinią.
Ciesz się skutecznym, piękney twoiey pracy plonem,
Czy autorze rownowy Kadego z Solonem.
Głos Ludu, wiesz Biskupie; Głos Ludu, iest Boski,
Lud iuż mowi za tobą: zdrayca Małachowski
Lud iuż mowi: Marszałek z Przodkow swych puscizny
Tym samym że Potocki, zdrayca iest Oyczyzny,
Krol dobry, y niedobry, y rozumny y nie,
Patrzy na Kamien chluby, y na swoią skrzynie,
Krol miłośnik nie Ludu, lecz samego Siebie
Nie Iego szczęściu, lecz swey dogadza potrzebie
Głos ten twoy po całym się Narodzie iuż szerzy,
Dość rześty to powiedział że ty Krol Lud wierzy.
Wstałeś przecie poczciwa Kości, z naszych Kości —

Drzyi

Drzyi potwarzy, Oyczyzno ciesz się, wstydź się złości;
Inny iuż polityczne mawrządź obrot Koło,
Podnieś zacny Hetmanie twe pogodne czoło, —
Powstancie y Wy swobod Narodowych Zbawcy
Prozelity, Uczniowie, Kapłani, Wyznawcy,
Ozwiey się trąbo Pańska, ty piastunie Polski,
Wierny w radzie, w powodach czysty Suchodolski,
Powiedz, y wraz przekonay, że nad wszystkie ściany,
Są szczęścia, swobod Naszych, gruntem, Kasztelany —
Ozwiey się Suchorzeuski, Ktorego duch twardy,
Wyniost się nad powszechność ku sobie, pogardy, —
Ozwiey się pamiętnego niegdyś Seymu wzorze,
Iak w ten czas zacny Posle, tak dziś Senatorze,
Tobie od wszystkich dobrych, niosę hołd niemarny
Nie z duszy, ale z ciała, Swiatopełku Czarny, /a:/
Z tych oko, wpatruiąc się w Ciebie iako tęczę,
Iuż przywar miliony, upatrzyło ręczę,
Iuż złość szepcze, a morze y głośno to powi,
Że coś z temu przez chlubę odmowił Seymowi,
Coś od trzech mocarstw niewziął, gdy nie niedawano,
Myslisz ten na Oyczyznę, dług, przenieść Kochaną,
Że w zwrotach politycznych, iak Proteusz drugi,
Z Kolei mieniąc serce, y cele posługi,
Publicznie czciciel swobod, w swym niewolnik domu,
Z troistey płatny ręki, mało wierny Komu,
Masz na tym Seymie /: niech się wcześnie złość rumieni :/
Dobić szczęścia Oyczyzny, szczęściem swey Kieszeni. —

/a:/ Antoni xiążę Czetwertyński Kasztelan Przemyski — Lubo ci

Lubo ci piers, miłością Oyczyzny przeżarta,
Niedaie tyle mowic, iak Oyczyzna warta,
Lubo w publiczney często, stawaiący sprawie,
Razisz ucho, iak razą chrapliwe Żorawie,
Lubo na cię zbestwieni Arbitrowie huczą,
Mierzejewski! oni cię statku w cnocie uczą,
Ty ich ucz: że w kim miłość iest Oyczyzny święta,
Ten na wstyd, na porory, cnoty niepamięta,
Mow zatym, a ieżli cię kiedy głos odbiery,
Obok Ciebie Podolski wszak masz dobor świery,
Po cożby tu Złotnicki z Orłowskim przybyli,
Ich natchniey, twoia zacna, niech się piers nie sili. —
Sapieho: co u Rzymian byli zapaśnicy,
Toś ty był w starym Seymie, przy małey roznicy,
Coś ty cierpiał dla Wuja, y dla zacney Mamy,
Widzielismy to z strachem, z wstydem wspominamy,
Tyś nasz filar, lecz znacznie potwarzą schylony,
Iuż nam małey, nadzieię, czyniłeś obrony,
Iuż iuż miała budowa z trudem wyniesiona,
Nas, y Ciebie prawego, przytłoczyć Samsona,
Gdy oto, w pomoc tobie, z rowną twym zaletą,
Bog nas raczył obesłać Biskupem athletą,
Biskup przy nas, cieszmy się że Biskupa mamy,
Y piekielne przeciw Nam, nieprzemogą Bramy —

/: Złotnicki Chorąży Czerwonog. Orłowski Łowczy Nadw. Koron.
Posłowie Podolscy

Do Szczęsnego Potockiego

Gwałcicielu ludzkości, srogi winowayco,
Krwi Braci twych przelewco, y Oyczyzny zdrayco,
Coż od ięków narzekań uszy twe zastania,
Coci widzieć nieszczęsnych wspołziomków zabrania,
Pychy w sercu twym nieznać, gdyś się tak upodlił,
Żeś o zgubę Oyczyzny u obcych się modlił,
Żeś straciwszy twą własną y przodków twych sławę,
Wprowadził do Oyczyzny, ich zboyniki krwawe.
Żeś wolny iako Polak, swym Prawom poddany,
Zrucił z siebie ich zwierzchność, wziął obce Kaydany.
Zakąż tedy być możesz mamiony slepotą,
Krwawożerco obmierzły, piekielny niecnoto.
Czyliż zemsta tak serce twe opanowała,
By niewinne ofiary, naysroższey karała.
Cożci winien ten rolnik słaby bez obrony,
Ktory pracą rąk swoich żyzne niesieć plony,
Ktory w trudach codziennych, wśród szczupłey zagrody,
Pomnaża twe dostatki, zbytek y wygody?
Uciśniony przemocą, w nędzney swoiey chacie,
Masz o sobie zapomnieć, dzieciach, y czeladzie,
By w nadziei że mu to, nadgrodzono będzie,
Paść twych Kaydan okropnych, haniebne narzędzie.

Niebaczny

Niebaczny na czym gront twe maią obietnice,
Jakże zlane łzą kmiotkow, osuszysz zrzenice,
O iakiey że im karesz wspominać nadgrodzie,
Umieraiącym prawie iuż, w nędzy y głodzie—;
Gdy sam zbytkiem okryty, w środ miękkiey wygody,
Wydarłeś im maiątek, zniszczyłeś swobody.
Czyż zapomniał, żeś człowiek śmierci przeznaczony,
Że tam staniesz gdzie berła y święte Korony
Rowne maiąc występki, lub rowne zasługi,
Staną w rzędzie pomiędzy rzemiosła y pługi,
Gdzie od wszystkich dostoieństw, urzędow dalekim,
Ubogi y Pan, rownym znaydą się Człowiekiem,
Gdzie Sąd straszny intrygom niebędzie dogadzał,
Występki będzie karał, a cnotę nadgradzał.
Czyli myślisz że krzywdy, że płacze y ięki
Niepoydą pod naywyższy Sąd wszechmocney ręki;
Poydą pewnie y przed nim niebędą daremne,
Nic tam państwo nieznaczy, ni blaski ni ciemne,
Jesli zdołał wynaleść występkom twym miarę,
Niechybną za nie pewno, tam odbierzesz karę.
A może y na ziemi Bog nędznych pocieszy,
Gdy ci karę należną twey zbrodni przyśpieszy
Zrzuciwszy twoie iarzmo, odda im swobody,
Uwolni ich od Ciebie, y nadgrodzi szkody—

A iesli

A iesli cię głos płaczu y przysztość niewzruszy,
Tygrysie roziuszony, bałwanie bez duszy,
Bądź pewny że tu Kara zbrodnią twą oznaczy,
Zginiesz z ręki wolnego, w ostatniey rozpaczy ——

Na Krola przystępuiącego do Konfed. Targowickiey

Dwiem przysięgi wykonał, obiedwiem przełamał,
Na trzecią się gotuię y w tey będę Kłamał;
Niewiszczę przyrzeczeń, zawiodę nadzieie,
Narod zdradzę, lecz bytu mego niezachwieie.
Kto mi szczerze zaufał, biedna iego dola,
Łudzić, zdradzać, omamiać, ta iest moia rola ——

Nadgrobek Zwaloney Rady Nieustaiącey

Dla życzenia Narodu y tryumfu Prawa,
Tworczni waczney intrygi, obcey siły sława,
Zamęt Rządu, Krolewskiey przemocy zasłona,
Rada Nieustaiąca tu leży zwalona.
O gdyby Ponińskiego Księgę Seymu cała
Dla zatarcia pamiątki, toż samo spotkało;
Jeśli się znaleść mogą w oney pszenne Kłosy,
Zebrać ie w inny snopek, a Kąkol na Stosy.
Aby Nasza Potomność o tym niewiedziała,
Lecz trudno, do niey zbrodnie taK idą, iaK chwała ——

Hymne de Marsellois

Enfans enfans de la Patrie,
Le jour de gloire est arrivé,
Contre nous de la Tirranie
L'etendart sanglant est levé — (bis)
Entendez vous dans les campagnes,
Mugir ces fiers soldats,
Ils viennent jusque dans vos bras,
Egorger vos fils, vos compagnes.
Aux armes Citoiens formez vos bataillons
Marchez, marchez qu'un sang impure abreuves nos sillons
Marchons

Que veut cette horde d'esclaves,
Des traitres, des Rois conjurés,
Pourquoi ces ignobles entraves,
Ces fers de long tems preparés; (bis)
Français pour vous, ah! quel outrage,
Quel transport il doit exciter,
C'est vous qu'on ose mediter
De rendre à l'antique esclavage.
Aux armes etc etc

Quoi des cohortes étrangeres,
Feraient la loi dans nos foyers,
Quoi des phalanges mercenaires,
Terrasseraient nos fiers guerriers — (bis)
Grand Dieu par des mains enchainées
Nos fronts sous leur joug pliraient
Des vils despotes deviendraient,
Les maîtres de nos destinées ——
Aux armes etc etc

Tremblez Tirrans, et vous perfides,
L'opprobre de tous les partis,
Tremblez ! vos projets parricides
Vont enfin reçevoir leur prix (bis)
Tout est Soldat pour vous combattre,
S'ils tombaient nos jeuns Héros,
La terre en produira des nouveaux,
Contre vous tous prets à se battre
Aux Armes etc etc

Français en guerriès magnanimes
Portez ou retenez vos coups,
Epargnes ces terribles victimes

à regret

A regret s'armant contre vous — (bis)
Mais les despotes sanguinaires,
Mais les complices de Bouillé
Tous ces tigres qui sans pitié,
Dechirent le sein de leur Mere.
Aux armes etc etc

Amour sacré de la Patrie,
Conduis, soutiens nos bras vengeurs
Liberté! Liberté! cherie,
Combats avec les deffenseurs. (bis)
Sous tes drapeaux que la victoire
Accourre à tes mals accens
Dans les ennemis expirans
Vois ton triomphe et notre gloire
Aux armes etc etc

Do Konfederacyi Targowickiey

Durzyt Wilhelm Marszałkow, Marszałkowie Posłow,
Durzy teraz Carowa, Targowickich Osłow —

154. p Molskiego.

Młodzież do dobrych Polek 1792

Zostaie sercu strapionych Synow Oyczyzny, ie
=dna pociecha, ktoreyby nieoddali za naywię
=kszą pomyslność. Płci piekna! drozsza po
=łowo rodzaju ludzkiego, nayprzyiemnieyszy
powabie siedlisk Oyczystych! ty w okropnych
na Narod czasach, umiesz dochować tey godno
=ści, y tego szlachetnego sposobu postępowania,
ktore zyskiwać zwykły cześć y uszanowa
=nie dusz męzkich y uczciwych —

Zwiędłe ostatki czasow upodlenia,
Biią przed obcych przemocą kolanem.
A młodzież ktora rod podły odmienia,
Niechce krom prawa, znać nikogo Panem.
Niezgięta cnota y miłość Oyczyzny,
Gardzi wygnaniem y śmiercią y blizny.

Oddaleni hołd wam wdzięczności Obywatel
=skiey niesiemy; Dopoki swoboda lepszych
czasow, bliskiemi nam być pozwoliła, upo
=ieni tylu wdziękow zbiorem, znaliśmy was
naypowabnieyszemi z Kobiet, lecz potrzeba
było pory, aby was poznać tęgością duszy y wy
=niesieniem umysłu, szanownemi. Wy
ktore wierne Oyczyznie, brzydzące się podło
=ścią y zbrodnią, niecierpicie przed

wzrokiem

wzrokiem waszym, ani zdraycow, ani naie=
=zdnikow Ziemi wolney, y panuiecie wiecznie
nad sercem każdego Polaka, ktory tylko godnym
tego imienia bydź nieprzestaie —

Dom ten gdzie nogą wyrodek, ni podły,
Ni obcy Polski naiezdnik nie postał,
Poświęcon kwiaty, kadzidłem y modły,
Odtąd świątynią dla serc prawych został.

Jedno weyrzenie kobiety ktora siebie szano=
=wać umie, staie się weyrzeniem bostwa, los
człowieka maiącego w swych ręku —

Spoyrzeń więc waszych niegodni,
Sprawcy niewoli y zbrodni,
Juz pierwszey doznaią kaźni,
Wy iawnie gardzicie niemi,
W Polszcze więc będą obcemi,
Y miłości y przyiaźni —

Ten ieszcze zostaie sposob poprawienia wy=
=rodnych Ziomkow! mogąż być nieczuli na
przykład cnoty wdziękami ozdobioney? mogąż
się oprzeć łzom niewiast, do szczęśliwości ludz=
=kiey tyle potrzebnych, kiedy te za Oyczyznę
błagać ich będą? kiedy niemi serce Koriolana
zmiękczone było? kiedy na koniec wzorem
swego Obywatelstwa, zawstydzą Oycow y Braci,
Synow, Kochankow —

Kochankow was niegodnych, wy mieć niemożecie,
Choć wszystko sroga przemoc podbiła na świecie —
Choć mocnieysi y dla was stanowili prawa,
Tych wam wybor, pomimo nich, wolny zostawa —

Pełne są dzieie Swiata przykładow, ile wpływ iedney Kobiety, los narodow stanowił y odmieniał. Za niewstrzemięźliwość Rodryka, stała się łupem Hiszpania; zniewarzona przez niego Juliana Corka, rzekła do Oyca, pomścij się moiey hańby — a tak sprowadzeni Maurowie wywrocili tron, wydarli życie zuchwałemu Krolowi, y napełnili morderstwem Oyczyznę mściwey Kobiety — Juz całey samowładnie panowali Hiszpanii — Jeden z ich wodzow popełnił zbrodnią Rodryka, ktorey była ofiarą Siostra ukrytego w zakoncie, przed obcym Panowaniem Pelagiusza, y znowu tey hańby zemsta, obudziwszy iey Brata dzielność, była pierwszą przyczyną, że potęzne Rycerza ramię uwolniło Oyczyznę od panowania zwycięzcow, y przywrociło iey świetną y trwałą niepodległość — Niebo było za zemstą Siostry (a) Pelagiusza, w śrzod walki woysk Narodowych z Maurytańskiemi, skały gor Asturyiskich pękały, y tłumy nieprzyiacielskie legły pod ciężarem, ogromnych gruzow — Dopełniła się trwale zemsta piękney y cnotliwey kobiety, bo z nią połączona była zemsta zhańbioney Oyczyzny —

Jak

(a) Wodz Maurow ktory zhańbił Siostrę Pelagiusza nazywał się Munuzza — Corka zaś Hrabiego Juliana — Kawa —

Tak to namiętności są początkiem y zbrodni y cnot wszelkich — Tak płeć wasza, łącząc do własney godności, godność Oyczyzny, los może stanowić Narodow, kiedy maiąc dar rządzenia wszystkiemi zapałami, miłość własną, wyniosłość y próżność samą, umie iak wy obrocić ku tey cnocie szanowney, ktora Oyczyznę więcey iak siebie ceni y kocha —

Lecz ieśli dusza wasza czuła y wyniosła,
Smutnego naieźdźikow widoku nie zniosła,
Jakiegoż wzgardy iest godzien, iakiego stronienia,
Szczęsny sprawca klęsk naszych, wstydu y cierpienia —

W zachwyceniu sprawiedliwego was uwielbienia, niewiemy czyli cnoty społeczne y Obywatelskie, wam ozdoby dodaią, czy wy ich nawet ozdobą iesteście — Jakokolwiek bądź iedynym iest naszym życzeniem, aby wasz sposob myślenia, stał się płci waszey przykładem — Szerzące się światło rozpędza cienie barbarzyństwa, połączone z męstwem, kruszy iarzmo niewoli, ktoremi tak długo rod ludzki był upodlony, oby wdzięki kobiet były światła y męstwa pomocą! a wzruszenia ich dusz pięknych y tkliwych, albo przyczyną, albo nadgrodą, cnot ludziom pożytecznych —

Ta sama

158.

Ta sama co na Północy
   Wolna od męzkiey przemocy,
Niewolników gminem włada,
   Gdyby miała iak wy serce,
Zamiast te krwawe morderce
   Zamiast pustyń co posiada,
Y zamiast zdrady y groźby;
   Pamięć kochanka y proźby,
Co ią pierwszy zrobił tkliwą,
   Byłyby dla niey powody
Uszczęśliwić dwa Narody,
   Y być ich szczęściem szczęśliwą —

Niemoże iednak wasz przykład Polki cno=tliwe pociągnąć do razu za sobą serc długim nałogiem podłości zepsutych, są na ziemi naszey bezczelne niewiasty, na wstyd płci waszey wychowane, które zapomniawszy świętych uczciwości prawideł, zapomnia=wszy że się porodziły Obywatelkami wolnemi, zdraycom Oyczyzny swoiey y iey napastników łatwo przystępne. Mniemaią się być prze znaczone na los tych niewolnic, których wdzięki nierządnym zmysłom Tyrana służą, nieodbieraiące pochlebnego delika=tności y uczciwego czucia, hołdu; donoszą o nich z Stolicy z zadziwieniem y z wstrętem —

Jedna

Iedna honory balu robiła
U Wodza morderstw y ięku, |a|
Druga za zimnym trzpiotem goniła,
O wygląd na młodość, bez wdzięku. |b|
Trzecia z tą zwykłą bab krupnych miną, |c|
|:Arystyda Smie plami:| |d|
Wie że ią zyski męża ominą,
Wziętemi pyszna chustkami —
Czwarta co nucąc Moyzesza pienia, |e|
Konsulatorze iuz dzieli,
A ieśli braknie iey doświadczenia,
Konfidentka ią ośmieli — |f|
Pewna staruszka podłości cienie
Poszła wśród zdraycow do Grodna,
Nad sławę dobre przenosząc mienie
Godney swey Matki, niegodna — |g|
Dwie tu są ieszcze ciekawsze Damki,
Zdraycow stronniczki zabite,
Obydwie dworskiey choć bliskie Klamki,
Lubią rzeczy pospolite, —
Iedna z nałogu pyszni się Pana, |h|
Że iey trzow głupich rad słucha,
Druga za nudną Kochankę znana |i|
Leci na dźwięk rublow nie głucha
Przedały serce poczciwe Krola,
Z pomocą Aktorki sławney, |K|

|a| Ogińska Miecznikowa Litt. gospodarowała na balu u Kochowskiego — Potem Podskarbina W. Litt. Ktora
|b| Protowa Potocka ugarniała się za Generałem Zubowem
|c| Kanclerzyna Małachowska dostała od Kochowskiego chustki Tureckie
|d| Szanowny Małachowski Marszałek Seymowy

154.

160

Ktorą w Tulerynie czeka cnarola,
  Zdraycow Mistrzyni zabawney—
Oddaiemy ich wieczney wzgardzie, zostawiamy ich, smutnemu ich przeznaczeniu, wam nieprzestanne hołdy y uwielbienia niosąc, do nich raz na zawsze powiemy, a z nami wszyscy uczciwi powtorzą Polacy—

Odrodne, podłe Matrony,
  Idzcie frymarczyć uczciwość,
Idzcie bez wstydu zasłony
  Wzgardę odbierać za tkliwość—

Ci Ktorym same z podłością
  Drzycie by się stać miłemi,
Gardząc zbyt waszą łatwością
  Wzdychaią za cnotliwemi—

Y tak zaledwo cierpiane,
  Kilka was iest w całym Mieście,
Ktore w bezczelność przybrane,
  Depcecie cnoty Niewieście—

Będziecie palcem wytknięte,
  Iak zaćba Polskiey Krainy,
Y plemie od was poczęte,
  Będą Kaydan godne Syny

/e/ — Szwykowska Metresa Buthakowa—
/f/ — Włodkowa iey Przyiaciołka—
/g/ — Hetmanowa Ogińska Corka Xżny Kanclerzyny Lit.—
/h/ Generałowa Grabowska—
/i/ Alexandrowiczowa Wdzina Podlaska—
/K/ Sewerynowa Potocka—

Obrona Woyska Moskiewskiego przez Iwana Wasilewicza Officera w tymże Woyska.

Czas iuż żeby ustały te skargi i żale,
Że Polska nieszczęśliwa, to winni Moskale,
Potwarz ta mnie obchodzi, i ia też mam duszę,
Za skrzywdzony moy Narod uiąć się więc muszę:
Prawda, Polska zgubiona w nieszczęśliwym stanie,
Nie słychać tylko ięki, płacz i narzekanie,
Ale kto temu winien, mowmy poufale,
Czy Związek Targowicki, czyli też Moskale?
Weszliśmy w Wasze Kraie, lecz ktoż nas sprowadził?
Ten co was dzisiay dręczy co Was wprzody zdradził.
Szczęsny, co na Kray własny Spisek w Jassach knował
Płaszczył się w Petersburgu, by w Polszcze panował.
On się powstaniem swoiey Oyczyzny obraził,
On prosił by przez Oręż piersi nasze raził.
Przysięgam na moy honor, po Tureckiey Woynie
Gdyśmy po Domach naszych chcieli żyć spokoynie,

Zamiast

Zamiast pokoiu, przeciw Wam kazali czynić,
Mowiliśmy, co nam mogł Narod ten zawinić?
Jakże, zato że lud ten cierpiąc klęsek tyle,
Odrodził się w swych Prawach, Znaczeniu i sile
Że chciał być niepodległym, że chciał być szczęśliwym,
My go niewinnie mamy scigać mieczem msciwym?
Co nam do tego iak się kto u siebie rządzi,
Ale Szczęsny powiedział kto tak mysli, błądzi.
Jam iest Narodem, moia święcona Osoba,
Co Polacy zrobili, mnie się niepodoba.
Padłem do nog Wspaniałey Waszey Monarchini,
Słuchaycie, Ona w Polszcze w Jmie moie czyni.
Słuchać więc trzeba było — Zawręły się mordy,
Duńcow naszych po Włosciach rozbiegły się hordy,
Ale ilekroć przyszło z Wami się probować,
Musieliśmy Waleczność waszych Woysk szanować.
Zielence i Dubienkę głosić będzie Sława,
Widać żeście walczyli za Wolność i Prawa.
Lecz iaką wzgardę wzbudzał z Wami porownany
Przelękniony Rzewuski, Branicki piiany;
Pierwszy wsrzod boiu skrył się za szopę niewielką,
Drugi Szeregi nasze przebiegał z butelką,
Wrzeszcząc

Wrzeszcząc: piycie a biycie, niech iak kto chce tudzi,
Obcy nawet nie może czcić podobnych ludzi.
Ulegliście choć nigdy nie będąc zwalczeni,
Z iakich powodow, niechay każdy iak chce mieni.
Tu się skończyła dla nas zbyt przykra robota,
Dziśiay nie my rządziemy, lecz Zdraycow niecnota.
Nie myśmy zawikłali w nierząd Narod cały,
Nie my wydaiem pozwy i Universały,
Ale to Szczęsny, pierwszy Krolnie z Łaski Boskiey,
Rzewuski i Branicki, niecny Kossakowski.
Ci przywłaszczoną sobie i nieprawną władzą
Bez zwołania Narodu stanowią i radzą.
Ci w skrytych swych widokach, i w zyskach swych wspolni,
Wszystko Wam zakazuiąc mowią żeście wolni.
Ci dwa silne Narody Litwę i Koronę
By łatwiey oba zgubić, chcą mieć rozdzielone.
Ci śmieli, żeby własne Woysko upokorzyć
Powieszonego Zbiega Generałem tworzyć.
A wytępiaiąc honor, i pamięć Zwycięstwa,
Pozdzierali z Rodakow dowody ich męstwa.
Możnaż tak plamić honor i hańbić odwagę.
Ta bezwstydność w nas samych wzbudziła zniewagę.

Nikt

Nikt nie powie żeby to Moskale zrobili
Moskalez Kossakowskim, Szczęsnemu radzili.
By znosząc Edukacyą, przyszłe pokolenia
Przygotował do iarzma, hańby, i spodlenia.
Nie my poczciwych ludzi chcieli prześladować,
Nie my po Domach Waszych kazali szpiegować,
Lecz Oni strzegąc tylko gwałt Despotom znany,
Na myśli nawet Wasze wtłoczyli kaydany.
Wolność zwierzania troskow, i tę Wam odięto,
Strzegąc na Listach Waszych nie iest dla nich swiętą.
Oni wiedzą neyskrytsze wasze taiemnice,
Co Mąż Żonie powierza, co Dzieciom Rodzice.
Lecz gdy w męczeniu swoią wysilaią dzielność
Co naybardziey oburza, to brzydka bezczelność
Z ktorą gdy prawa tłumią, i każdemu szkodzą,
Chcą wmowić że powszechną szczęśliwość przywodzą.
Jak Was maią za ciemnych. Ja kiedym zły troszki,
I Sołdatowi memu karzę dać batoszki,
Choćbym sto razy mowił że go nieurażam,
Że dobrodzieystwo swiadczę, i że go poważam,
Nie uwierzy zapewne, bo Człowiek, dotkliwy,
Bo kiedy cierpi, trudno żeby był szczęśliwy.

Ale

Ale mi kto zarzuci że te krzywdy srogie
Co znoszą Szlachta, Miasta, i kmiotki ubogie,
Te iuż nie Targowica, ale Moskal czyni,
Możeż temu uwierzyć nasza Monarchini?
Wy ięczycie pod srogim zewsząd udręczeniem,
Szczęsny wysyła Postow do niey z dziękczynieniem:
Sam Branicki w pisaney przez kogoś pierorze,
Choć przed Obiadem, a iuż w wesołym humorze
Twierdzi – "że bronią Ruską Polak stał się wolnym,
"Że radość Ziomkow ledwie wyrazić iest zdolnym,
"Na Rząd ktory zaprzysiągł, składa nieszczęść winę
"Obok Sama Boga mieści Katarzynę.
"Mowi że chcąc by w Polszcze zawsze się szczęściło,
"Trzeba by odtąd w Kraiu tak iak teraz było."
Coż zyskali Postowie? daruycie żem szczery,
Dla Was iarzmo, dla siebie złote tabakiery.
I dziwiż się może myśl czysta i zdrowa,
Że z zdrady Ziomkow Waszych korzysta Carowa?
Wierzcie, własny pożytek wszystkie Dwory rządzi,
Kto myśli że mu obcy dobrze życzy, błądzi.
Nie wińcie Katarzyny że Wam Rząd wasz znosi,
Że Wielkość swą nad Waszą szczęśliwość przenosi,

Wielka

Wielka to Pani; Ona Mocarstw trzyma wagę,
Ona iedna wie iak swą zachowaé powagę;
Przy stałości w przygodach i rzadkim rozumie,
Przyznaie, Ona iedna w Swiecie rządzić umie.
Płacz wasz i narzekania, i stan bliski zgonu,
Wierzcie, że się nie może przedrzeć do iey Tronu;
Bo Zdraycy których zyskiem istność waszą zwalać,
Złe przed nią taić muszą, i prawdę oddalać.
Lecz cieszcie się, Wyrodki przebrali iuż miarę,
Za popełnione zbrodnie odnoszą iuż karę.
Patrzcie co im ściągnęły zamysły ich harde,
Nienawiść własnych Ziomków, Europy pogardę.
Przynieśli dla Was więzy, lecz ślepi nie znali
Że się sami w tych więzach pierwsi uwikłali.
Koń z Jeleniem na błoniu pasący się w chłodzie
Rozgniewał się że Jeleń wybiegł go w zawodzie,
Prosił Człeka o pomoc, i przyiął wędzidło,
Pokonał Towarzysza, lecz wraz poznał sidło;
Bo Człowiek korzystaiąc z szaleństwa nieuka,
Nie zsiadł mu więcey z grzbietu, ani zdiął munsztuka.
Podobny los Wyrodki wasze będą mieli,
Zatrzymaią kaydany, gdy Rząda nie chcieli.
My

My więc Swiadkowie Waszych cierpień oczywisci,
Zatem Was bez zadnych dla siebie korzysci.
Smutny pobyt nasz w Polszcze, wszak sami wiedzicie,
Niewiasty co wdziękami słodkie czynią zycie,
Cnotliwi, co wspierali Kray radą lub bronią,
Nie dziw że nas nie lubią, i że od Nas stronią,
A jezli mała liczba podłych nadskakuie,
I Moskal w towarzystwie podłych niesmakuie.
Przeboż więc, daruycie nam tylu nieszczęść winę,
W nas widzicie narzędzie, lecz w Zdraycach przyczynę.

List Xcia Jozefa Poniatowskiego do Woyska po wzięciu Dymissyi w Warszawie 16. Sierpnia 1792. R.

Zdawałoby mi się uchybić wdzięczności y zarę=czenia, ktore Wam uczyniłem, szacowni y odważni Kolledzy moi, gdybym wam niedo=niosł y niedał sprawy z postępku moiego. Otrzy=małem nayłaskawszą od Nay. Pana dymissyą moią, służyć przestałem, lecz kochać was y wa=szą przyiaźnią chlubić się, nigdy nieprzestanę. Biliśmy się za rządną wolnosc, za sławę Narodu, za szczęście wszystkich Obywateli. Była to woyna Swięta, bo Zołnierz niewalczył za dumę swoiego Krola, lecz za swobody swoich Oycow, y całosc ziemi w ktorey się urodził. Okoliczności struły nadzieie nasze, Obca przemoc, duma kilku Obywateli, kto=rzy w osobach swoich przywykli uważać, szczęście

lub

lub nieszczęście Kraju, przyprowadziłe rzeczy do
dawney postaci, zatym lubo niepodbici, lubo nie
=zwyciężeni, błąkać się musiemy y szukać obcey
Ziemi. Mundur nasz staie się odtąd smutnym
odzieniem, bo nieiest więcey znamieniem
prawdziwego powołania, sławy y obrony Oyczyzny.
Trudno iest żyć w uspołeczeństwie Ludzi, z Kto
=rych iedeni znayduią słodycz, czyniąc ofiarę
pyszney ambicyi swoiey z krwi rodaków, drudzy
wieczney niesławy zostali okryci cechą, za
przewinienia, których czystość powołania
Zołnierskiego znosić niemoże. Te czucia moie
śmiało y głośno zaręczam, prześladowania
bowiem, wzgardę tylko na Siebie ściągaią,
tey zaś zemsty która na szlachetnym y uczci
=wym, gruntnie się przekonaniu, niewzruszo
=nym czekam okiem. Przykład niepodległości
nieposłuszeństwa, który nam zostawili, nie
skazi bynaymniey dusz naszych, iest to tru
=cizna w powołaniu naszym. Jeżeliśmy ra
=mieniem naszym Oyczyzny zbawić nie
=mogli, przynaymniey tey zbrodni Oyczyzna
nam niewyrzuci. Ostatni raz wam tę cnotę
zalecam. Przyiaźń którą mi przyrzekliście
przypominam, rozbrat z niemi, a nie
śmiertelny dla was szacunek y przywią
=zanie, zaręczam

List Xcia Jozefa Poniatowskiego do Ożarowskiego Generała Leytnanta Konfed. Targowickiey

Dostałem list JW Pułkownika Hiza, ktory
mnie mocno zadziwił: Wiadomo JWPanu
żem w tenczas w Polszcze służył, kiedy nie
przemoc Moskiewska, nie spisek kilku Oby
=wateli, przez nię wspierany, Generałow nomi
=nował. Broniłem swobod mey Oyczyzny, broni
=łem Praw tych, ktore ona sama sobie nadała,
broniłem ich w tym przekonaniu, że to czy
=nię, co się poczciwemu Polakowi czynić należy.
Odmiana okoliczności przymusiła mnie po
=rzucić ziomkow moich, y to waleczne Woy
=sko, ktorego z serca y pamięci, nic mi wygła
=dzić niepotrafi. Pamiętać to JWPan musisz,
żem z szlachetnym uczuciem patrzał na
dzieło Narodu na 3. Maja uskutecznione;
Wiesz JWPan że to dzieło orężem bronić
y utrzymywać, naywiększą dla mnie było
powinnością; iakże się teraz spodziewać mo
=żesz, że zechcę wykonaniem przysięgi zro
=wnać się z temi Zdraycami, ktorzy swobody

z

y uszczęśliwienie Narodu pierwsi dumnej
swoiey pysze poświęcili. Sposob nawet Kto
rym mnie doszła ta rota przysięgi przez
JP Pułkownika Kitta za ordynansem JW
Pana przysłana, zastanowił mnie niepo
mału. Od dziecinstwa mego słyszałem
y widziałem, że Gwardye iedynie do
Krola Należały, y od niego rozkazy odbie
rały; wypersuadować Sobie niemogłe
żeby Kilku odrodnych Obywateli, Pacta
Conventa zrywać mogli. Prawda że Kto
Oyczyznę zdradzać, ten y Sey prawa zde
ptać potrafi. Oświadczam że w tym
momencie żadnego Prawa mieć nie
chcę do Urzędow Woyskowych w Polszcze,
W tym przekonaniu y w tym uczuciu
Ktore w sercu Każdego poczciwego Polaka
Wdanow roboty wzniecić powinny, mam
honor pisać się z winnym Seem sza
cunkiem. W Wiedniu Stycznia
1793. Rku

171.

Odpowiedź Żołnierza na odezwę do Woyska Szczę=snego Potockiego

Boday rok nowy był dla Oyczyzny szczęśli=wszym, niż Koniec zeszłego; bodayby wolność nieznała Praw, obcych gwałtem narzuconych, ani ięczała pod arbitralną nieprawością Uzurpatorow. Żołnierz Polski zdumiał się na odezwę Ktorą mu z podpisem JW. Pana, przy befelu czytano; nieznatego Ktory do niego pisze, ięzyka Jego nierozumi, nauki Jego do serca przyiąć niemoże; Słyszy słowa, widzi skutki słowom przeciwne, pyta się o swą władzę prawą, szuka pomię=dzy sobą tych co go uformowali, co pierwsi przed nim szli w ogień, zgryzła z nienazwiścią na tych, z Ktoremi niedawno walczył, broniąc Ziemi Oyczystey, Ktorym teraz ka=zniebnie mieszkania swoie ustąpić był przymuszony, Ktory Jego wspołbraci niszczą, Ktorzy go zwyciężyć niemogli, ale przed Kto=remi czołgać musię Karano . . . niepoymuie co się z nim dzieie, widzi naswym czele tych Ktorych innie widział na Szubienicy, odbiera

rozkazy

rozkazy od tych, co z nim niebyli w boju, a copprzez tenczas kiedy on wystawiał życie oni podle knuiąc zdrady y Jego y Kraju hańbę gotowali. Nie słyszał Żołnierz Polski w swym Kraju o monarchii, słuzy Rzpltey, bił się za Rzpltą, za rzecz publiczną, za rzecz powszechną; zna on swe powołanie#, wie iż wszędzie Oyczyzna iest Oyczyzną; kto z bronią na iey ziemię przychodzi, iest Jey y Jego nieprzyiacielem, tego walczyć powinien; czuie że tym miley iest nieść życie naprzeciw takiemu Nieprzyiacielowi, kto zego przebywanie tylokrotne w Polszcze głód, ubostwo, pastwienie się, choroby, morderstwa, uczynił kazdemu pamiętnym — Wyssał to z mlekiem Polak kazdego Stanu, iż naywyzsza Rzpltey władza, iest w Seymie, że inne władze od niego prosto pochodzić powinny, na szanowaniu Jego wolność Cywilną słyszał być ufundowaną, wie iż Polacy te nawet Seymy szanowali, ktore z powolnością Prowincye Polskie oddały Sąsiadom, y miałze nieczcić z zapałem pierwszego Seymu bez Woysk Obcych, bez przemocy, w podwoynym składzie reprezentantow

iż pod iakążkolwiek bądź formą rządu duch Żołnierski zawsze iest ieden —

=zentantow Narodu, moc y porządek dogodny
wszystkim stanowiącego, y uwielbionego po
=wszechnym Narodu dzięKczynieniem; Usły
=szał on razem odgłos armat Moskiewskich
y bluźnierstwa czyieś, na przeciw władzy Nay
=wyższey, Spiskiem Seym nazywaiące. Po
za Woyskiem Nieprzyiacielskim, szli Bun
=townicy w liczbie Kilku, śmierć y rozboy posy
=łaiąc przed Sobą, a Żołnierz szedł poczciwie
na przeciw nim, choć w mnieyszey niero
=wnie sile, aby piersiami zasłonił swoich,
od Naiezdników, a powagę rządu prawego, od
buntowników ubespieczył. Czyż on służył
Uzurpatora dumie, czy wierny y posłuszny
Krolowi na czele Seymu będącemu, y Ziemi
Oyczystey broniący, ma się mieć za zwiedzio
=nego; Jezeli się to może w czyiey głowie po
=mieścić, iż cały Narod iednomyslnie, czyny
czteroletnie, upoważnionego przez Siebie
Seymu, wielbiący, nazwać się może oszuka
=nym (: Żołnierz ma Sobie za honor dzielić
oszytki narodu :) iezeli to może uczciwy y
rozsądny Polak przyznać, że ieden lub Kilku
maią Prawo wolą ogolną przetrząsać, w brew
iey czynić, y swoie chęci, obcą popierać bronią,
Żołnierz umna się być winnym iż na granicy
swoiey

stanął, y śmiał się targnąc na nieznanych
sobie przyiacioł; ale Ktoż to z nas iest dość z
rozumu obranym, aby w niego podobne wmo
=wić można bezczelności; Niech iakie chce
gwałt przybiera postacie, niech się tasi tym,
Ktorych się w przyszłości lęka, niech łudzi
narod ustawicznemi pismami, w Ktorych
siebie wystawiaiąc, rzuca potwarze na
niewątpliwe cnot obywatelskich dowody,
chcąc tym nikczemnym sposobem dać
nam zapomnieć widoczne nieszczęścia,
przytomne cierpienia y haniebną Kraju
podległość; Słowa iego są wiatrem, rzecz
mowi, a czucia powszechnego, ani prze
=moc, ani sztuka przytłumić niezdoła.
Nierozumie Żołnierz Polski co iest Woy
=sko Republikantskie, ale wie że Republi
=Kanizmu Woysku, iest Woyska zguba, y
że takiemi tytułami niemożna omą
=mić tylko Żołnierzy Pokoiowych; subor
=dynacya, ale nie Republikantska, ho
=nor ale nie Konfederacki, są duszą Woy
=ska chcącego być obrońcą Oyczyzny Wol
=ney y Rządzey na Reprezentacyi Naro
=dowey, ufundowaney. Nieznany żadnych
ustronnych wrażeń, Ktoreby przyimować
nie godnym

niegodnym nas było, pierwsze są te które
imieniem JmćPana słyszemy. Ale próżno y Kor
Officierow y Towarzystwo y prosty żołnierz słyszy
podchlebstwa; byłby z nas każdy podłym, gdyby
więcey cenił Uzurpatora, niż Wodzow od prawey
władzy nadanych, gdyby chętniey słuchał tych
co do niego mowić nieumnieią, niż tych, co znim
dzielili azardy; gdyby nakoniec dał się na męż
prowadzić dawnie czyiey dogadzaiąc, kiedy mu
niedano ginąć przy niepodległości Oyczyzny,
y karano mu swych Ziomkow, Krewnych, Przy
=iacioł oddać na pastwę obcym naiezdnikom.
Niebędzie przelewał Krwi niewinnego Sąsiada,
ani swoią frymarczyć nieda nikomu zpawła
=sney ziemi, zginie zesławą. Precz te boy
=cze widoki! Waleczność bywała wrodzona
Polakom! Czasy nierządu, albo raczey Panowa
=nia obcego, przytłumiły one; wskrzesiła się
była na chwile, ale ią ukrutne zzawiścią
zdrady, bezskuteczną uczyniły. JmćPan albo
w tę waleczność niewierzysz, boś iey znaki z
nas pozdzierał, albo sam czwiesz zenią pra
=wnie władać niemożesz, kiedyś kray
obcym napełnił Woyskiem, kiedyś Korpu
=som działa ich poodbierał, kiedyś nas rozpro
=szył cząstkami po Kraju, wszędzie nas po
=dwoyną liczbą Woyska obcego opasuiąc y

nieiak

nie iak Zołnierzy Rzplitey, ale iak niewolnikow
w Straz ich nas oddałeś. Miła iest zapewne
pamięć Przodkow Rycerstwu Polskiemu, bo wie iż
oni napisali surowe Prawa przeciw Rokoszom
y Rokoszanom, y połozyli cechę niesławy na tych,
Ktorzy obce Zołnierstwo do Kraju sprowadzaią;
Zołnierz y Obywatel zgodnie powtarzać będą,
nieznamy WMPana inaczey, tylko iak
wykonywacza woli Obcey, przynoszącego na
ostrzu zbroczonego w Krwi Ziomkow miecza,
Księgę Praw Moskiewskich, Narodowi szczęśli
=wemu temi, Ktore były dziełem Jego wła
=snym. Zołnierz widzi z pogardą, Jego o sub
=ordynacyi naukę, bo wie że iey znać niemo
=zesz, że iey dawać prawa niemasz, ześ iest
niczym, bo wie iaki iey sam z osoby swoiey
przykład dałeś, Kiedy będąc płatnym Rzpltey
tak iak on sługą, śmiałeś naywyzszey władzy
być nieposłusznym — Było wtedy zdiąć Su
=kienkę do subordynacyi obowiązuiącą, Kiedy
duma subordynowanym być mu niepozwo
=liła. Ci co ią zdięli w momencie przemocy
obcey, więcey warci szacunku naszego, niz
ten, Ktory ią nosi nieprawnie; Mieliz

177.

w nadgrodę azardow swoich iść pod rozkaz JW
WPana? czy godni y daley od nas Kolledy!
Waleczni nasi Wodzowie, bądźcie pewni o tym
iż nikt sprawiedliwiey nie sądzi tych co są na iego
czele, nad Żołnierza pod niemi będącego, wierny
Koniu nasza ufność, nasz zapał y nasze serca
należą. Przysięgamy więc w sercach naszych
wierność nieprzełamaną Rzpltey, zaprzysię=
=gamy wieczną nienawiść iey Uzurpatorom
y gwałcicielom, sprawcom hańby y cierpień
naszych! Nieuwierzemy w grontowną niepo=
=dległość Oyczyzny, aż wtedy, gdy Obywatele tey
Ziemi wolni od Obcey broni, legalnym y regu=
=larnym sposobem, z woli ogolney ustanowio=
=nym Prawem, rządzeni będą; A Narody z
władzą Jego naywyższą, iako z Narodem
udzielnym, nie z kilku Kokoszanami,
zamkną wzaiemnie użyteczne przymierza.
Ten iest prosty sposob myslenia Żołnierza
Polskiego, to proste czucie, to hasło godne Jego
y Jego wolnych niegdyś Ziomkow, ktorzy
milczą ale cierpią, czuią y myslą.
Dań pod Zieleńcami dnia 15. Stycznia
1793. Rn

178.

List Xcia Jozefa Poniatowskiego do Szczęsnego Potockiego z Wiednia 9. Stycznia 1793. R[oku]

Trefunkiem dostała mi się odezwa JW WPdo
Woyska, przy zaczęciu Roku. Gdy mi się
zdaie że nie ten który podczas woyny zdale
=ka przeciwko Woysku się znaydował, znać go
może, ale ten który na czele tegoż walczył,
mam sobie za powinność niesłużąc iuż w
tym Woysku, niektóre o nim dać JW WPanu
wiadomości. Zachęcasz JW WPan to Woysko do
Subordynacyi, ale któryż na świecie Żołnierz
większe tey cnoty żołnierskiey dał dowody;
Posłuszny zawsze władzy prawem oznaczoney,
wierny swoiey przysiędze, liczbą nieprzyia
=ciół nieodstraszony, trudami y pracą wo
=ienną nieuwątlony, owszem nowe siły
y nowy zapał z tych trudów nabieraiące,
szedł Żołnierz Polski śmiało y odważnie
tam, gdzie go rozkazy starszego, męstwo y
honor prowadziły; gdzież można widzieć
pięknieyszy przykład prawdziwie tego ducha
Żołnierskiego, iak u Nas, kiedy Officiery To
=warzysz niezbity, niepokonany, widział
się być przymuszonym odłożyć tę broń, którą

dzwigał

dźwigać miło mu było za swobody Oyczyzny
z iaką rozpaczą narzekał na nierowność losu,
ktory mu za przykładem tylu innych, niepo
=wolał porzucić znaki, z ktorych iedyny miał
sposob do życia, y ktore pod przemocą obcego Żoł
=nierza, do sławy Narodu iuż go pewnie nie
=doprowadzą. Bardzo złą opinią musisz JW
WPan mieć o woysku Polskim, kiedy rozumiesz
że się obietnicom JWWPana da ułudzić.
Zdarłeś JW. WPan Żołnierzowi te znaki, ktore
okrywaiąc go sławą w oczach publiczności,
dowodem były że szedł za torem, ktory mu mi
=łość Oyczyzny przepisała; upodliłeś go JW
WPan, śmiałeś go pobratać z ludźmi, ktory
podściwość y honor odstąpiwszy, ślepo poszli
za zyskiem, ktorego Zdrayca zawsze spodzie
=wać się może od tych, ktory go potrzebuią.
Tyle to krzywd JW WPan błesczydłem rządu
wolnego y szczęśliwego nagrodzić spodziewasz się.
Mianuiesz się z woli Narodu naczele Woyska,
y rozumiesz że uwierzy temu ten Żołnierz,
ktory wie doskonale, że iedynie dla pychi y dumy
JW WPana, krew swą wylewać musiał; ten
Żołnierz mowię, ktory wie że czołganie się
JW WPana przed Obcemi dało JWWPanu władzę,

nie

nie wola Narodu. Niepowinno JW. W. Pana za=dziwiać, że śmiało Mu prawdę w oczy mowię; W odezwie swoiey wychwalasz wolność, Ktorą Konfederacya Genę Narodowi przywrociła: Jest=wszym w moich oczach iest zaszczytem Wolno=ści, myśleć y mowić wolnie, tey prerogatywy używaiąc, mowię J. W. W. Panu, co Ja, co Kolledy moi dawni Woyskowi, co publiczność nieu=przedzona y nieustraszona, o JW. W. Panu myśli—

Mowisz JW. W. Pan że mundurem się wsty=dziemy, w istocie rzeczy masz JW. W. Pan pra=wdę, ale w przyczynach się mylisz, albowiem nie tego się wstydziemy, Ktoremuśmy służyli, ale tych z Ktoremi by nam służyć przyszło. Przyzwyczaieni do posłuszeństwa rozkazów Starszych, gdy te z przekonaniem Naszym zgodzić się niemogły, woleliśmy wyiść z służby; y ta między JW. W. Panem y onną iest rożnica, że w podobnych znayduiące się okolicznościach, JW. W. Pan posłuszeństwa win=nego Władzy Naywyższey niedopełniłeś, gdy Mu albo wrocić do Kraju, albo Rangę złożyć kazała; Wolność, swobody, uszczęśliwienie Oy=czyzny zdeptałeś, aby własney ambicyi dogodzić, a Ja z Siebie tylko ofiarę uczyniłem—

Zapewniasz

Zapewniasz JW. WPan Woysko Polskie, że się iuż odtąd niebędzie biło za Despotyzm, ale za wol=ność Narodu. Ey przestań JW. WPan pokazywać bawidła dziecinne, za rzeczy istotne. Nikogo iuż JW. WPan niemi nieomamisz. Możeszli JW. WPan wyperswadować żołnierzowi, że się bił za Despotyzm wtenczas, kiedy bronił wey=ścia do własnego Kraju obcemu Woysku, kto=remuś JW. WPan przewodniczył. Chceszli, żeby uwierzył, że ten który zbroyną ręką na czele wykonawców despotyzmu, zniszczył y zwalił wszystkie ustawy święte, które Naród sam sobie nadał, że ten który wolę swoią arbitralną obcemi bagnetami wspiera, wolność y niepodległość Oyczyznie przyniesie. Nietylko ten Despota, który z pod Baldachimu rozkazy surowe wydaie, ale ten gorszy, który mimo słuszności, mimo woli Narodu, obcey żebrząc pomocy, Oyczyznie Wolney Prawa narzuca — Śmiało mówić mogę że nauki JW. WPana co do punktu honoru Woysko Polskie niepotrzebnie. Przez ciąg służby naszey staraliśmy się napełnić go duchem żołnie=rzowi przyzwoitym, y nieieden JW. WPan

miałeś

miałeś dowod, że starania Nasze niebyły dare=
=mne. Tego punktu honoru słuchaiąc, mowię
JWWPanu prawdę, w przekonaniu, że ma
prawo mowić ten, Ktory od dziecińśtwa w
obcym ćwiczył się woysku, azeby mogł Oyczy=
=znę ratować od tego, Ktory obcego tylko używa
Żołnierza, azeby ią pognębić. Zostaię z
winnym Jemu szacunkiem

Do Szczęsnego Potockiego

Jak zbrodnia w iednym domu, przemieszkiwać lubi,
Oyciec zabił Synową, /a/ á Syn, Matkę gubi /b/

Do zniesionego Zakonu Jezuickiego

Trembecki

Nie rzadkie w szczęściu przychylnych roie,
Pasmo się przysług uwiia,
Widziec Nerona liczne pokoie,
Poki mu fortuna sprzyia.
Jak odmieniła pieszczotę w groźby,
Kiedy Rzym na się uraził,
Niemasz Ktoby Mu na własne prozby
Wpierśi przyiazny miecz wraził.

/a/. Wda Kijowski Kazał zabić Komorowską pierwszą
Zonę Syna Swego Szczęsnego

Z wyśmienitych

/b/ Oyczyznę

Z wyśmienitych przymiotow Kochany Ottonie,
Gdy umierasz, Rycerze przy twym płaczą zgonie,
Wspaniałych samoboycow za tobą Gromady,
Rzucaiąc dusze, Kocyt przebywaią blady.
Postrzegłem Frankow po wiele razy,
Pomnych dobroci Henryka,
Uprzeymiey czczących Jego Obrazy,
Niz zyiącego Ludwika.
Tać iest naymilsza cnoty nadgroda,
Słodka iey pamięć wiekuie,
A gdy fatalna podkaią szkoda,
Kazdy się dobry lituie.
Kogoz y teraz czułe serce niezaboli,
Gdy ta sławna społeczność w ostatniey niedoli,
Pobozna y roztropna, od krwi cudzey czysta,
Nad iey losem powinien westchnąć Jansenista.
Z iakiey przyczyny Oycowie mili,
Ten Ganganelli was gnębi,
W szakrescie władzę iego szerzyli,
Was rozum wiary niezziębi.
Co niedokazą gorliwe głowy,
Wasze nauki zyskały,
Poznawszy Cuda Nieba budowy,
Budowniczego wyznały.

Swiat

184.
Swiat czuie waszą stratę, y iuz z tey ruiny,
Gorszą się nawrocone z Ameryką, Chiny,
Wykrzykuie Dyssydent w swym zdaniu uparty,
Ten Zakon ladaiaki? czegoż inne warty?
Ziadłe takowych Kantabrow hordy,
Zrzuciwszy wstydu Kagańce,
Chcą przez bezecne w Mexyku mordy,
Biedne nawrocić mieszkańce.
Wy oświecaiąc borowce owe,
Wśrod Paraguaiskiey krainy,
Powodujecie umysły nowe,
Łagodney ruchem sprężyny.
Tamci ogniem y mieczem nawracaiąc mnostwa,
Bać się tylko uczyli strasznego Bostwa,
Lecz ktorzy waszą pracą wiernemi zostali,
Dobroczynnego Tworcę, iak Oyca kochali.
Niech idzie chwalą Franciszka z Braty,
Mnich ten niewiele spokoyny,
Rozdymat ognie do Krucyaty,
Stóletniey a prozney woyny.
Y Dominika z błyszczącym okiem,
Kto Jego słowom niewierzy,
Niechay omiia Swiętego bokiem,
Bo z tyłu nożem uderzy.

Ok:nie

185.

Oh! nie ieden nieufny w rożańcowy wieniec,
Z rąk tego Patryarchy poległ Odszczepieniec,
Synow zaś Ignacego ta sława przed światem,
Tysiąc z nich Męczennikow, żaden nie był Katem.
Jak ogromnego Atlasa ciemie,
Gwiazdziste sklepy podźwiga;
Tąk Piotrowego kościoła brzemie,
Na waszych siłach polega.
Jana z Marcinem, gniewy drażnione,
Jedną w nim ścianę wywarły,
Cnych Loiolistow barki złączone,
Skutecznie resztę podparły.
Chcąc tym końcem Świątnicy, gmach obalić stary,
Trzeba było naypierwey obalić filary,
Tym końcem Towarzystwu cios zadaiąc silny,
Ten raz wierzę klemensie żeś iest nieomylny.
Jeżeli wiersz moy czasy potomne,
Przypadkiem będą czytały,
Przyznaią że te pochwały skromne,
Cienia podchlebstwa niemiały.
Ani fanatyzm grzał moie skronie,
Słuszność szeptała co piszę,
Dzisiay bezstronnych o tym zakonie
Mowiących zemną usłyszę.

Grzeczny

150

106.

Grzeczny był, niech w nieszczęściu grzecznych względów dozna,
Ludzki był, niech ludzkości wdzięcznie skutki pozna;
Z tych Kolumn zgruchotanych, zbieraiąc kamyki,
Możecie mieć Krolowie piękne Mozaiki.

De Varsovia Luisburgi nomine donanda

p. X.a Albertrandego.

Qui dare Varsoviæ cupiebat inutile nomen,
Vilhelmus, nomen perdidit ipse suum

N. 1mo Nadgrobek Alexandrowicza Wdy Podlask.

Renfermé dans ces lieux, exclus de l'univers,
Au lieu de mes repas, je sers de mets aux vers.
Mon fameux Cuisinier, que rien au monde n'égalle,
De maints De profundis, tristement me régale.
Ainsi se lamentait dans son triste reduit,
Le Palatin, couvert d'une eternelle nuit.
Quand Jupiter touché, au bonheur le raproche,
Et pour le contenter, le change en tourne broche

N.o 2do Spią milczy przy twym zgonie, bo się stała bronią,
Co ziadali pieczenie, niech zębami dzwonią (a)

N. 3tio

(a) W R.u 1794. w Czasie powstania Narodowego, wzięte, wiele Dzwonow, na harmaty.

N 3tio. Kiedy trąby z grobowcu powstanie ogłoszą,
Hola! krzyknie Hayducy! niechay iesć przynoszą

[illegible]
[illegible]
[illegible]

[illegible]

[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

Żal Polaków po Śmierci Katarzyny IIgiey

p. Karpińskiego.

Kiedy Zygmunt umierał co nam wolność nadał
Czuł każdy że Człowieka w Monarsze postradał;

Łzy wted.

100.

Łzy wtedy Polską ziemię zrosiły obficie,
Każdy płacząc nad śmiercią, wielbił święte życie.
Gdy Karol pod Kromwela dał życie toporem,
Nie każdy nazwał Zboycę, Ludu Protektorem.
Lecz świat poznał co może Tyran w masce cnoty,
Czy ma imię Obrońcy Ludu, czy Despoty.
Kiedy Ludwik Szesnasty legł pod Gillotyną,
Którego słabość serca całą była winą,
Westchnął każdy nad ślepym losem przeznaczenia,
A Króle bać się swego już zaczęli cienia.
Lecz kiedy Semiramis rządząca Północą,
Równie sławna zbrodniami, iak zdradziecką mocą,
Pobryzgane Krwią Męża, maiąc Berło w ręku,
Godziny niespędziła, bez ludzkiego ięku;
Jedną ręką zdzierała, z głów Królów Korony,
Drugą lud opłacała przeciw nim burzony;
Niecna Matka, zła Żona, naygorsza Niewiasta,
Rozszarpawszy do zguby śmierzna Tron Piasta;
Jmię sławney zdobyła w niewczęsnych popiele,
Wielką słusznie nazwana w Pryiapa Kościele.
Wyssana od rozpusty, Krwi ludzkiey iuż syta,
Paraliżem nie mieczem, została zabita;
Kiedy mówię ten bałwan, padł pod śmierci Kosą,

Polacy

Polacy resztę też swych na grobowiec niosą.
Wygnańce z własney ziemi, po obcey tułacze,
Każdy z nich na do dzisiay narzeka y płacze,
Że ni topor Kromwela, ni cios guillotyny,
Zbrodniczey niedosięgnął karku Kataryny.
Y gdy iuż zasłużoney uszła ręki Kata,
Zacoż przynaymniey żyła ostatnie trzy lata ——

Do Ignacego Potockiego od Polek y Polaków dnia 31. Lipca 1797. w dzień Imienin w Karlsbad

p. Molskiego.

Cząstka Rodaków na cudzey Ziemi,
Wieniec ci z serc swoich niesie,
Niechce go splatać z Kwiaty obcemi,
Źle on przy nich wydaie się. ——

Los co twe święte zdradził zamiary,
Co nas Oyczyzny pozbawił,
W nadgrodę drogiey za Kray ofiary,
Prawo ci do serc zostawił ——

Z nich ci wznosiemy Ołtarz pamięci,
Tu naszey wdzięczności pienie

Imie

190.

Imie twe dzisiay z czułością święci
Y chlubne dwoch lat więzienie ———
Bez wrzawy będziem dzień ten obchodzić,
Skromność nieszczęściu przystoi,
Po coż nam obcych świadkow przywodzić,
Ktoż lepiey czuie iak swoi. ———
Serca płci piękney, szacunek Ziomkow,
Są tego Swięta ozdobą,
Dla przeświadczenia poźnych Potomkow,
Jak było słodko żyć z tobą ———

Do Xcia Kazimierza Lubomirskiego — 4. Marca 1803.
Porucznika Woysk Cesarskich.
p Molskiego —

Jeśli skromnym życzeniom niesprzeczni niebianie,
Maią o dobrych staranie;
wzywam ich dzisiay Xiąże! aby w tym sposobie,
Raczyli dopomoc tobie.
Minerwa twa mistrzyni, niechay twoie stopy,
Tak prowadzi iak niegdyś syna Penelopy.
Sławę rycerską Moreau lub Laudona,
Niech ci zapewni Bellona.
Bożek miłosci, z pomocą Junony,
Trudni się wyborem żony.
Cnotliwey, piękney, rostropney y zgodney
Zgoła twego serca godney.
Ktora niech ieszcze w twych oczach zdaie się,
Podobną kiçki Teresie.
Chciałbym wezwać Plutusa obrońcę bogaczy,
Bo dziś złoto wiele znaczy.
Lecz dziadus, babula /a./ czuli o pomyslność twoią
Taką fraszkę zaspokoią ———

/a./ Marszałek y Marszałkowa Raczyńscy ———

191. p. Jasińskiego.

Do Polakow z okazyi Śmierci Ludwika XVI.

Wy Ktorych prawe czucia y sposob myslenia,
Scieśniła sroga przemoc, lub srogie wrażenia.
Co poddani przesądom y gruszych mniemania,
Wierzycie iak wam Każą, lecz nie z przekonania.
Niewątpię że w tey chwili na mysli wam stawa,
Dziwna z swoiey rzadkości, lecz dość prosta Sprawa.
Krol ścięty! dziw tak rzadki w Kronikach ludzkości,
Wart zapewne zdziwienia, wart wielkiey litości.
Lecz raczcie się zapytać waszego sumienia,
Czy wart iest w sercach sprawiać tak wielkie wzruszenia
A gdy Człowiek cnotliwy, bez winy, bez Sądu,
Pada ofiarą dumy, zemsty lub przesądu,
Gdy krocie nędznych ludzi od domow od dziatek,
Pędzą na rzeź tyranni, iak bydło do Jatek,
Kiedy Narodom całym wymyslna chimera,
Ostatni Kąsek chleba od gęby oddziera.
Mowcie czemu wam wtedy owa czułość tkliwa,
Lez prawego wzruszenia z oka niedobywa.
Te Sceny że was sroższym nierażą widokiem
Ztąd pochodzi, że codzień ie macie pod okiem.
Oto w waszey Stolicy Karmni strawą waszą
Zuchwalcy was wzgardzaią y dybami straszą —

Oto

192.
Oto niegodny Sąsiad, co Was świeżo zdradził,
Z urąganiem na chleb Wasz Woysko w Kray wprowadził.
A gdy nam wolność, honor, maiątki odięto,
Wy płaczecie że Krola o mil trzysta ścięto —
Polacy! nieuymuymy robot obcych rządow,
Zrzućmy dzikie wrażenia odwiecznych przesądow.
Wszyscy ludzie są rowni, czy Krol czy Poddany,
Jak kto Prawu zawinił, niech będzie karany.
Ludwik gdy śmierci karą słuszność zaspokoił,
Niechay ten po nim płacze, kto podobnie broił.
Lecz wy ieżeli Sprawy Sędziami być chcecie,
Patrzcie okiem bezstronnym, co się dzieie w Swiecie;
O to Narod wsławiony na całey ludzkości,
Z swey nauki, swych kunsztow, męstwa y grzeczności.
Zrzuciwszy klęski, hańbę y dumę Tyrrana,
Powiedział chce mieć Prawo, lecz niechcę mieć Pana,
"Mowił do Swego Krola, lubo będąc wolny,
"Mogłbym Cię z Tronu zrzucić, boś rządzić niezdolny,
"Jednak szanuiąc ieszcze niektore wrażenia
"Nic Ci niechcę odbierać, procz mocy gnębienia,
"Bądź Swięty, bądź bogaty, bądź Kraju ozdobą,
"Lecz ty będziesz nad nami, a Prawo nad Tobą.

Zdrayca

Zdrayca, kiedy w obliczu Boga im przysięgał,
Taiemnie na krew dzieci, po broń obcą sięgał;
Mowcież czy niemiał Narod wchodzić w iego czyny,
Chyba Krolowie bostwa, a ludzie machiny;
Jeśli nad sobą władzę Krolom powierzyli,
Chcieli by niemi Krole podług praw rządzili,
Lecz gdy Ci obowiązkow swych niechcą pilnować,
Zacoż ich ludzie maią kochać y szanować.
Alboż te miliony Ludow niezliczone,
Są dla kilku Despotow igraszki stworzone.
Nie ludzie! czas się wybić z tey grubey podłości,
Chcieymy się lepiey poznać na naszey wielkości;
Ludwik zginął, tak chciała Krajowa ustawa,
Żałuymy Go iak Człeka, lecz szanuymy Prawa.
Day Boże by ten przykład, przez mocne wrażenia
Oszczędził Nam potrzeby Jego powtorzenia.
Lecz ieśli ich poprawić, ieszcze niejest zdolny,
Mowimy; niech giną Krole, a Swiat będzie wolny.

1625

194.
Żołnierz do Szczęsnego Potockiego z okazyi odezwy do Woyska

Gwałcicielu Praw naszych, Szczęsny Zdraycow Szefie,
Masz nieukutą skałę, w odważnym Józefie,
Daremnie się nań miota, nienawiść twa wściekła,
Próżno wzywasz twe Siostry krwawe iędze z piekła,
Próżno zarażasz ziemię, twym wszetecznym rodem,
Próżno się Zdrayco bratasz z wspaniałym Narodem.
Iuż Cię wieczney ciemności obuła pomroka,
W krotce może wytryśnie twa brzydka posoka.
Pękniey gdzie nie masz ludzi, gdzie gad tylko chodzi,
Bo ropa twoich zbrodniów, poczwary odrodzi —
Przestań tykać Józefa y wyć do Żołnierza,
On iest godzien serc Naszych, tyś godzien pręgierza —

Wiersz do Bufcia Psa faworyta Szaniawski Starościny Małogoskiey — p. Juliana Niemcewicza

Tu do mnie Państwo łaskawe,
  Na tym prawdziwym portrecie,
Są rzeczy bardzo ciekawe,
  Dziwić się wszyscy będziecie —

Dzieło

Dzieło tak wielkich Malarzy,
  Rzadko nam się widzieć zdarzy.

Tu sławnego Bufciardzieie,
  Y celnieysze Iego sprawy,
Zmienne fortuny Koleie,
  Prace, starania, zabawy—
Słowem całe Iego życie
  Wyobrażone wyrzycie

O zacności Iego rodu,
  Pewności żadney niedamy,
Bo z żadnych Metryk ni Grodu,
  Swiadectwa o tym niemamy,
On może sam kiedy wyzna,
  Iaka iest Iego Oyczyzna.

Rozumieć iednak się godzi,
  Że Bufcio dotąd niewiedział,
Kto mu Oycem? Kto go rodzi,
  Boby nam to był powiedział.
Nikt nielubi choć y żartem,
  Być nazywany Bękartem

Niejest to przeciez niesława,
  Ni drogę szczęścia zawiera,
Niejeden zrodzon pod ławą
  Na Kanapie się rozpiera

Bufcia

196.

Bufcia bez Oyca, bez Matki,
  Własne spiewamy przypadki

Pierwsze swego wieku pory,
  Nie w wielkiey pędził wygodzie,
Lendrey zywiony Kozrory,
  Dzien czasem przepędził w głodzie.
Tu owdzie biorąc iałmuznę,
  Zycie prowadził podrozne

Tu go lepszy los spotyka,
  Bo do Klasztoru przyięty,
Synow, Oyca Dominika,
  Choć niewolny, choć zamknięty,
Ma zywność y przytulenie,
  Za to obraca pieczenie

Przytomny zawsze tey pracy,
  Iego Dyrektor duchowny,
Wielebny Xiądz Bonifacy,
  Uczony, słodki, wymowny,
Oswiecał uczniа pomału,
  Codzien Kawałkiem morału

Ledwie minął tydzien drugi,
  Postrzegły zdziwione Mnichy
Ze u Kuchenney posługi,
  Iest dla Niego Urząd lichy,

Ze

Że talenta znakomite,
Mogą być lepiey użyte —

Jakoż wkrotce na ziąrd walny,
Kiedy wyiezdżał z Klasztoru
Xiądz Assystent Generalny,
Sto psow było do wyboru,
Mimo liczne bardzo pieski,
Bufcio wszystkie ziednał kreski —

Tu widać iako cierpliwie,
Znosząc wojarow niewczasy,
Bufcio do Rzymu szczęśliwie,
Wiezdza na wierzchu kolasy;
Spokoynym spogląda okiem,
Niezdziwion nowym widokiem —

Tu w Kapitule na niego,
Patrzcie, iak siedzi wygodnie,
Na mieyscu pieska owego,
Co w pyszczku nosił pochodnię,
Y co tuż po Fundatorze,
Czczon w Kaznodzieyskim Klasztorze —

Tak zwiedziwszy cudze kraje,
Gdy Piesek nabrał poloru,
Xiądz Assystent go oddaie,
Z dobrą zaletą do Dworu,

Mieści

142.

198.

Mieszki Go u zacney Damy,
  Ktorą my wszyscy Kochamy

W tenczas Amiczek ow sławny,
  Był tey Pani faworytem,
Piękny, dowcipny, zabawny,
  Był psiego rodu zaszczytem,
Ten przyiął pieska naszego,
  Za bufona nadwornego

Pilnuie swego Urzędu,
  Bufon rzadkiey rostropności,
Nadskakuie pełen względu,
  Dla swoiego Jegomości
A tak chwalebnym fortelem,
  Z sługi, został Przyiacielem

W tym Amiczka dni szczęśliwe,
  Nagle śmierć sroga przerywa,
Tu Bufona serce tkliwe,
  Tu się naylepiey odkrywa.
W żalu okropnym Bufonek
  Kręsisty spuszcza ogonek
Delikatnemi łapkami,
  Słabego Pana podpiera,
Y gorzko oblewa łzami,
  W ktorym Przyiaciel umiera.
Amiczek na tego łonie,
  Te słowa wyrzekł przy zgonie

" Rzadki

„Rzadki przykładzie wierności,
„Ktorey doznaię nad grobem,
„Chcę dowieść moiey wdzięczności,
„Godnym nas obu sposobem,
„To co mi życie słodziło,
„Chcę by twoim dobrym było ———

„Ciebie następcą mianuię,
„Na moie mieysce u Dworu,
„Bo Ciebie tylko znayduię,
„Godnym takiego honoru.
„A gdy się los twoy odmienia,
„Bufcia zażyway imienia„ ——

Spełnił Amiczek wyroki,
Bufcio więc w grubey żałobie,
Pochowawszy martwe zwłoki,
Kwiaty rozsypał na grobie.
A sam z srogą w sercu raną,
Biegł cieszyć Panią stroskaną ———

W naywyższych łaskach Jeymości
Iak się tam skromnie sprawował,
Że mu bez żadney zazdrości,
Yszczerze każdy winszował,
Słowem, obcy y domowi,
Dobrze życzyli Bufciowi ———

wtak

W tak pomyslnym będąc stanie,
Y Kiedy w szczęsciu opływa,
Na wdzięcznosci o Karanie,
Kredytu swego używa,
Mnicha Ktory go schodował,
Z Klauzury wywindy Kował. /a/

Tu nawet widzieć możecie,
Iak Krotką maiąc przemowę,
Ubranemu w Fiolecie,
Infułę Kładzie na głowę,
A Prałaci co tam stali,
.. Bufeia w łapkę całowali

Tu wdzięKami niewolony,
Bufeio ma liczne metressy,
Odzieląc na wszystkie strony,
Między nie swoie Karesy,
Słodkiey zażywa roskoszy,
Iak Kogut wpośrod Kokoszy

Wstrzemięźliwie żyiąc z młodu,
Zdolnym był do prac miłosnych,
Zadna niemiała zawodu,
Przeto niebyło zazdrosnych,
Kazda całuie swe pęta,
Bo Kazda z Bufeia Kontenta

Tu

/a/. X. Malinowski z Dominikana Biskup
Suffragan Miednicki na Zmudzi

Tu odprawia woiaz drugi,
Do Paryza iedzie z Panią,
Mniey pilny nowey usługi,
Raz idąc w ogrodzie za nią,
Skrył się, co mu krzywdę czyni,
Podspodnicę Bonafini /b/ —

Tak się iawnie okazuie,
Co mogą zdrozne przykłady,
Kogoz Paryz niezepsuie,
Jam S.t Preux szedł w złe szlady /c/
Gdy zmiędzy rozpustne dziewki,
Zabłąkał się na zalewki —

Odtąd przez swe całe zycie,
Niemaiąc występku cienia,
Umiał nadgrodzić sowicie,
Jeden moment zapomnienia,
Samey cnoty idąc torem,
Stał się wszystkich Pieskow wzorem —

Tu Bufcia widać w koronie,
Pieski go krolem uznaią,
A siedzącemu na Tronie,
Hołd mu poddaństwa oddaią
Y tak bywa nadgrodzone,
Zycie cnotliwie pędzone

/b./ Bonafini sławna Spiewaczka Włoska —
/c/ S.t Preux Amant Julii dans la Nouvelle Heloïse de Rousseau —

202. p. Juliana Niemcewicza

Cum Patriam amisi, tu me periisse putato – 1793
Ovid. trist. Eleg. III.

Tchnąca przyiemną wonią, z Majowym porankiem,
Przyszła Wiosna, Kwiecistym ozdobiona wiankiem,
Przyszła wesoła, y gdy lube iey spoyrzenie,
Wzbudza roskosz y całe cieszy przyrodzenie,
Gdy ziemia przyodziana ozdobnemi szaty,
Pyszni się nowym liściem y świeżemi Kwiaty,
Szczęśliwy Kto nieznaiąc ni smutku, ni męki,
Wesołym okiem patrzy, na te lube wdzięki;
Lecz ten co stracił wszystko, co niema Oyczyzny,
Co czasem niezatarte, nosi w sercu blizny,
Dla tego co nadziei stracił promyk słaby,
Czarną krepą pokryte, te wdzięczne powaby.
O Oyczyzno! dla Ciebie iuż słońce pogodne
Niewznidzie, bo Tyranni y Ziomki odrodne,
Słodkich nadziei pierwsze, zgasiwszy promienie,
Zepchnęli Cię bezbożnie, w straszne grobow cienie.
Przebog! w posrod usilnych y łez y rozpaczy,
Srogi naiezdnik chciwe zabory iuż znaczy.
Od wschodu słońca, aż do Baltyckiego brzega,
Milczą prawa, szczęk obcey broni się rozlega,
Y gdy śmierć nam gotuią umowy zwodnicze,
Kto wodze rządu trzyma? ah! ręce zbrodnicze.

Cdza.

Cza Kruszce zbyt podły, przyięły Kaydany,
Y nad Oyczyzną obce postawiły Pany!
O Polsko! gdyby ieszcze można Cię ratować?
Którżby, kiedy ty giniesz, chciał życie zachować.
Czemuż Nieba nieraczą Bohatera uskazać,
Coby śmiał Kray uwolnić, y wstyd Jego zmazać!
Ale zamiast nadziei, niewola y nędze,
Te dni osierociałych, zwiiać będą przędze—
Giniesz wśród ciężkich Klęsek, nieszczęsna Kraino,
Wprzód wszystkich starań celu, a dziś też przyczyno;
Wy gmachy Krolow naszych, o wspomnienie smutne,
Gdzie nas długo niszczyły niezgody okrutne,
Y kędy raz ostatni, lud wolny zebrany
Stanowił Święte prawa, a kruszył Kaydany;
Głos wolny sklepień waszych więcey nieuderzy,
Lecz rozkazy Despotów, lub szelest Puklerzy.
Te was przerażać będą; o Domy Oyczyste,
Co was kryią swym cieniem dęby wiekuiste,
Wy groby Przodków naszych, y wy rozrucone,
Po rozległych równinach, mogiły skrwawione
Dzielnych Rycerzy: Oni Kray pierwsi własnemi
Bronili, dziś ich zwłoki, w obcey leżą ziemi.
Lecz tak przedwieczne Niebios wyroki zrządziły,
Iak ludziom, tak mocarstwom, kres swoy naznaczyły;
Wieleż to sławnych Królestw, y Grodów zamożnych,
Dziś noszą postać ruin, y pustyń bezdrożnych?

Gdzie

Gdzie Babilon, Niniwy, y wy przedwiekami,
Pyszne przychodniom Teby, setnemi bramami?
Zginęło plemię Rzymian, y ty ich przewagą,
Imię nawet straciłaś, potężna Karthago;
Między cierniem y między głuchemi rośliny,
Sławnych Aten zaledwie, widać dziś ruiny.
Podobnie Polska długim gnębiona uciskiem,
Przewrotności y zdrady stała się igrzyskiem.
Cięży na wolnych barkach, obce panowanie,
Lecz nim dzielny z popiołów twych mściciel powstanie,
Gdy zgon swoy opłakuiesz przykryta żałobą,
Którez cnotliwe serce, niewestchnie nad tobą?
Któż wam hołdu nieodda, wy dusze wspaniałe,
Co w kluby rządu wprząwszy, bezprawia zuchwałe,
Zmieniaiąc hańbę Kraiu, w pomyślnieysze bycie,
Poświęcali Oyczyznie maiątki y życie.
Niezginą prawa wasze, z powszechnym upadkiem,
Będą cnoty y świateł waszych, wiecznym świadkiem.
Y będzie miał czym Polak, potwarców rumienić,
Dowiódł że chciał być rządnym, y umiał się cenić.
Może nie ieden dzisiay z tych ludzi cnotliwych
Stał się ofiarą gwałtów, y przewodzeń mściwych,
Może Rycerz którego nieskażone dłonie,
Miecz wzniosły raz ostatni w Oyczyzny obronie,
Dziś w srogiey żyiąc nędzy, okryty bliznami,
Jęczy nad swym kalectwem, y Polski stratami;

Jęczy

Jęczy, ale w uciskach ulga mu zostaie,
Ktorey człowiek występny, nigdy niedoznaie.
Na nieskażone serce, wspomniawszy y cnoty,
Pozna, że lżeysza nędza, niżeli zgryzoty.
Y gdy śmierć przyidzie, zamknie powieki spokoynie.
Ale ci, co Oyczyznę naiechali zbroynie,
Ozgubiwszy swe ziomki, wyniosłością hardą,
Kryią się w gmachach Carów przed swiata pogardą /a/
Mimo świetne bogactwa y maiątek drogi,
Gorzkie będzie ich życie, y śmierć pełna trwogi.
Lecz co widzę! iuż ziemia krwią przodkow zdobyta,
Obcemi Orły, obcym Żołnierstwem okryta.
Przyszedł iuż srogi moment wiecznego rozstania,
Wieczney niewoli, wiecznych skarg y narzekania,
Jak ciężko Polskę obcym imieniem nazywać,
Jak ciężko słodkie związki natury rozrywać,
Brat, Bratu, stał się obcym, co mówię o zbrodnie,
Gdy zawiść w srod Tyranów rzuci swe pochodnie,
Kiedy Ludem zabranym woynę zaczną toczyć,
Polak we krwi Polaka, oręż będzie broczyć!
Ah! niech mnie wprzod mogiła, y Cyprys załobny,
Przykryią, nim bym patrzał na widok podobny.
O Lutni moia! był czas gdzie twoiemy tony,
Nucił as dawny blask mey Oyczyzny wrócony,
Dziś dotknięta ostatni raz od drżącey ręki,
Głosisz nie iuż Jey sławę, ale smutne ięki —

y kryć

/a/ Szczęsny Potocki sprawca zguby Oyczyzny, uszedł z Polski do Petersburga, gdzie Mu Carowa w swym Pałacu dozwoliła mieszkania

206.

Y kryć się przed okrutnym musisz naieźdźnikiem,
Y dźwięk twóy w krótce obcym stanie się ięzykiem.
Chyba starzec w ustroniu cieszący swą siwiznę,
Wnukom wspominać będzie dawną swą Oyczyznę.
Y łzy wyleie nad iey ciężkiemi stratami;
Jak pomiędzy samotney Szkocyi Skałami,
Kędy morze roztrąca fale rozhukane,
Pasterz żałośnie nuci rymy iuż nieznane;
Tak Państwa upadaią, ruiny y zdrady,
Te są na ziemi dzikich naieźdźników ślady.
Ale może Woiownik, ziemię krwią zrumienić,
Wywracać Grody, postać Narodu odmienić,
Stanie się strasznym zdradą y siłą oręża,
Świat wzburzy, lecz niezegnie cnotliwego Męża.

Do Panny Teressy Kicki reprezentuiącey
Boginią Nadziei, w pantomimie Olimpu.

1803. p. Juliana Niemcewicza.

Piękne wszystkie Boginie, każda oczy łudzi,
Y każda w młodych sercach żywe ognie budzi.
Lecz ia co otrzymałem, w smutnym mym wydziele,
Bardzo mało posiadać, spodziewać się wiele;
Czy na siebie, czy spoyrzę co się u nas dzieie,
Nad wszystkie bostwa, lubą przekładam nadzieię —

Portrety Pięciu Elżbiet bezstron=nym pędzlem malowane, y w dzień ich Imienin ofiarowane, od przyiaznego Osobom Ich Sługi — K. Węgierskiego.

Pani Krakowska z Poniatowskich Branicka.

Przy wielkich oświadczeniach niesłuży nikomu,
Grzeczna, ale swarliwa, skąpa w swoim domu;
Nie miłości, mało ma przyiaźni iey dusza,
Nikt procz Braci twardego iey serca niewzrusza.
Lubo z porozumienia ma umysł Bigotki,
Nie mowi źle o ludziach, ale lubi plotki —

Z Flemingow Xżna Czartoryska Gen. Ziem Podol.

Przyiemności w dowcipie swoim ma tak wiele,
Ile wdzięków w powabnym y kształtnym iey ciele.
Ma dziwactwa niemało, a czasem iest płocha,
Bez przyczyn nienawidzi y bez przyczyn kocha.
Dzieciom wielką, Mężowi miłość chowa mierną,
Umie być Penelopą, razem y niewierna —

...202 200.

z Czartoryskich Xiężna Lubomirska Marszałk W. K.

Z grzeczności Czartoryska, znać y ziey weyrzenia,
Maiednak wykwintnego nadto przymilenia.
Mowią że miłosierna, radem wierzyć temu
Wyświadczyła niemało Domowi Nowemu. /a/
Przy zacnych Jey przymiotach, chytrość ieszcze wini,
Dla tych przyczyn wzgardzoną u wielu się czyni —

Z Lubomirskich Potocka Pisarzowa W. W. X. L.

Przyiemna, grzeczna, dobra, dowcipna y żywa,
Ktoż się w tym Pisarzową, postrzec niespodziewa.
Dałbym życie, aby Twoy mąż Bakałarz srogi,
Miał na swym Tbie uczonym, ciężkie dźwigać rogi.
W swoiey byś go nakoniec stawiła Kolei,
Lecz cnota Twa nikomu nieczyni nadziei —

z Branickich Xiężna Saphiezyna Wdzicowa Mścisł.

Związkiem ścisłym spoione, chodzą na wyścigi,
Roskosz dla ciała twego, dla duszy intrygi.
Rządzić czasem y Sobą umiesz po staremu,
Bo iedno nieprzeszkadza, bynaymniey drugiemu.
Być drugie, tak iak pierwsze wiodło się statecznie,
Całą Polskę mogłabyś rozrządzać bespiecznie —

/a/ Francuzowi Maisonneuve swemu
Fawerytowi —

Zycie Ludzkie

Krotko zyię, ledwom się zjawił iuz ci ginę,
Tak wiatr lekką wzburzywszy rozprasza perzynę,
Tak prędko szumne wichry, wiotki listek niosą,
Tak więdnie nieubłaganą, trawka ścięta Kosą,
Tak nagle pryska ze szkła Kruchego naczynie,
Tak cieplejszym głaskany śnieg powiewem, ginie.
Tak się w plutę zamienia Łuk na niebie Krasny,
Tak spędza wszczernym polu rosę, promień iasny,
Tak na szykownym Kwiatek omdlewa zagonie,
Tak gęste dymu tłumy, Boreas rozwionie,
Tak mgła od przeciwnego precz pierzcha promyKa,
Tak przed wozem, Jutrzenka, Słonecznym umyka.
Tak bąbelek na wodzie napuszony pryska,
Tak wartkim Niebo ogniem, zasępione błyska,
Tak mignie strzałka lecąc z tęgiego cięciwa,
Tak umilknie Echo co się na pokrzyk odzywa

Quid proquo

Felix ista Parochia,
Ubi non sunt haec tria,
David, Moyses cum Elia.

Szczęśliwa ta Parochia
Gdzie niema tego licha,
Pana, Zyda y Mnicha

210.

Nie nadto

Miłość się ludzka na nadziei wspiera,
Ochota rośnie, kiedy zysk odbiera.
Powagę Panow utrzymuie władza,
Miałkość dowcipu, rostropność nadgradza.
Kredyt od cnoty zawisł, a ufności
Żaden nie zjedna sobie, bez wierności.
Chceszli mieć zdrowie, żyi z pomiarkowaniem,
Dowcip się krzepi ukontentowaniem,
Dowcipu sama łatwość iest początkiem,
Chcesz ią otrzymać, czyń wszystko porządkiem.
Więcey płeć białą zdaniem mym zaszczyca
Wdzięk przyrodzony, niżli piękność lica.
Większe Pisarzow o wybor staranie,
Słow niżli rzeczy podlega naganie.
Kto chce zupełnie być uszczęśliwionym,
Więcey poczciwym ma być niż uczonym.
Więcey przyiacioł, niżli miłośnikow,
Więcey niech ma cnot, niż umie języków.
Więcey niech będzie zdrow, niżli bogaty,
Więcey o pokoy dba, niż o intraty.
Mały Folwarczek niedłużny nikomu,
Mały Ogrodek, mały Stolik w domu.

Mały

Mały a rześki Chłopiec do posługi,
Mały Koniczek y ieden y drugi.
Mały Sąsiadow poczet a poczciwy,
Gdy to mam wszystko, prawdziwiem szczęśliwy.
Lubię się ogrzać nim zima przeminie,
W małey Izdebce, przy małym Kominie,
Lubię też bywać na takim obiedzie,
Kędy nas kilku Przyiaciół się ziedzie,
Gdy iemy smaczno z małego połmiska,
Gdy dobre winko z małych flasz wytryska.
Z takowey mowy to się więc dowodzi,
Że wszystko co iest nadto, Ludziom szkodzi.
Małeć to słowko, lecz każdy zobaczy,
Jako iest mądre y iak wiele znaczy.
Nadto spoczynku moc osłabia duszy,
Nadto hałasow często ią ogłuszy,
Nadto obrotow, cudze drze szkatuły,
Nadto spokoyny, gnuśny y nieczuły,
Nadto kochania często rozum miesza,
Nadto lekarskich proszkow, śmierć przyśpiesza,
Nadto subtelny dowcip, oszukiwa,
Nadto surowy Pan, Tyranem bywa,
Nadto skrętności, takomstwem się zowie,
Nadto odważni, często zuchwalcowie.

Nadto

212.
Nadto dobr ciężar wielki, a kto liczy,
Nadto honorow, na stan Niewolniczy,
Nadto roskoszy, łatwo w grob wprawuie,
Nadto rozumu, często rozum psuie,
Nadto ufności, w zgubę nas wprowadza,
Nadto otwarte serce, siebie zdradza.
Nadto obietnic, rzadko się uiści,
Nadto kto zbiera, nigdy nie korzyści,
Nadto mowiący, zawsze się wygada,
Nadto żartować z kogo, pewna zwada.
Nadto powagi, hardości iest znakiem,
Nadto gdyś dobry, nazwą cię prostakiem.
Nadto ulegać komu, poniżenie,
Nadto wykwintow czynić, obrzydzenie.
Ale to nadto ieżli się okryśli,
Prawem rozumu poydą rzeczy kryśli.
Wszystko się dzieie źle, z użycia złego,
Wszystko zawisło czasem od niczego,
Niegardź tym niczym, często bowiem bywa,
Ze wiele dzikich rzeczy, z tąd wypływa.
Sprawa u Sądu, Woyna y Kochanie,
Często z nic, nagłey podlega odmianie,
Jednym nic, pierwszym u Dworu Kredytem,
Laszarycom będziesz y Dam Faworytem.

Jedno nic

Jedno nic, skryte obiawi przymioty
Jedno nic, w mozgu zrobi kołowroty.
Jednym nic, czasem dostaniesz pieniędzy,
Jednym nic, z Pana będziesz w cięzkiey nędzy.
Jedno nic rządze przywodzi do skutku,
Jedno nic gdy się lękasz, przyda smutku.
I Twoy Amorku ogień trwać nieumi,
Jedno go wznieci, iedno nic zatłumi.

Jezuita do Reformata

Zali się bardzo Radziwiłła dusza
Na Reformata Brata Mateusza
Że ią do Nieba wyprawił bez gaci,
Niech mu Bog płaci.

Odpowiedź Reformata.

Niech się nieżali Radziwiłła dusza,
Na Reformata Brata Mateusza
Boy bez gaci w Niebie bardzo dobrze
Lepiey niż w bobrze.

Na Karuzel przez Krola w Łazienkach w Rᵘ 1788 przy Inauguracyi Statuy Jana Sobieskiego dany

Piękny's dał Krolu widok, ale z krzywdą wielu,
Twoy Pieczeniarz stanowiąc widzow Karuzelu, (a)
Towzdał na Jurgielty, Kurwy y Lokajow,
Czym Polak miał przypomnieć stanę swoich Krajow —

Ten co Nas Kraju pozbawił,
Temu co Nas dawniey wstawił,
Statuę postawił.

Sto Karuzel Kosztował, iabym dwakroć łożył,
Żeby Jasio zmartwychwstał, à Staś się położył.

Bayka

Kiedy Lew stary straciwszy siły,
Leżał zemdlony na ziemi,
Wszystkie go wtenczas zwierzęta biły,
Y Osieł nawet bił z Niemi.
Krolu! patrzayno zgnębić Tyrana,
Rowna nam pora urosła,
Wszakci waleczność Polakow znana,
Aleś ty głupszy od Osła —

(a) Alexandrowicz Wda Podlaski Marszałek Dworu Krol

Pożegnanie Kur y dwoch Kogutkow, oddanych Xżce Maryi Radziwiłłownie Wdzance Wileńskiey

p. Wilczewskiego.

Wy Ktorym na rzeź przedanym,
Prawny was wszystkich Zaboyca,
Byłem naypriod dobrym Panem,
Potym wziąłem mieysce Oyca —
Kury tą ręką karmione
Co Wam śmierci raz ... mogła, dać,
Nim poydziecie w inną Stronę,
Stańcie, chcę z wami pogadać —
Juz to Miesiąc mija trzeci,
Od waszego tu przybycia,
Zaczym Sobie miłe dzieci,
Myslcie o sposobie zycia.
Wszak poki wam wiek Kurczęci,
Niepozwalał nic zarobić,
Ja pełen o was pamięci,
Biegłem codzień chleb wam drobić —
Samem wam podawał wodę,
Samem was sadził do Koyca,
Dbały o waszą wygodę,
Byłem wam namieyscu Oyca —
Lecz kiedy iuz Bogu chwała,
Kazdy z was na grzędę wzleci —

Kazda

216.

Każda z kurek Jayko dała,
Niecięzcież mnie miłe dzieci –
Los to dla mnie prawda srogi,
Y radbym mu się sprzeciwił,
Lecz darmo gdy sam ubogi,
A czymże was będę żywił.
Niepłaczcie biedne pisklęta,
Wszak chociaż mnie utracicie,
Jest ten co o was pamięta,
Co y mnie y wam dał życie –
Co was z iayka wyprowadził,
Co wam małym zginąć niedał,
Co wasze kroki prowadził,
Co wam Opiekunem mnie dał.
Są też chociaż rzadko w świecie,
Ludzie dobrzy, czuli tkliwi,
U których schronienie przecie,
Mogą znaleść nieszczęśliwi.
Ale to są ludzie z Nieba
Dani, na zaszczyt natury,
Dlatego czcić ich potrzeba
Jak Bostwa, naymilsze kury –
Gdym was sobie przysposobił,
Ciągłym mym było staraniem,
Bym wam los na przyszłość zrobił
Y niezawiodłem się na nim.

Upatrzyłem

Upatrzyłem dla was Panią,
Pełną dobroci y cnoty,
U Kocha was rzeczę za nią,
Dlatego, żeście Sieroty —
Y to iest com wam mogł zrządzić,
Resztama od was zależyć,
Bydź wiernym, dobrze się rządzić,
Być pilnym, y szczęsliwie żyć —
Macie sposobne przymioty,
Macie sposobność ich użyć,
Byle nie brakło ochoty,
Możecie dobrze Bey służyć —
Idzcie Ja was błogosławię,
A tę Oycowską przestrogę,
Weźcie odemnie w wyprawię,
Bo wam inney dać niemogę —

Nadgrobek Konfederacyi Targowickiey

Złość i pycha mnie zrodziły,
Wzrost powzięłam z obcey siły,
Pod hasłem Wolności złotey
Napoione iadem groty

Utkwi

218.

Utkwiwszy w Oyczyzny łonie,
Nie myślałam o mym zgonie.
Tey reszty Polski nazwisko
Za wieczne maiąc siedlisko,
Dla siebie i swey rodziny
Zrobiłam tyle złey krainy.
Wsrod mych powodzeń niestety
Niestała łaska Kobiety,
Ziściwszy swoie zamiary
Wraz mnie wskazała na mary.
Przechodniu, przy tym mym grobie
Zanotuy te prawdy sobie:
„ Kto swey dumie i niechęci
„ Publiczne dobro poświęci,
„ Lub z swey Oyczyzny ucisku
„ Haniebnego szuka zysku,
„ Z Kraiem zginie i sam razem.
Tego ia iestem obrazem.

Zacięcie

do Bielawskiego p Juliana Niemcewicza.

W dzień gdy Warszawa, gdy lud długo uciskany,
Zrzucił ochydne iarzmo, y rwał swe kaydany,
W dzień gdy działa spiżowe, po powietrzu grzmiące,
Miotały śmierć y trwogę na Tyrany drżące.

Gdy

Gdy wśród krwawych strumieni, y na trupow stosach,
Zabrzmiała słodka wolność, w radosnych odgłosach;
Gdzie Autor Rzezi /a/ sława Polskiego imienia,
Hetman Parnasu, ogier ludzkiego plemienia,
Gdzie był dzielny Bielawski? wsrod krwawego boiu?
W Aptece Wasilewskich siedział w wielkim stoiu

Odcięcie

od Bielawskiego *p* Trembeckiego.

Przodka naszych Ursynow niech inny wysledzi,
Czyli on był pokrewnym, czy Wodzem Niedzwiedzi;
Jego Potomek ufny w swey niezgrabney łapie,
Zawsze przeciw mnie mruczy, y zawsze mnie drapie.
Apostata z Imienia, Kameleon z czynow,
Adiutant y Czerniciel szachrow Lukiezynow /b/
Dopiero mnie pysznemi tytułami kadzi,
Y mowi w czasie bitwy, w iakiej stoię sadzi.
Zycę ostroznie z ogniem, y ten raz ci radzę,
Pokorniey troszkę mowić o moiey odwadze,
Mozes ty ieszcze niebył twoiey Matki Synem,
Kiedy mnia Nieprzyiaciół raził pod Küstrynem.
Y choć mnie upoważniła, włos od dawna siwy,
Dotąd mi krzepka ręka, y duch nieleniwy

Piers

/a/ Bielawski opisał wierszem rzeź Humańska
/b/ Niemcewicz umizgał się do Zony Lucchesiniego

Piers moia rownie tęga, iak Tarpeyska skała,
Nigdy się nikczemnością strachow niewzdrygała.
A gdy się do mey rzeczy, myśl twoia zacieka,
Uważ to: non plus ultra: dowcipu człowieka.
Znaydziesz tam czyny wszystkie malowane godnie,
Bez-winnych ucierpienia y Tyranow zbrodnie.
O twoich także mowach słyszeć mi się dało,
Żeś y ty nieprzytomnych attakował śmiało;
Ale iak tylko zbroyne weszły Cudzoziemce,
Jam został, a Niemcewicz, uciekł między Niemce.
Chceszli mi więc podchlebiać, day wonne Kadzidło,
Niemianuy mnie Hetmanem, to nazwisko zbrzydło.
Wtenczas cię moiey łaski zaszczycę promykiem,
Kiedy mnie Parnasowym nazwiesz Naczelnikiem.
Bo to imie choć nowe, lecz zasługą wzięte,
Będzie dla wszystkich wiekow y świetne y święte —

Copie de l'Acte d'Abdication de S. M. le Roi de Pologne.

Nous Stanislas Auguste par la grace de Dieu Roi de Pologne Grand Duc de Lithuanie etc.

N'ayant jamais envisagé dans la Possession du Trône d'autre avantage, ni d'autre but que le moyen de

devenir

dévenir plus utile à nôtre Patrie, nous avons eu la pensée de le quitter dans toutes les circonstances, ou nous avons crû, que notre eloignement pourrait contribuer à augmenter le bonheur de nos Compa=triotes, ou du moins à diminuer leurs infortunes. Convaincûs actuellement, que nos soins ne sauraient plus être utiles à nôtre Patrie, après que la malheu=reuse Revolution qui y est arrivée, l'a plongé da[ns] le renversement où elle se trouve; considérant de plus, que les mesures, sur le sort futur de la Pologne, necessitées par l'urgence des circonstances, aux quelles S. M. l'Imperatrice de toutes les Russies, ainsi que les autres Puissances ont eû recours, so[nt] les seules qui peuvent procurer la Paix, et le repos à nos Concitoiens, dont le bonheur a toujours été l'objet le plus cheri, à nôtre solicit[ude]. Nous avons résolu en conséquence par amour pour la tranquillité Publique, de déclarer, come no[us] le déclarons par cet Acte, et de la manière la plus authentique, que faire se peut; que nous consentons librement et volontairement à renoncer à tous nos droits sans exception quelconque à la Courone de

Pologne

Pologne, au Grand Duché de Lithuanie et à toutes leurs dependences, de même qu'a toutes Possessions et Appar=tenances dans les dits Etats: Nous remettons cet Acte solemnel de renonciation à la Courone et au Gou=vernement de Pologne, à S.M. l'Imperatrice de toutes les Russies volontairement, et avec la même droiture qui a guidé la conduite de notre vie entière. En descendant du Trône, nous nous acquittons du dernier devoir de notre Royauté, en conjurant S.M. l'Impe=ratrice de toutes les Russies, d'accorder ses bontés Maternelles à tous ceux dont nous avons été Roi, et qu'elle communique cet effet de sa grandeur d'Ame, à ses hauts Aliés.

En foi de quoi nous avons signé cet Acte et l'avons muni de notre Sceau. Donné à Grodno le 14/25 Novembre 1795. et de Notre Regne la 32. année

Stanislas Auguste Roi.

L. S.

Kniaź de Korzielsk Puzyna
Secretaire du Cabinet de S.M.

112

223.

Sąd Apollina p. Trembeckiego.

Rumpatur quisquis, rumpitur invidi

Gdzie pysznemi dźwigane Kolumnami stropy,
W świetnym więzione złocie, zdobiły Pyropy,
Szczyty z Indyiskich zembców, a lśniące podłogi,
Czystego lane srebra Boskie depcą nogi;
Dom ten był Apollina, w którym cenę złota,
Wysoko przechodziła Nazona robota.
Ten garbi s tym sposobem upiękniaiąc ściany,
Wyrył na nich śmiesznego Wulkana przemiany.
Iak się cały w ognisty umieściwszy członek,
To robił Matce Julla, co winien małżonek:
Iak się do nieużytey Minerwy umizgał,
Iak od niey unikniony, ogniem ziemię bryzgał.
Iak Ixion wbrew prawom zwyczaynym natury,
Srogich spłodził Centaurów, z pogwałconey chmury,
Iak Leda na swym ptaka przytulaiąc łonie,
Bliźniakom dała życie, powtórne po zgonie.
A gdy po przepędzonym z Tetydą wieczorze,
Dla spoczynku Apollo na swym stanął dworze,
Otoczyły tron Jego, rok, dzień y godziny;
Zbiegły się z nim radować Córki Mnemozyny;
Musa co Teatralnym wesołościom sprzyia,
Sama się tylko zdaie posępna Thalia,

Maiąc

224.

Maiąc serce ściśnione przez pewne zatargi,
Takie przed Bogiem nauk z iękiem czyni skargi.
Oycze oboyga swiatła, Którego promienie
Y nocy rozpędzaią y umysłow cienie,
Poyrzey gniewnie gdzie mieszka nadwislany Scyta,
Y ukarz napaśnikow mego Faworyta;
Ow uczony Bielaski, ow Poeta miły,
Ktorego pioro zawsze charyty wodziły,
Ku pozytkowi Krainy y ku wieczney sławie,
Pierwszy Polskie Teatrum otworzył w Warszawie,
Maiąc chwalebny razem y zamysł y sposob,
Przeczyszczać obyczaie, bez czernienia osob;
W tym rodzaiu pisane są iego natręty.
W tym y Dziwak z powszechnym oklaskiem przyięty.
Piekne sztuki rozkrzewiać, w swey Oyczyznie chciwi,
Oceniali go wtedy uznawcy prawdziwi,
A sądząc go być pełnym dowcipu y wdzięku,
Darzyli, szanowali, nosili na ręku.
Coż on odtąd przewinił, żeby Jego chwała,
Zamiast olbrzymich wzrostow, pomnieyszać się miała.
Owszem gdy szło kiedy o rodakow sławę,
Bronić iey za naymilszą miał sobie zabawę
Tak dzienniki Paryskie walecznie poskromił,
Wielomowce Lingueta, żartobliwie zgromił,

Koxowi —

Koxowi żyć chcącemu Polskie Towarzysze
Rogów przytarł, dowiodłszy że niewie co pisze.
Opuszczam innych Jego pisań szereg długi,
Posągi miał Klaudian za mnieysze zasługi
Te zwycięstwa ktoremi dosięga poł-Bogi,
W zazdroszczących mu sercach wznieciły pożogi;
W podobania się sztuce ćwiczony u Franków,
Trwożył zawisnych Męzow, przerażał Kochanków,
Przeto, czarni, zieleni, szafirowi, biali,
W jeden się łączą spisek, żeby go wyśmiali.
Na szyderskich nań ucztach, zastawiaią sidła,
Radzą palić przytomney Bogini kadzidła,
Ten pali y czci one, hołdem swoich śpiewek
Nie Bogini to była, lecz Nimfa z nalewek,
Z kąd potym po Stolicy, obmawiania plotki,
Uwłaczanie rozsądku, y z niego chichotki,
Niedość natym, na swoią przetopiwszy modę,
Horacego znaiomą o Pindarze Odę,
Wmawiali przeciwnicy, że pełen prostoty,
Bielawski ią poprawiał y dał do niey noty;
A na iaki to koniec, przez takie podstępy;
Chciano udać że nieuk, że ciemny, że tempy,
Ah Febie! co dla nauk wyniknie za strata,
Jeśli dasz tak wielkiego wzgardzać Literata,
Ktoż się iuż między naszych uczniów odtąd wliczy,
Kiedy niema pożytku, a pełno goryczy.

Sowisza

226.

Jowisza iest pociskom, równa twoia strzała,
Masz moc y w postać inną, mienić ludzkie ciała,
Lub ie przeszyć strzałami, lub w nieczuyny kamień,
Tych napaśnikow serca, iuż skaliste ramień.
Przy sądzie, zwykłem ucho, mieć dla drugiey strony,
Rzekł Apollo, przeciwni, czy maią Patrony?
Wszyscy milczą, lecz Momus wyrwawszy się z kąta,
Mnie tu rzecze obrona tey sprawy zaprząta,
Racz mnie cierpliwie słuchać, na ziemi y niebie,
Y w całym przyrodzeniu, Nayiaśnieyszy Febie.
Łagodność Muzy zdobi, á Panna Thalia
Zaraz nielitościwie Kołnierza podwiia.
Zatoż na oskarżonych puszczać strzały będziem,
Że kruka, zowią krukiem, Łabędzia, Łabędziem?
Szydziemy z starców śmiesznych, y niebaczney młodzi,
Tylko się z Bielawskiego żartować niegodzi?
Kędyż o iego dzieła, dopytać się mamy?
Wzięli ie Pasztetnicy y Korzenne kramy.
Pisał sceny nieśmieszne, lecz raczey wyśmiane,
Gdyby te miały wartość, bywałyby grane.
Woru, nie chwały szukał, a gdy żyszczek błysnął,
Niedbał czy mu pryklasnął, czy mu kto zaświsnął.
On Teatrum otworzył, ale na tey Sali,
Długim się doświadczeniem, sztuka doskonali.
Jeśli Polak rzecz pierwszą, za nayleprzą mniema,
Bogarodzica będzie nayleprze Poema.

Przeciw

Przeciw Koxom, Linguetom, szermierzem się mieni,
Wolno figę na Krόla pokazać w Kieszeni,
Gdyby ich Kiedy doszły takie iego listy,
Odpis byłby szacunku dowόd oczywisty.
Ustawnie o nich prawi, choć go nikt niepyta,
Sam ie sobie napisał y sam sobie czyta.
Pyszałek, istny Gaskόw, gdzie się tylko wkręcił,
Zaraz trąbił że Domu Gospodynią znęcił.
Posyła do niey skrycie, z wierszem y biletem,
Czytaiąc go Każdemu, pod wielkim sekretem.
Zapominą się Siwosz, wydaią się szpetnie
Do młodych Dam, umizgi sześćdziesięcioletnie.
Ku dobru społeczności, Ku iego poprawie,
Karzą go zacni ludzie, a Karzą łaskawie,
Każdy mu się z grzecznością okarnie swoią,
Ci go wożą, ci głaszczą, ci Karmią, ci poią,
Ci mu wskazuią nimfę, żeby miał w pamięci,
Do iakich ma Dam swoie naKierować chęci.
Ycżemuż na tę Nimfę, tak gorzko się żali,
Jeżeli się serdecznie dotąd do niey pali?
Rozumie iż namtayno, że w godziny ciemne,
Oddaią sobie państwo wizyty wzaiemne.
Momusie przy złey sprawy, obronie uparty,
Rzekł Apollo, iuż porzuć tę fałszywe żarty.
A ty Muzo idź sprawiać na Parnasie zgodę,
Y nieś tern Bielawskiemu, Dafny szczęt w nadgrodę
Bo Kto iak on pracuie, tak szcześliwie głową,
Godzien iest na niey nosić, przepaskę Laurową ——

312. – 220.

Do Oratorow Poznańskich
W czasie hołdu Prowincyi Wielkopolskiey pod Panowanie Pruskie w R. 1793. przechodzący

Dum stulti vitant vitia, in contraria currunt —
Horatius

p. Molskiego.

Niebędę zgłębiał przyczyn, ni rozsądzał sporow,
Dlaczego celem wzgardy, gwałtow y zaborow,
Stał się Polak, ktoremu wiele dały nieba,
Dawszy męstwo, żelazo y dostatek chleba.
Czemu Narod ktorego wielkość świadczą dzieie,
Dziś gnuśny stracił wszystko, inawet y nadzieię.
Kto go zgubił, y kto mu przynieść mogł obronę,
Muzo! na klęski kraiu, rzućmy dziś zasłonę.
Gdzie ledwie myśleć można, gdzie mowić iest zbrodni
Tam prawda niechay swoią zagasi pochodnią.
Przyidzie czas kiedy pioro Polskiego Swetona,
Wieczney poda ochydzie, występnych Imiona,
Y powie czyli Tytus, słabością lub musem,
Na schyłku Panowania, przestał być Tytusem.
Lecz wy występne dusze, wstęgowe oszusty,
Przymuszeni frymarczyc y sercem y usty.
Wydartemi zasłudze, nadęci stopniami.
Jeśli kogoś oszczędzę, pomszczę się nad wami-
Nad wami, ktorzy wtenczas gdy gwałt bez odporu,
Nakazał przysięgamy stwierdzać akt zaboru,

W dniu

W dniu smutnym, w dniu ochydnym dla dziejow Narodu,
Gdzie Polak szedł z wolności pod iarzmo zachodu,
Gdzie przyiaciel, gdzie Brata, z Bratem rozdzielano,
Wy z bezczelną radością zginaiąc Kolano,
Goniąc się na wyścigi za Kawałkiem wstęgi,
Z pociechą łamaliście, nayświętsze przysięgi.
Y w mowach pełnych podchlebstw, niegodnych żebraka,
Śmieliście iescze wielbić niewolą Polaka.
Przebacz Zacny Ziomecki, nie ciebie tu liczę,
Gdy z odrazą wspominam mowy niewolnicze,
Głosu twego rozsądne wyrazy dowiodły,
Że Polak wśrod przemocy, może niebyć podły.
W twych ustach, ten ostatni zaszczyt wolności miała
Przed zgonem śmiało Królom prawdy powiedziała.
Aleś ty osadzony przy swobod Strażnicy,
Y naypierwszy urzędnik Lechowey Stolicy, /a./
Mogąc w godney wolnego Polaka postaci,
Na tę smutną ofiarę prowadzić współbraci;
Tyś z zgorszeniem cnotliwych, podły naczelniku,
Prawił głupstwa w naiętym od Mnicha ięzyku.
Jak to = Ten niewdzięczności ma śmierdzieć oleiem,
"Ktoby Pana obcego niezwał Dobrodzieiem,
"Kto Kaydan niezałuie, y czyia się dusza,
"Na wspomnienie dawnieyszey Oyczyzny, porusza /b./
O Nieba! iakież Polska miała dziwotwory!
Ten Ktorego bez zasług okryły honory.
Ktory winien Oyczyznie stopień y znaczenie,

Odbiegł ia

a./ Radzimiński Wda Gnieznieński
b./ Te wyrazy były w mowie Wdy, napisaney przez Francisz=
=Kana

Odbiegł ią gdyby Matkę, wykarmione szczenię,
Zapomniałeś niewdzięczny w głosie niewolniczym
Żeś tu prawa stanowił, a tam będziesz niczym.
Ale przebaczmy temu, ktorego iest błędem,
Iż mniemał kupić talent, razem y z Urzędem,
Przywykły iak Senator gadać dla zwyczaiu,
Chciał ieszcze coś powiedzieć przy zaborze Kraju.
A nie znaiąc Godscheda, ni Rzymian ięzyka,
Z potrzeby Klasztornego wezwał Łacinnika.
Mnich zaś ktory się wyrzekł mieć czucie Polaka,
Niedziw ze Senatora, wystrychnął na Żaka.
Podleyszy iest ten chytry mieszaniec Narodow /c./
Bulgarskich Owiec Pasterz, z naszych karmny płodow,
Słodki, skromny, gorliwy, każdyby rozumiał,
Widzieć w nim obraz cnoty, tak ią zmyślac umiał
Ledwo się smutny zabor po kraju rozgłosił,
Obłudnik zrzucił Maskę, ktorą długo nosił,
Gdy Ziomkow do przysięgi prowadziła trwoga,
On z sercem wiarołomcy, wszedł w świątynią Boga.
Nowy Iarzma Apostoł, bez cnoty bez złota,
Te usta ktore święcił w usłudze Kościoła,
Co prawdę głosić miały, w obliczu Ołtarzy,
Skaził kłamstwem, podchlebstwem, y iadem potwarzy.
Niewolę nazwał szczęściem, szydził przed obcemi,
Z Rządu, co dobrodzieystwy, obsypał go swemi.
Śmiał Ludowi dowodzić, mędrek obłąkany,
Iż Bog z miłości dla nas, zesłał nam kaydany,
Iakby ten co od ludzi hołdow wolnych czeka,

Lubił ich

/c./ X. Rydzyński Sufragan Poznański Biskup Niko=
=polski, ktorego Stolica iest w Bulgarii pod pano=
=waniem Tureckim —

Lubił ich widzieć w iarzmie drugiego Człowieka.
Tak nauczał przykładny Pasterz Nikopola,
Musi czuć iż iest słodka poddanego dola.
Żyiąc w Krajach Selima, z dochodow Infuły,
Na los nierządney Polski, niemoże być czuły.
Niewdzięczny! tysz to szydzisz z słabości Narodu;
Gdyby on był rządnieyszy, ty byś umarł z głodu.
Miał zapewne rząd wady, ta naypierwszą była,
Że podobnych do ciebie prozniakow tuczyła.
Że ceniąc użyteczność dobrego Kapłana,
Niewglądano w gorszące zbytki Suffragana.
Że z prebendow, funduszow, płynęło ci złoto.
Czyliż tobie przystoi, naganiać rząd o to?
Na ktoregoś to wsparty powadze Doktora,
Wyszydzasz tego dzisiay, co cię karmił wczora?
Daruy Wielki Biskupie, wdzięcznieysze iest zwierzę,
Nie kaleczy tey ręki, z ktorey pokarm bierze.
Czy myslisz że powstaiąc na rząd dobroczynny,
Że się podląc, zapewnisz los dla siebie inny?
Przeciwnie twoy dziś przykład dowodzić się zdaie,
Jż w zbytkach, serce, podłym, niewdzięcznym się staie.
Gdyby rząd miał cię w takim uważać widoku,
Wielebyś z duchownego utracił obroku.
Polak ktory swych ziomkow zguby nieiest winien,
Uledz losom, ale się płaszczyć niepowinien,
Nie obrazi tym rządu, że straty swe czuie,
Przemoc nawet poczciwych nieszczęścia szanuie,

Czemuż

Czemuz więc tchnął podłością głos wasz o Rodacy.
Bo głupi nie zna miary, powiada Horacy —
Dum stulti vitant vitia etc

Prawdziwa Nauka

Ludzie wy iedną drogą, na świat przychodzicie,
Rownaż śmiercią natura, kończy wasze życie,
Ziednakiey matki dzieci, w duszy y postaci,
Iesteście ieden rodzay rownych sobie Braci.
W obowiązkach y sprawach wzaiem sobie wspolni,
Iesteście z przyrodzenia, wszyscy ludzie wolni.
W rownosci te są tylko hańby y zaszczyty,
Zły, dobry, głupi, mądry, prozniak, pracowity.
Bogacz, nędzarz, mdły, mocny, ten Sługą ten Panem,
To nieczyni rożnicy, międzi ludzkim stanem.
Prawie w niczym, pierwotney istoty niezmienia,
Iaką ma każdy człowiek z daru przyrodzenia.
Sługa czyni usługę, Pan go za to wspiera,
Każdy daie y każdy na wzaiem odbiera.
Ten płacie, a ten służyć na wzaiem przestanie,
Więc obydwa w zupełnym są rownosci stanie.
Ten nieda ubogiemu, mdłego niewspomoze,
Niech wspomni że ubogim y mdłym zostać może.
Wolność w granicach prawa y słuszności chodzi,
Wolno wszystkim to czynić, co drugim nieszkodzi.

Słuszność

Słuszność iest dobro ludzi, w iedno wszystkich ciało,
By się każdemu, oraz wszystkim dobrze działo.
Dobro ludzi, iest własność każdemu bespieczna,
Własność, iedna człowieka, a druga wspołeczna,
Osoba, życie, zdrowie, maiątek y sława,
Są własnością Człowieka z odwiecznego prawa,
Jeden drugiemu gdy to, człowiek zabespieczy
Dobrem wspolnym zowie się pospolitey rzeczy.
Zbior tych umow pod Strozow obieralnych sprawą,
Jest to co zowią rządem y co zowią Prawo.
Prawo iest wola ludu, na słuszności wsparta
Ta wola być niemoże ludowi wydarta,
Społeczność: iest to wszystkich nad każdym opieka
Człowiek poddany Prawa, ale nieczłowieka
Y te tylko być mogą, słuszne ludzkie związki
Korzyść wspolna y niemniey wspolne obowiązki,
Gdzie tych niema przyiętych, z wolney ludzkiey woli,
Tam lud ięczy pod iarzmem, a Tyran swawoli.
Wspołeczeństwie wybrani, są co praw pilnuią,
Tych ludzie iako starszych, niech czczą y szanuią
Lud do rządu y władzy doczesney wybiera,
Cnota y zdatność tylko, tym drogę otwiera,
Urodzenie albowiem każdego iest rowne,
Cnota tylko y rozum, są zdatności głowne.
Podatki, woyna, pokoy, rząd, prawa, przymierza
Lud stanowi, lub z siebie wybranym powierza.

Taki

Taki rząd iest prawdziwie rozsądnymi y wolnym,
W nim każdy iest szczęśliwy, ale szczęściem wspolnym,
W nim każdy swey Osoby, wielowładnym Panem,
Nie klęka przed człowiekiem, nie drży przed Tyranem,
Nikogo przemoc groźna, nie kuie w Kaydany
Ni maiątku zabiera mocarz rozgniewany.
Tu myśl ludzka, nayświętszy Dar tworczey prawicy
Wzlatać może swobodnie, ku prawdy świątnicy,
Y śmiałym postępuiąc bez boiazni krokiem,
Odkrywać wielkie prawdy, przed wspołbraci okiem.
Tu przemoc pęt nie kładzie, na sposob myślenia,
Ani za światło każe, cierpieć nocnego cienia.
Tu Pan dumny, nad ludem stoiąc niewolniczym,
Nie rzeknie: Sam iest wszystko, wy iesteście niczym,
Ani Machiawela piekielne straszydło,
Głosi to ulubione Despotow prawidło.
" Podłość y głupstwo, ludu niech będą przymioty,
" Precz z kraju zgoda, iedność y ufność y cnoty,
" Niech zły, złego oskarża, zabiia y truie,
" Zaraz kogo chcę zgubię, y wszystkim panuię.
Tu prawdzie wdzięczni bracia budują Ołtarze,
A fałsz, nie miecz, nie ogień, ale wzgarda karze,
Tu krwią ludzką dla pychy człowiek nie szafuie
Despot z ludzi nie szydzi, człek człeka nie psuie
Tu iest szczerość otwarta, bez zdrady podkopow
Niemasz podłących rządow, Dukow, Hrabiow, Chłopow,
Wszyscy Bracia wzaiemną ufnością spoieni,
Niemasz Szpiegow, ni Celnik trzęsie pokieszeni.

Tu każdy swoy maiątek na potrzeby dzieli,
Rząd nietrzyma własności ludu w Kurateli,
Strażnik za nos niechwyta, z gęby niewydziera,
Szukaiąc Kontrabandy, Szpichrzow nieotwiera,
Tu na czarney tablicy, o żelaznym uchu,
Niewisi absolutny ukaz na łańcuchu.
Człowiek ziemi y ognia, powietrza y wody,
Bez opłaty używa, dla własney wygody,
Narzut chciwy, żywności y potrzeb niedroży,
Tu przemysł bez ucisku, wspolną korzyść mnoży,
Niemasz tu człeka ktory ieden wsrod Narodu,
Pływa w zbytkach, gdy cały lud umiera z głodu.
Tu bespieczne przyiacioł y krewnych rozmowy,
Ceklarz z mieczem y stryczkiem, niechodzi na łow.
Ani dumny z usługi Zboycow namazanych,
Podpanek, pędzi w dyby, mieszkańcow zlęknanych,
Przed ozdobnym Paniczem, nikt głowy niechyli
Za to że mu na szyi cacko powiesili.
Cacko owoc zasługi, ktorą się kokoszy,
Że tam komuś usłużył w zbrodni, lub rozkoszy.
Tu każdy część swey ziemi, spokoynie uprawia,
Ni się o zbiory swoie, ni o dom obawia.
Ani tu do kolebki dziecka co się rodzi,
Z taśmą żołdackiey farby, Kapral nieprzychodzi,
Ow posłanniec Herodow, ktory niemowlęta
Przyszłe dumny ofiary wcześnie biorąc w pęta,

320. 236.

Nareź pychy ukaruie, przez tyrańską cechę,
Odbieraiąc rodzicom, pomoc y pociechę;
Tu nikt ludzi wzdłuż, w poprzek y na wskoś nie mnieży,
Azeby świat przekształcić, w zboycow y Żołnierzy,
Krociami tych to stworzeń, do zaboystw wprawionych,
Żeby Tyran lud gnębił y trzymał zgnębionych,
Przemysł ten zboyczych łotrostw, skraca ludzkie wieki,
Rozmnażaiąc po ziemi trupy y kaleki;
Tu mieszkaniec y Naród, cnotliwy spokoyny,
Nie zna haniebney ludziom napaśniczey woyny,
Szanuie cudzą własność, tylko swoiey broni,
Ni skarbow, ani ludzi na rozboy nie trwoni —

Un Pere parlant à son Fils —

sur l'air du Serein.

Eh quoi, tu peux dormire, encor,
N'entends tu pas ces cris d'amour,
Reveille toi, voici l'aurore,
Mon fils voici ton plus beau jour;
C'est à l'autel de la Patrie,
Que tu vay marcher sur mes pas,
Cours à cette mere attendrie,
Qui t'appelle et t'ouvre son bras.

Mon

Mon fils vois tu ce peuple immense,
Comme il accourt de toutes parts,
De ces guerriers chers à la France,
Vois tu flotter les étendarts?
C'est à l'autel de la Patrie,
Que l'amour dirige leurs pas,
Tous vont à leur mere cherie,
Se devouer jusqu'au trepas —
Dan tes regards brille une flamme,
Qui plait à mon coeur Paternel,
Ouvre tes yeux, fixe ton ame
Sur ce spectacle solemnel;
C'est à l'autel de la Patrie
Qu'il faut consacrer tes quinze ans,
Et c'est la que l'amour te crie,
D'apporter tes prémiers sermens —
Tu l'as fait ce serment auguste,
Devant la France, et devant moi,
Tu servira vaillant et juste
Et la Republique, et la loi.
C'est à l'autel de la Patrie,
Que tu viens de le prononcer,
Plutôt perdre cent fois la vie,
Que de jamais y renoncer —

Il est

Il est d'autres sermens encor,
Qu'éxige ton Pere et l'honneur,
Un Dieu puissant que tout adore,
Va bientot appeller ton coeur
Mais sur l'autel de la Patrie,
Que la beauté jure en ce jour,
Que jamais sa beauté fletrie
Ne gemira de ton amour.

Si d'une belle, honête, et sage,
Tu sais un jour, te faire aimer,
Le noeud sacré du mariage,
Est le seul, que tu dois former;
Mais à l'autel de la Patrie
Courrez tout les deux vous unir,
Que jamais votre foi trahie,
N'ordone au ciel de vous punir.

Dans cette chaine fortunée,
Si tu deviens Pere à ton tour,
Pour premier don si l'hymenée,
Accorde un fils, à ton amour.
Offre à l'autel de la Patrie,
Le fruit heureux de ton lien,
Dans tout, c'est elle qui te crie,
Qu'il est son fils, come le tien.

Tu vois

Tu vois ce fer d'un oeil d'envié,
Il doit un jour armer tes mains,
De lui souvend depend la vie,
Ou la mort, des faibles humains,
C'est á l'autel de la Patrie
Qu'il faut le suspendre aujourd'hui,
N'y touche pas, qu'elle ne crie,
Prends ce fer, j'ai besoin de lui ——
Quand le tems, qui marche en silence,
Par d'imperceptibles efforts,
Aura miné mon existence
Et decompose ses ressorts;
C'est sous l'autel de la Patrie,
Que tu creusera mon tombeau,
Est ce perdre en entier la vié,
Que de rentrer dans son berceau ——

Do Partyzantow Grodzieńskich 1793.

Szlachetne Granic Sarmackich Straże,
Wyższe nad wszystkie pochwały,
Jaśnie Wielmożni Ziomkow Kramarze,
Jak się wam targi udały?
Błyszczą się gwiazdy, kurzuie złoto,

Ktore

Ktore iest czystych serc probą,
Uciesz się teraz prawdziwa cnoto
Masz tyle pierwszych przed sobą.
Stęskniona w kącie, zbrodnia siedziała,
Zniwa prac swoich zbyt głodna,
Jak tylko Jarmark Polski zwąchała,
Juz na żer leci do Grodna.
Pewnieysza nizli z roli Intrata,
Y handel tyle niedoda,
Nie trzeba płynąc na Koniec świata,
Dość krzyknąc w Grodnie ze zgoda.
Niech sobie Węgrzyn kupczy win zbiorem,
Chinczyk iedwabiem bławatem,
Holender śledziem, a Włoch likworem,
Polak handluie swym bratem.
Albowż ten bałwan co lat trzydzieści,
Kray go swą karmią rozpycha,
Podły z istoty, mądry z powieści,
Nie samąż zdradą oddycha?
Niemiałże woli ten dziad zgrzybiały,
Chcąc tron swoy własny zastonić,
W czynach nikczemny, w słowach wspaniały,
Przedać Oyczyznę, nie bronić?
Niewie nieszczęsny (: zwodzić lud prawy,
To iego cała zaleta :)
Iz godzien zawsze za takie sprawy, Kanonizacyi

Kanonizacyi Kapeta.
Darem obłudy, Ktorym przesadza,
Chcąc uniewinnić swe czyny,
Ściska, a łupi, Kocha, a zdradza,
Nayukochańsze swe syny.
Dosiaduy tronu ieszcze tą razą,
Wspolnie z innemi ty Krolu,
Aż też Francuskie ostre żelazo,
Ziemię oczyści z Kąkolu.
Aż też gwałtownie niezwyciężeni
Przez niewolniczych hord kupy,
W osierociałey z Krolow przestrzeni,
Wszczepią wolności nam słupy ———

Hymne à la Liberté _

Loin de nous le vain delire
D'une profane gaieté
Loin de nous les chants qu'inspire
Une molle volupté.
Liberté sainte! Liberté sainte
Viens sois l'ame de me vers
Et que jusqu'à nos concerts
Tout porte en nous la noble empreinte ———

Sous tes fortunés auspices,
Vois tes enfans reunis,

Goûter les douces prémices,
Des biens que tu leurs promis,
D'un pur hommage,
Ils honorent tes autels,
Toi, du sein des immortels
Daigne sourire à ton ouvrage

Brulant d'un zéle intrepide,
Fier de te connaître enfin,
Le Français sous ton égide,
S'élance au plus beau destin.
Par mille obstacles
En vain croit on l'arrêter
Quel effort peut resister
A ceux que guident tes oracles.

De nos préjugés gothiques,
Tu domptas l'hydre fatal;
De ses oppresseurs antiques,
Le peuple marche l'égal.
L'or et les titres
Ne dispensent plus les rangs;
Les vertus et les talens
En sont les supremes arbitres

Des bords de l'Occitanie,
Aux campagnes de l'Artois

Des

Des rivages de Neustrie
Jusqu'au monts francomtois,
Plus de barrieres !..
La liberté desormais,
Sous ce beau nom de François,
Ne voit plus qu'un peuple de frères

Salut roches Helvetiques,
Berceau de la liberté?
Salut plaines Britaniques,
Ou son culte fut porté!
Plages lointaines,
Qu'affranchirent nos efforts,
Repondez á nos transports,
Nous aussi, nous brisons nos chaines —

Wiersz Obywatelski z okazyi Listu Igielstroma 16. Maja 1794. pisanego do Ministra Woiennego, w Ktorym odwołuie się do Boga y dobrey Sprawy Monarchini Swoiey —

Boże! twą istność świętą potwarza bluźnierca,
Mieniąc Cię sprawiedliwym podług swego serca,
Lecz próżno świętokradzkim wzywa cię językiem,
Tyś Bogiem uciśnionych, nie gwałtów wspolnikiem.

Ufa —

Ufa w dobroci sprawy, swoiey Monarchini,
Cóż ią niewinną? a nas, co winnemi czyni?
Ktoż pierwszy przeciw świętey narodow ustawie,
Wszedł zbroyno w cudzą Ziemię, y wniosł w nią bezprawie,
Kto na Seymie obieraym wolnemu ludowi
Siłą zbroyną gwałt czynił? Kto przeciw Królowi
Zgubny związek Radomski, przez podstęp skojarzył?
Kto więził Senatorow? Kto Woynę rozżarzył?
Kto pędził lud bezbronny, iak bydło stadami?
Czyi był Drewicz ochydny mordem nad ieńcami?
Kto, za tytuł wszech Rusi, przyrzekł całość ziemi?
Kto ią gwałtem rozszarpał, y dzielił z innemi?
Kto niesyty zaboru, gwałtow, zdzierstw kabały,
Trzymał w srogich Kaydanach Narod pozostały?
Kto /: gdy się nad mniemanie promyk szczęścia ziawił,
Gdy Polak zrucił iarzmo, y nierząd poprawił,
Gdy dzieło w 3. Maja uwielbiał świat cały :/
Kto ie zwał Jakobińśtwem, y knował podziały?
Kto zwiodł Króla solennym ręki zaświadczeniem?
Kto cały Narod okrył wzgardą i zhańbieniem?
Kto zdraycow na ziazd spędził, aby mieć pozory,
Że mu Narod potwierdza, haniebne zabory?
Kto na płonne zakupnych szpiegow doniesienia,
Zakładał wśrod Stolicy okropne więzienia?
Kto na resztę sił dybał? Kto rzeź knował? Boże?
Czyż taka zbrodnia dobrą sprawą zwać się może?

245.

Do Samuela Kala Cenzora Gazett Warsz z okazyi Ar=tykułu od brzegow Wisły w Gazecie umieszczonego w Auguscie R 1787. ~~1797~~ p Pieniązka.

Za wielowładną wolą Samuela Kahla,
Artykuł z brzegow Wisły, a raczey z Podwala, /a/
Z bolem serca szeroko czytam opisany,
Że trwałemi być maią Polakow kaydany;
Że Wilhelm pewny bytu, przy rozboyczym prawie,
Wiecznie ma nas pozdrawiać y zdzierać łaskawie.
Pod ktorym Naród iakby paralizem tknięty,
Uczuł mowę Oyczystą y ięzyk odięty.
Dzięki za szczerość! lecz gdzie sprzeczka niezachodzi,
Czy Złodzieja przez Traktat wspierać będzie Złodziy,
Na co tyle dowodow? czemu inne wieści,
Godny Cenzor fałszuiąc, własne głupstwa mieści?
Czemu tłumieniem prawdy, prześladuiąc cnotę
W człowieku widzącego, chce wprawiać slepotę.
Czemu podchlebne wiatry zwraca od tey strony?
Gdzie przed Czapką Wolności, płaszczą się korony?
Iak tam korzy się pycha? iak wyrok Paryża,
Lud z iarzma wyprzęgaiąc, do wolności zbliża?
Jak przez Wodza mężnego Ludu Bonaparte
Dumnię ludzkość depczącey, rogi są przytarte?

Czemu

/a/ Ulica w Warszawie na ktorey Kal mieszka

Czemu wiedzieć niewolno, że w odległey Stronie,
Wierny Polak miłością swey Oyczyzny płonie,
Że tam gotuiąc walki kilkogłowney Hydrze,
Ma nadzieię, że z paszczy iey swą własność wydrze?
Kahlu! szerzyć się nadtym, czułość mi zabrania,
Lecz życzę być lepszego dla wspołziomkow zdania;
Za kilka nadzień Dytkow, za co ta obłuda?
Prawda że tak grać musi, iak ią nadmą Duda.
Wszak przecież Instrumentem być ci wolno innym,
Szczerze chcący, być zawsze może dobroczynnym.
Wreszcie Lutnia? czy Cymbał? duda? czyli koza?
Przyiemny dzwięk wydadzą w ręku Virtuoza:
Taky ty gdyby cnoty tknęta aż podnieta,
Mogłbyś nam po Sztaierku, zabrzmieć Menneta

Nadgrobek Stanisława Augusta Krola w Petersburgu dnia 12. Lutego Rku 1798 zmarłego — — — — — — p. Trembeckiego

Stanislaus Augustus Rex Poloniæ Magnus Dux Lithvaniæ ettc insigne documentum utriusque Fortunæ, venientem sapienter, abeuntem fortiter tullit

Zgon Hetmana Branickiego

po Zabłockiego.

Niewczesne padły na niebo chmury,
Słońce nie wswoiey zagasło porze.
Zapiały trzykroć, po trzykroć Kury,
Bydło nadzwyczay ryczy w oborze.
Niezmierna Kawek leci gromada,
Smutnie się zniemi Kruki złączyły,
Złey wieszczby puszczyk przy okmach siada,
Zwszystkich okolic Kondle zawyły.
Niknie dla oczu wszystko widzenie,
Lecz wszystko strasznę wpada w zmyst ucha,
Odemknął Eol wichrow więzienie,
Popuścił nawet burzy łańcucha.
Osobliwsze się ziemi obiawiły godła,
Małe, wielkim wezbrały wod wylewem źrodła.
Te z ktorych promień słońca y kropli nie zuszył,
Cudownym piorun ogniem, ieziora wysuszył
Słota się z gradem szkodliwym miesza,
Na trzy rolnika, rozpacz lemiesza.
Las okoliczny wiekami żywiony,
Ktory czas nawet szanował,
Trwalszy wswych dębach, nad dęby Dodony,
Mirem usłany napował.
Nadzwyczaynego coś się przeboga! dzieie;
Tak było, mowili Starzy
Kiedy wielkiego diabli niesli Piotra!
Swiat iakiegoś traci łotra.
Niepoydę ia wtym za gminem
Niechwycę się zabobonu,

Bom

Bom światłym Chrześcianinem
Innego mam domysł zgonu.
Tu mi wypada na rękę,
Zbawiciela wspomnieć mękę.
Jak to w on czas co nigdy głosu niewydały,
Przeciw naturze głazow, opoki rzeczały.
Jako na wpoł zbotwiałe otworzywszy groby,
Chodziły po Solimie, umarłych osoby.
Jako po całym świecie, od Końca do Końca
Głęboka noc powstała, na zaćmienie słońca.
Niech mi się Poganina tego wspomnieć godzi,
Co on rzekł: gdy go o ten dziw pytała Rzesza?
" Bog iakiś, ani wątpić, z tego świata schodzi.
" Bo natura na mnieysze szkody, mniey się miesza.
Słuchaycie kto ma taką wiarę iak ia: Eli!
Słyszę głos Eli! Eli! Lamasabathani!
Oto z ciałem Hetmańskim, iuż się dusza dzieli,
On Sapieha y Woyciech /a/ iuż ukrzyżowani.
Patrzcie, kto mać, iak ia wiarę; stoi oto,
Pod krzyżem zostawiona, w czas Matka Sierota.
Utrapiona Mać Polski y swoiego Syna,
Oyczystego owocu, claustrum Saphieryna.
Patrzcie iak oblubienice iey zdawna niebieski,
Znią razem załamuie ręce Mierzejewski.
Y iak corki Siońskie, Marty, z Magdaleny
Świętych łotrow zgonowi winne nucą treny
" Na to zem cię powiła o Synu! na toże
" Dozwoliłeś mu urość y w wiek y w złość Boże!
" Być go tak potrzebnego, dla mnie, Wuja, Krainy,
" Nam zbyt wcześnie, zbyt poźno sobie wziął do Raju.

O ty!

/a/ Woyciech Suchodolski Poseł Hetmski.

„ O ty! nie z ciała wprawdzie, lecz moy synu z ducha,
„ Ty swey matki pociecha, ty moia otucha,
„ Ona ci dała życie, za sprawą człowieka,
„ Lecz Bog nad nim y moia czuwała opieka.
„ Sam śmiertelną do Boskiey, twą zbliżył naturę,
„ Sam uczył praw naszego Zakonu in jure.
„ Y iużem się z radości prawie nie posiadał,
„ Gdyś dzieckiem ieszcze nieraz Doktorow przegadał.
Abrahama, Dawida, Boże Izaaka!
Jak nasza boleść, możesz być tak wielka iaka!
Komuż Corki Syońskie, odtąd się poruczem
Kto w nas świętey nauki, lać będzie balsamy?
Kto do furtek żywota, naszym będzie kluczem?
Komu iuż drogie, wonne, nasze maści damy?
Słuchaycie Kto ma wiarę = Nie nad nami
Płaczcie Corki Syońskie, lecz płaczcie nad wami.
Matko! to twoy Syn. Synu! to twoia niewiasta,
Panie! patrząc na ciebie serca mi przyrasta.
Aliż moie zasługi przy twoich uliżą?
Woyciechu! będziesz ze mną dziś in paradiso.
Consummatum est: Już się rozdarła zasłona,
Dwom złamano golenie łotrom, Hetman kona;
Już wytchnął wielką duszę, iuż złożony w grobie,
Wstąpił do piekłow widzieć podziemne odchłanie;
Więcey nie wiem, boy on nic nie rzekł o sobie,
Czy iak Chrystus, trzeciego dnia, z martwych powstanie ——

Na Sessyą Seymową 7. Listopada 1778.

p. Naruszewicza.

Niezgody Duchem wzburzone dzieci,
Rzuciwszy oyca, z sobą się Kłocą,
W tym pożar w domu iego się nieci,
Na allarm, bronić, rożni się rzucą:
Ten zamiast rady, mięsza szkaradnie,
Drugi przybiegłszy naząd ucieka.
Domowa czeladź ratuiąc Kradnie,
Strapiony oyciec patrzy zdaleka,
Jak iego skarby idą w rozrywkę,
Ktore do działu swym dzieciom chował;
Każdy łupiestwa ma za pokrywkę,
Że dom w nayw
iększym razie zostawał.
Przecież iak może radą przytomny,
Choć pożar wszystkie ogarnął ściany,
Choć się mur wali, w częściach odłomny,
Krząta się ogień by był zalany.
A zapomniawszy skarbow utraty,
Tą się nadzieią cieszy w przygodzie,
Że dosyć będzie, możny bogaty,
Gdy swoie Syny zobaczy w zgodzie.
Wzywa ich zatym oycowskim duchem,
Azaż się w błędach swoich postrzegą,
Jakoż spoieni wiernym łańcuchem,
Na odgłos oyca miłego biegą.
Powrot ich serce iego rozkwila,
Wnet dom nadpsuty wspolnie naprawia,
W tym porządana nastaie chwila
Ze stratą skarbow, szczęście się wznawia.

Jeden

Jeden ię tchnięty sumieniem wraca,
Drugi się swego obłowu wstydzi,
Ten się z oddaniem sztucznie obraca
Ow nieprzeciwny gdy przykład widzi.
Tu się rzewniący widok wydaie,
Gdy zgodnych Synow oycu chęć szczera,
Wydarte skarby z prozbą oddaie
On się ie przyiąć gwałtem opiera.
Ci mu ie przecie kładą na łonie,
Y znowu zebrzą we łzach we łzach rzewliwi,
A on ich z płaczem całuiąc skronie,
Dla ich się samych szczęsciu przeciwi
Zamilkną wreszcie, lubo niechętnie,
Niechcąc wieść z Oycem przykre mu spory,
A pogląduiąc na siebie smętnie,
Czekaią w zgodzie szczęsliwszey pory.
Twoy to narodzie obraz prawdziwy,
Ktorym się w wieki czynisz pamiętnym,
Co odiął oycu los nieszczęsliwy,
Ty mu powrocić chcesz sercem chętnym.
Kto nie zna iak też słodkie wyciska,
Radosne serca tchliwego czucie,
Niech się na narod przypatrzy z bliska
Co czyni na z praw Krola wyzucie.
Większą ci Krolu to sławę sprawia.
Że wolny narod chce ci bydz wiernym.
Niż ma Bolesław co słupy stawia
Na znak że Państwo czyni obszernym.
Niech gdy chce męstwo ma Kto w podziele
Lub obszernemi państwy władanie,
Jeszcze do sławy braknie mu wiele
Ma wszystko ktory ma przywiązanie. ——

Na nowy Rok 1792. do Oyczyzny, Oyca y Synow

JP Karśnickiego Kasztt Wieluńę

Po odrodzeniu pierwszy rok życia,
Liczysz Oyczyzno miła,
Twarde okowy, w miękkie powicia,
Miłość ci oyca zmieniła.
Cieszcie się dzieci, rzecz w świecie rzadka
w Kolebce matka.

~~Ledwiem zaczęła pierwsze godziny~~,
Święte niemowlęcych serc pieszczoto,
Czemuż się przecież kwilisz,
Oyca y dziatek ozyta cnota,
Czyliż się na niey mylisz,
Smućcie się dziatki odpowie rzadka
w Kolebce matka.

Ledwiem co życia pierwsze godziny
Liczyć szczęśliwie zaczęła,
Alie iuż widzę niektore syny
Zawiść okrutna obięła.
Cieszyć się niechcą, z życia swey rzadki,
w Kolebce matki.

Smutnym przykładem dawney niezgody,
Wątłą chcąc nękać mą siłę,
Burząc niechętne na mnie narody,
Kolebkę zmienić w mogiłę.
Grożą się hardzie, dodaie rzadka
w Kolebce matka.

Polacy

Polacy mężne tey matki plemie,
Słyszycie iey narzekania,
Głos ten niech waszą przerazi ziemię,
A serca żałosne tkania.
Kwili się z żalu, ta w świecie rzadka
w Kolebce matka.

Oycze którego my dzieci łonem,
Szliśmy w on Maja dzień trzeci,
Pomniey naylepszych iak Oycow wzorem,
Rzekłeś gińmy za matkę dzieci.
Powtorz to hasło żyć będzie rzadka
w Kolebce matka.

Oyczyzna z Kolebki do Karsznickiego Kasz. Wieluń.

A co z tą dzieciną będziem czynili —
Organista Szamotulski w Kantyczkach.

Ściśniona rządu twardego powiciem
Oyczyzna, w ow to dzień Maja trzeci,
Z ostatnim prawie wolności użyciem,
Kwiląc się rzekła do swoich dzieci.
Zgrzybiała laty, zgięta nieszczęść tłumem,
Czekałam lubey z tęsknotą pory,
Gdy liczne plemie radą y rozumem,
Związane wspolnie da mi podpory.
Ale zuchwałe nad zamiar plemie
Gardząc powagą matki y laty,
Wydartszy z rządu dziedziczną ziemię,
W więzach mych szuka nagród swey straty.
Ow rzekł bezbożnie, pokiż ta Baba,
Starych przesądow dzikie narowy,
W lud w pałac będzie, bezczynna słaba
W swym rządzie plotka, w cudzym bergłowy.

Po co

Po co ią mamią próżni podchlebce,
Na co się śmieszną wolnością łudzi,
Związać iey barki niech śpi w Kolebce,
W lat dwadzieścia pięć, to się obudzi.
Przybrany świeżo naystarszy z braci,
Bey się zatrudzi dziecinnym stanem,
Skarbem rozrządzi, sług iey opłaci,
Wimieniu Oyca, zostanie Panem.
W tym tłumna dzieci niewdzięcznych zgraia,
Ktorym ni czucia, ni trzyma tama,
Wiążą me barki trzeciego Maia,
Wołaiąc vivat, vivat, wolna mamo.
O dzieci Krnąbrne, Ktorych na mym łonie,
Żulitam wolnych bez Pana długo,
Słaby narodzie, wieńcząc Pana skronie,
Koroną, z Pana staiesz się sługą.
Niech za mą wzgardę oyciec twoy przybrany,
Wyssane w znoiu, skarby twe, trwoni,
Dla iego dumy śmierć ponoś y rany.
Drżący pod władnym skinieniem dłoni,
Niech Kain niecnota poczciwym Cięży ni,
Niech zysk niecnota, dom twoy oświeca,
Niech cię Minister y broni y wini,
Miey zawsze prawem, wolą dziedzica.
Chciała Kląć więcey, lecz w bliskiey poboczy,
Moc wykonawcza, gdy płacz iey słyszy,
Rządową rozgą, machnie po przed oczy,
Spać! pokiś Krzyczeć; Cozto! wnet mi ciszy.
Zasnęła... a w tym wieszczym napuszony
Duchem, szanuiąc przodkow obrzędy,
Kasztelan... Ko:ie wyciągnąwszy strony
Beknął swym rymem, w czasie Kolędy.

Ockrnie się

Ocknie się matka... widzi Kasztelana,
Rznie hymn na Kobzie, o to rzecz rzadka;
Lulayże, lulay Oyczyzno Kochana.
Cieszcie się dzieci w Kolebce matka.
O miły synu, za coż chcesz mnie budzić,
Bym na twe pienie w smutku ożyła;
Niewolno zawsze błahym rymem nudzić
Czy żyię w więzach, czym wolną była,
Przestań proszę cię o Poeto rzadki,
Z tym rymem nudzić braci, budzić matki.

Napis w Łobzowie w R. 1787.

p. Naruszewicza

Obey przechodniu bledniey od strachu,
A ieśliś Polak płacz rzewnie;
Orszak zwycięzcow mieszkał w tym gmachu,
Niebędzie takich iuż pewnie.
Krotkim przeciągiem wspomniey te lata,
Ktore od wieku ich liczem,
Y zważ czym dawniey bywał Sarmata,
A dziś że prawie iest niczem.
Tak iak w Oyczyznie Alcybiadow,
Dzisieyszy greczyn z ułomkow,
Docieka chwały, swoich naddziadow,
Sęcząc nad losem swych ziomkow.
Podobniez Polak gdy przy wzdychaniu,
Wiekom dawnieyszym zazdrości
W tym starożytnym Krolow mieszkaniu
Rad szuka przeszłey wielkości.
Stawiał go Kazmierz ktoremu wieki,
Wielkiego dały nazwisko,

Tu mu

Tu mu zamknięto martwe powieki,
Iuz będzie piecset lat blisko.
Ten to co tysiąc zamkow postawił,
Gdy głodnych chlebem obdarzał,
Ten co gmin prosty z iarzma wybawił,
Y z bydląt ludzi potwarzał.
Ten to co prawa gdy nadał swoie,
Gwałty możnieyszych uśmierzył,
Ten co na okoł przez krwawe boie,
Granice Państwa rozszerzył,
Z Krzyżaki pokoy co zawarł z chwałą,
Co zbił Jadzwingi, Litwiny,
Co Ruś do Polski przyłączył całą,
Jeńcem był piekney dziewczyny.
Miłość się w wielkie zakłada serce,
Przez lube tey płci powaby,
Y że się kochał Kazmierz w Esterce
Niedziw, ktoz bowiem niesłaby.
Często kiedy mu ciężar Korony,
Zbytnie dolegał na głowie,
Po dworskich gwarach, ciszy spragniony,
Znaydował ią tu w Łobzowie,
W tym gaiu kiedy się zazielenił,
Chodził z Esterką porankiem,
Y wtedy tylko szczęsnym się mienił,
Gdy z Krola, został kochankiem.
Tak tez podobnie ow Henryk wielki,
Co mądrzić krolow naucza,
Roskoszy szukał u Gabryelki,
Gdy mu los srogi dokuczał.

Niechciaty

Niechciały iego szczęścia wyroki,
Poszła im na łup twarz miła;
Tu Kazimierz lube pochował zwłoki,
Ta ich zawiera mogiła.
O wy na załość tchliwi miłosną,
Płaczcie z nim straty Kochanki,
A plotąc kwiaty które tu rosną,
Rzucaycie na iey grob wianki.
Przebaczmy iemu te lube wady,
Gdyż te są cechą Rycerza,
A czcząc zwycięzcy w tym zamku slady,
Głośmy Wielkiego Kaźmierza

In loco Jocca ad Tocaium Comitatus Semlinensis in Gremiatu, Sua Cesarea Majestas donavit Lutheranis Eclesiam Catholicam pro oratorio, qui eam diruerunt, ut idem Oratorium ampliarent, ubi post fundamentorum evulsionem, inventus est lapis marmoreus terra defossus, sub anno 1337. cui insculpta erant carmina sequentia Gothicis caracteribus

Post mille expletos a partu Virginis annos,
Septengentos rursus abinde datos,
Octuagesimus octavus mirabilis annus,
Ingruit et secum, tristia fata feret.
Si non hoc anno totus malus occidet orbis,
Si non in nihilum terra fratumque ruet,
Cuncta tamen mundi sursum, ibuntq; deorsum
Imperia, et luctus undique grandis erit

Hic lapis ab Imperatore Vienam translatus 1784.

Tłomaczenie

Tłomaczenie

p. Naruszewicza.

Gdy lat tysiąc od Panny porodzenia minie,
Y znowu po tysiącu siedmset upłynie.
Osmdziesiąty osmy, rok srogi się ziawi,
Y ród ludzki o ciężkie nieszczęścia przyprawi.
Jeśli w tym roku całkiem świat ten nieprzepadnie,
Y ląd w morskich bałwanach, niezaginie nadnie,
Wam wzruszone Krolestwa, zgon przychodzi bliski,
Y ziemia ięczeć będzie, na swoie uciski —

Do Osłow 1791.

Sumite materiam vestris æquam viribus, et versate diu quid ferre recusent, quid valeant humeri —

Kiedy Boga, człowieka, zbawiciela świata,
Niemocą krępowały, pierwsze wieku lata,
Kiedy celem miłości, celem nas zbawienia,
Wrowny z ludzkim plemieniem, popadł los cierpienia.
Kiedy ieszcze odwieczney mieszkańce otchłani,
Mieli moc iego kusić, nas dręczyć szatani.
Nim znak swego zwycięztwa Sztandar podniosł święty,
Bog w człeku utaiony, musiał żyć z bydlęty.
Tak nam nowy testament, tak stara wieść niosła,
Dawszy Panu zastępow, straż z wołu y osła
Sledzę dalsze Chrystusa życie, dalsze cele,
Widzę! dumnych zawstydza Doktorow w Kościele.
Sciąga bicz na przekupniow, y mszcząc się zniewagi
Swych Swiątyń, targ rozpędza, wyrzuca z nich tragi.

Widzę go

Widzęgo wpośrod ludu: zbiegasię doń rzesza,
On ią uczy, ośmiela, prowadzi, pociesza;
Pracuie nad zbawieniem, toż czynią wespoły,
Przybrane w pomoc, mądre, święte Apostoły.
Odtąd nic więcey z dzieiow o osłach niewiemy,
Iak że wieżdżał na iednym do Jerozolimy.
Iakże czułą radością zdięty, witał Pana
Miecąc rószczki oliwne Lud, pieśnią Hozana.
Lecz osieł nic iak tylko narzędzie siedzenia,
Czyż mogł dzielić z Chrystusem chęć ludzi zbawienia?
Czy mogło pyszne bydlę z haniebnego ucha,
Mniemać się składem świętych rad, wieszczego ducha?
Czy mogł przeto że się pasł przy Chrystusa żłobie
Woły Osieł przywłaszczać apostolstwo sobie?
Tak było za Chrystusa iak Kronika pisze,
Osłami ieździł, ludzi brał za Towarzysze.
Trzymał osłow, bo swoie iak człowiek miał iuki,
Lecz w nich niechciał, y niemogł wlać ducha nauki.
Bo Chrystus y iak człowiek y iak Bog pamięta,
Co przystoi na ludzi, a co na bydlęta.
Chce kto? żebym powiedział y iaśniey y prościey,
Te są Krola naszego dziś okoliczności.
Krol zbawca, z domowemi diabły iuż rok trzeci,
Mocuie się, by zbliżył zbawienie swych dzieci.
Wchodzi w to wielkie dzieło, w ten cel iego boski,
Procz wielu wielkich imion, zacny Małachowski;
Ktoż mu staie zawadą? miiam złość y zdradę
Krzywoprzysięzcy nawet Kanclerza niekładę (a)
Sapieha

(a) Jacka Małachowskiego Kanclerza W. K. Ktoren przysiągł w Izbie Seymowey, że Pensyi zagraniczney niebrał, niebierze, y brać niebędzie, a poźniey w czasie Rewolucyi pokazało się z kwitow w Archiwum Moskiewskim znalezionych, iż brał roczne XX 2000.

Sapieha, Hetman, ci to Xiąźęta otchłani,
Wie mój narod gdzie zaco? y Komu przedani?
Mijam podległe tamtym, arendy, przekupstwa,
Trzebaż ci Krolu ieszcze, ucierpieć od głupstwa!
Jeden Kicki! Szydłowski! Juz też miciwy Boże,
Tym Karzesz, nad co bardziey, nic boleć niemoże

Oda do Polakow

Gdzież iest ten narod, grom na swe Sąsiady?
Ten co był Panem niegdyś, dziś iest sługą,
Dla czegoż upadł? miał w rządzie dwie wady,
Niezgodę pierwszą, a przedayność drugą.
Gdy Nasz Batory Polakow bożyszcze,
Tak sława o nim, wnukom naszym powie,
Z walecznym Woyskiem, szedł pod Jeziorzyszcze,
Oyczyzny wrogi zostawiał w Krakowie.
Wielki Zamoyski, znał błędy rządowe,
Zwycięzca w woynach, groźny sędzia w radzie,
Urywa iedną ręką zdrayczy głowę,
Drugą, na dumne Niemcy pęta kładzie.
Zadrżał naiezdnik, zbrodzień cichym stawa,
Tamten oręża boi się, ten kary;
Zygmunt z Senatem zgodnie pisał prawa,
Kiedy Zołkiewski, przywiodł przedeń Cary.
Jak Kapitolu Oycowie Sędziwi,
Rozkazujący podbitemu światu,
Kędy spienione wody Tyber krzywi,
Wkładali iarzmo na Krole Eufratu.

Tak skoro

Tak skoro swobod wspołbraci y gminu,
Co wierność prawu dochowali ścisłą,
Więzni Narodu, Panow Kremelinu,
Z powagą Krolow, przyięli nad Wisłą:
W tym wódz z Szuyskiemi przychodząc do tronu,
Okryty pyłem, w srod świetnego koła,
Pokute Cary wiodąc do pokłonu,
Sam trzykroć nisko schyla się y woła!
Krolu! Senacie! y Ty Władysławie!
Przyimcie hołd władzcow Moskiewskich w Warszawie.
Los ich niech waszey litości poruczy,
Wielkość ukorzy, a klęska nauczy.
Tak mowił Hetman, Kłaniały się Cary,
Zygmunt litości wydał wyrok luby,
Senat po więzniach spozierał wspaniały,
Xiąże pośmiewał, rumieniąc się z chluby.
" Młodzieńcze! rzeknie Szuyski niespożyty,
" Los mi dał rowne iak tobie zaszczyty.
" Więzniem dziś iestem przez wyrok niezłomny,
" Jesliś niezcuły, przynaymniey bądź skromny.
" Potężny Krolu! y wy dzielne Stany,
" Co twarde na mnie rzucacie kaydany,
" Ktorych szczęk z chlubą przemoc wasza głosi
" Wiedzcie! że Szuyski za narod ie nosi.
" Mimo okropność, mimo zgrozę doli,
" Cnota niemoże nigdy znać niewoli.
" Oyczyzno! tobie mam dotrzymać wiary,
" Umieram szczęsny . . . nasrozaycie kary.

Powiedzać

" Powiedzcie Braciom że Szuyski przy zgonie,
" Miał roskosz w śmierci, a zdradą się brzydził,
Skórzył: Krol iemu zazdrościł na tronie,
Senat rozważał, Władysław się wstydził.
Kiedy powtarzam przeszłych wiekow chlubę
Y świetny owoc przodkow naszych pracy,
Cóż tu mam dodać? widząc Kraiu zgubę?
Jak mowił Szuyski, mowcie dziś Polacy.
Niech droga tylko zgoda, Bogow plemie,
Miłość Oyczyzny w sercach waszych wznieci,
Niech do was z nieba, na nieszczęsną ziemię
Drżącemi usty powietrza przyleci.
A wnet zachodu więźnie y północy,
Stałość umysłu maiąc za przewodnie,
Zostaną warci Europy pomocy,
Y cnocie Oycow odpowiedzą godnie ———

Do Stanisława Potockiego — 1802.

Ty coś Prawa Moskiewskie w Izbie szablą siekał,
A pod Mierem przed Moskwą haniebnie uciekał.
Ty co mimo tchorzostwa niestartego sromu,
Śmiesz zwycięzkie trophea wystawiać w twoym domu,
Dziś każdy talent znizasz, gadacz mowcą zwany,
Czemu iawnie nieganisz co warto nagany?
Mąż prawy sławy drugich skrycie nierozdzierał,
Taki z ciebie literat, iaki był Generał ———

Na tłomaczenie Tragedyi Fenelona p Czyżewskiego. 1803.

p Osińskiego.

Nietraci pieniądz ceny, kiedy weń sąsiedzi,
Daiąc mu inny stępel, niemieszaią miedzi.
Toż samo każda sztuka dobrze przełożona;
Aleś ty Efraimem był dla Fenelona — /a/

Zokazyi tłomaczenia Zairy przez Wolskiego. 1803.

p Mirosławskiego.

Kiedy Wolski na teatr wystąpił z Wolterem;
Y kiedy Bogusławski został Molierem; /b/
A Leszniowski la Harpa u nas odziedzicza, /c/
Czyliż trudno le Kainem być dla Pawłowicza. — /d/.

Urywek z Goldschmidta Lisimor ou hameau abandonné tłomaczenie Tadeusza Mostowskiego. 1802.

Tu mieszkał Pleban dobry, który w straż duchowną,
Oddany lud, prowadził prawicą starowną:
Wiadomy z doświadczenia, w iak błędne bezdroże,
Zapęd wieku pierwszego, młodzież unieść może.
Łatwo poiętnym słowem y swemi przykłady,
Wskazywał ścieżkę pewną, sam iey deptał ślady.
Patrzałem iak się z śmiercią obecną ucierał,
Iak siły wątleiące, czułą ręką wspierał.
Iak koił zbytnie trwogi, boiaźliwey cnoty,
Iak cieszył samey zbrodni, posępne zgryzoty.
Iak wyrzutów niedrażniąc patrzącą na karę,
Umiał zbroić nadzieią, serc skruszonych wiarę:

Niestrawny

/a/ Sławny Żyd Efraim fałszujący monetę pod Fryderykiem II.gim —
/b/ W iednym niedorzecznym piśmie porównano Bogusławskiego z Molierem —
/c/ Redaktor Gazety Warszawskiey, który krytykuie wszystkie sztuki teatralne grane na Teatrze Warszawskim —
/d/ Aktor Polski który w Zairze słabo bardzo grał rolę Orozmana —

Nie straszył srogim panem, mowił o łaskawym,
Kreslił Boga, iakiego nosił w sercu prawym.
Każda boleść bliźniego, tży mu wycisnęła,
Własna zaś choć naywiększa, nigdy niedotknęła.
Teraźnieyszości marą, oczy nieuśpione,
Przyszłego bytu szczęściem, miał wypogodzone.
Podobny owey gorze, wyższey nad obłoki,
Ktorey gdy czarną burzą spustoszone boki
Okrywa, wszczęta między żywiołami woyna,
Na iey wierzchołku światłość jaśnieie spokoyna

Żal Sarmaty nad grobem Zygmunta Augusta

1802.

p Karpińskiego.

Ty spisz Zygmuncie, a twoi Sąsiedzi,
    Do twego domu goście przyiechali
Ty spisz, a czeladź przyięciem się biedzi,
    Tych co cię czuli, co ci hołdowali.
Gorzkie wspomnienie, gdy szczęście przeminie,
Czemuż y pamięć o nim nieżaginie.

Niezostawiłeś Syna na Stolicy,
    Przez iakieś na nas boga zagniewanie,
Z ktoreyby wnuk dziś po swoiey granicy,
    Rozrzucał postrach y uszanowanie.
Po tobie poszła na handel Korona
Tron poniżony, y rada stępiona.
Oyczyzno moia! na końcuś upadła,
    Zamorna kiedyś y w sławę y w siłę,
Ta co od morza, aż do morza władła,
    Kawałka ziemi, niema na mogiłę.
Jakże ten wielki trup do żalu wzrusza,
W tym ciele była milionow dusza –

Patrzcie

Patrzcie! matczyne leży iakieś dziecię,
W piersiach wyniosłych głęboka murana,
Ktorą szlachetne wychodziło życie,
On nieuciekał — bo zprzodu zadana.
Jeszcze znać w twarzy, iak iest zemsty chciwy,
Zdaie się gniewać za co nieszczęśliwy.
A tam poczciwość, Kościoł, wstyd zgwałcony,
Pożarem całe spłonęły osady,
W dom goreiący właściciel wrzucony,
Pierwey mu wszystkie zrabowano składy.
Wszędzie zaiadłość ogniem, śmiercią, ciska,
Gdzie spoyrzysz rozpacz, trupy, zgorzeliska.
Po tych rozboiach iedni zniechęceni,
Pod nieznaiome rozbiegli się nieba,
Drudzy ostatnią nędzą uciśnieni,
W swych niegdyś domach, dzisiay żebrzą chleba.
Inni rozdani na Moskwę y Niemce,
Na roli Oycow, płaczą cudzoziemce.
Wy! co domowe opłakawszy klęski,
Poszliście narod ratować niewdzięczny,
W tylu przygodach wasz oręż zwycięzki,
Pokazał światu, że y Polak zręczny.
Coż przynieśliście z powrotem w swą stronę?
Ubostwo! blizny! nadzieie zwiedzione.
Oto krwią piękną ziemia utłuszczona,
Konia y ieźdźca dzikiego wytuczą,
A głodne dzieci, matka przymuszona,
Pamiącego ięzyka nauczą.
Tak iest, tak wyrok iakiś czarny karał,
Inszych popisał, a Polskę wymazał.

Wisło!

Wisło! nie Polak wodę z ciebie piie,
Jego się nawet zacieraią ślady,
On dziś przed swoim imieniem się kryie,
Ktore tak mężne wstawiły pradziady.
Juz białym orłom y bratniey pogoni,
Swiat się przed laty zawykły, nieskłoni.
Zygmuncie! przy twoim grobie,
Gdy nam iuż wiatr niepowieie,
Składamy nieździatną w tey dobie,
Szablę, wesołość, nadzieię.
y tę lutnią biedną
Oto nasz sprzęt cały,
Łzy nam tylko (iedne) pozostały ——

Powieść o rzadkim przypadku,
O Patryotyzmie w zadku ——

Pewien durny Prałat w Litwie, /a/
Na sławney pod Kownem bitwie
Za honor swoiego Pana
a Litwy Tyrana /b/
Wziął na pamięć poźnych czasow
Dziewięćdziesiąt dziewięć basow.
Ten więc zadek roziuszony,
Wzbudza w nim zapał szalony;
Choć Xiądz, choć sługa Despoty
Łączy się wraz z Patryoty.
Gdzie na to tylko pracował,
By srozszą zemstę uknował.

Układy

/a/ Bohusz wziął batogami od Kossakowskich.
/b/ Tyzenhauza Podskarbiego Nadw. Litew.

Układy mu się udaią,
Kossakowskiego wieszaią;
Jak złego Obywatela
A iego nieprzyiaciela.
Zaco go biorą Moskale,
Zadek był w nowym opale.
Więc nowe bolesne skutki,
Nowe do cnoty pobudki.
Kto tak dla zemsty y złości,
Wdział płaszczyk poczciwości;
Ten przekona świat w ostatku,
Że ma tylko cnotę w zadku. —

Wiazd do Warszawy Szydłowskiego Kasz=telana Zarnowskiego na Seym 1770. R[u]
p Kaie: Węgierskiego.

Niechlub się z swoią wspaniałością Rzymie,
Kiedy do ciebie wieżdżał władzca świata,
Coś pięknieyszego opiewam w mym rymie,
Wiazd Pana z Panow, do nas tego lata.
Więcey ludzkości znaydziesz w tym pospiechu,
August nabawił płaczu, a ten śmiechu.
Rok minął iako pożegnał Stolicę,
Zabrawszy z sobą powagę Senatu,
By nią zaszczycił dalsze okolice,
Mądrość swą poznać dał całemu światu.
Y gdy tu wszystko z nikczemniało prawie
Gust świetność z sobą przywrocił Warszawie.

Piękny

Pięknyż to widok gdy głowa w kołpaku
Sobolim, wygląda z pozłostney Karocy,
Zrzewego chociaż głodnego orszaku,
Haręnie każdy całą resztą mocy.
Pilnie swą scenę pełni w owym czasie,
Comiał zlecono sobie na popasie.
Niespracowany senator choć w drodze,
Dźwiga na sobie swey godności znaki,
Wstęgi na piersiach, ledwo nie na nodze,
Opończa nawet wydaie Kto taki,
U Ktorey gwiazda świeci się na boku,
Z teyże go poznać w nocy, choć w szlafroku
Że życie iego Oyczyznie należy,
Baczny Pan pierwszy po nad mostem stawa,
Aż wprzod wierzchowiec tam y sam przebieży,
Doświadczy czyli bespieczna przeprawa,
Czekać też było trzeba połgodziny,
Nim nadciągnęły z mazami słoniny.
Gdy tak pozbierał swoie karawany,
Y napasł oczy ludzkie z tamtey strony,
Jedzie na drugą w powagę przybrany
Noga za nogą dla zdrowia ochrony.
Aby zaś Konie poważnego Kroku
Nierwały, trzy dni niejadły obroku.
Wielka rzecz umieć łączyć gust z wygodą,
Tak Pan nasz, dobrał poczet z bisurmanow,
Dzidki z iezami niewidzianą modą
Noszący, czego żaden niemiał z Panow.
Y gdy pod gorę końskie ugłaty nogi,
Jeże służyły, na mieysce ostrogi.

Naypierwsze

Naypierwsze w szczęściu Krakowskie przedmieście,
Co oglądało takiey pompy dziwy,
Pan niechcąc czynić krzywdy ludzi reszcie,
Na nowe miasto, wiedzie krok leniwy,
Z tamtąd na Leszno, aż też cztery rogi
Zwiedziwszy miasta, zawitał w swe progi.
Xiężna matronka przykład płci niewieściey,
Co sama iedna męża uczcić umie,
Z gronem potomstwa na naypierwsze wieści
Spieszy spotykać go, tam gdzie rozumie.
Lecz krążącego nim schwytała w łapkę,
Długo musiała grać z nim w ciuciubabkę.
Cała Warszawa byłaby się zbiegła,
Z powinszowaniem uczcić przyiazd miły,
Lecz Pańska skromność w tym była przebiegła,
Że bryki, marze przystęp zawaliły.
Uwielbiay y ty muzo w skromney mowie,
Wstęgi na brzuchu, a kołpak na głowie.

Doniesienie Przyiacielowi. 1779.

p. Czyża.

Poniewaz cię, to nader ciekawie obchodzi,
Jaki iest dziś karakter uciechi w Warszawie,
Gdy publiczne zabawy szanować się godzi,
Powiem u Neybertowey com widział na kawie;
Pierwszy tam przybył Wicki z kolącego Zona, /a/
Z niechcenia trochę brudną, trochę ustroioną.

Ta choć

/a/ Wicki Kapitan od Gwardyi Litt, kochaiący się w Zonie Hira, takoż Kapitana.

Ta choć pono w płaczliwym rodziła się czasie,
Przecież u Neybertowey darmo rozśmiała się.
Nigdy takiey w naturze niesłyszałem zgody,
Y gdy potop zyiące zalewał narody,
Wątpić można żeby choć w powszechnym trudzie,
Więcey się kochać mogły zwierzęta y ludzie.
W tym z połkiem Adjutantow Żytakowa wpadła /b/
Za iednym razem wszystkie potłukła zwierciadła;
Tego pieśćią udarła, temu rzekła słowko
By niedać do poznania, że została wdowką.
Po Amancie, co na nią tyle złota stracił,
Że gdyby się niekochał, byłby ią zapłacił.
Chcąc iednak zawsze modnie, figurować w mieście,
Do Neybertowey pono, przybyła po kweście:
Nadeszła też wesoła z południa godzina
W ktorey się wolność Żakow Warszawskich zaczyna.
Leci paniow dwunastu, iak kula z muszkietu,
Cały Konwikt Piiarski y część gabinetu,
Wszyscy modni, zabawni, grzeczni y weseli,
Ale z sobą na kawę szeląga niemieli.
Lecz Latasow umizgow, nieumieiąc skąpić,
Sprawili to żem musiał radnierad ustąpić.
Szukałem przyiaciela powtornie ciekawy,
Oglądać amatorow Neybertowskiey kawy.
Nowe wprawdzie znalazłem y lud y boginie,
Lecz ieden cel w ofiarach, y iedne świątynie.
Pierwsza długo wyniosła, choć krzywa y łysa /c/
Prowadziła Krzepicka swego Adonisa,
Zania wieczna Westalka, z wieku czy z wrody,
Wązka w kroku Łowczanka, leciała w zawody.

/b/ Żytłakowa sławna kokietka.
/c/ Mięczyńska Starościna Krzepicka, z B.tkowska Łowczanka.

Na tych

Na tych dwoch, tyle było zapachu y stroiu,
Zem musiał do drugiego ustąpić pokoiu.
Tam intrat męza swego podskarbini wierna /d/
Zwoyskiem porucznikowa siedziała pancerna,
A mąz ręce poczciwe trzymaiąc pod bokiem,
Instygatorskim na nią patrzał ieszcze okiem.
Więc Sądy Marszałkowskie widząc w iego dwary,
Biegnę daley, az tam się szczęsliwie koiary
Przyiemna Rogozinska, z wdzięcznym Adjutantem /e/
Oboie Kupidyna wzywaiąc dyszkantem.
Więc y tego duettu niemogąc przerywać,
Posedłem na zad biedę, nie roskosy spiewać.

Rozwod. p. Kajetana Węgierskiego

Nie sami tylko w świecie Panowie szaleią
Widzim iakie się na wsiach w szlachcie głupstwa dzieią,
A z Panow te nam tylko wynikaią szkody,
Ze oni zwykli pierwsze wywozić nam mody.
Panom trzeba darować, bo im stanie na to,
Ale szlachcic powinien mierzyć się z intratą.
Pan dziwaczy, szaleie, iemu to uchodzi,
Pan straci, zbankrutuie, Seym mu to nadgrodzi.
Szlachcica nic niedzwignie, gdy go ściśnie bieda,
Wszyscy nań krzyczą, łaią, a nikt wsparcia nieda,
Między zaś wszystkim co iest złym na wielkim świecie
Naygorsze są nieszczęscia wymysły Kobiecie.
A kto ich niepoznał,
Niech się ztąd uczy, co nasz Cześnik doznał.
Cztek to iest godny mieszka w naszey ziemi, Dosyć

/d/ Czerska zona sławnego Instygatora Marszałkowskiego, potym Porucznika w Kawaleryi Narodowey.
/e/ Nowicki Adjutand Generała Komarzewskiego—

Dosyć poważny pomiędzy wszystkiemi,
Czczą go sąsiedzi y przyiaciele,
Y w pierwszey ławie zasiada w Kościele.
Żonkę miał młodą niesszpetną y grzeczną
Ale niestateczną.
A to iak mowią, było z tey przyczyny,
Że chciała przeiąć sposob Pani Woywodziny.
Pani ta czasem latem dla zabawy,
Do swych dobr na wieś ziezdzała z Warszawy.
Dostrzegła u niey Pani Cześnikowa,
Że ta młodego sobie L'Abbé chowa.
Niesądzę ia, aby w tym co złego było,
Jednak się Cześnikowey coś z tąd uroiło.
Myśliła że to skutkiem było mody,
Mieć sobie dla wygody,
Młodego Fircyka
Albo Kanonika.
Przeto przestawszy kochać swego Pana,
Polubiła Kapitana.
Ale Pan Cześnik mąż ow starey daty,
Wypędził grubiianin amanta z swey chaty.
Lecz nic w tym naymniey dobrego niezrobił,
Y owszem więcey sobie licha przysposobił.
Właśnie to było w tenczas gdy Gazety
Petrze na wsi zalety,
Doniosły że w Warszawie, w iednym prawie czasie
Czterdzieści par rozwodem, małżeństw rozłączasię;
Więc y nasza Szlachcianka,
Straciwszy Kochanka.

Chcąc

Chcąc prędki Koniec uczynić swey biedzie,
Męża do rozwodu wiedzie.
Stawa Cześnik nieborak, przed Konsystorz święty,
Zwyczay w tym Sądzie, prawa iest przeklęty,
Iż trzeba aby małzonek,
Ukarał swoy członek.
Pan Cześnik skromny, y wstydem zmieszany,
Prosi by go ukarać mogł przez parawany.
Skryie się więc za nie,
Y przez dziurkę w parawanie,
Wywiesi na poł łokcia tęgiego grzesznika;
Tu się więc przymyka,
Z wielkiemi okulary,
Jegomość Xiądz Officiał stary;
A widząc wielkość członka, zadziwiony
Rzecze do iego Żony!
Aby ci moia Pani rozerwało,
Kiedy ci tego dobrodzieja mało!
A ta z gniewem odpowie, nikt mnie nieoszuka,
Znam ia go bardzo dobrze, to Jana Hayduka

Przypadek ~~p~~ p Kajetana Węgierskiego ~~p [illegible]~~

Niebardzo dawno przypadek się zdarzył,
Xiądz Rafał Kwestarz, o nim dziś mi gwarzył.
Czy to iest prawda, czyli rzecz zmyślona,
Ja powiem, iak mnie była doniesiona.
Na Rusi niedaleko miasteczka Głogówka,
Żyie maiętna y nieszpetna wdówka.

A że

A że ludzka w swoim domu,
Więc niezbronny wiazd nikomu.
Senatory, Dygnitarze,
Y Sąsiedzi y Kwestarze,
Starzy, młodzi y Fircyky,
Proboszczowie, Kanoniky,
Owo zgoła wszysey święci
Zawsze grzecznie są przyięci.
Latem raz było kiedy wszyscy studzy,
Iedni w iagody, w grzyby poszli drudzy.
A Pani sama że było gorąco,
Została z Paziem y Panną służącą.
W tym iak nwyczaynie, zawsze tam bywało,
Gości się wiele naiechało.
Niebyło komu, tak się wydarzyło,
Że Pannie trzeba po wino iść było.
Panna lękliwa,
Pazia z sobą wzywa.
Idą więc w dwoygu, lecz czy licha ziedli,
Oboie gdzieś siedli.
Mija godzina,
A niema wina.
Pani zła że czeka,
Posłać zaś po nich, niema w domu człeka.
Szczęściem w pokoiu chłopczyk był lat pięciu
Każe więc Jeymość, temu iść dzieciątku.
Bierz Chłopczyna, zagląda w piwnicę,
Niewiem iaką tam uyrzał taiemnicę. Cofnię

Cofnię się tylko pędem do Szymości,
Tu przelękniony, krzyknie w pośrod gości!
Ah! mości dobrodzieje,
Zle się unas dzieie;
Panna leży bez duchu, iuż iuż dogorywa,
A Paź kiedy niekiedy, dupką nad nią kiwa

Na Slub Xcia Janusza Sanguszki z Gocką
woiewodzanką Podlaską.

p. Trembeckiego.

Precz ztąd frasunki, precz troski, mozoły,
Dzień dziś zaiaśniał nad inne wesoły;
Godziny iego pilnie Dorant liczy,
Wieczor mu więcey gotuie słodyczy.
A kiedy dniące światło w morzu zgasło,
Iutrzenka niesie dla Kochankow hasło.
Klimena smutna, od przestrachu zbladła,
Idzie ciągniona między prześcieradła.
Raz ią ciekawość nowey rzeczy budzi,
Drugi raz trwoga, ognie w żyłach studzi.
Spoczynek zniknął, snu daremnie szuka,
Uszko na warcie, a serduszko puka.
Naywięcey trwożny umysł niespokoyny,
Toczenie krwawey, y niezna[n]ey woyny,
Bez sekundanta, bez tarczy, bez broni,
Co ią od razu srogiego zasłoni.
Gotuy się dziewcze na cacaną mękę.
Iuż miłość wiedzie Doranta za rękę, Iuż

Iuz drzwi skrzypnęły, kędy spoczywała,
Swawolny chłopiec, leci gdyby strzała,
Iednym zamachem odchylaiąc lotno,
Kitaykę, atłas, y dymkę y płotno,
Chciwym ogląda okiem wszystkie cuda,
Zrozy Kolanka, z alabastru uda.
Przy ślicznych ustach, swe usta położył,
Sześć razy konał, y sześć razy ożył.
Klimena grotem miłości wskroś tchnięta,
Podnosi w niebo zemdlone oczęta.
Krzyk z pomienioney miluchney twarzyczki,
Swiadczy ze szczupłe do roskoszy drzwiczki.
Szczęśliwa paro, miey uciechi trwałe,
Niech ci się zawsze nocy zdadzą małe;
Nikt nieprzewyższy, was szczerym Kochaniem,
Ani gołąbki miłosnym szemraniem.
Ani się tak bluszcz w koło drzewa wiie,
Iak Dorand koło Klimeniney szyie.
Ani ostryga tak ściśle zamknięta,
Iak ściśle wasze spoione rożenta.
Dzięknycie niebu, za takie przymioty
Ktore wam takiey zazdrości pieszczoty

Snycerz

X.[a] Krasickiego

Snycerz zato ze sobie na Klocu odpoczął, /a/
Statuę Herkulesa z niego robić począł. Iesrcze

/a/ Snycerz Stanisław August Krol; Kloc Bra=
=nicki Hetman W. K.

Jeszcze rąk niedokończył, aż Rycerz zuchwały,
Niekontent że był w sieni, chciał osiąść dom cały.
Zlękł się Snycerz nad takim wdzięczności owocem,
Odciął ręce y nogi, a Kloc, został Klocem ——

Odpowiedź.

Niech się Snycerz obawia tego Kloca przecię,
Żeby się drugi maiyster nieznalazł na świecie,
Który iak tę zepsutą robotę naprawi,
Może tego Snycerza y złota pozbawi ——

Droga do Kochania

p. Jakubowskiego.

Darmo się pniemy do Krain Cytery.
Jeśli niebrząkniem, złotkiem lub talery.
Pełen mąż złości — Żony zazdrości,
Okrutnie z nami — Jako z wilkami,
Podwaia czaty — Stawiaią kraty,
Y Kondel łada — Na nas uiada.
W tak sprzeczney chwili — Rozum się wysili.
Lecz skoro złotko do roboty wchodzi,
Blaskiem oczęta y rączki osłodzi.
Wnet się stał kruszy — Zapor poruszy,
Mąż według mody — Wyidzie z gospody,
Y Kondel sapi — Y warta chrapi,
Y matka grzeczna — Corka niesprzeczna,
Takie to złotko, Kto nim rozpoczyna,
Wlot rzecz dopina ——

Do Krytykuiącego Komedią Powrot Posta.

Do domu Kędy lustro piękne zawieszono,
Wszedł człowiek z twarzą smutną, groźną y skrzywioną;
Uyrzawszy się w nim brzydkim, takgo to roziadło,
Że ze złości chciał potłuc w Kawałki zwierciadło.
Ktoś przytomny zawołał! Przyiacielu postoy!
Nie tłucz darmo zwierciadła, lepiey twarz wyprostuy —

Odpowiedź prosta.

Pan pewny mowił raz do swoich Kmieci,
Dziwno mi bardzo, że te wasze dzieci;
Są piękne, mocne, zdrowe y wesołe,
Nic im nieszkodzi, choć bose y gołe.
Nieznaiące wygod y dobrego bytu,
Do ciemney nocy, biegaią od świtu.
Nasze przeciwnie, ile tylko pomnę
Są blade, słabe, garbate, ułomne.
Nieieden z dawna przyczyn tego szuka,
Mówcie, naucztie, musi być w tym sztuka
Powiedzcie prawdę, niech was nie niemami?
O! Mości Panie! bo ich robiem sami —

Kontent z siebie

Nieskarżyłem na ludzi, niesarkał na losy,
Choć musiałem iść w drogę ubogi y bosy.
W tym gdy razu iednego, do Kościoła wchodzę
Postrzegłem ubogiego, bez nogi na drodze.
Nauczył mnie tym bardziey milczeć ów ubogi
Lepiey mnie choć bez botow, niż iemu bez nogi —

Do Xiędza Albertrandego Biskupa Zenopol
Kazącego przeciw powstaniu Narodowemu,
po wzięciu Warszawy przez Moskali 1795. R

p. Molskiego.

Albertrandy! Bourdalou Warszawskiey Ambony,
Asceto, grzechow ludzkich gromie zapalony,
Ciebież to gorliwością wprzod tchnącego starca,
Słyszał lud z pogorszeniem, w dniu dwunastym Marca.
Gdy wyzuwszy się nagle z świętych praw Kapłana,
Znieważyłeś obmierzłym Kłamstwem ołtarz Pana.
A gdzieś ludzi nauką miał oświecić czystą,
Stałeś się z Kaznodziei, zbrodniarzy Iurystą.
Ktoryż Derwisz, lub Bonza, lub Xiądz Indostanu,
Zhańbił tak powołanie, iak ty twego stanu.
Tyś śmiał twierdzić w dniu owym ostatnim twey sławy
Żeś w młodym wieku tak złey niewidział Warszawy.
Musiałeś z piekielnego Styxu chlipnąć wody,
Gdy niepomnisz iey niecnot, za młodu twoiey brody.
W tenczas ona publicznym zdraycow była targiem,
A lud ciemny gnił gnuśny, niemowy letargiem.
W tenczas Polak nad puhar, inszey nieznał chluby,
Topiąc nikczemnie w trunku, pamięć bliskiey zguby.
W tenczas pożeraiący przepych dobre mienie,
Z tego miasta fatalne, niosł na Kray nasienie.
W tenczas Senator, Poseł, by swym zbytkom wydostał,
Obcey chciwości podłym Iurgeltnikiem został.

W tenczas

W tenczas pełzł Seym za Seymem, przez przedayne Veto,
Y to z cnotą Stolicy! toż było zaletą!
Tępić, trwonić, rwać Seymy, przedawać swe zdanie,
Z Oyczyzną lepiey było, niż krew przelać za nię.
Znać iak do twego serca, te cnoty przypadły,
Gdy weń przez Kontusz nawet Loioli się wkradły.
Znać na iakie patrzałeś w młodym wieku wzory
Znać z twych dla Kraiu chęci, znać z ducha pokory.
Te codziś na te rządne miasto wkładasz zbrodnie,
Tobie chyba podobni przyznaią wyrodnie.
Tyś wołał że Proroki pobito w nim Boskie, (a)
Że na świątynie ręce wzniesiono łotrowskie.
Żeż z tey (: którąś sam świeżo zsromocił :) Ambony,
Pierwszy Kraiu rozboynik był kiedyś chwalony. (b)
Zaniechuiąc twoich w tey mierze dowodów,
Do obcych cię na wzaiem odsyłam narodów. Interroga Gentes!
Spytay się Karaiby, Chiny, Hottentota,
Czy u nich zdrada Kraju, iest iedno co cnota.
Czy Kapłan który zhańbił swoie powołanie,
Między Proroki od nich policzon zostanie. Interroga Gentes
Ciemnuś się pierwey z twemi nieotwart zdaniami,
Byłbyś y ty miał mieysce między Prorokami. Recordare Novissim
Idź niech ci powie srogie Gilarzyskana plemię,
Co Ruską, Polską, Śląską, plondrowało ziemię,
Czyli to co zabobon za święty skarb liczy
Lepiey użyć dla Kraiu, niż dać na łup dziczy. Interroga Gentes
Bóg o złoto niestoi, twoia chciwość może,
Dla przeyrzanych z tąd zysków, szczędzić Skarby Boże.

(a) Jerusalem quae occidis Prophetas!

Idź się

(b) Kościuszko Naywyższy Naczelnik.

Idź się spytay zwycięzców podbitego Kraiu,
Czy zdrayców chwalić z ambon, iest u nich w zwyczaiu?
Czy chce twego zdania, być z nich kto wspólnikiem,
By zwał obrońcę kraiu, pierwszym rozboynikiem?
Sa za takie karanie, przypomnę przysłowie,
Zdradę lubią, zdraycami gardzą Monarchowie.
Gdy dyskretny zwycięzca koiąc ludu żale,
Klęsk naszych przypominać zakazuie wcale,
Tyś wyzuty z ludzkości, duchu niespokoyny,
W obliczu Boga wznawiasz krwawy obraz woyny.
Y te co iakożkolwiek rany się skleiały,
Rozdzierasz, serca iątrzysz, starcze zdziecinniały.
Godny niecnot Patronie, y hańbo Ołtarza
Gdy twoy ięzyk złych broni, niewinnych potwarza.
Poydziesz więc między sprośne potępieńców bandy
Poydziesz za twe duchowne kłamstwa, Albertrandy —
Recordare novissima, et in eternum non peccabis —

Z okoliczności nakazanego nabożeństwa w rocznicę 9. Maja 1795. R.

Płaczcie ah płaczcie przebóg! dzień na płacz wskazany,
Okrywaycie się kirem, ludzie y kapłany.
Rzym co niegdyś w ofiarach zwałał Bogom cielce,
Wy Boga modły wasze nieście za wisielce. (a)
Palcie mirry, iałowce, gromnice, pochodnie,
Niebyli to wyrodki, niebyli to zbrodnie.
Zbawcy to wasi byli, a gdy byli żywi
Starali się, z ich staran otoście szczęśliwi.

Y całość

(a) na przełożenia Albertrandego rząd pod on czas Moskiewski, nakazawszy exhumacyą ciał powieszonych w czasie rewolucyi Biskupa Kossakowskiego, Ożarowskiego Hetmana W.K. Zabiełły Hetmana Poll. Litt., Ankwicza Marszałka Rady Nieustaj. pod szubienicą pochowanych, publiczne za nich odprawić zalecił w Fary Nabożeństwo.

Y całość naszych granic, y spokoyna dola,
Yżyzność nieprzebrana, y obsiane pola.
Y rząd prawdziwie wolny y Sądow powaga,
Y własność nietykana, y zwiększona Praga.
Y miasta podźwignione, y Kwitnące wioski,
Wszystko to ich starania, ich zrządziły troski.
Oni to sprowadziwszy północną czeladkę
Gwarantkę zamienili na Panią y matkę.
Poty szczęście ogolne — mowiąc o stolicy,
Czyliż dziś nieludnieysza? czy niema rozmicy?
Xiądz przebywa w Załuskich domu dla nauki;
Wszędzie szczęk broni słychać y spiżowe tuki?
Patrzcie iak się zbogaca, przez handel, rzemiosła?
Więcey się ieszcze wzniesie, niżli dotąd wzniosła.
Boże nadgrodo cnoty! Boże prawych ludzi!
Niechayci ich zasługa, do litości wzbudzi.
Tego chce albertrandi, tego rząd wymaga,
Tego y wdzięczność sama, o to Cię lud błaga.
Znasz tych czterech dusz prace, znasz trudy, znasz czyny,
Służyli ci iak Bogu, Oyczyznie iak Syny.
O czym głosił w świątyniach, Kaznodzieia sławny,
Rownych cnot w życiu swoim, ich przyiaciel dawny

Anonim

Lech pierwszy wrząb postawił, Piast sławny wierzchołek,
Kazimierz Wielki dał prawa, zniszczył wszystko ciołek.
Ucz się Polsko po szkodzie, brać do tronu ludzi,
Bo gdy bydło brać będziesz, zawsze cię spaskudzi —

Pozytek z Ciotkow.

Prozno się ten nadzieią plonu z roli mami,
Kto ią niemocnym wołem, lecz orze ciotkami,
A zwłaszcza gdy chce dawne uprawiać zarosle,
W wołach nadzieia plonu, nie w ciotkach nie wosle.
Gdy chcesz nato dowodu, masz Polskę niebogę
Ktora wzięła od Moskwy, ciotki na załogę
Coz wskorała? wszak były zdolne do roboty,
Lecz prozniaki, niemiały do pracy ochoty.
Przywykłe w stepach buiać, za Krowami biegać,
Ieść, pić, dobrze y w cichey szopie miękko legać.
Karmił ie ieszcze Polak nayzyzznieyszą paszą,
Y obrokiem duchownym y Krolewską kaszą;
Podchlebiał, przyśpiewywał, obsypywał złotem
Przyprzęgał do nich Konie, lecz ciotki nic potym!
Poki w piasku grzebały, drogą paszą iadły,
Choć oporem ciągnęły, przecież się niekładły.
Lecz gdy w dniu trzecim maja, zaczęto nowinę,
Ktora miała odzywić upadłą oyczyznę;
Choć iarzemko wystali, pług lekki zrobili,
Y Kowale żelaza dobrze obostrzyli;
Gdy wprzęgli Ciotki w dyszel, załozyli pługiem,
Stanęły, ani ruszyć, ni w pierwszym ni w drugiem.
Głaszczą ich zachęcaią każdy spiewką swoią,
A nygusy Ciotaki, iak stanęły stoią.
Polacy ich się bali zaciąc, albo fukać,
By nieposzły do Moskwy pomsty za to szukać.

Cortin

Coż tu robić, o to się namawiaią razem,
Wprządz do pługa y ciągnąć ciotki y z żelazem.
Tak zrobiwszy, iuż ciągnąć, zapocili głowy,
Ledwo mogli nowiznę zorać do połowy,
Aż tu nagle z północy iak powstanie fala,
Ktora od wiekow w Polszcze budowle obala;
Zeszli z roli Polacy, lecz w tym błąd postrzegli;
Że przy Ciotkach wszystkiego narzędzia odbiegli.
Tak na wolność puszczone y porządek cały,
Y nowiznę y Szopę gdy Moskwie oddały;
Iuż skakać po oborze, paszą marnotrawić,
Polakow zaprzedawać, bałkami się bawić;
Wesołe że im pora błysnęła prozniacka;
Aż tu znowu opatrzność zesłała z nienacka
Parobka, ktory się znał na Ekonomice,
Y podobne obuczał Ciotki w Ameryce.
Obiecał on Polakow, zapewnił w te słowa,
Że przez Ciotkow y Koni, ledwo nie połowa,
Przeięta od nich narow Moskwie zaprzedany,
Więc ieżeli zostanie od wszystkich słuchany
Przytrze y Ciotkom rogow y Konie z narowem
Utresuie do pracy, gospodarstwem nowym.
Zgoda na to powszechna, rządy mu oddali,
Przysięgli że go będą we wszystkim słuchali.
Ofiaruią maiątki, życie y krew własną,
Ufni że ciotkow przemoc y intrygi zgasną.
Zaczął nowy gospodarz mądrze się sposobić,
Iakby się mogł uzbroić, a Moskalow pobić.
W silney pracy przepędza dni, bezsenne nocy,
Cnotliwy, wzywa niebios skuteczney pomocy.
By się

By się mogł w zaufaniu Polakow wymierzyć,
Umyślił na stronnikow ciotkowych uderzyć.
Bog zaraz czystym chęciom tak pobłogosławił,
Że y siebie Gospodarz y Polakow wstawił.
Zbił, połapał, wyścigał, moskalow niecnotę
Odpędził od Stolicy y Pruską chołotę.
Odwetował narzędzia, co ciotki stradały,
Y onemu się nawet w zdobyczy dostały:
Wołano by ich zgubił! lecz Ciotki filuty
Udały się do żalu, pokory, pokuty.
Tak iż swego zwycięzcę zmiękczyły nareszcie
Że ich tylko pilnować strożom kazał w mieście,
Azeby nie brykały. Cóż się daley dzieie,
Otoż znowu z połnocy iakiś wiatrek wieie,
Ktorego skoro tylko zawąchały Ciotki,
Nowe pod swym zwycięzcą podkopują dołki.
Udał się wreszcie zdraycom przekupow przeklęty,
Stało się że Gospodarz do Moskwy zaięty.
Tu iuż ostatnia klęska, ostatni upadek,
Ale Bog sprawiedliwy tyle zbrodni świadek,
Rozgniewany na bydło, nową Hydrę zsyła,
Ktora zaraz iednego Ciotka zadusiła.
Zląkł się drugi, na pułnoc chciał uciekać, ale,
Troskliwi przylecieli po niego Moskale.
Wzięli z lichem tę biedę Ktora iuż okładem
Lat trzydzieści niszczyła Polskę, a przykładem
Sromotnym zarażała cnotę y sumienie,
Bogu dzięki zniknęło Ciotkow pokolenie.
Polaku przestań płakać, rzuć rozpacz y smutek,
To ci wroży pomyślny y szczęśliwy skutek.
Żyie Bog ktory zmienia, wszech narodow losy,
Oddalił iuż z Ciotkami, naysmutnieysze ciosy,

A zachowat nam drogie gospodarza zycie,
Ten niebieski postanniec odzyska sowicie,
Twoie straty y Klęski, w Krotce on pospiesy,
Uwolnić cię od Moskwy y Niemieckiey Rzeszy.
Zniszczy az do imienia zdraycow rodzay dziki,
Sciągnie Francuskie woły, Konie z Ameryki.
Temi skończysz nowizne, uprawisz odłogi,
Bądź pewien że plon zbierzesz obfity y drogi —

Do Kazimierza Raczyńskiego bywszego Marszałka Nad Koroną, Kommissyi do upadłych Bankow wyznaczoney, Prezesa, na dzień 4. Marca 1794. R.u p. Marcina Molskiego.

Kiedy sprawca klęsk naszych, Koriolan nowy,
W połnocney Kuźni bite przyniosł nam okowy.
Kiedy garstka wyrodkow osieżonym dogodna,
W dobrey wierze od Braci wysłana do Grodna,
Przedawszy się za Talar, na zaboy Oyczyzny
Szarpała przy iey zgonie ostatki, puściny,
Gdy związkowych przywodzcow, występne uchwały,
Nagą zbrodnią, publicznym skarbem okrywały.
Gdy niepewien własności, pokoiu y sławy,
Drzał przed chciwą przemocą Obywatel prawy:
A w krwi Oyca bez Karnie brodzący niecnota, /a/
Wydart z Ksiąg slady mordu, za pomocą złota:
Gdy po stracie trzech części Kraiowych użytkow,
Na Skarb nędzny zwalono, ciężar cudzych zbytkow.
Y groszem wyciśnionym z pod rolnika skory,
Kazano spłacać czyieś dachowki y mury. /b/

Gdy na

/a/ Sancyt Grodzieński dla Oycoboycy Młodeckiego, z Eliminacią Processu.

/b/ Prawo Grodzieńskie zalecaiące Skarbowi Rplitey odkupienie kilku Domow od Krola —

Gdy na hańbę y zdzierstwo, w zczupłym Klinie ziemi,
Zachowano dawnieysze urzędy płatnemi,
A Zołnierz co Kraiowey zaufał poręce,
Wypełnięty, idzie z kieszny papierkiem w ręce.
Zgoła przy tak Korzystnym dla bezczelnych zniwie,
Gdzie wszystko śmiałey zbrodni wiodło się szczęśliwie
Gdzie w publicznym znaczeniu, prywatnych ucisku,
Szukali Karty wzrostu, a kotysze zysku.
Ty niewchodząc do czarney zuchwalcow roboty,
Niedzielisz z niemi dzisiay wzgardy y zgryzoty. /a/
Potępiałeś złotąKarney dumy zamach Krwawy,
Na zniszczenie wolnego Narodu ustawy.
Ktorą czas z doświadczeniem połączeni razem,
Byliby niepisali piorem, nie zelazem.
Gdy tym zdraycom, prawnuczy rod złorzeczyć będzie,
Biorąc iednych za sprawcow, drugich za narzędzie.

Twoy akces

/a/ Ten Ktory w roku 1773. biegał w zawody w Petersburgu z Poninskim, o Laskę, az nadto sławnego Seymu pierwszego roz=bioru, lecz czy zręcznością, bo wątpię zeby podłością tamtego prze=wyzszony, ustąpić mu steru musiał, zyskawszy wszelako od Mo=skwy roczney pensyi 1500 XX, Ktorą dwiema ratami /: iak kwity w Archiwum Moskiewskim w czasie rewolucyi znalezione, okazały :/ po 750. XX odbierał, y obietnicę Urzędow, Ktore y posiadał — Ten co nikczemnemu, a przez siebie protegowanemu, Miaskowskie=mu Starości a potym Kasztelanowi Gnieznieńskiemu, pisał swą własną ręką kwity na mizerną pensyą XX 400. Ktorą tenze od Rossyi odbie=rał — Ten Ktory pod obcym imieniem, wyrobiwszy sobie Kaduka, chciał wydrzeć maiątek Sukcessorom Obarzankowskiego. Ten Ktory nayppierwszy zrobił Akces do spisku Targowickiego, y pędem pobiegł do Brześcia Litt., azeby był uczestnikiem działań tych Zdraycow;

Ten zimno

Twoy akcess, dzieło musu, nieobwinia ciebie,
Nie ten wspolnik co na czas ulega potrzebie,
Niemasz sladow twych zyskow w sancytowey księdze,
Ni podpisow działowych, naprzeciw przysiędze,
Służyłes pokąd z chwałą mogł urzędnik służyć,
Y władzy bez podłosci, lub przeszkody użyć.
Pokąd promyk nadziei, ludził w posrod burzy,
Azali ieszcze dla nas niebo się odchmurzy.
Lecz widząc w iakim okręt iest stopniu niemocy,
Okrążony z zachodu, sciśniony z połnocy.
Że sternik co się podiął wieść Kraiu nadzieie,
Pod mylną wysredł gwiazdą, błąka się y chwieie,
Że porzucony losom, miotany przez fale,
Nieuniknie rozbicia przy Kruszcowey skale.
W tedy iedyne dobro, osobistą sławę
Unosząc, rzucasz urząd, sternika y nawę.
Lecz niedosć dla rodaka byłoby z tąd chluby
Że niechciał do powszechney przyłożyć się zguby.

Obywatel

---

lecz zimno y prawie z pogardą od nich przyięty, w pierwszym zapale urazy, złożył Laskę Nadw. Koronę; zapewniwszy sobie wszelako w Petersburgu powiększenie Pensyi y Starostwo na Podolu — Ten Ktory, kiedy te przyrzeczenia skutku nieodbierały, pisał w Końcu R.u 1793. do Łobarzewskiego na ow czas w Petersburgu będącego /: iak to list iego własną ręką pisany, a w czasie Rewolucyi w papierach Łoba=rzewskiego znaleziony, dowodzi:/ z prozbą, aby go przypomniał wzglę=dom Zubowa; w Ktorym to liscie wyliczywszy długi szereg swoich usług dla Moskwy, kończy temi wyrazy = wszak mi obiecano Starostwo na Podolu, niechże mi przynaymniey powiększą pensyą, iestem stary, długo żyć niemogę, niezrobię im przeto wiele expensy = Ten Ktory w czasie rewolucyi ostrzeżony od pewnego Wielkopolanina, uniknął zapłaty na iaką iego czynności zasłużyły, zapozwany wszelako z Dowodow na piśmie, o przestępstwa

przeciw

Obywatel znaiący co Oyczyznie winien,
Za cnotę obowiązkow liczyć niepowinien.
Idziesz więc drogą pracy, zasługi y cnoty
Pod sądową opiekę biorąc los sieroty.
Gdy bowiem kray ze wszystkich korzyści odarty,
Ledwie na masie składow bankowych oparty,
Zabierał się po srogim odetchnąć nieszczęściu;
Złupiło go do reszty marnotrawcow szczęściu. /6/
Tam bogacz z łaski losu osypany złotem,
Rolnik użytki ziemi skrapiaiącey potem,
Y żołnierz co z ułomkow szczupłego dochodu
Grosz do grosza gromadząc, przymarł nieraz głodu,
Y wyrobnik ktory się chlebem karmił suchem,
By starość oszczędzonym dożywił okruchem,
Za poręką kredytu, y publiczney wiary,
Znosili tym kraiowym Plutusom ofiary.
A oni, niewolnicy zbytkow y nierządu,
Szydząc z naszey ufności, naszych praw y sądu
Sypiąc

---

przeciw Krajowi, w wizerunku miał być na szubienicy, obok równym sobie zbrodniarzy powieszony, gdyby była rewolucia cokolwiek dłużey potrwała — Ten ktory w chęci przewodzenia y osobistych zyskow, podiął się Prezydencyi w Kommissyi upadłych Bankow; ten ktory stanowiąc wartości papierow Bankierowskich, zyskał kupu=iąc one od biednych Kredytorow, przeszło stotysięcy czerwonych złotych Ten ktory ═══ lecz dosyć y na tym ═ ten tedy niepowinien dzielić z innemi wzgardy, y doznawać zgryzoty — o cnoto! czyby dla ciebie za nagroda zostawała —

/6/ Teper, Szula, Cabrit, Prot Potocki Wda Kijowski, Łyszkiewicz, y Heyzler —

Sypiąc złoto w kosztowne gmachy y pałace,
Poświęcili roskoszom, krwawe ludu prace.
Albo przykładem innych korzystaiąc z pory,
Skradli nas, y skradzione utaili zbiory.
Sędziowie! macie w oczach poczet sierot nagi,
Do waszego sumienia, światła y powagi
Należy kray podźwignąć z nędzy y rozpaczy.
Rozróżnić klęskę banków, od krętych matacy,
Zgłębić tę otchłań, gdzie się pycha z zbytkiem sprzęgła
Y powszechne narodu, ubostwo wylęgła.
Ty! pod którego baczną y światłą przewodnią
Czynny sąd śledzi bystrą po manowcach zbrodnią,
Postępuy; niemasz dzisiay świetnieyszey wysługi
Jako przebiedz ten zawod ciernisty y długi.
Ciernisty: lecz u kresu stoi kościoł chwały,
Gdzie się będą publiczne trudy spisywały.
Od ciebie ktoryś razem obrońca y mściciel,
Przyszłey doli czekaią dłużnik y wierzyciel.
Przyśpiesz ią, niech się z massy przychodow nie żywi,
Rozrutnik, przez ktorego łakną nieszczęśliwi.
A gdy los ciągle szczęściu Polskiemu oporny,
Skłania cię żyć pod niebem swobodney Liworny;
Pięknieyszy, nad roskoszne tych kraiow przedmioty,
Zabierzasz z sobą obraz, dźwignioney sieroty

Do Juliana Niemcewicza w Ameryce

Rᵘ 1802. p. Kochańskiego.

Kiedy srogi gniew Bogow, karząc zbrodnie tronu,
Dopuścił Grekom zburzyć mury Iljonu;
Gdy płomień, co go potwor zdradliwy wyzionął,
Sławną z potęgi swoiey stolicę pochłonął.
Ci których los uchował wśrod woyny pogromow,
Pozbawieni swych braci, oyczyzny y domow,
Z ziemi własney od obcych naiechaney, zbiegi,
Przytulenia na obce poszli szukać brzegi.
Tak gdy świętey rozpaczy, nagle zgniotłszy siły,
Zwycięzkie woyska ziemię naszą podzieliły,
Tych przymusiła zemsta, a innych zał srogi,
Opuście groby Oycow, y domowe Bogi.
Julianie! z Oyczyzny wyrwanemu łona,
Gościnną ci się stała ziemia Washingtona,
Którą tworząc natura do wolnego rządu,
Morzem od zepsutego oddzieliła lądu.
Chociaż wdzięczność y wolność powaby swoiemi,
Do przyswoioney ciebie przywiążą ziemi,
Pewnie tęschnota Kraiu, co w nas działa skrycie,
Często ci wspomni mieysce, kędy wziołeś życie.
Mieysce, z kąd się podnosząc w gorę światło dzienne
Idzie codzień oświecać, twe siedlisko nowe.
Więc głos muzy oyczystey będzie tobie miły,
On świetnych czasow nierna ozdoby ni siły.

Zumil Klego

Z umilkłego Parnasu złożony ułomków,
Niesie ci tylko pamięć y szacunek ziomków.
Nie spraw państwa, nie woyny ogłasza obroty,
Lecz umysł nieugięty y domowe cnoty.
Iuz siodmy raz zrywaiąc lody, topiąc śniegi,
Myie Wisła skrwawione rzezią Pragskie brzegi,
A narod co sił resztę stracił, w dzień ow krwawy,
Swych pozbawiony, uległ pod obcemi prawy:
Czas, ktory y nayszorsze boleści łagodzi,
Leniwie z temi zmiany, czucia nasze godzi.
Lecz w pięknych czynach maiąc ulgę y pociechę,
W upadku nosi Polak, swey godności cechę.
W związkach troiakim rządem rozdzielonych braci,
Nie miłość narodową, nie przyiaźn nie traci.
Podległy prawom ktore, nowy rząd nadaie,
Czci Polak swe ustawy, y przodkow zwyczaie.
A choć każdy w pomyślnym, zmiany, doznał bycie,
Biednieyszego rodaka, wspiera ieszcze życie.
Innych umysły święta gorliwość zaięta,
Zachować Przodkow naszych y ięzyk y dzieła,
A w śród chwalebnych, z losy srogiemi zapasow,
Uchronić sławę kraju, od zawiści czasow.
Tamtych duch bohatyrski zapałem zagrzany,
Wiedzie szukać w śród boiu, swoich losow zmiany.
Y nikt im w czasie wielkiey nieprzeczył rozprawy,
Aby zwycięzcow świata, niedzielili sławy.
Ci w spokoynym zaciszu, żyiąc między swemi,
Tey, co ich karmi, pracę poświęcaią ziemi.

A w chwilach

A w chwilach co od starań użytecznych schodzą,
Czytaniem dziejów świata, los przytomny słodzą.
Przygodom życia umysł wystawiąc miękki,
Tym kray nasz iest podbity, czym byłby zwycięzki.
Niewzbogacony twemi pisania sposoby,
Mierny ci rys poczytam, ale bez ozdoby;
Wszak czucie które w tobie miłość ziomków rodzi,
Słabość obrazu mego, wzniesie y nagrodzi.
Y tę pamięć zapewne uczyni ci drogą,
Której ci serca prawe odnowić niemogą.
A tak gdy ty wieczorem pod wierzbą płaczliwą,
Dumasz nad twey Oyczyzny dolą nieszczęśliwą,
U nas oyciec długiemi pochylony laty,
Zbiera liczne potomstwo, koło wieyskiey chaty,
A w koley przytulanym do drżącego łona,
Liczy za wzory cnoty, czyich przodków imiona;
Y współczesnych cnotliwe wspominaiąc czyny,
Między prawe Oyczyzny, ciebie kładzie syny.
A baczny piękne wrażać obrazy y zdania,
Powtarzać rym dway słodki, młodą pamięć skłania

Do Tadeusza Kościuszki w dzień 28. Pa=zdziernika 1800.

W gruzach Oyczyzny zamkniony,
Głośny przez ucisk y pęta,
Kościuszku! Polak pamięta,
Kto iego szukał obrony.

Twe cnoty

Twe cnoty nie są zatarte,
Wrożemy że odwrocona,
Tobie będzie przeznaczono,
Obiawić nam losow Kartę,
Kogo ta przysłość porusza,
Kto rodak, Kto dobrze życzy,
Chociaż Kielichem goryczy,
Spełni zdrowie Tadeusza ———

Na przypadek Borzęckiego Podstolica Koronę w R^u 1792. /a/

Niech kto chce zwiedza Apostołow progi,
U mnie to mieysce święte, gdzie batogi,
Za zdradę ziomkow, urzędy Woyskowe,
Sto dano w iedną, sto w drugą połowę.
O ty Wierzbowska Ulico szczęśliwa,
Gdzie Szef swą pierwszą rewią odbywa;
Ja cię przenoszę czcią nad Jasnogorę,
Bo na twym bruku, zbrodnia bierze w skorę.
Niechże obficiey twoy dar spłynie słodki,
Na wszystkie zdrayce, na wszystkie odrodki.
A ia ci napis wyryię na stali,
Święta Ulico! gdzie bat w dupę wali ———

/a/ Borzęcki zrobiony Szefem od Szczęsnego nowego regimentu złotey wolności, gdy w czasie Targowicy przybył do Warszawy y swoim mundurem chciał imponować, schwytany wieczorem na Wierzbowskiey Ulicy, dostał batogami —

Xiąże Poniatowski Prymas.

Twarz blada, stroy czerwony,
Partyzant Moskiewskiey strony.
Bale daie, sam nieskacze,
Tylko na poddaszu płacze —

Branicki Hetman W. K.

Mina z Polska Kozacka,
Krew go splamiła bracka.
W sercu zdrada, w uściech cnota,
Niewiem zaco patryota. —

Grocholski Kasztn Bracławs

Habdank w herbie, groch w nazwisku,
Za pieniądze krzesło w zysku.
Patrząc na tak cudow wiele,
Chwalcie Boga Jzraele —

Małachowski Marszałł Seymu

Czy to gadka, czy to bayka,
Chodzi człowiek gdyby czayka.
Dobrze mowi, lepiey czuie,
Naylepiey się wywiązuie —

Xżna Sapiezyna Wdzicowa Mścistaw

Matka Oyczyzny iedyna,
Ma Karia swego Syna.
Narod Kocha Krola taie
w tenczas, kiedy nic niedaie. —

Xżna Czartoryska Generałowa Ziem Podolskie

Mowią że Polska niedawno madudre,
Głowy dziś goli, przebiera w Kontusze.
Chce narod by się zapalał,
Dla niey y z nią zawsze szalał.

Pani Krakowska Branicka

Ciężar Patryotyczney cnoty,
Dźwiga ze swoiey ochoty.
Ugięto pod nią kolano.
Gdy Kwartę płacić Kazano.

Generałowa Wittowa

w Stambule postradała wieńca,
Przyiechała tu z Kamieńca.
By udziałem swego ciała,
Winy mężowskie zmazała.

Oborska Kasztell Ciechanow

Do cudzey obory,
Zagląda ciotek spory.
A Jałowiczka mu stoi,
Bo się Pasterza nieboi —

Zybergowa Wdzina Brzeska Litt
Zle sobie poczyna, Choć młoda dziewczyna.
Dostawszy męża, Jnnym się wypręża —

Rudnicka Kassierowa
Jak lalka wymalowana,
Od Niemca przedtym kochana.
Męża swego porzuciła,
A do gaszkow się rzuciła —

Kossowska Podskarbina W. K.
Kobieta gdyby Dzianna,
Umizga się gdyby Panna.
Męża ma swego iak raka,
Zrobiła z niego slimaka —

Swiętosławski Poseł Wołyński
Sybillo! niech wiem z twey taski,
Co też iest nasz Swiętosławski?
Widziałżeś żołwia w skorupie?
Mały w głowie, wielki w dupie —

Stanisław Potocki w R 1803.
Postać brzydka nieprzyiemna,
Serce z głazu, dusza podła,
Mowa w kwiaty gorno ciemna,
A wszystkie skryte zgadła.
Chociaż niczym iest na świecie,
Dumnych marzeń pełna głowa;
Czyi to obraz zgadniesz prędce?
Takim iest Pan Willanowa.

Na tegoz. 1803.

Bez energii Patrioty,
Człowiek poczciwy bez cnoty,
Rozumny ale bez zdania,
Mowca bez utalentowania;
Filozof bez rostropności,
Grzeczny ale bez szczerości;
Woyskowy bez odwagi znany,
Diabła włoskiego Autor wygwizdany. /a/

Obrona tegoz

Często w nayleprzych rzeczach, błędne marny zdanie,
Poratować maiątkiem niebędący w stanie
Dobry Autor; dowcipem chciał zapomoc Włochy;
Niecierut tey ofiary młodych umysł płochy.
Cozte mu dził? że na złe cierpliwości użył?
Lecz obcym podał rękę, lecz nędznym usłużył.
Przed świętością zamiaru niechay kazdy klęknie,
Dla miłości nędznego y kpem zostac pięknie.

Na teatrze de Societe w Warszawie 1803 rzuca=no z głębi theatru od bufetu damom pomarań=cze, y iabłka, bo dla ścisku podać ich niemożna było, iedna z nich trafiła tak mocno w czoło Stanisława Potockiego, że mu aż guz wyskoczył, gniewał się y ledwo go damy uspokoić zdołały, Ktoś zaraz napisał następuiący dwowiersz

Co przeznaczono nigdy nie minie,
Uciekł od Kuli, od iabłka ginie. /b/

/a/ chcąc wesprzeć szczegolniey protegowanych przez siebie Aktorow trupy włoskiey nie maiących oczym ze Warszawy wy iechać zrobił na ich benefice Komedią włosko Polską, ktora została całkiem wygwizdana.

/b/ podczas Kampanii 1792. będąc Generałem Artylleryi Koronney uciekł haniebnie z pod Mieru, za pierwszym wystrzałem Armat Moskiewskich, y aż iak twierdzono popuscił z strachu w p::::

Do Benedykta Hulewicza Posła Czernię:

p. Tomaszewskiego. 1789.

Wielki nowego ucźniu Tulliusza,
A ulubiony Kochanku Nazona,
Co cię w Warszawie do tego porusza,
Byś mnie z Wołynia wzywał za Patrona.
Czyż sam niemożesz prawodawczym tonem,
Z zimnym na miłość pomowić Leonem.
Twoią wymowę cały naród lubi,
Y nie bez skutku rozważa twe zdania,
Twym wierszem młoda Eralda się chlubi,
Żeś przebrał w Polski stroy sztukę Kochania.
Albo ż niezdoła twe pioro uczone,
Za świętą udać Landwoytową żonę.
Uważay tylko czy Zychling uczony,
Przez Hipokrata widzi perspektywy,
Że z tey słabości możesz być dźwigniony,
Jeśli ci przyidzie dostać recydywy.
A gdy on ciebie rzetelnie zapewni,
Obłapiay: chociaż na to wrzeszczą krewni.
Gdyś atoli na mnie niekładł winy,
Jeśli się iaki wydarzy przypadek,
Gdy pod Anielską postacią dziewczyny,
Napadniesz francą przegryziony zadek,
Nim miłośnika z pluder wyimiesz, w przody
Roztrząśniey z dziejow czerpane dowody.
Mowisz że Cezar Kleopatrę lubił,
Wiemy to że ią poźniey zmiął Antoni,
Mężny Achilles Bryzeidę czubił,
Czymny Ulisses w pośrod morskiey toni,
Gdy mu podwakroć wiatr flottę rozpraszył,
Kalipsę Nimfę y Cyrce pitfosził.

Herkules

Herkules sławny Ktory dławił węże,
Zabiiał Hydry, Lwem się przyodziewał,
Po trudnych pracach składaiąc oręże,
Często na łonie kurew odpoczywał.
W dom Tespiusza iedney nocy wkroczył,
Pięćdziesiąt corek w matki przeistoczył.
Ale poruszmy narody przeklęte,
Sprośne stawianiem Wenery Ołtarzow,
Weźmy przed nasze oczy pismo święte,
Ah! coż tam znaydziem ieburow, kurwiarzow.
Y z zadumieniem widzim iak lud Boży,
Bez miłosierdzia puthuykiem chędoży.
Abraham procz Sary miał swą nałożnicę,
Rod Jsmaela pochodzi z Agary,
Jakob dwie żony miał dwie niewolnice;
Judasz z swey własney Synowey Tamary
Spłodził dwoch Synow; a Ruben potrosze
W gniazdo Wenery zaglądał Macosze.
Dawid kilkaset Żon y białek chował,
Synowie takzę byli kurewnicy,
Amnon rodzoną siostrę wykuśkował,
Absalon wdarł się do Oyca łożnicy.
Salomon tysiąc... ale ktoż wyliczy,
Jak ten lud Boży zamurzał się wpiczy.
Ja nie przymawiam bohatyrom dawnym,
Mowię atoli z przekonaniem wszelkim,
Że z nich żadnego huy nie zrobił sławnym,
Ani tez picza uczyniła wielkim.
Owszem ich wielkość ćmiły te przywary,
Y rzadko kiedy bywały bez kary.
Cezar w Senacie Rzymskim rozsiekany,
Sam się przebiwszy Antoninusz kona,
Achilles w piętę od zadaney rany,
Ulisses ginie z ręki Telegona,
Ktorego w pośrod morskiey nawałnicy
Spłodził z lubiezney Cyrce Czarownicy.

Herkulesowi

Herkulesowi w podaniu bielizny,
Lodmiany serca teskliwa Deianira,
Sztucznie ziadliwey udziela trucizny,
Yrzędne życie mężowi odbiera.
Powtorzmy z pisma przykłady wzięte,
Jaki los spotkał żebey obierznięte.
Abraham od żony znosi udręczenia,
Jakob swe głodem roskosze przypłacił,
Ruben od Oyca dostał złorzeczenia
Y między bracią pierwszeństwo utracił.
Judasza niewiem iakie losy były,
Lecz czyliż wszystko pisma wyiawiły.
Dawid rozmemi przypadki ściśniony,
W smutnych starości dokonywa ciosach,
Amnon od Brata życia pozbawiony,
Brat zaś na własnych powiesił się włosach;
A Salomona ukarana wina,
Przez uszczuplenie Krolestwa dla Syna.
Wiem ia, że iakoś w dziejach doskonały,
Przytoczysz dawnych przykładow niemało,
Y rzekniesz: mimo Wenery zapały,
Nic się bynaymniey złego im niestało.
Niesięgniesz iednak śmiało pod spodnicę
Gdy naszych Kobiet uważysz rożnicę:
Lubieżne dawne lecz zdrowe matrony,
Wowczas nieodkrył Krysztof Ameryki;
Swiat nieznał co są trypry y bombony,
Niezarażały francą Dobrodziki.
A gdy Kto czasem z zbytku zachorował,
Odpoczął trochę y znowu miłował.
Dzisiay niemożna iść dawnym przykładem,
Dupka się stała zyskiem dla Apteki,
A zarażone raz naczynie iadem,
Z bolem płataią srogim Ceruliki.
Uprawiaiąc z roskosz kosztowanych marnie,
Worek w suchoty, a iayca w męczarnie.
Z tych tedy przyczyn gdy do ciebie mowię,
Niesądź abym ci chciał prawo dyktować,
Potrzebne twoie dla Oyczyzny zdrowie,
Chciey tylko lepiey niż dotąd szanować!
Nie piszę tonem do ciebie pobożnym,
Obłapiay: ale bądź zawsze ostrożnym.

Trzy Biedy.

Moy Pan Wincenty, przedtym hozy rumiany,
Dziś wybladł iak święty; Co za przyczyna tey w tobie odmiany?
Mowiłem raz mu: a on mi nato,
Oto się ozeniłem moy Panie w to lato.
Tym lepiey rzeknę: coz to za choroba,
A Żonka twoia czy ci się podoba?
Dlatego rzecze że ią kocham szczerze,
Zbladłem iak widzisz na cerze.
Żałuię troche, ale iuz po czasie,
Nie mnie iednemu iednak to trafia się;
Kto te trzy rzeczy ma udzielone,
Konia białego, suknią czarną, młodą Zonę,
Dosyć ten biedy namnozył,
Bo trzeba by prawie co moment chędozył

Xiądz Anastazy.

p. Molskiego.

Pewny Zakonnik w świętey spowiednicy,
Aż nadto chciwy taiemnic męzatek,
Pytał się żony iak często w łoznicy,
Mąż iey wypłacał małzeński podatek?
Dwa razy tylko odpowie mu Żonka;
Jakiz to partacz z twoiego małzonka
Ja dziesięć razy łozyłbym śmiele,
Ani mi czasu potrzeba tak wiele.
Jeymość nie wiedzieć z żalu czy zazdrości
Powiedziała to swemu Jegomości.
Mąż rozgniewany bieży do Przeora,
Skarzyć się na Oyca Lektora.
I coz to za łotr z piekła wypędzony,
Co słuchał spowiedzi mey Zony,
Kiedy bez względu na świętość Kościoła,
Mogł mieć obwieś tyle czoła,
Chwalić się z swoiey mocy,
Że gdyby wlazł pod Kotarę

Dziesięć

Dziesięć razy iedney nocy,
Powtorzyłby tę ofiarę.
Czy można żeby młode Kobiety,
Niewinne bez doświadczenia,
Miały takowe podniety,
Od xięży ⁊ trzow sumienia!
Jak się ten zdraycza zowie?
Xiądz Anastazy; mąż mu odpowie
Ah! prawda Oyciec Anastazy,
Potrafi zerznąć y dwadzieścia razy

Uleczenie.

z Grecoura tłomaczenia Naruszewicza.

W mieście ktorym niebyło żadnego Doktora
Procz Xiędza Aptekarza tamtego Klasztora,
Panna chora na palec, panna wdzięków pełna,
Rumianna iak rozyczka, biała iak bawełna,
Oczki kruczey czarności, brwią okryte krągłą,
Piersi śnieżne wspierały iey szyię pociągłą,
Nosek krotki, wazinchna, u gory wypukła,
Rączka pulchna, taliyka, szczupła y wysmukła,
Słowem była to piękność wcale doskonała,
Piękność iakiey tamteczna kraina niemiała,
Ta przyszedłszy do Xiędza, o moy Oycze rzecze:
O to ogień piekielny co mnie w palec piecze,
Niedaie mi spoczynku, ni we dnie ni w nocy,
Chciałabym od waszeci w tym iakiey pomocy.
Oyciec co chętnie leczył takich pacientow,
A pełen y doktorskich y mniszych wykrętow,
Obeyrzawszy iey palec, moia duszo powie:
Miła dla mnie powinność wracać ludziom zdrowie,
Więc radzę ci y każę przyszedłszy do domu,
Żebyś cały włożyła palec w mieysce sromu,
Y długo nim ruszała, niewyimuiąc wprzody,
Poki na nim niepękną doległiwe wrzody.
Inaczey iak się ogień (: czego nieday Boze :)
Rozsiątrzy, to y palca pozbawić cię może;
Żebym zaś szczerey rady pokazał dowody
Niechcę teraz mieć żadney od ciebie nadgrody.

Iak sprobuiesz lekarstwa skuteczney dzielności,
Wiem ze będziesz się miała sama do grzeczności.
Czego postrach niemoze nad duszą niewinną,
Czego ból niedokaze nad młodą dzieweczyną.
Więc duchowney recepcie posłuszna, w cieśninę,
Wetchnąwszy swoy paluszek, roztartą puchlinę.
A kiedy we dni kilka ból się uspokoił,
Wrzody zeszły zupełnie y palec się zgoił.
Duchem zdięta wdzięczności powraca Bogini
Do Xiędza Aptekarza, oświadczenia czyni;
Chce płacić; ale Oyciec nic sobie niezyczy
Mowiąc: ze niekurwie nigdy dla zdobyczy,
Ze ią tylko z ludzkości ratował iedynie,
Brać zapłatę? broń Boze, tego nieuczynię.
Prawda ze mogłbym twoiey łaski potrzebować,
ale takiey co cię nic niebędzie kosztować.
Wiesz ze ty moy Aniołku! czy Bogam obraził,
Czy ciebie opatruiąc samem się zaraził.
Wszak to y mnie na palcu wrzod się zrobił wielki,
Ktoremu niepomaga lekarstw rodzay wszelki.
Więc trzeba byś mi tego mieysca pozwoliła,
W ktorymeś się swoiego wrzodu pozbawiła.
Aniołek dobrotliwy y pełen prostoty,
Na rządanie Oycowskie przystaie z ochoty.
Zaczym Oyciec dobywszy swoiego palucha,
Niewiem gdzieś go tam zaraz włozył nizey brzucha,
Y w tym się zaczął ruchać zywo po Annusi,
Tak właśnie iakby kogut, kiedy kurę dusi;
A gdy potym okrutnie sapnął, czegoś stęknął,
Zawołała Annusia Oycze! iuz wrzod pęknął

Swiątynia Pryapa.

Przebog! co za gmach wznosi się wspaniały,
Na wiezy strasznie dyndaią się gały,
Kusie wysmukłe Iońskiey struktury,
Zewsząd ogromne podpieraią mury.

Fontanny

Fontanny, z iebin rzygaią tam zdroie,
Na pizdach skrzypią potężne podwoie.
Dokąd po dupach srogich się wstępuie,
Zamiast balustrad mnieysze sterczą kuie.
Coż gdy do samey weydziesz iuż świątnice,
Zewsząd ziaiące widzisz tylko picze,
Tam w rożnych rzeźbach widzi człek zdumiały
Potężne Kuie, lub ogromne gały.
Na twarz śmiertelny gdy weydziesz w te progi,
Gdzie iebne tylko rozkazuią Bogi.
Patrz po tey w dupie okopciałey szparze,
Po niezmierności potężney Fuiarze,
Jaycach obrosłych iak broda u Capa,
Znay twego Pana y Boga Pryapa.
Zamiast kwilenia Kastratow preskliwych,
Słyszę westchnienia amantow szczęśliwych.
Głos obłapianych, z iebcami zmieszany,
Fiszera nawet przechodzi Organy.
Patrzay iak Kapłan rozwalił prawiczkę,
Srogim sworzeniem mierzy w samą piczkę.
W trzecim wraz szturmnie pękaią zapory,
Czułe westchnienia powtarzaią Chory.
Y choć się cały stłuścił iebinami,
Potężnie grzmoci dupinę iaycami.
Jucha zmięszana z iebliwemi soki,
Przez po ołtarzu rozlewa potoki.
Tak się z nią spocił Atleta obrosły,
Że nie znać z ktorych dup iayca wyrosły.
Patrz w tey świątnicy znowu z drugiey strony,
Jak dupkę wypiął Chłopczyna pieszczony,
Y ledwo tylko Kapłan przystępuie,
Zaraz ogromną fuiarę pakuie.
A kuś wielkości dobrego ogiera,
Biednemu chłopcu dupinę rozpiera.
Jayca o iayca tłuką się z łoskotem,
Nieborak cały oblewa się potem.
Gdy trzykroć w dupę iebin mu natoczył,
Z wielkim hałasem kuś iego wyskoczył.
Jak wino Szampan zapieczętowany,
Korek wysadzi w gorę tocząc piany.

Rownie

Dźwnie kuy iego z dupy wylatuie,
Sciebinami ieszcze popryskuie.
Dopiero ieden z ofiarnikow koła,
Na sam pośrodek wyszedłszy Kościoła,
Podwiia fałdy, a dobywszy pałę,
Szorniąc gęstą ręką samą gałę,
Aż kuś nadęty wzniosłszy łeb do góry,
Mętnemi rzyga przed siebie sapory.
Na koniec Popow, przychodzą gromady,
Z kuśiami w garściach, z wypiętemi zady,
Jeden za drugim stanowią się w sznury,
Jeden drugiemu zasadza do dziury.
O nayszczęśliwsze na świecie kapłany!
Każdy obłapiał y był obłapiany.
Wy co niebieskie malujecie dziwy,
Głosząc że tam duch spoczywa szczęśliwy,
Ja was upewniam że z nieba kwituie,
Kiedy obłapiam, albo też kuś kuie.

Ma Pan rozum

Wyraz z listu Hetmana Branickiego do Poniń=skiego w czasie Seymu 1775. w interesie Lubomla pisanego=

1789. p Zabłockiego.

Nikt niemow ten szczęśliwy, zacieka aż skona,
Myśl ta piękna, zdamisię być myślą Solona.
Nigdy niemow ma rozum, bo iego nabycie
Trwa do śmierci, bo sztuka długa, krotkie życie.
Chciejmy z wolna uważyć, co powszechność cała?
Oto ogrom na liczne dzielący się ciała.
Każde ciało na inne, a tak nieskończenie
Z pewnych praw, to wielkości poszło rozdrobnienie.

Każde ciało

Każde ciało ma swoie zwyczaie nałogi,
Religią, obrządki, nadzieie y trwogi.
Aż do ięzyka, ktory narzeczy zawiłość;
Swoy swemu ciału, chciała nadać własna miłość:
Szczęśliwe, liczny nader, powiadł narod Chiny,
Wnet drugi stał w narodzie, narod Mandaryny.
Sławna w księgach świątyni, pamięć Salomona,
Szczegolnym od nas piętnem dzieli Frankmassona.
Straszne Boskie wyroki w niebie czytać śmiały,
Umiał znaleść Chaldeyczyk klucz tayney Kabały.
Krwi przelewca, dębowey wielbiciel iemioły
W swoim Druid ięzyku, spiewał hymn wesoły.
A że dawne minąwszy, dziś w swe zayrzym dzieie,
Com niewiedział! swoy Polscy maią klucz złodzieje.
<u>Ma Pan rozum</u>; rozumu takie iest znaczenie,
Mam rozum gdy rzecz każdą y wartość ocenię,
Kiedy widzę porządnie, kiedy zdrowo sądzę,
Kiedy duszę umacniam, kręcę zmysłow rządze.
Nad wszystko gdy uczciwość maiąc za mistrzynię,
Coby było mnie przykro, drugiemu nieczynię;
A tak staropolskiego śledząc moc ięzyka,
Widzę że się w rozumie y cnota zamyka.
Zważmy, czy ta rozumu iest idea sama,
W wyrazach Xawerego listu, do Adama.
<u>Ma Pan rozum</u>; tak pisze Minister Bellony,
W ten czas gdy zbogaciły nasz słownik kordony.
Do kogoż? do Marszałka przy związku na seymie.
Adam ma rozum, pewnie tę chańbę z nas zdeymie.
Pewnie iakaś szczęśliwa z Xawerym intryga,
Ten ma rozum, ten śmiałość, z upadku nas dźwiga.
Tak myśliłem, tę każdy zaczął mieć nadzieię,
Ktoż mogł myśleć że się w tym zmawiaią złodzieie.
<u>Ma Pan rozum</u>; niech Luboml bogaty posiadam,
Choć Luboml cudzy, <u>ale ma rozum Pan Adam</u>.
Kamienobrod z okrągli Białocerkiewszczyznę:
Iak to? lecz on niewchodzi w prawa darowiznę?
<u>Od czegoż ma Pan rozum</u>? noga nogę wspiera,
Adam wielkim rozumem, wsparł Pana Xawera.

Xawer na

Xawer wziąwszy Adama, lecz skradłszy plon żyzny,
Cud Boski, Xawer z łotra, dziś mściciel Oyczyzny.
Choć ich wprzod można było, iedną mierzyć piędzią
Dziś nie tak. .. Adam więzniem, Xawer iego sędzią
Adam strwonił, więc winny, Xawery nazbierał,
Sądzi Xawery Adama, czas żeby umierał.
Jak cię zbytek z licznego wyzuie folwarku,
Chudszego, łatwiey Polski miecz imie się karku.
A tak prawdzi się owa piękna myśl Solona,
Że nikt nieiest szczęśliwy, w tym życiu, aż skona ———

Do Xcia Adama Czartoryskiego Generała Ziem Podolskich Posła Lubelskiego, gania=
=cego osobiste paszkwile, przy wolności pisa=
=nia y drukowania.

1789. p. Zabłockiego.

Za wielkim pozwoleniem Waszey Xiążęcey Mości
Staię za iego słowem, przy pisma wolności,
Lecz że się ta do wszystkich pism rozciągać niema,
Pozwol Xiążę! niech ia to rozwiąże Problema.
Podałeś Wasza Xcia Mość łagodny sposob,
Wytykania wad, ale szanowania osob.
Tak ludzkość, tak uczciwość karze, nikt nieprzeczy,
Zwłaszcza w wolnym narodzie, w pospolitey rzeczy.
Oszczercow y zaboycow, ia na rowni kładę,
Straszni iawni, strasznieysi gdy idą przez zdradę;
Cel ich ieden, na cudzą zawsze własność czuwa,
Zboyca z życia, oszczerca ze czci mnie wyzuwa.
Jeżeli więc na zaboycow śmierć rozciąga prawo,
Oszczerca słusznie ma być okryty niesławą.
To iest skarany srogo, ale przyzwoicie,
Bo za sławy wydarcie, czcią droższą nad życie.

Lecz coż mi

Lecz coż mi Xiąże na tę odpowiesz zagadkę?
Złe potomstwo na swoią sprzysięga się matkę;
Na przykład dway synowie: widzi to syn trzeci,
Kocha matkę, lecz starszych z tych boi się dzieci;
Boi się, bo Jozefa wiadoma mu zguba,
Dokonana przez Synow Kupczących Jakuba.
Bo Kain zabił Abla, bo gwałt niedzisieyszy,
Bo często słabszych braci zatracał mocnieyszy.
Jakze ma ostrzec matkę? Jezeli iey powie
Matko! na twe się zycie sprzysięgli łotrowie;
Matka niemogąc myslec, ze ią krew iey zdradzi,
Będzie się bać sąsiadow, będzie strzec Czeladzi.
Ale dzieciom zaufa; dzieci ią zabiią;
Mości Xiąze! pytam się śmierć iey winą czyią?
Inaczey nieustyszą iak ze wszystkich razem,
Syn ią dobry milczeniem, złi zgładzą zelazem.
Przeciwnie, gdyby ten Syn ostrozny lub szczery,
Rzekł: Matko! chce cię zabić Kazimierz, Xawery;
O iak tym ostrzezeniem postąpiłby godnie,
Smierć od matki, od synow oddaliłby zbrodnie.
Mości Xiąze! przysięgam co u mnie świętego,
Na ciebie, Krola, Narod, na Małachowskiego,
Y na tych wszystkich mężow szanowne imiona,
Ktorych silnym ramieniem, Polska dziś dzwigniona.
Ze sława cudza tym iest dla czułosci moiey,
Czym niegdyś Palladium bywało dla Troi. /a/.
Lecz gdy widzę z tych synow na matkę zasadzki,
Ginie świętość... Ulisses iestem świętokradzki

/a/ Palladium Posąg Bogini Pallady, do ktorego przywią=
=zana była całość Troi, Ulisses y Diomedes wykradli
go z Zamku Troiańskiego

320.

Namniemany bunt Miasta Warszawy z oko-
-liczności illuminacyi Ratusza w R. 1790.

A wszystko złe, z iednego źrodła się wylewa,
Daremna uprzeymości, przysługo życzliwa,
Ty Krolowi y Stanom daiesz widok świetny,
Znamię serc przychylności ofiary szlachetny.
A tu złość swym przezarta iadem y nim wściekła
W zwykły sobie potwarzy, płaszcz się przyobłekła.
Ty ludzie! gromadzisz się iak na uroczystość,
Dowodzącą twych chęci, twych postępkow czystość.
A tu złość co się w tobie cnotą twoią brzydzi,
Krwawość, miecze, sztylety, obraz śmierci widzi.
Krol dobry, Seym pamiętny, chluba naszych dzieiow
Szuka w prawie człowieka iego przywilejow.
Szuka ich, aby oddać każdemu co czyie,
A tu złość szepcze strzeż się, człek cię ten zabiie.
Złości, niewmawiay w rząd nasz boiazni Tyrana,
Co padł nieraz od noża przy zgięciu kolana.
Nie wmawiay w narod z wiekow pełen szlachetności,
Barbarzyństwa połnocnych, południowych złości.
Czytay dzieie, ukaz nam, sąż u nas gdzie ślady,
Francuskich Barthelemi, morderstw, barykady.
Lub Nieszporow Sykulskich? powiedz nasz Mirabeau
Suchodolski, powiedz nam nayzłośliwsza babo?
Ciebię tu w obrzydzenie daię Sapiezyno,
Przemowcie ty Branicki ty nasz Katilino,
Ty Sapieho, ktorego chciwa zbrodni dusza,
Wcześnie nam wystawuie potwor Klodiusza.
Przemowcie! albo w swoie pogrążcie się cienie,
Straszydła porazone przez prawdy promienie.
Na was to narod trzyma, zemsty pocisk twardy,
Nie na krew, nie od noża, ale od pogardy

Przypadek Starszey Siostry opowiadany Młodszym

p. Naruszewicza

Miłość się w każdym odzywa Człowieku,
Y mnie roskosznym zaięta powabem,
Uważcie Siostry iak to w młodym wieku,
Cnota dziewczyny, naczyniem iest słabym.
Iuż dochodziłam do owey lat pory,
Gdzie krew burzliwa, sen miesza spokoyny,
Iuż nawet wzniosł się kędziorek dość spory,
Znak nieżawodny bliskiey z cnotą woyny
Gdy raz po nudnym nocy przepędzeniu,
Wesołym myślom oddaiąc poranek,
W samym nayczulszym zmysłow poruszeniu,
Włożku, bez świadka, schodzi mnie Kochanek.
Była to właśnie miłości godzina,
Ktorą swym drżeniem serce wybiiało,
W tenczas naydziksza wolnieie dziewczyna
Tak się y z hardą cnotą moią stało.
W skromney na poror, lecz czułey postaci,
Swe nayprzod usta do mey postał ręki,
Kląt się że natym cnota, nic niestraci,
Że tylko moie przyszedł wielbić wdzięki.
Od rąk do piersi, śmiałość swą przenosił,
Y tym mi ieszcze niekazał się trwożyć.

Przysięgał

Przysięgał, płakał, mordował y prosił,
By mogł swe usta, do moich przyłożyć.
Czuły był, żywy, zabawny y młody,
A co naywiększa odemnie Kochany,
Niechciałam Mu tey odmowić nadgrody,
Ktora się stała kastem mey przegraney.
Ledwo zuchwalec do mych ust poskoczył,
Y pełne ognia dał mi całowanie,
Całą mi duszę, tchem swym przeistoczył
Głos ustał, serce biło nieprzerwanie.
A gdy bez siły widział mnie być całe,
Szacunek, względy, odrzucił na stronę,
Pozwolił sobie uchylić zuchwale,
Reszty powabow, ostatnią zasłonę.
Co to za widok, kiedy wszystkie cuda,
Stanęły w oczach chciwego Kochanka,
Z iednego ciała, dwa naybielsze uda,
Dwie pełne piersi, brzuszek y Kolanka.
Ah! z iak lubieżną żądzą y zapałem,
Każdym osobno Kawałkiem się pieścił
Jak on nad całym zdumiewał się ciałem,
Jak wszędzie ręce y oczy swe mieścił.
Myślałam sobie, biedny niech się bawi,
Jeszcze on w niczym cnoty nie obraził,
W tym obey iakiś widok mi się stawił,
Ktory mnie nagłym, wskróś strachem przeraził.

Lubo

Lubo Kotara cień w koło rzucała,
Dostrzegłam iednak postać iakby ptaka,
Ale odmienną w każdym składzie ciała,
Szyia, czy ogon, nakształt pasternaka.
Gdy się ciekawiey, przypatruię z boku,
Widzę że stoi zapalczywa sztuka,
Sniado brodata y o iednym oku,
Tak właśnie iak nam maluią Katmuka.
W takie narzędzie ow zdrayca przybrany,
Drze się – gdzieś – poco – miarkuiecie siostry,
Do raiu zerwać owoc zakazany,
Lepszé mężowi, w tonniey smak ostry.
Przystęp do tego roskoszy ogrodu
Był ciasny, lecz on rzęcznie się zawiiał,
Podważył drągiem fortkę moią z przodu
Iuż rozumiałam, że mnie na pal wbiiał.
Cięszko wyrazić strach, krzyk y bol srogi,
Stękało łoszko, trzęsła się kotara,
Tu mi zemdlone gdy rozłączył nogi,
Wepchnął y zełbem wściekłego Tatara.
Iak tylko wdarł się w ow szczupły zakontek,
Bol zniknął, lubość zmysły me posiadła,
Tam to poznałam roskoszy początek,
Ledwo się dusza z ciała niewykradła.
W tym ow iunaczek, co ta ogniem lube
W nym pieścił tonie, co pląsał, co skakał,
Iak gdyby bliską przewidując zgubę,
Czułemi łzami, nagle się rozpłakał.

324.

Po tych trzech wracam spoyrzę ośmielona
Ah! iak on wyszedł.. dziwić trzeba Panny,
Smutny, pokorny, głowka pochylona,
Słaby, spocony, właśnie iakby z wanny.
Przez litość że mi tyle czucia sprawił,
Y krotką roskosz tak drogo opłacił,
Chwytam go z lekka, by się niezadławił,
Y reszte życia, w mych palcach niestracił.
Ledwie w mey dłoni kilka minut pobył,
Od wdzięczney ręki, pogłaskany mile,
Na dawną postać, wzrost y w moc się zdobył,
A ia boiaźni iuż niemiałam tyle.
Chłopiec co umie serca dziewcząt chwytać,
Wie że nas tylko krok pierwszy kosztuie,
Ale o resztę nietrzeba się pytać,
Smiało ten iedzie kto raz przetoruie.
Y ow swywolniś co w palcach mych ożył,
Nowych powtornie dokazywał cudow,
Wpadał, przebiiał, cofał się y srożył,
Nakoniec biedny poległ, w środku udow —
Zdradził mnie psotnik, lecz wdowiec bogaty,
Chcąc zażyć słodkich pierwiastkow dziewicy,
Kupił mą rękę, za znaczne intraty,
Y trzy dni głupiec, męczył się w łożnicy ———

Ode à Priape.

p Piron.

I.

Foutre des neufs, graces du Pinde,
Foutre de l'amant du Daphné,
Dont le flasque vit ne se guinde,
Qu'à force d'être patiné,
C'est toi que j'invoque à mon aide
Toi qui dans les cons, d'un vit roide
Lance le foutre à gros bouillons
Priape soutient mon haleine,
Et pour un moment dans ma veine,
Porte le feu de tes couillons

2.

Que tout bande, que tout s'embrase,
Accourez Putains et ribauds,
Que vois je! ou suis je! o douce extase!
Les cieux n'ont point d'objets si beaux,
Des couilles en bloc arrondies,
Des cuisses fermes et rebondies,
Des bataillons des vits bandés,
Des culs ronds, sans poil et sans crotte,
Des cons, des tétons et des motte
D'un torrent de foutre inondés

Restez

3.

Restez adorables images,
Restez à jamais sous mes yeux,
Soyez l'objet de mes hommages,
Mes législateurs et mes dieux.
Qu'à Priape on éleve un temple,
Ou jour et nuit on vous contemple,
Au gré des vigoureux fouteurs;
Le foutre y servira d'offrande,
Les poils et couilles de guirlandes,
Le vit de sacrificateur ——

4.

Aigle, balaine, dromadaire,
Insecte, animal, homme, tout,
Dans les cieux, sous les eaux, sous la terre,
Tout nous annonce que l'on fout;
Le foutre tombe come grêle,
Raisonable ou non, tout s'en mêle;
Le con met tous les vits en rut,
Le con du bonheur est la voie,
Dans le con git toute la joie
Et hors du con, point de salut.

5.

De fouteurs la fable fourmille,
Le soleil fout Leucothoé,
Cinire fout sa propre fille,
Un taureau fout Pasiphaé,
Pigmalion fout la Statue,
Le brave Ixion fout la nue.
On ne voit que foutre couler,
Le beau Narcisse, pâle et blême,
Brulant de se foutre lui même,
Meurt en tachant de s'enculer —

6.

Cependant Jupin dans l'Olympe,
Perce des culs, bourre des cons,
Neptune au fond des eaux y grimpe,
Nimphes, Sirenes et Bictons;
Lardent fouteur de Proserpine
Semble dans sa couille divine,
Avoir tous les feux des enfers;
Amis jouons les mêmes farces,
Foutons tant que le con des garces,
Nous foute enfin l'âme à l'envers —

Que lor

7.

Que l'or, que l'honneur vous chatouille,
Forts, avares, vains, conquérans,
Vivé le plaisir de la couille,
Et foutre des bien, et des rangs.
Achille aux rives du Scamandre,
Pille, ravage, met tout en cendre,
Ce n'est que feu, que sang, qu'horreur,
Un con parait, passe-t-il outre?
Non; je vois bander mon jean-foutre,
Ce héros n'est qu'un fouteur —

8.

Mais voyons ce brave Cinique,
Qu'un bougre a mis au rang des chiens,
Se branler gravement la pique,
À la barbe des Athéniens;
Rien ne l'émeut, rien ne l'étonne,
L'éclaire brille, Jupiter tonne,
Son vit n'en est pas moins demonté,
Contre le ciel sa tête altière,
Au bout d'une courte carrière,
Décharge avec tranquilité —

Socrate

9.

Socrate direz vous ce sage,
Dont on vante l'esprit divin
Socrate a vomix peste et rage
Contre le sexe feminin;
Et cependant le bon apotre,
N'etait pas moins fouteur qu'un autre.
Interpretons mieux ces leçons,
Contre le sexe il persuade,
Mais sans le cul d'Alcibiade,
Il aurait moins médit de cons —

10.

Quoique plus gueux qu'un rat de l'eglise
Pourvû que mes couillons soient chauds,
Et que le poil de mon cul frise,
Je me fous du reste en repos.
Grands de la terre on se trompe,
Si l'on croit que de votre pompe
Jamais je puise être jaloux;
Faites grand bruit, vivez au large,
Quand j'enconne et quand je decharge,
Aije moins de plaisir que vous —

Redoubles

11.

Redoublés donc tes infortunes,
Foutu sort, sort plein de rigeur,
Ce n'est qu'à des ames communes,
A qui tu peux foutre malheur;
Mais la miene que rien n'allarme
Plus ferme que le vit d'un Carme,
Dit des maux, présens et passés,
Qu'on me meprise, qu'on me déteste
Que m'importe, mon vit me reste,
Je bande, je fous, c'est assez ——

12.

Thisiphone, Allecto, Mégère,
Si l'on foutait encor chez vous,
Vous parques, Caron, et Cerbere,
De mon vit, vous tatiez tous.
Mais puisque par un sort barbare
On ne bande plus au Tenare,
Je veux y descendre en foutant,
La mon plus grand tourment sans doute
Sera, de voir, que Pluton foute,
Et de n'en pouvoir faire autant.

331.

Oda do Priapa

p Trembeckiego

Kpię ia z kurew Helikonek,
Sebat pies Dafny kochanka,
Ktorego obwisły członek,
Ledwo podzwignie macanka.
Ciebie wzywam ku pomocy,
Ktorego kuy dzielney mocy,
Pryska w piczne soki wrzące,
Pryapie! wspomoż me tchnienie,
Y w tey chwili moiey wenie,
Dodaj twych iaiec gorąco —

Swięto tu dziś kurwy hola!
Czuycie kusiek podniesienie,
Gdziem iestem o szczęsna dola,
O naymilsze zachwycenie.
Jaiec kudłate szeregi,
Dupięta bielsze nad sniegi,
Stawaią przed moim okiem,
Kusiow natęzonych zgraie,
Cysie kosmatki kuhnaie
Zbryzgane iebin potokiem —

Zostancie sliczne postawy,
Niech trawię z wami wiek drogi,
Bierzcie Lord odemnie prawy,
Me Prawodawce, me Bogi.
Stawmy Kościoł Pryapowi,
Gdzie Kardemu Zeburowi,
Przystęp do was. będzie dany,
Tam zebiny za ofiary,
Jayca za wiszące dary,
Huie będą za Kapłany ———

Orły, chrząbąszcze, Wielbłądy,
Człek y ci co rządzą w niebie,
Co pływa, co depcze lądy
Wszystko się rznie, wszystko iebie.
Zebiny płyną do woli,
Y mądry y głupi goli.
Hamayda w stał kuski zmienia,
Do szczęscia droga przez picze,
W niey radość swą ma Stolicę,
Procz pichny, niemasz zbawienia ———

Niech

Niech takomiec Lgnie do złota,
Bohater szuka honorow,
Pisia iest moia pieszczota,
Kpię z dostoynośći y zbiorow.
Achilles pali y siecze,
Jeno ognie, ieno miecze,
Widać pod Troiańskim murem;
Odkrywszy pichnę Dziewczyna,
Zwabi zaraz z Kurwy syna,
Rycerz iest tylko ieburem

Choćbym niemiał y Łachmany,
Bylebym miał ciepłe gały,
Y włos w dupie zakręcany,
Niebędę o resztę dbały.
Pysznijcie się możni swiata,
Okazało pędzcie lata.
Zycie Pańsko, czyncie dziwy
Skom zawistnych niepotykam,
Gdy nawscibiam y gdy pstrykam,
Iestzem od was mniey szczęsliwy

O Iebcach

O iebcach tysiąc powieści,
Cynias swey corce wtyka,
Makar pierkę siostry pieści,
Paryssa pcha się pod byka.
Xsion obłok mituie,
Statuę Cylix Kuskuie.
Wszędy iest pełno iebania;
Narcys przez nowy przypadek,
Chcąc się sam zobłapiać w zadek,
Ginie z prożnego żądania ———

Obaczmy Wodza Cynikow
Psubratem go zowią dzieie,
Jak przed brodą ateńczykow,
Poważnie fuiarą chwieie.
Nic go niedziwi, nietrwoży,
Grzmi błyska, Bostwo się sroży;
Jemu się Kuś niemniey dźwiga,
Y wnet iego łepek hardy,
Ku Niebu na znak pogardy,
Z spokoynością sobie rzyga ———

Alić 7

Alić y Jowisz na gorze,
Kole w pieczki, wściubia w rady;
Obłapia rządzący morze,
Glauki, Syreny, Naiady;
Zdaie się mieścić w swe gaty,
Wszystkie piekielne upaty,
Prozerpiny iebieć zwawy.
Bracia! dłubiąc y my w pichnie,
Aż z nas każdy duszą kichnie,
Nieprzestaymy tey zabawy ——

Jędze Cerberze Charonie,
Gdyby y u was iebali,
Wszyscy byście w tamtey stronie,
Mego Kusia skosztowali.
Lecz gdy Parka niełaskawa,
Zrządza że tam huy niestawa;
Jebiący stanę w Erebie,
Y tam będzie mnie katować,
Że niebędę mogł kuskować,
Widząc że y Pluto iebie ——

336.

Podwoy ku mnie twe tarrany,
Chcąc mi naiebać przykrości,
Podwoy losie wyiebany,
Smieię się z twoiey srogości.
Moy duch na biedę nieczuły,
Twardszy niż huy kameduły,
W drogą stałość, iest bogatym.
Niech mnie kto chce łży y łaie,
Coż z tąd, moy kuś mi zostaie,
Wspina się, iebie, dość natym

Rozwod

p. Kajetana Węgierskiego

Nie sami tylko w świecie Panowie szaleią,
Widzim iakie się na wsiach, w Szlachcie głupstwa dzieią,
A z Panow te nam tylko wynikaią szkody,
Że oni zwykli pierwsze wywodzić nam mody;
Panom trzeba darować, bo im stanie na to,
Ale Szlachcic powinien mierzyć się intratą,
Pan dziwaczy, szaleie, iemu to uchodzi
Pan straci, zbankrutuie, à Seym mu nadgrodzi.
Szlachcica nikt niedźwignie, gdy go ściśnie bieda,
Wszyscy nan krzyczą, łaią, a nikt wsparcia nieda.
Między zaś wszystkim co iest złym na wielkim świecie
Naygorsze są nieszczęścia, wymysły Kobiecie
A kto ich niepoznał
Niech się ztąd uczy, co nasz Cześnik doznał.
Człek to iest godny, mieszka w naszey ziemi,
Dosyć poważny pomiędzy wszystkiemi,
Czczą go Sąsiedzi y Przyiaciele,
Y w pierwszey ławie zasiada w Kościele.
Żonkę miał młodą, nieszpetną y grzeczną
Ale niestateczną.
A to iak mowią było z tey przyczyny,
Że chciała przeiąć sposob Pani Woywodziny.
Pani ta czasem, latem dla zabawy,
Do swych Dobr na Wieś, zieżdżała z Warszawy.

Dostrzegła u niey Pani Czesnikowa,
Że ta młodego sobie L'Abbé chowa,
Niesądzęła aby zaś w tym co złego było,
Jednak się Czesnikowey, coś z tąd uroiło.
Myśliła że to skutkiem było mody
Mieć sobie dla wygody.
Młodego Fircyka
Albo Kanonika.
Przeto przestawszy Kochać swego Pana,
Polubiła Kapitana.
Ale Pan Czesnik mąż ow starey daty,
Wypędził grubianin Amanta z swey chaty.
Lecz nie w tym naymniey dobrego nie zrobił,
Y owszem więcey sobie licha przysposobił;
Właśnie to było w tenczas gdy Gazety,
Pełne na wsi zalety.
Doniosły, że w Warszawie, w iednym prawie czasie,
Czterdzieści par, rozwodem małżeństw rozłącza się.
Więc y nasza Szlachcianka
Straciwszy Kochanka.
Chcąc prędki Koniec uczynić swey biedzie,
Męża do rozwodu wiedzie.
Stawa Czesnik nieborak, przed Konsystorz święty,
Zwyczay w tym sądzie z prawa iest przeklęty,
Iże trzeba aby Małżonek
Ukazał swey członek.

Pan

Pan Cześnik skromny y wstydem zmieszany,
Prosi by go ukarać mogł, przez Parawany,
Skryie się więc za nie,
Y przez dziurę w Parawanie
Wywiesi na pot łokcia tęgiego grzesznika,
Tu się więc przymyka,
Z Wielkiemi okulary,
Jegomość Xiądz Officiał stary.
A widząc wielkość członka zadziwiony
Rzecze do Jego Żony.
Aby ci moia Pani rozerwało,
Kiedy ci tego Dobrodzieja mało.
A ta z gniewem odpowie, nikt mnie nieoszuka,
Znam Jago bardzo dobrze, to Jana Hayduka.

Powinszowanie Imienin P[an]u Kazimierzowi

p. Ancute.

Cosz ci mam życzyć Kaziulu Kochany,
Honorow, lub gwiazd, czym błyskaią Pany
Obszernych włości, Hrabstw, Starostw y złota,
Bez czego dzisiay nic niewarta cnota,
Będziesz miał wszystko bez mego życzenia,
Boś wart z twych zasług, przymiotow imienia,
Żonkić nie trzeba, ani pięknych dziewek,
Bo zawsze dosyć miewasz ich z Nalewek
Lecz cosz to warto Kazimierzu miły
Kiedyć niestaie, ni zdrowia, ni siły.

Bogday by

Bogday by diabła ugryzła Annusia,
Yz Krakowskiego Przedmieścia Franusia
Kasia z Grzybowa, Marysia z Bielina,
Woytuś z Nalewek, z Mostu Podczaszyna,
Yco na nowym świecie pod lipami,
Yco tu obok z Dominikanami.
Yco pod starym Ratuszem mieszkaią,
Ytelco z pudrem biegaiąc rozdaią,
One to tobie narobiły licha,
Zeci iuz chciano odciąć twego Mnicha.
Iakie więc z tąd ci zyczenie wynika,
Oto ci nayprzod zycę Cerulika.
Niech cię sam bieglec Eskulapi zgoi,
Wtenczas twoy grzesznik, niech się nic nieboi.
Pył co Nalewki y Grzybow zabiera,
Dzgay machay śmiało, nieboy się Trypera.
Szmiey twym bułatem, pokić stanie mocy,
Pracuy Oyczyznie, iak w dzien tak y w nocy.
Bo tez Oyczyzna tym dziś tylko płaci,
Co się talentem zasługuią z gaci.
A ow choć przez wiek pracą zasłuzony,
Y stracił co miał, y sam dziś wzgardzony.
Y ty iesli cię niewzniosą zasługi,
Probuy fortuny, gdy masz oręz długi ———

Przypadek. p[rzez] Kajetana Węgierskiego

Niebardzo dawno przypadek się zdarzył,
Xiądz Rafał Kwestarz, o nim dziś mi gwarzył.
Czy to iest prawda, czyli rzecz zmyslona,
Ja powiem, iak mnie była doniesiona.
Na Rusi, niedaleko Miasteczka Głogowka,
Zyie maiętna, y nieszpetna Wdowka,
A że ludzka w swoim Domu,
Więc niezbronny wiazd nikomu.
Senatory, Dygnitarze,
Y Sąsiedzi y Kwestarze,
Starzy, młodzi, y Fircyki,
Proboszczowie Kanonicy,
Owo zgoła wszyscy Swięci,
Zawsze grzecznie są przyięci.
Latem raz było, kiedy wszyscy sludzy,
Jedni w iagody, w grzyby poszli drudzy —
A Pani sama że było gorąco,
Została z Paziem y Panną służącą.
W tym iak zwyczaynie zawsze tam bywało
Gości się wiele naiechało.
Niebyło Komu, tak się wydarzyło,
Że Pannie trzeba po wino iść było,
Panna lękliwa,
Pazia z sobą wzywa.

Idą więc w dwoygu, lecz czy licha ziedli,
Oboie gdzieś siedli.
Miiia godzina,
A niema wina.
Pani zła ze czeka,
Postać raś po nich, niema w domu człeka.
Szczęściem w pokoiu chłopczyk był lat pięciu,
Karze więc Jeymość temu iść dziecięciu.
Bierz chłopczyna, zagląda w Piwnicę,
Niewiemiaką tam uyrzał taiemnicę,
Cofnie się tylko pędem do Jeymości,
Y przelękniony krzyknie w pośrod gości.
Ah Moście Dobrodzieje!
Źle się u nas dzieie!
Panna leży bez duchu, iuz iuz dogorywa,
A Paź kiedy niekiedy, zadkiem nad nią kiwa—

Droga do Kochania.

Darmo się pniemy do Kraju Cytery,
Jeśli nie brząknięm złotkiem lub talery.
Pełen mąz złości, Żony zazdrości
2/ Podwaia czaty, Stawiaią kraty,
1/ Okrutnie z nami, iako z wilkami,
Y Kondel lada, na nas uiada.
Ii tak szprzeczney chwili, rozum się wysili
Lecz skoro złotko do roboty wchodzi,
Blaskiem

Blaskiem oczęta y rączki osłodzi.
Wnet się stał Krusy, zapor poruszy,
Mąż według mody, wyidzie z gospody,
Y Kondel sapi, y warta chrapi,
Y Matka grzeczna, Corka niesprzeczna,
Jakie to złotko, Kto nim rozpoczyna,
Wlot rzecz dopina ——

Wrobel.

p. Juliana Niemcew
Niemcewicza

Jurny Wrobel z czarną łatką,
Upędzał się za Dzierladką;
Y Słowik się do niey palił;
A chcąc Rywala odsadzić,
Czułość swoią przed nią chwalił;
Nigdy nieznam co to zdradzić,
Zawszem iest dla Ciebie stały,
Tobie pienia będę nucić,
Ktore Bogow zachwycały,
Z tobą się cieszyć y z tobą smucić.
Y wszystkie chwile na to będę łożył!
A ia rzekł wrobel, będę cię chędożył.
Wnet spor rozsądzony,
Wroblowi Kazano zostać,
Słowik złosem odpędzony,
Otoż Kobiet naszych postać ——

Kościoł Pryapa. p. Jasińskiego.

Przeboy na co się zanosi,
Precz mi z tąd wszystko, precz z drogi,
Kuś mi się wijąc, podnosi,
Kuś zwycięzca, Kuś moy srogi.
Panny, mężatki, Kurwięta,
Co was iest niech mi tu stanie,
Kładzcie tu wasze dupięta
Kuś moy dzielny czeka na nie.
Juz portki pękły z łoskotem,
Patrzcie Kurwy co za sworzeń,
Teraz rznę dupę iak młotem
A on wpadnie po sam Korzeń.
Za mną Jebury kto czuie,
Rzucaycie domy, rzemiosła
Y gdzie tylko tęgie chuie,
Albo dupa mchem porosła,
Stawiaymy Kościoł wspaniały,
Ten Kapłanem niechay będzie
Co ma naywarnieysze gały,
Albo naywiększe narzędzie –

Przez

Przewchuie, wchodzić będziemy,
Sebiny będą haracze,
Drzwi swięte huiem zaprzemy,
Wara od ofiar partacze.
Posąg naszego Patrona
Niech będzie z pizdą na głowie,
To mi szlachetna Korona,
O tę się biycie Krolowie.
Kpie ia z fortuny ołtarzy,
Niech mnie los w dupę całuie,
Kiedy mam zdrowie na twarzy,
A huy dobrze popryskuie.
Jebał pies Cary, Sołtany,
To mi Rycerz niewzruszony
Huy dobrze kudłem odziany
A spodem iayca iak dzwony —
Ja niechcę światu Panować
Niech przepadnie taka chwała,
Co trzeba pierwey branlować,
Azeby Kuska powstała.
To mi roskosz, to słodycz
To moy ray, to moie nieba,

Kiedy moy kuy, ułgnie w piczy,
Az go drągiem dźwigać trzeba.
A Picza iebin łakoma,
Z radości że go dopadła,
Żuie potężnie wargoma,
Az strach żeby go niezjadła.
W tedy ludzka dziwna postać,
Umiera, powstaie, gnębi,
Radby cały kuiem zostać,
Żeby mogł wleść iak nayglębi.
O Nieba! co za wesele,
Co za miłe zachwycenie,
Ja iestem w swiętym Kościele,
Drzyicie ludzie na wspomnienie.
Ale przed memi oczami,
Ja widzę liczne tysiące,
Huie kudłate z iaycami,
Pichny kosmate, ziaiące.
Na barze stu dup niezmiernych,
Bostwo się grozne podzwiga,
Wre kociol iebin ofiernych,
Tysiące kuiow, w nim rzyga.

Natwan

Na twarz nikczemni mazgaie,
Bog tuteyszy gardzi wami,
Ktorym kuśka niepowstaie
Aż ią przymusi szczutkami.
Rodzie podły, niewolniczy,
Ktorych klepstwo gdyby flaki,
Do dwoch nigdy niedoliczy
Y ten ieden ladaiaki.
Temu z fortuny przypadło
Zarządzać świętą ofiarą,
Co naliczył abecadło
Y ieszcze grozi fuiarą.
Borku słuchay me życzenia
Weź mi szczęście, weź mi sławę
Kpię z ludzi, z skarbow, z imienia,
A day mi tylko buławę.
Niech kto chce trony dziedziczy,
Niech się inny mieczem wstawi,
Moia roskosz cała w piczy,
Ta mnie zgubi, ta mnie zbawi;
A gdy niebędzie sposobu,
Że na końcu żyć przestanę,
Niech iebiąc idę do grobu,
Z huiem w garści zmartwychwstanę

Nie ieden z zadziwieniem pyta się ciekawy,
Czemu Niemiec Polaka, wypędza z Warszawy?
Czemu tylo tysiączna uzbroionych ręka,
Trzyma w iarzmie bezbronnych, y ieszcze się lęka?
Polak, Polskie przysłowie na odpowiedz bierze,
Zwyczaynie na Złodzieju każdym czapka gore.
Truy w nas Niemcze nadzieie, tłum promienie Słońca,
Drecz, obdzieray, prześladuy, panuy, a patrz Końca;
Prozno zapał przeciwko sobie chcesz ostudzić,
798. Jesli lud spi w rospaczy, nierycze Go budzić!

Nadgrobek Stanisława Augusta Krola

Zmienney fortuny losu, ten iest dowod znaczny,
Tak przyiął mądrze przyidcie, iak zniosł los dziwaczny.

Dopisek

Nie sam tu tylko August Stanisław spoczywa,
Tenze Grob Krola, y Tron y Narod pokrywa.
A ieśli wierzyć mamy w ciała zmartwych wstanie,
Za coz wątpić że ciało Narodu powstanie

Item

W tym grobie leży chwała, wszystkim zmiarzeniu całym,
Y dziwactwo fortuny, w stopniu doskonałym

Ludzkość

1798.

Ludzkość, dobroć te cnoty, rzadko Krolom znane,
Z Stanisławem Augustem, tutay pochowane

Bukiet

Gdyby nie burza z zachodu,
Kraiowym szczęściem bogaty,
Miałbym z Oyczyzny Ogrodu,
Na bukiet dla ciebie kwiaty.
Lecz iuz więcey iak od roku,
Ciernie zamiast rozy rodzi.
Moze to skutek uroku,
Ze ktoś obcy po nim chodzi;
Były krzewy y nasiona,
Wycięto ie pokolei,
Cała posada zburzona;
Został tylko kwiat nadziei.
Z tego ci bukiet utworzę,
Przydam mu twoie zalety;
Tak będzie świezszy nad roze,
Y wszelkie przetrwa bukiety.

Kolęda na Rok 1800. p Molskiego.
Czyli dwie Sowy Bayka z pism sławnego Saady.

Nim mądrzych Solonow błędy,
Polskim zawichrzyły Kraiem;
Rozdawać sobie Kolędy
Przyiemnym było zwyczaiem —
Temum winszował Kredytu,
Temu dochodow z honorem,
Bo wszystkie mieysca zaszczytu
Dla Ziomkow stały otworem —
Dziś gdy ten ziomek pracuie
Gdy nieprzydatny wspoł bratu,
A Urząd iego piastuie
Przybysz swieży od warsztatu —
Gdy ow rozwlekły gryzmota,
Ze praw obcych liznął w Halli;
Kraiowych nieznaiąc zgoła,
Sądzi mnie y sportle wali —
Coż więc Rodakowi powiem
Jaką mu kolędę złożę,
Chyba go obeszlę zdrowiem.
Jeśli tylko zdrow być może —
Choćbym go wzniosł do nadziei
Ktora uciśnionych krzepi
Ze tak wypada z kolei —
Ze nam iutro będzie lepiey —

Alić nasi

Alić nasi Dobrodzieie,
Nieproszeni w dom przychodnie;
Y samne nawet nadzieie,
Gotowi są wziąść za zbrodnie —
Że iednak podług zwyczaiu,
Miło iest zacząć rok nowy,
Niosę mu z Perskiego Kraju,
W darze Kolędnym dwie Słowy —
Mamud Sołtan pisze sławny Saady,
Wszedłszy w przymierze z wolnemi Sąsiady,
W Rok ich, w dworskim sposobie
Odrwił y przywłaszczył sobie —
Przyrzekł on wprawdzie, iak Monarcha prawy,
Trzymać dawne ich ustawy,
Co większa kazał wybić na srebrze y złocie
Że będzie Oycem Sierocie —
Ale powszechnie, Oyciec dzieci wielu,
Co do opieki groźnym wdarł się musem,
Rzadko ma dobro Sieroty na celu,
Y rzadko bywa Tytusem —
W trzy albo cztery Miesiące
Od uroczystey przysięgi;
Nastały odmian Tysiące,
Poszły w Kąt Prawa y księgi —
Wzięto wiekami zapewnione włości
Do Skarbu Cesarskiey Mości,

Nieprzepuścili pany Urzędniczy,
Ministrom Boczy Świątnicy.
Słowem obdarto bez różnicy stanow,
Rolnika, Mieszczan, Szlachtę y Kapłanow.
Wprowadzono do kraju, tłum dozorcow celnych
Nagich, łakomych, bezczelnych;
A przez ustawę pełną dla ziomkow pogardy,
Narzucono ięzyk twardy,
Y tym z prawnikow ukazu,
Gadać kazano do razu.
A rodak co swym potem Monarchę zbogacił,
Y dobro wolności utracił,
Przydatnieyszy swoiemu przez otwartszą głowę
Połączony przez ieden obyczay y mowę,
Widząc siebie bez znaczenia
Bez nadziei polepszenia,
Że obcy się urąga, co chleb iego ziadał
W nayczarnieyszą rozpacz wpadał.
Był przy dworze Sołtana Arab zasłużony
Minister wierny, a przytym fir stary,
Y sławny z tąd że w Magow szkole wyćwiczony,
Wykładać umiał, wszystkie ptakow gwary.
Raz wieczorem pod pustym Krol stanąwszy gmachem,
Słyszy krzykliwe dwoyga Sow świszczenie
Ciekawy, ale razem, wskroś przeięty strachem,
Bo lada szelest, złe tworzy sumienie.

Woła

Wola Ministra, chce by mu tłomaczył
Coby ten gwar, dwoch Sowow znaczył.
Posłuszny Weyr, wsuwa się w gmach pusty,
Powraca ale z milczącemi usty.
Czto? niebaczny Człowiecze,
Rozgniewany Sołtan rzecze;
Czy niecierpliwość moią chcesz podwoić?
Ktorą miałeś zaspokoić.
A Weyr nato = Cesarzu łaskawy,
Wypełniłem twe rozkazy,
Ale przez boiaźń obrazy,
Z poselstwa mego niechciałem dać sprawy.
Mow przerwie Sołtan; Tu Weyr z ukłonem
Takim zaczął mowić tonem.
Matka Sowa, dla Samicy,
Obierała Samca Sowę
Celem małey ich roznicy,
Było wiano posagowe.
Samiec Matce śmiał powiedzieć
Że o Corce niechce wiedzieć
Jeźli Miast Pustych trzysta,
W posagu z nią nieskorzysta.
Trzysta; dam pięćset rzekła na to Sowa,
Yzebyś pewien był moiego słowa
Hipotekę tego Wiana,
Piszę na rządzie Sołtana.
Zięciu niech tylko on pożyie z nami,
Będzie dosyć, Miast pustkami

Do niektorych z nowego Zaciągu. 1789.

p Fran: Zabłockiego

Szable Kute w żelazo, naramniki belki,
Kurtki spodnie opięte, Kordony, frenzelki,
Rożne hafty, ostrogi, nadewszystko miny,
Witaycie Melendorfy, Laudony, Szweryny;
Witay nowy zaciągu, witaycie wodzowie,
Przed innemi wy pierwsi gładkich Żon mężowie,
Wy nazymnych siostr bracia, wy bab faworyty,
Godni łask y nadziei Rzeczypospolitey.
Witay nowy zaciągu! na was kreska padła,
Uczyc starych żołnierzow, żaki abecadła.
Y zaledwo od rozczki w poł zgoione blizny,
Nieść naraz szlachetnieyszą, w usłudze oyczyzny.
Witaycie y wy z granic powroceni grzecznych,
Z Kolebki Kondeuszow, Turennow walecznych.
Kiedy spoyrzę na wasze armilarne wąsy,
O iak mnie wielkich mężow, pamiątka wnet wzruszy.
Ow grom Albiończykow ow de Saxe Maurycy,
Myslę sobie używał ozdob zausznicy.
Lecz kiedy w odleglejsze zapuszczam się czasy
Precz mi z oczu uszami, wstawione Midasy.
Bohaterskiemi wolę zabawić się laty,
Was ia tu, naszym rownych, wspominam Tor Kwaty.
Do tego to Tańcucha, co waszą pierś zdobił,
Nasz się Polak w ogniwa wcześnie przysposobił.
Aby gdy go czas wstawi y Koszt ku ozdobie,
Y nadgrodę iednemu, mogł być winien sobie.
Witay nowy zaciągu! witaycie a parte,
Niewiem iakie, lecz twoię ze subiekta warte,

kiedy

Kiedy się aż dwa stary o was rozpierały,
Wielkie Brygadiery, zacne Generały;
Niebierz iednak do siebie muzy tey haraczu,
Ty młodzieńcze! drżę ieszcze na wzmiankę Sabaczu, /a/
Choćby nie męstwo Dziada, Oyca, dobroć Stryia,
Nietrzeba szczęścia temu, Komu sława sprzyia.
A Komu honor śmierci, raz mogł być nadgrodą,
Gdzież go cnota, gdzie miłość swobod niepowiodą:
Ieszcze raz do was wracam, cięż dla was przięty,
Wyzszy y niższy Sztabie, smarkacze, studenty.
Ktożiak wy szczęściem ubiegł zasłużonych tyle;
Źle ia tuszę o waszym sercu, źle o sile,
Naygorzey o zdolności; ale losem waszym,
Iestem pewny, że wszystkie mocarstwa ustraszym.
Bo Komu iak wam szczęście, szczęsnych łask nieskąpi
Szczęście was y w zdolności y w męstwie zastąpi.
Y na Kray nasz Koleie sprowadzi łaskawsze
Szczęście to prawda, ale.. wasze szczęście zawsze

Odpis Józefa Bielawskiego z Europy do Ju=liana Niemcewicza w Ameryce 1802. R.

p. X. Dmochowskieg

Odebrałem twe pismo, lecz co był słowikiem
Dziś stary oślim tylko odzywa się rykiem. /b/
To mało Iulianie, że bez duszy serca,
Zamiast przebudzić, zabił Homera morderca, /c/
Co miesiąc on w dziennikach, swe grzechy pomnaża
Krasickiego rytmami publiczność zaraża.
Niemw

/a/ Xiże Józef Poniatowski raniony pod Sabaczem w woynie Turkow z Austryakami.
/b/ Niech tego wawrzonkowie niebiorą verbum ad verbum y osieł ma swoie przymioty, ia w moich wierszach do Hu=lewicza, porownałem z nim iednego posła, Ktory się o to wcale niegniewał.

Nie moia rzecz Humańska, dzieło piątey treści,
Ale drukuie bayki, satyry, powieści /d/
Mamże ci u nas wszystkie wymieniać bezprawia,?
Mierność tonem wyższości zuchwale przemawia,
Patrząc co dzisiay czynią w Jagiełłow stolicy,
Musiałbyś try zawiesić na kazdey ulicy. /e/
Drobne karły, wielkiemi, chcą zostać olbrzymy,
Ten z rozkazu przekłada Wirgilego rymy; #
Ten mniema że dopiero rzecz iest oczywista,
Gdy na iey wsparcie książek zacytuie trzysta; /f./
Ten dla lepszego pochwał przesadnych wywodu,
Wyprowadza nauki, aż z pod Carogrodu.
Cudzym dowcipem czyni, swoy dowcip bogaty
Z Bossueta, że mnie wszystkie prawie zebrał kwiaty /g/
Inszy wcale na nowy, kunszt się usposobił
Compendium z Horacych Tragedyi zrobił /h/ Ow nie

Mało który złomany Eneidę

/c/ Dmochowski moich wierszy które mu posłałem do pamiętnika nie przyiął, bo swoim blaskiem zgasiłyby zapewne wszystkich Wierszokletow —

/d/ Krasickiego nową edycyą mam za rzecz naymniey potrzebną, kto chce pomnożyć dobre wzory poezyi, niech drukuie moie wiersze — mowię to śmiało bo się znam sam na sobie, a nielubię Jezuickiey pokory. Moia rzecz Humańska, iakem iuż napisał, iest non plus ultra rozumu człowieka —

/e/ Moy wyraz własny wzięty z Epicedion na śmierć J. Panny Gaszyńskiey; wiem że mu przyganiaią ci, co się na tym nieznaią, iabym go nieustąpił za całą Eneidę Wirgiliusza —

/f./ Niech mię wawrzonkowie nieobwiniaią o ktoregoś kradzież, ia kobym te dwa wiersze wziął z Świątyni mudow M. Wyszkowskiego, Że mnie wszyscy biorą, ale ia z nikogo. Jeszcze się autor mudow nie urodził, a ia iuż miałem w głowie te wiersze.

/g/ Stanisław Potocki w mowie na śmierć Jozefa Szymanowskiego więcey iednak ze mnie iak z Bossueta. Proszę przeczytać moy Epicedion na śmierć Xięży Marszałk Sanguszkowy, tam każdy znaydzie korzenie wszystkich moich mysli, ktore w mowcy w gałęzie wybuiały, osobliwie exklamacie oh! ah! przebog! z tamtąd są

Ow niepomny ze zawsze noc nocą się wyda,
Pieczeniarni obiaśnia, myśli Bendawida /i/
Tamten chcąc nową Polskim umysłom dać postać
Transcendentalistami, kaze wszystkim zostać /k/
Wreszcie iednego wzięta chętka znamienita,
Przedrukować Autorow, Ktorych sam nieczyta. /l/
Jakiez dopiero daią rany Melpomenie!
Naynudnieyszy Kotzebue, panuie na scenie.
Stępione czucie, zniknął piekności smak wszelki,
Niepowroci na Teatr twoy Kazimierz Wielki. /m/
Trzydzieści lat Natrętow niewidzą Polacy /n/
Taki to owoc, taka nadgroda mey pracy.
Lecz to ieszcze niewszystko; przez nowe dziwactwo
Jakieś mank przyiacioł, zawiązali bractwo;
Ale w tey Literatow uczoney gawiedzi,
Ani Bielawski, ani Niemcewicz niesiedzi.
Ey trzeba wczesnie zapęd ukromić takdziki
Jam stary, ty czym prędzey, pospiesz z Ameryki.
Styszą świezo uczonych, towarzystwa członkow
Postrzyzemy iak są warci, na czystych wawrzonkow —

—pobrane, a ciągłe apostrofy, są ciągłym mego stylu nasladowaniem,
/h/ Osiński Ktory opuscił Akt 3cy z Tragedyi Horacyuszow; miałbym
o tym wiele do mowienia, ale Kto mnie zrozumi!
/i/ Horodyski, iego dyssertacya iak słyszałem, ma się znaydować w pa
=miętniku.
/k/. Szaniawski: powiadano mi iz pisze o iakieyś filozofii Transcenden
— talney.—
/l/ Mostowski Kasztelan: gdyby przynaymniey od moich dzieł zaczął,
ale zapewne tego nieuczyni —
/m/ Kazimierz Wielki Drama Juliana Niemcewicza grana w
rocznicę Konstytucyi 3. Maja 1792. —
/n/ Moia Komedya, w 6. Aktach, od 36. lat niegrana, ani nawet
od publiczności żądana. Coto za gust!

Do Aktorów Tragedyi Horacyuszów granej przez Amatorów na wsparcie Ubogich w Roku 1802.

Male si mandata loqueris, aut dormitabo, aut ridebo.

p. X. Dmochowskiego.

Ieżeli wszelkie z małym, porównać się godzi,
Ty iesteś Molierem, moy stary Horacy, /a/
Ale tylko na scenie; niech cię myśl nie zwodzi,
Abyś mu był podobny, y w uczonych pracy.
Ty iesteś tylko Aktor, on y rymopisem,
Jak cię z nim równać można, iak ciernie z cyprysem.
Przyznać to iednak musi, choćby y potwarca,
Żeś grał, iak nigdy rolę poczciwego starca.
Dziel się iednak z Kamillą sławy swoiey wieńcem, /b/
Słusznie iey się należy, niech cię to nie boli,
Ciesz się takim, gdy inny stracił z Xiążęciem,
Ale iey powiedz, niech się lepiey uczy roli.
Sabino! cel twóy piękny temu nikt nie przeczy, /c/
Ale na scenie darmo — grałaś nie do rzeczy.
Y choć tłómacz w przedmowie pochwały ci kryśli,
Nie wierz mu, to pochlebca, on inaczey myśli.
Rzadko kto rzeczy waży, na bezstronney szali,
Głupi znaydzie głupszego, który go pochwali.
Nie zawsze Bohaterem, ten co woyskiem włada,
Ni prawdziwym Poetą, ten co wiersze składa.
Można być Synem Marsa, bękartem Minerwy,
albo Jobem bogatym, w nieszczęściu bez przerwy.
Często wspacznie fortuna, dzieli ludzkie żądze,
Cnotliwym da ubóstwo, a łotrom pieniądze.
Zła szafarka talentów, w miłości zbyt płocha,
Iedno daie iak matka, drugie iak macocha.

Czem

/a/ Bogusławski Entreprenor Teatru Polskiego —
/b/ Truskulawska sławna aktorka Polska —
/c/ Z Sapiehów Sołtykowa, która się naywięcey przyłożyła do grania tey Tragedii y sama grała rolę Sabiny —

Czem idzie Kuryacy, czem ten cud tak rzadki, /d/
Zleś grał rycerza, lubo w rymie byłeś gładki,
Nie zawsze mowy z Marsem, tyś sam tego świadek
Appoloć twarz pokarał, Melpomena zadek.
Y wam rowniez Walery z Horacego Synem /e./
Pokrzywami uwieńczyć głowę nie wawrzynem.
A szczegolniey pierwszemu, nie powiem za wiele,
Żeś tak gadał iak żaki, na Kwietnią niedzielę.
Julia z ładną nożką y modrego oka, /f/
Także do was należy, gadała iak sroka.
Wszystkich was zaś w ogole, Krytyka zbyt mściwa,
Próżnemi zowie, lecz tu próżność iest cnotliwa.
Y choć na was potwarcy złość swoią wywarli,
Chwała wam się należy, boście nędze wsparli.
Iuż was odtąd złośliwy pocisk niedoleci.
Iuż dla was tarczą będę, iak by dla mych dzieci. /g/
Możecie mi zaufać, wszak wam iestem znany,
Mędrzec z nad brzegu Wisły, Tybru y Sekwany.
Maron słowiańskiey ziemi, twórca Polskiey sceny,
Syn prawy Appolina, a Pan Melpomeny.
Poprawiłem Woltera, Horacego Ody,
Znaią mnie wielkie Miasta y małe zagrody.
Pomiędzy uczonemi, pierwszy przy Auguscie,
Dawałem też Piiarom naukę o guście.
A czy błędy wytykam, prawidła zalecam,
Czy chwalę, albo ganię; to zawsze oświecam.
Nie iestem bez potwarzy, bo ktoż z wielkich ludzi
W tych nikczemnych przymiotach, zazdrości nie wzbudzi.

/d/ Osiński tłomacz tey tragedyi grał rolę Kuryacego — Wyzszy

/e/ Walerego grał Jan Wylezyński, młodego Horacego Mi=
=chał Kossecki —

/f/ Julię grała Lubina /g/ te wiersze wyszły w imieniu Bie=
=ławskiego —

Wyższy nad ich pociski, iako mędrzec prawy,
Choć mi kradną trzy części moiey własney sławy,
Czwartą, zostanę wielkim; od zemsty daleki,
W mych dziełach nieśmiertelnych, żyć będę na wieki —

Na śmierć Józefa Szymanowskiego.

P. Kochańskiego.

Ta co go długo swoią dzielnością wspierała,
Już ustąpiła dusza z zniszczonego ciała.
A chlubna z swego światła zasługi y cnoty,
Pomiędzy doskonałe przechodzi istoty.
Wszakże niemogąc widzieć uwielbionych cieni,
Zgońcem iego iesteśmy słusznie przerażeni.
Niema ktoby się stratą tego niezasmucił,
Kto czułość od swych cierpień ku bliźniemu zwrócił.
Kto z pomocą, y radą którą drugim śpieszył,
W pośród bolaści ciała, piękną duszę cieszył.
Po mozaikach zapłacona, brzmi z Ambon pochwała,
Głoszą zgon mędrców, stawie ich przychylne działa.
Leci tłum za świetnością bogacza pogrzebu,
Łzy dobrych cnotliwego polecaią niebu —

Niemcewicz posyłaiąc Harbeütel Bielawskiemu —

Natura ludzkie uprzedzaiąc żądze,
Dała worki na pieniądze. iuż
Ty co w twym mószczku, masz skarb gotowy,
Nie ci więcey nietrzeba, prócz worka do głowy —

Oda
Dwudziestowka

p Naruszewicza

Gdzie bystrey Wisły płynne Koryto —,
Pławi do Gdańska rozliczne strawy,
Naprzykład Reczkę, Pszenice, Żyto —
A czasem Kurwy z Miasta Warszawy.
Tam doyną Wioskę opasła Wdowa,
Po nieboszczyku wzięta Pijaku,
Była to Pani Jurna y zdrowa,
Czuła tęsknotę bez pasternaku.
Ale Podczaszyc Ktory przez sluby,
Chciał szturm przypuscić do smoczey dziury,
Był prawda Chłopiec zabawny, luby
Lecz mu potamał nogi Merkury.
Poznała Ptaka Wdowula nasza,
Diabeł zaiwyczay szepcze Kobiecie,
Ztąd go na wielki sekret zaprasza,
Y swe mu chęci wyiawia skrycie.
Tego ia rzecze przyimę wyrazy,
Ten mi na palec pierscionek włoży,
Kto pierwey tęgo dwadziescia razy,
Moią Kosmatą piczę schędoży.
Jak ow Ordyniec Ktoremu Jayca,
Z pod smolney dupy wyrwą Ogary;
Tak skoczył młody nasz winowayca
Liczbą tak strasznej zrazon ofiary —

Chodzi

Chodzi nad brzegiem Wisły ponury,
Wedle Klasztoru Bernardyńskiego,
W tym znagła uyrzy dziwo Natury,
Oyciec Gaudenty brzucha tucznego,
Stanąwszy w oknie z rubasznym względem,
Dobywa z Gaci cudo Hayducze,
Włoskie orzechy układa rzędem
Po trzy po cztery Kusicą tłucze.
Oycze wielebny z nieba zesłany,
Krzyknie Podczaszyc! bywaj tu proszę,
Mam ci obiawić cios niesłychany,
Ktoren przez zakład na sercu noszę,
Zaklinam Ciebie Czy Serafinie,
Na moie łzami zroszone lice,
Na twoie Jayca wielkie iak dynie
Na tę o iednym oku rusznicę.
Dał się ubłagać Oyciec Wielebny,
Schodzi powoli nad mokre brzegi,
Zwłaszcza ze sam był dupska potrzebny,
Często samotne trawiąc noclegi.
Miał prawda liczną Braciszków kupę
Zył z niemi iednak dosyć przykładnie,
Bo gdy iednemu wpakował w dupę

omne

Omnie mu trinum, zasrał szkaradnie.
Nader go przyiął Podczaszyc mile,
A potym w Suknie ubrawszy swoie,
Skoro połnocne nadeszły chwile,
Wysłał do Wdowy na Krwawe boie.
Juz rozłożone miała Ligary,
Juz swoie czarne zmruzyła oczy,
Wzruszone serce biło bez miary,
Otworzył paszczę Dziwotwor smoczy.
Wpada Gaudenty; iuz na Pościeli,
Podsamne prawie wpakował gardło,
Wypasłe Uda, z Udami spięli
Sześć razy licho raz poraz piardło.
Rznną dwudziestówkę pracy nie lenia,
Wdowa po ścianie Jebce Kreskuie,
Pierdzi a pisze; Jayca się pienią
Skończył, y ona Kreski rachuie.
Hola Mospanie! zawoła Wdowa,
Dwadzieścia ieden, za nie robota,
Wszak na dwadzieścia była umowa,
Niechcę Małżeństwa, idź precz niecnota.
Attendez Madame Krzyknie Gaudenty!
Madame mnie widzę chce zrobić Gapa
Honor Jebura iest u mnie Swięty,
Ja zmażę Kreski y rznę da Capo.

Takim

Takim wybiegiem Mnich rozgniewany,
Tak ią Kusicą chlasnął po Brzuchu,
Że odebrawszy Cios niesłychany,
Ledwo ze reszty niezbyła duchu.
Prosi o Pardon iuż na wsiadaniu,
Przyimuie pęta slubney niewoli.
Pewna stoczy w swoim mniemaniu,
Że Pan Podczaszyc tak tęgo goli.
Był y Gaudenty na tym Weselu,
Lecz skoro przyszło iuż do Łożnicy,
Nasz Pan Podczaszyc po pracach wielu,
Raz pirznął y to blisko Granicy.
Czym zadziwiona Wdowulka mila
Coż ci się rzecze Mężulku stało;
Ey Mościa Pani iebałem siła,
Dwadzieścia ieden Huja zerwało

Nadgrobek.

W tym tutay grobie co go darnina pokrywa,
Nieszczęśliwy młodzieniec złożony spoczywa.
Los to zrządził że ieszcze przed poźną siwizną,
Przestał mieć co każdego z nas czyni mężczyzną.
Pod znakami Wenery setne zwiodłszy boie,
Legł walecznie, wprzod wszystko utraciwszy troie.

Okrutna

Okrutna Parka płytkim felcera zelazem
Ynić zycia y . . . . ucięła mu razem.
Przechodniu co tu czytasz, takowe przypadki,
Naucz się po bordelach bywać bardzo rzadki —

Prima aprilis

Trafiła się Wielkanoc dnia Kwietnia pierwszego,
Gdzie Zona siedząc z mężem u stołu iednego,
Częstuią się oboie; Jeymość wziąwszy iaie,
Pokraiawszy, mężowi aby iadł podaie.
Ten pociągnie, ta umknie, y z uśmiechem rzecze,
Ze dziś Prima aprilis, kłamuy się człowiecze.
Nic nierzekł; Noc nadeszła, gdzie z zwykłey miłości
Zabiera się Jegomość, do swoiey Jeymości.
Ta nadstawi, on umknie, tak oddał za swoie,
Bo za iedno święcone, umknął grzesznych troie —

Na ślub Mniszcha Marszałka W.[go] K.[go] z Urszulą
z Zamoyskich Potocką Podkomorzyną Koronną

p Potockiego Marszałka W.[o] Lit

Sakramenta choć są śluby,
Kto partaczem pewien zguby.
Łaska boska nie pomoże,
Kuśki chce Małżeńskie łoże.
Intercyza Posag daie,
Niebogatsze przeto iaie,
Tur naypierwszy nie pomoże
Kuśki chce małżeńskie łoże.
Dobra cnota do przyiaźni,
Rozkosz z cnotą się nie drazni. Sam

Sam Seneka niewspomoże,
Kuśki chce matrenskie łoże.
Darmo prawem mąż się sroży,
Bez kuśki nikt nieschędoży,
Rzym dyspensą niepomoże
Kuśki chce Matrenskie łoże.
Ważny ślub bez matki, wuia,
Nieważny raz iest bez kuia;
Niech się żeni ten co może,
Kuśki chce Matrenskie łoże.
O Kuśce żadna niegada,
Każda owszem Kuśce rada.
Powiem y rozgniewam może,
Kuśki chce matrenskie łoże ———

Biskup in Partibus

Do Teresi młodey, hoży
Przysiadł się raz Prałat boży.
W tym uczuł tchnięty wdziękami natury,
Że mu się płaszczyk podnosi do góry.
Wprowadził zatym święconą prawicę
Do Teresi pod spodnicę.
Y tam nayskrytsze mieysca pod brzuszkiem,
Kapłańskim zwiedzał paluszkiem.
Krzyknie dziewczyna, a wy Prałacie
Co tu za sprawę macie.
Jestem Biskupem w częściach, rzecze do dziewczki,
Moiey dyecezyi odwiedzam owieczki ———

Spowiedź Dziewki

Przyszła dziewka na spowiedź, grzechow niewydaie;
Spytana czym zgrzeszyłaś? odpowie, zwyczaie
Zachowuiąc, przyszłam tu ze skrucha,
Alem nieiesd okryta, grzechow zawierucha.
Pyta daley Xiądz? stan twoy w iakim iest gatunku;
Odpowie; Jestem dziewka, znać to z wizerunku.
Głowy moiey, ktorą noszę niekrytą iak zwyczay,
A grzechu nigdy nieznam, wierz mi y niesprzeczay.
Xiądz mądry y powolny pyta? w służbieś czyli
Dobrym mieniem wyroki od niey cię ukryli?
Rzekła: służę lat kilka u poważney Kmiodki,
Pilnuię to kądzieli, to garkow, to sierotki.
A Parobcy tam służą? chcey mi to powiedzieć?
Y nie ieden odpowie, raczcie o tym wiedzieć.
Maciek, dobry iest z niego chłop y gospodarny,
Przytym młody y zdrowy, zgodliwy nieswarny.
Co Florek iuż nie taki, bo rozumem myli,
Znowu Xiądz, a gdzie sypiasz? gdy noc się nachyli
Za piecem odpoczywam, wśnie Mości Xięże,
Tam mnie żadna przeszkoda nigdy nie dosięże.
A gdy Maciek od słoty przyidzie umaczany,
Gdzież się suszy, y swoie gdzie wiesza łachmany?
Za piecem Dobrodzieju, tam się z deszczu suszy;
Znowu Xiądz, a wieszaiąc czy cię też nieruszy?
Albo kiedy nieszturchnie, iak więc bywa w złości?
O szturchnął Dobrodzieju, y zadał przykrości

Trochę mi

Trochę mi na początku, alem wybaczyła.
W ktorez mieysce od niego poszturchana była?
Czy w głowę? czy niżey: to cię trącił w nogę?
O wyżey Dobrodzieju: to znać cię niebogę
Ten wierutny niecnota Maciek szturchnął w zęby?
O niżey Dobrodzieju: To zapewne w kłęby?
Jeszcze niżey moy Panie: to pono w kolana?
O wyżey Dobrodzieju byłam poszturchana.
To w piersi lub żołądek? y w tym się mylicie.
Bo niżey, mowcie rzędem, a tak natraficie.
To w pępek? ieszcze niżey, ale niezdaleka.
A toż co? czyż nie wiecie gdzie chętka człowieka
Naypierwsza y naymilsza, do społnictwa radzi
Tam to iest gdzie się ciało, wraz w drugie wprowadzi
To pewnie tam gdzie wilgoć y pot row wyryli?
Tu, tu, tu! Dobrodzieju! iakbyście tam byli —

Gadka

Ongi dałbył szuralec, coś mi w rękę w nocy,
Liche, slepe, kulawe, y nie o swey mocy.
Skorom kęs potrzymała, tak się wgorę wzniosło,
Niewesztoby w ten pokoy, gdyby tydzień rosło.

Zapytanie

Ku wody upustowi, dany ci ten zdrayca
Rzekł Xiądz Penitentowi: Penitent: a iayca?

Des épreuves usitées pour constituer un Illuminé membre d'un Cercle 369.

Je tiens ces details effrayans de deux hommes dabord seduits par l'apparence de verité, devenus Maçons de bonne foi, parce qu'un Ordre qui a la charité et l'egalité pour base, en imposera aux coeurs sensibles, comme aux esprits bien faits — Sur le point de vendre leur opinion, d'enchainer leur liberté, et de prostituer leur conscience, ils reculerent glacés d'un juste horreur à l'aspect des loix qu'on allait leur imposer, tout deux à diferentes epoques m'ayant raconté les mêmes faits, sans etre convenu de m'en instruire, dans des Villes eloignées, sans pouvoir deviner que les evenemens nous reuniraient plusieures années aprés — Leur recit est devenu pour moi une espece de preuve Mathematique. Il est des choses que l'on n'invente pas; le caractere morale ajoute aux raisons de credibilité; et mes Auteurs ont le suffrage même de ceux dont ils n'ont pû, ni dû embrasser les principes funestes.

Lorsqu'un homme bien Zelé, bien credule a passé par tous les degrés, qui d'illusion en illusion, des promesses en promesses, menent, a croire que des mots, sont des choses, que des chimeres, sont des realités, que de corps, sont des esprits, ou plutot lorsqu'on s'est assuré qu'un homme a les funestes qualités dont on a besoin, on lui propose de se donner à l'ordre, et de consacrer sa resolution reputeé chancellante, par des sermens. On ne lui en communique pas la formulle, dans la crainte bien fondée, qu'il reculerait d'effroi; il est averti seulement qu'il va faire un pacte avec le Ciel — le Ciel! qui a remis aux hommes son glaive vengeur, pour le tourner contre ceux, qui enfreindraient leurs paroles —

Si le récipiendaire, mal instruit accepte, sur la foi de celui qui le prépare à l'initiation; il est conduit aux travers d'un sentier tenebreux dans une Salle immense dont la voute, le parquet,

et les

 & les murs sont couvertes d'un drap noir parsemé des flammes rouges et de couleuvres menaçantes. Trois lampes sepulchrales jet de tems en tems une mourante lueur, et laissent à peine distingu dans cette lugubre enceinte, les debris de morts, soutenûs par des crepes funebres. Un monceau des squelettes forme dans le mili une espece d'Autel; a coté s'élevent des livres, les uns renferment des menaces contre les parjures, les autres l'Histoire funeste de vangeances de l'esprit invisible, et des invocations infernales, qu'on prononce longtems en vain —

Huit heures s'écoulent, alors des Fantomes trainants des voiles mortuaires traversent lentement la Salle, et s'abiment dans des soutereins, sans qu'on entend le bruit des trapes, ou celui de leur chûte. On ne s'en appercoit que par l'odeur fetide qu'ils exhalen

Ainsi l'Initié — demeure 24. heures dans ce tenebreux asile, a milieu d'un silence glacant. Un jeûne severe a deja affaibli sa pensée; des liqueurs preparées ont deja commencée par fatiguer et finissent par extenuer ses sens. A ses pieds sont placées tr coupes remplies d'une boisson verdâtre. Le besoin les approche de levres, et la crainte involontaire, les en repousse.

Enfin paraissent deux hommes qu'on prend pour des ministr de la mort. Ils ceignent le front pâle du Recipiendaire avec un ruban aurore teint de sang, et chargé des caracteres argent entremelés de la figure de Notre Dame de Lorette. Il reco un crucifix de cuivre de la longeur de deux pouces (: observez que ce sont des Lutheriens et de Reformés qui font usage de ces Imag et reliques, si severement proscrites dans leur Culte :) On suspend à leur col des especes d'amuletes revetues d'un drap noir. Il est depouillé de ses habits que deux des Freres Servans deposent sur un bucher elevé à l'autre extremité de la Salle. On trace sur son corps nud des croix avec du sang, et un esprit vetu en blan lui vient lier les testicules avec un cordon rose et ponceau —

Dans

Dans cet etat de souffrance et d'humiliation, il voit s'approcher de lui à grands pas cinq Fantomes armés d'un glaive couvert de drap degoutant de sang. Leur visage est voilé, ils etendent un tapis sur le plancher, s'i agenouillent, prient Dieu, et y demeurent les mains etendues en croix sur la poitrine, et puis consternés la face contre terre dans un profond silence. Une heure se passe dans cette penible attitude. Aprés cette fatigante epreuve des accens plaintifs se font entendre, le bucher s'allume, mais ne jette qu'une lueur pâle, les vetemens y sont consumés; une figure Collossale et presque transparante sort du sein même du bucher; A son aspect les cinq hommes prosternés entrent dans des convul=sions insupportables à voir; images trop fidelles de ces luttes ecu=mantes, ou un mortel aux prises avec un mal subit, finit par en etre terassé. Alors une voix tremblante perce la voute, et articule la formule des execrables sermens qu'il faut prononcer, ma plume hesite, et je me crois presque coupable de les retracer —

" Au nom du fils crucifié jurez de briser les liens charnels qui vous " attachent encor à Père, Mère, Frères, Soeurs, Epoux, Parens, Amis, " Maitresses, Rois, Chefs, Bienfaiteurs, et tout Etre quelconque, a " qui vous aurés promis foi, obeissance, gratitude ou service.

" Nommez le lieu qui vous vit naitre pour exister dans une autre " sphere, ou vous n'arriverez qu'aprés avoir abjuré ce globe empesté, " vil rebut des Cieux.

" De ce moment vous etes affranchi du pretendu serment fait à " la Patrie aux Loix; Jurez de relever au Nouveau Chef que vous " reconnaissez, ce que vous aurez vû et fait, —, lû ou entendu " apris ou deviné, et meme de rechercher, epier ce qui ne s'offrirait " pas à vos yeux.

" Honorés et respectés l'Aqua Toffana comme un moyen sur, prompt " et necessaire de purger le globe par la mort, ou par l'hebetation " de ceux qui cherchent a avilir la verité, ou a l'arracher de nos " mains. Fuyez l'Espagne, fuyez Naples, fuyez toute terre —

maudite

„maudite, fuyez enfin la tentation de relever ce que vous entendés
„car le tonnere n'est pas plus prompt, que le couteau qui vous
„atteindra en quelque lieu que vous soyez. Vivez au nom du Pèr
„du Fils et du Saint Esprit. =

Si le Patient se soumet a prononcer devant lui les mêmes Paroles,
on place exactement un cadelabre garni de sept cierges noirs, à
ses pieds est un vase plein de sang humain, ou on lave son
corps, il en boit la moitié d'un verre, et il prononce les parole
fatales. On lui delie ensuite les testicules. Une sueur froide
decoule de ses joues livides. À peine il se soutient sur ses jambe
defaillantes. Les freres se prosternent, et lui tremblant, dechi
des remords, jetté dans une espece de delire attend sa destinée
Tels sans doute sont les scelerats revenant du meurtre, tel Ores
retirant le couteau des entrailles de sa Mere.
Aussitot que la Ceremonie est finie, le Recipiendaire est jetté
dans un bain; au sortir duquel, on lui sert un repas composé
des racines —

J'atteste l'honneur, la verité, le Ciel que le contenu de ces
horribles sermens m'a été relevé par des personnes egarées
dans les tenebres des Illuminés. La proposition d'entrer dan
une pareille conspiration leur a rendu la raison et le
courage. Ce crime présenté dans toute sa difformité,
epouvante et glace d'horreur

Ce morceau est tiré du VII. Chapitre d'un
livre intitulé Les Illuminés dont l'Auteur
est Monsieur le Comte de Mirabeau 1789.

Epigramme

Sur une Statue de Venus p Voltaire

Oui, je me montrai toute nue
Au Dieu Mars, au bel adonis,
A Vulcain même, et j'en rougis;
Mais Praxitèle! où m'a-t-il vue?

Sur une Statue de Niobé

Le fatal couroux des Dieux
Changea cette femme en pierre
Le Sculpteur a fait bien mieux
Il a fait tout le contraire

Sur les inspirés

Les dieux à leur Interprete
On fait un étrange don
Ne peut on etre Prophête
Sans qu'on perde la raison

Sur le premier homme

Mon cher Adam, mon gourmand, mon bon Pere,
Que faisais-tu, dans les Jardins d'Eden?
Travaillais-tu pour ce sot genre humain?
Caressais-tu Madame Eve ma Mere?
Avouez moi que vous aviez tout deux
Les ongles longs, un peu noirs et crasseux,
La chevelure assez mal ordonnée,
Le teint bruni, la peau rude et tannée.
Sans propreté l'amour le plus heureux,
N'est plus amour, c'est un besoin honteux.
Bientôt lassés de leur belle avanture,
Dessous un chêne ils soupent galamment,
Avec de l'eau, du milet, et du gland.
Le repas fait, ils dorment sur la dure.
Voila l'état de la pure nature

37/4 Psalm na Wielki Piątek czyli Lamen=tacye Branickiego Hetmana W. Kor. w R. 1789. w czasie Seymu

Krolu! niepamiętay zbrodni moich, ani wchodź w liczbę
wykręceń z niewdzięcznikiem, boć w Kościach moich
spik wysycha, gdy wspomnę na łaski ktoremi mnie obda
=rzyłeś —

Byłem ubogi; a iam ci wymawiał, że z trzechkroć stoty
=sięcy intraty wyszedłszy na świat, dla ciebie one straci=
łem —

Zapomniałem na Dobrodzieystwa twoie, ktoremi mnie
y Siostrę moią z skarbu twoiego obsypywałeś, y ważyłem
się powiedzieć, że mnie niemasz na regestrze twoich
kosztownych wydatkow.

Zwalałem na ciebie winę podziału Kraju, lubo posłany
do Francyi, trunku, nie obowiązku Posła pilnowałem.

Y lubo miałem zalecenie, aby Kray niebył podzielony
czynić w imieniu twoim do Konfederacyi Barskiey
akces, ia lekce to ważąc, czas opuściłem.

A gdy serce twoie niepozwalało walczyć przeciw rodakom,
iam cię do tego nakłonił; Pułki twoie y część Woy
=ska zebrał, żeby nieszczęśliwych uciemiężać —

A ponieważ twoia szczodrobliwość, chwiać się dla mnie
zaczęła, zdrady pod tobą knowałem.

Jdąc wstecz twoim dobrodzieystwom, w trybunałach przeci
=wnikow twoich mieścić starałem się,

Ty Panie sam temu winien iesteś, boś mi dał sposobność
przez darowanie mi milionowych intrat.

A ia niewdzięcznym stałem się tobie y Oyczyźnie, bo z
iey zguby chcąc korzystać, wziąłem w pomoc Moskiewkę.
Jey mężowi przyrzekłem wierność na zgubę Kraju, nad
ktorym ty panujesz.

Rozsiałem bunty, y nasadziłem Filiponow, aby przez nich
były niecone. Wujaszka ostrzegłem iż będę mocniey
mowił, abym mogł narod uwieść powierzchownością, w
skutku zaś samym przedsięwziąłem z błędu korzystać —

Ty Panie

Ty Panie dobry iesteś zawsze, y przebaczasz winę moią, choć wiesz
wszystko, przecież mnie publiczności niewystawiasz —
Ja iednak boię się, abyś mnie krew niewinnie się wylewać maiąca, nie
=wydała.
Wyznaię, iż układ pod Oczakowem niedoczego innego zmierza, tylko
do przeszkody sił kraiowych. Dobieram pomocników, lecz tak mnie iako
y im ufać niechcą.
Zastawiam rozne, na roznych sidła, ale mało co kogo wplątać mogły.
Ja chciałbym na Ukrainie Kommendy nad Woyskiem, abym do
reszty kray zgubił; a ty wszelkich używasz sposobów, iżbym tego zawie
=rzenia w kraju niemiał.
Przyiaciele moi Jurgieltowi są mi w pomocy, lecz tych mała liczba,
a inni tylko naygrawaią się.
Złość moią z winem mieszam, y codzień ią piię abym nowych dozna
=wał słodyczy; chluba moia że wszystko mogę, w coż się obroci.
Nie będę śmiał oczu moich podnieść przed Tauryckanem, że tego doka
=zać niemogę, com mu obiecał.
Upadną nadzieie, cząstki dzielności moiey. ia na wszystkim zniszczeię.
A gdy tak będzie, w coż się obroce, przynaymniey ty Panie zmiłuy się
nademną.
Niepodaway do publiczney wiadomości zbrodni moich, boć głowa na
ramieniu nieostoi się —
Wszakześ łaskawy, gdyś swoim zboycom przepuściłeś, Odpuść że
i mnie, ktory matkę moią Oyczyznę chcę zgubić.
Nieodwracay oczu twoich odemnie y odpuść Taurydzkiemu Wu
=iowi, Ktory mnie przeciw tobie y Narodowi wystawił.
Boć czasy nasze są krotkie y dni szczęśliwości z życiem Katary
=ny zniknną.
Sława zaś twoia gdy wewnętrzne odkryią się myśli, trwać
będzie na wieki.
Boś iuż zezwolił na wypędzenie przyiacioł y pomocników
naszych, a wzmocnienia sił kraiowych, iako nayprędzey za
=dasz.
Ulituy się nad nędznym, y o prędką zgubę nieszczęśliwego nie
=przyprawiay.
A na teraz iezeli stanę ofiarą sprawiedliwości, połoząmnie
przed tronem, iak na Ołtarzu cielca.
Chwała tobie Krolu, a nam wielka nienawiść y wzgarda, iak
była na początku, tak trwać będzie na wieki Amen.

376.

Powinszowanie
Prześwietney Publicznośći
Warszawskiey na Nowy Rok 1800
powiedziane przez
Woiciecha Bogusławskiego

W każdym domu, każdy człek, w każdym Nowym Roku
Życzy sobie i drugim pomyślności nowych
Więc i ja w tym nowości winszuiących skoku
Mam przystąpić do życzeń iuż wszędzie gotowych.

Nie — Teatrum ma swoie osobne mamienia,
Smutnych śmiać się, wesołych płakać przymuszała
Równie iak w życiu ludzkim swe sceny odmienia
Równie raz szczęście zbliżał, drugi raz oddala.

Przeciwnie więc niech dla Was w odmiennym sposobie,
Życzę szczęścia którego nowość dziś Wam przeczy,
I gdy każdy nowości w życiu życzy sobie
Niechay Ia starodawnych winszuię Wam rzeczy.

Żyicie! iak iak stary nasi żyli Praprądziady,
W czerstwem zdrowiu, lat starych dożyiście sędziwy
Niechay Wam miłe będą starych cnot przykłady,
Dawne męstwo, dawny Ród, i miłość Oyczyzny.

Dawną się przegłodzie nowyi zasilaycie strawą,
Niech Was dawney krwi węzeł niezłomnie jednoczy
Niech dawna miłość braci wspólną będzie sprawą,
Wtedy Bog Oyców Waszych, zwróci ku Wam oczy.

Aże i w dawnych wiekach kto palił Ofiary,
Więcey wskurał im sobie co wyprosił sprawniey,

Niechay i Ja to Zyskam iako Sługa wasz Stary
Będźcie Łaskawi Na Mnie, jako byliście Dawniey.

Oda

Do Spektatorow Smierci Swoiey — 1. Stycznia 1801.

Zginąłem! prawo przedwieczne Zniszczenia,
Już mi się przed Was nie dozwala stawić;
Lecz chcę w Ostatni Moment Mego tchnienia,
Wiekuy Wam przykład Zostawić —
Zginąłem! smutna ofiara przemocy,
Intryg Dworskiego Myslenia Sposobu,
Gdym chciał Oyczyznę z ciemney wyrwać Nocy,
Zdrada Mnie Wtrąca do Grobu.
Ale ukoicie Żal nad Smiercią Moią
Otrzyjcie Łzami zalane powieki,
Boi po Smierci jeszcze Mnie się Boią
Jeszczem Nie Zginął Na wieki
Powstanę! Oto w Synow Moich Sercach,
Widzę nadzieię przyszłey Moiey chwały,
Oni się pomszczą Na Moich Mordercach,
J ród Moi podniosą Cały
Powstanę! Mury i Zamki i Wieże,
Jeszcze Moiemi Zaiaśniaią Herby,
Ród Moi Mych przodkow przywdziaie odzieże
J w Stawie Zaykładki Skarby.

Powstanę.

Powstanę! Mego przyszłego Wyroku,
Jury się Cieszcie Szczęśliwą oduwaną,
Komu nadzieje spadły w Starym Roku
Niechay Mu W Nowym powstaną

Dla zrozumienia tych wierszy trzeba wiedzieć że Bogusławski Entrpreneur Teatru Warszawskiego, dał w dzień nowego Roku 1801. — znaną Tragedią z Niemieckiego tłomaczoną pod tytułem Otto z Witelsbach. allUzya więc wierszy niby do niego.

List do Przyjaciela z Warszawy 6. Maja 1803.

†p. Godebskiego

Dla zdania publiczności, z prac połroczney sprawy,†
Widziałem wczoray mędrców zebranych z Warszawy.
Y lubo w tey stolicy, iak podrożny bawię,
Chciałem widzieć tych mężów, w ich własney postawie.
Gdy się biedzę nieznaniem ich stanu y twarzy,
Los z pośrodka słuchaczów, znaiomym mnie darzy.
Był to człowiek z talentem, lecz że prawdę gadał,
Dlatego w sześciudziesiąt gronie nie zasiadał.
Y lepiey! gdyż w pośrodku gadaiących tłumu,
Dobrze iest kiedy słuchacz ma dosyć rozumu.
Czto pytam za szkielet siedzi w fiolecie? /a/
Czyż go ty ieszcze nieznasz? wszak to Biskup przecie,
A do tego y członek y Prezydent razem,
Lecz niechcę ciebie nudzić Antyka obrazem;
Ni o iego wartości, niepowiem ci wiele,
Włoch na dworze, a cnoty bluźnierca w Kościele, /b./
Kryiąc dumne widoki, pod Krytą siwizną
W mowach swoich wyierdza z cnotą y Oyczyzną.
A ta kto co ustawnie kłania się y kręci?
Jest to człowiek co naymniey za stu ma pamięci.
a rozsądku?

/a/ Albertrandy Biskup Zenopolitański —
/b/ Obacz wiersze na Karcie 289.

A rozsądku? co tego niewspominay proszę,
On z każdego autora zachwycił potrosze.
Jesli cię porownanie może nieobruszy,
On podobny tym Panom co w długach po uszy;
Gdy Sąd co iest cudzego z własności wykryśli,
Ci zostaną bez grosza, a członek, bez myśli — /e./
A to co za Jegomość co mamrzę kreta? /D/
Ah zmiłuy się! mow ciszey — bo to iest Poeta
To rodzay niebespieczny; są to żarty szczyre?
Będzie żart; iakci palnie prospekt na satyrę.
Z iego Laski rok drugi iak stolica nasza,
Spodziewa się przybycia co dzień Eneasza. /e./
Lecz znać go przytrzymała ta prośba Dydony
Jeslim ci dobrze z ktorey usłuszyła strony. /f./

Ktoż to co pod pozorem chwały niebowszczyka
Zyiących pełnym iadu ozorem dotyka? /g/
Co organem swym głuszy, przedmiotem zaslepia,
A mowiąc o porządku, nieładу zaszczepia;
Masz to być Matematyk? chyba mow oszczerca,
Ta nauka trucizną nienabawia serca.
A ten się młodzik czego między mądrych wtyka?
Ciszey — bo z ciebie zrobi Kaczkę lub iendyka. /h./
A toż kto? co w swym rymie wdzięcznym choć niedługim,
Sam w sobie trzy poruszył y wycisnął drugim?
Mąż to znany na iednym y na drugim świecie,
Podobny w swoim losie, iak Memnona dziecie. /i/
A to co iest za l'abbé w uczonym zakresie,
Co o iakimś Polaku gada w Czarnym lesie? /K.
Jest to mąż pełen czucia y wszelkiey zalety.
Zrownał dawnym, przewyższył dzisieysze Poety,
Gdy wzniosł umysł słuchaczy y łzy im wysączył;
Zle, że ex officio na kadzidle skończył.
Ktoż to ten piękny starzec niezgarbiony laty?
Jest to ten ktory gadać nauczył Sarmaty,
Służąc wiernie Oyczyznie y dzieląc iey klęski,
W więzieniu nawet umysł dochowywał męski. /l/
Uwielbiaiąc dowcipy (sztukę y przymioty,
Pragnąłbym ieszcze poznać głosiciela cnoty,
Ktoż to iest co nam obraz Chrześciaństwa kryśli?
Jest to człowiek szanowny y z serca y z myśli. Gdy inny

380 Gdy inny się panoszy, inny ciało tuczy,
On tak mowi iak myśli, tak życie iak uczy. /m/
Na tey mnie odpowiedzi przyiaciel zostawił,
On wyszedł, a mnie innych mędrcow głos zabawił.
Jeden z miną misterną y gulką na czole /n/
Wyzne się krasomostwa zapuściwszy pole,
Prowadził nas po gruzach kędy Eufrat bieży,
Klecąc mowę podobną Babilońskiey wieży.
Gadał o sztuce dawnych, chcąc dowodzić światu
Że grunt ieden nierodzi trucizny y Kwiatu.
I gdy mniemał że o tym przekonał słuchaczy;
Ten co dobrze zna mowcę, pomyślił inaczey.
Inny krążąc po morzu, po ziemi y niebie, /o./
O miterologii gadał nam potrzebie.
I tak mocno dowodził z początku do końca,
Żem poprzysiągł uważać wschod y zachod słońca.
Czektorzy: zaięty szczyrym oyczyznie służeniem,
Gdy nieiestem agatem, będę choć krzemieniem
/c/ Czacki Starosta Nowogrodzki —
/d/ Molski —
/e/ od dwoch lat zebrał prenumeratę na tłomaczenie Eneidy —
/f/ słaby wiersz w prospekcie Eneidy umieszczony —
/g/ Maliszewski mowiąc na pochwałę X^{a} Piiara Zaborowskiego, szczypał Szaniawskiego swego Kollegę
/h/ Wyleżyński, alluzia do pisanych przez niego baieczek —
/i/ Julian Niemcewicz czytał dumę Michała Glińskiego —
/k/ X Woronicz czytał dyssertacyą o Poezyi Polski —
/l/ X Kopczyński Piiar więziony przez Austryakow, napisał gramatykę Polską —
/m/ Szaniawski czytał dyssertacyą o Christianizmie —
/n/ Stanisław Potocki; o gulce czytay wierne na karcie 308.
/o/ Krusiyński Professor szkoł Podzienickich —

Treny, to iest Narzekania Szczęsnowe.

R<u>o</u> 1793.

No 3tio p X<u>a</u> Kołłątaia.

Czytay wprzody Numer 1mo y Numer 2do na Karcie 405.

Rozdział I.

Szczęsny utyskuie na niebaczne y głupie roboty swe, narzeka po nie wczasie na Wybor Wspolników swych.

Jam iest Mąż który cierpię utrapienie od rozgi szalonego Rzewuskiego, zaprowadził mnie y zawiódł do Ciemności, nie do swiatłości; opanował mnie w Wiedniu, duszął mnie, zatulał uszy me od Uwag ludzi poczciwych; powiódł mnie do Jass, y do Petersburga, pożerał Pieczenię moią y skórę moią. Kazał mi czołgać się y zebrać Oręż na Braci moich, zbroczyłem krwią Ziemię, która mnie uczyniła bogatym. Biada mnie głupiemu! zawołałem Kto chce być ze mną, obeyrzałem się, a o to zbiegły się do mnie Złodzieie, rozboyniki y głupcy, y szarpać zaczęły Oyczyznę, iak Kruki y sępy szarpią obumarłe ciało zwierzęce. Poyrzałem nie było wokoło mnie poczciwych y nieskażonych mężów, ale po większey części Ci, co od dawna znani byli z przewrotności, chciwości podłości, lub głupstwa swego — Biada mnie głupiemu! nie uyrzałem w ten Czas że robota do którey biegę, nieszczęściem tylko rokuje: niepostrzegłem się, ale nadęty pychą, wywracałem bez różnicy y burzyłem wszystkie ustawy, burzyłem Sam z kilku Łotrami, to co Naród cały postanowił. — Dusza moja

nie znała

nie znała umiarkowania Dusz wspaniałych, ale prześladowanie y szkalowanie, były dla mnie rozkoszą. Jęczał Naród pod uciskami y Ciężarami, którem sprowadził na niego, a ia w Uniwersałach moich, kazałem Mu się cieszyć, a ia bezczelnie głosiłem że nigdy szczęśliwszym y wolnieyszym nie był — Biada mnie głupiemu y zapamiętałemu w pysze, Woyska Moskiewskie sprowadzone przeze mnie, rozlały się po całym Kraju, a niettknęły się Wielkopolski, y to mi Oczu nie otworzyło, że Prowincya ta, przeznaczona była na łup przewrótnego wiarołomcy. Przestrzegali mnie z Berlina o zabraniu Jey, a iam temu nie wierzył, alem biesiadował y Córy me za Mąż wydawał; Związane iest Jarzmo nieprawości moich, ręką którąm całował, spłotły się przestępstwa moie, y wstąpiły na Szyię moią, y gnębią mnie.

Rozdział II.

Szczęśliwy opłakuje rozbior Kraju, wylicza s… wy Związku utworzonego przez Siebie, wyz… się być głupim, y Sprawcą wszelkiego Nieszcz…

Och Polska podniesiona przez poczciwych, przezemnie zgubioną została! stała się iak Wdowa: zacna między Narodami, przednia między Krainami, stała się hołdownicą; ustawicznie w Nocy płacze, a łzy Jey na Jagodach Jey, y niemasz ktoby ie otarł, nie masz ktoby Ją cieszył,

bo Jo
~~[illegible]~~

bo Ja Szczęsny zuchwały w wylewaniu krwi bra=
ci moich, lękliwym w Obronie Jey pokazałem się.
Wepchnąłem Oyczyznę moią w przepaść, a sam
w nayTęższey burzy, porzuciłem Wspólniki, y
mimo niektórych oporu, sam sobie podpisałem
pozwolenie wyiechania, y uciekłem do Petersbur=
ga. Naypięknieysze Prowincye Oyczyzny mey
zabrane, mieszkańcy Jey są niewolnikami, obie=
cywałem Jm nieograniczoną Wolność, a podda=
łem Jch pod nieograniczony y wieczny despo=
tyzm. Woysko, ktore Ja Republikantskim nazy=
wałem, stało się Woyskiem Niewolniczym, bom
powypędzał nayszlachetnieysze Wodze Jego, bom
szukał wytępić w nim ducha uczciwości y ho=
noru, a choć ieszcze było w nim wielu Ludzi
odważnych y uczciwych, choć nie zbywało Jm
na męztwie, tak głupio rozstawiłem, iż obstą=
pieni zewsząd, ruszyć się nie mogli. Wołali do
Konfederacyi, co czynić maią, pytali się czy iest
ieszcze Polska, ale przedayne dusze, zamilkły na
zapytania, bo dla nich Polski nigdy nie było,
bo nie znały innego hasła, tylko pieniądze y po=
dłość. Biada mnie głupiemu, odbiegłem wszy=
stkiego, zostawiłem resztę rozdartey Oyczyzny
w rękach zbrodniczych, otworzył paszczę swą
Kossakowski, y pożarł ostatnie Jey zabytki,
gad czołgaiący się, okrywa Ją, y toczy Jey wnę=
trzności, pożeraiąc własnych Braci, a mowy
ich są, jak krzyk sowy y puszczyków, roku=
iących zgubę Sąsiada. Biada mnie zaśle=
pionemu w pysze; iam oddalił y zniszczył męże

cnotliwe

Cnotliwe, a pierwszy otworzyłem wrota zbro=
dniom wszelkim. — Uczciwość iest wyśmiewana,
y zgnębiona, a bezczelność y podłość stoią na wy=
sokości — Biada mnie! rozszarpana iest Polska,
jak niewinna Dziewica przez Psy wściekłe; Star=
cy y Młodzieńcy, usiadłszy na ziemi, umilknęli,
posypali prochem głowę swoią, y przepasali się
włosiennicą, Matrony y Dziewice zwiesili
ku ziemi głowy swe, podli y przewrotni wy=
skakuią w śród płaczu powszechnego, y urą=
gaią się, y natrząsaią się z ludzi poczciwych,
że śmieli Kray swóy podnieść, y rządnym Go
uczynić. — Biada mnie głupiemu y zapamię=
tałemu, kiedy wspomnę, iaką była Polska,
kiedym się do Niey nie mieszał, y iaką m
Ją uczynił, kiedy nieproszony od nikogo,
obcym Orężem podbiłem sobie opiekę nad nią.
Sam wyznaię, iż Narody w dziejach swych,
większego głupca, y czarnieyszego winowayce,
okazać nie mogą. —

Rozdział III.

Szczęsny opłakuie nikczemność postępków y za=
mysłów swych, po rozbiorze Kraju, równa ie
z chytrym Kuglarstwem Rzewuskiego. —

Ale kiedy płacz y narzekanie szerzą się po
nieszczęśliwey Krainie, kiedy walą się mury,

y twierdze

y twierdze Jey, kiedy Królestwo y mieszkańcy poszarpane, podani w niewolą y hańbę; ta pod ty, nie czuły piszę do wspólników, że iuż układów raz uczynionych w gabinecie, odmienić nie mogę, y że mi nic nie zostaie, tylko wyiechać do Krajów cieplych, dla ratunku zdrowia mego. O nędzny ia y pogardy godny! myślę o zdrowiu moim, kiedym Oyczyźnie naywięcey śmierć zadał. Gdybym przy niecnocie nawet miał cokolwiek tęgości duszy, czy także nie powinien był zakończyć haniebne iestestwo moie; miałem porę do tego, wyzywał mnie waleczny młodzieniec, alem ja wyiść nie chciał, bo nie mam odwagi, tylko drugich gnębić, bez narażenia siebie — kiedy Ziomki me skrępowane kaydanami leżą w rozpaczy, ia pysznie przemieszkiwam w gmachach Carowey; iedną ręką wysypałem mogiłę Oyczyźnie mey, a drugą wchodzę w nowe małżeństwo. Biada mnie pysznemu, kiedy Oyczyzna ma stawała się rządną y poważaną, iam krzyczał na Despotyzm, iam się odkazywał że z dziesięciorgiem dzieci pójdę do Ameryki; dziś kiedy Ona w rzeczy samey w despotyzmie y pod obcemi Carmi, Ja porzucam Zonę y tuzin Dzieci, y z kochanką wyieżdżam się bawić do Neapolu. Biada mnie! zacząłem iako pyszny głupiec, kończę iak płochy y bezwstydny Młodzieniec — Biada mnie! samolubstwo zaślepiło duszę moją; nie należyż mi raczey albo siedzieć z temi, dla których wszystko uczyniłem, albo uciekać za morze, na dzikie wyspy, gdzie Ludzie nie przypominaliby mi, żem Ludzi zgubił.

Do cóż

~~[illegible]~~

Do cóż mam wozić po obcych Krajach wstyd
móy, nie powinienemże pamiętać że Imie Szczę=
=snego, stało się nazwiskiem zbrodni, że wszyscy
palcem wytykać mnie będą, że Polak, Angielczyk,
Francuz, Niemiec Włoskal nawet :/ gdyby się
niebał :/ plunie mi w oczy, iak ostatniemu z Lu=
dzi — Biada mnie głupiemu y zaślepionemu
pychą! iak inaczey postąpił sobie Przewodnik
móy Rzewuski, pod czas okropney sceny podzia=
=łu, użył wszelkiey sztuki kuglarstwa swego,
wrzeszczał, protestował się; skonfiskowano mu
niby, nadane przez Seym Starostwo, prze=
prosił sekretnie Siewersa y pozwolił na wszy=
stko, y powrócono mu wszystko, ale nie wiado=
mie omamił na chwilę — Przernieyszy ieżeli
być może odemnie, przebieglejszym zawsze
okazał się; iam sto tysięcy Czerwonych złotych
zapłacił za zburzenie Polski, on sto Osiem=
=dziesiąt tysięcy Ryńskich wziął za to że sapie=
gował, skarżył, biednych Gallicyanów — Ja ia=
dę do cudzych Krajów, narażać się na tysiące
przykrości y Affrontów, on w śród powszechne=
go rozbicia chwycił się obu rąk Dutawy
y wypłynął na niey ocalony y zdrowy y po=
kazywać się nie będzie, y namówiwszy mnie
na wszystko nie cne, sam naybardziey ga=
da na mnie, y oskarża mnie y wini — Bia=
=da mnie, biada, hańba, y zgryzota, gorzey
nad trąd okryły duszę moią. Pochlebcy moi

pocieszyć

pocieszyć mnie nie mogą, następne pokolenia, złorzeczyć y przeklinać mnie będą, stałem się ochydnym w oczach świata całego, y każdy moment umyślnie w sobie, okaże mi brzydkość moią, y napoi mnie gorycza y żółcią.

Napis na tabakierce przez Xcia Adama Czartoryskiego Generała Ziem Podol. Iulianowi Niemcewiczowi, odieżdżaiącemu na mieszkanie do Ameryki, daney; w Roku 1804.

Vivite felices, memores et vivite nostri, sive erimus, sive nos fata fuisse volent.

Z okazyi nowego Cesarstwa Francuskiego

1804.

Partisans de la republique,
Vous grands raisoneurs politiques,
Dont je partage la douleur;
Venez assister en famille,
Aux obseques de votre fille,
Morte en couche d'un Empereur.
L'indivisible Citoienne,
Qui ne devait jamais perir,
N'a pû supporter sans mourir,
L'operation Cesarienne

Toż samo

300. Tożsamo prawie po Niemiecku

Die Republik war schwanger, lange schon,
Lag sie und schrie, und konnte nicht gebähren;
Ein Kaiserschnitt kann hülfe nur gewähren,
Er wird vollbracht; man jauchzet laut: ein Sohn!
Es ward der Name Cæsar ihm gegeben,
Doch büsset es die Mutter mit dem Leben —

Pociecha Mnichom —

Biedne Mnichy dobr waszych nietroszcie się strata
Pobrał wam Prusak wioski, Bog da rozum zato —

1804. Na Cesarstwo Bonapartego.

Sors, mors, Ars, Mars.

Rara sorte,
Spreta morte,
Magna arte,
Fausto marte,
Factus Cæsar Bonaparte.

Corsica me genuit, nutrivitq Gallia,
Barras uxorem dedit, militiaeq Ducem.
Stultitia et levitas populi me jubet esse Tyrannum
Et sic servit Corso, Gallia magna mihi —

Do samego Siebie. 1804. 389.

Facit indignatio versum. — P. Godebskiego.
Juvenalis —

Gdym niegdyś wpośród szczupłego zagonu,
Ledwo o gorach słyszał Helikonu.
Próżnom Pasterzy nad Sterem y Piną; /a/
Pytał gdzie zdroie Kastyliyskie płyną.
Na próżnom zwiedzał lasy y strumienia,
Ciekawy Faunów y Satyrów pienia.
Wszędzie milczenie panowało głuche,
Niekiedy dzięcioł zakuł w sosnę suchą.
Czasami wicher gość w tych mieyscach srogi,
Wywracał dęby broniące mu drogi —
Zamiast Pasterzy Arkadyiskich pienia,
Kmiotek do zmroku od samego dnienia,
Na cudzey niwie własnym potem zlany,
Klął nad swą dolę, srosze ieszcze Pany.
Albo wylęgłe w zgnitych pruchnach bąki,
Rykiem bydlęcym napełniały łąki.
A gdy Morfeusz mię zmysły uludził,
Komar mnie we śnie swoią trąbą budził.
Tam zamiast w Delfach pysznego troynożka
Szczęście za troiak przedawała wrożka.
I zamiast Larów /b/ pełen świętey skruchy,
Xiądz z Organistą gonił co noc duchy.
Zamiast Orfeia czaruiącey liry,
Drzewa runęły pod ciosem siekiery.
Jeszcze albowiem w ten czas śpiewak nowy,
Nienatchnął życiem nadbrzeż Horyniowy /c/. Tam

/a/ Rzeki Polesia.
/b/ Lares bogowie domowi.
/c/ Horyń rzeka płynąca blisko Ossowy gdzie mieszka Aloizy Feliński.

Tam niedostępne bagna, trzęsawice,
Stawiły smutne Styxu okolice.
Lecz ten stek bagnow, owadow siedlisko,
Lube Oyczyzny słodziło nazwisko.
Omiła ziemio! o pobycie drogi,
Juž nas na zawsze los rozłączył srogi.
Juž cię nieuyrzę więcey ni po zgonie,
Niespoczną moie prochy w twoim łonie.
Gdym was rzucaiąc ulubione strony,
Zmienił stroy Wieyski na ubior Bellony;
Zycie mi darem stało się być małym,
Argon w obronie wolności, wspaniałym.
Biegłem gdzie Narod w szlachetney rozpaczy
Nieliczył; ieden co względem trzech znaczy. /d./
Obyś tych Polsko rachmistrzow niezniała.
Możebyś była y wolna y cała!
Poeta niosąc hołd cnotliwym raycom,
Płatnych Kadzideł niepaliłby zdraycom.
Lecz niechcę w nikim iątrzyć świežey blizny,
Zasmucaiącym obrazem oyczyzny.
Słodzę iak mogę przykrość własney doli,
Ale łza z oczu płynie mimo woli.
I kiedy chęci zawiodły nayszczersze,
Smutek na starość, kaže pisać wiersze.
Wiersze! lecz iakie? bez mocy y wdzięku,
Lutnia w starego niemiłe brzmi ręku.
Lecz aby praca niebyła bez celu,
O przedmiot oney radziłem się wielu.
Kadzić moznemu? uchoway mnie boze!
Chocby nic niedał, ale že dać može.

/d./ Dedykacia Stanisłaidy —

Pisać

Pisać satyry, ah to się niegodzi!
Jak świat się zaczął, niech sobie tak chodzi.
Dobrze się rozśmiać? ah diabli mi po tym,
Drugim zabawką, sobie być kłopotem.
A nuż przypadek, wszak to rzecz niestara,
Że końcem pióra zabito Piiara. /e/
Ktoż ci zabroni twego użyć godnie,
Oszczędzay sławy, ręką y same zbrodnie.
Wyborny widzę z ciebie moralista
Alez czy nieznasz przykładu Arysta. /f./
Że mówił prawdę, że wyjeździał z cnotą,
Wyszedł z Warszawy goły y piechotą.
Despro pogromca przywar swego wieku,
Czyż ie choć w iednym poprawił człowieku.
Ni Penelopy z Paryzkiey Kobiety,
Ni z Szapelena niezrobił Poety. /g./
Choć z iednych śmiał się, chociaż drugich chłostał,
Jakim był francuz, takim dotąd został.
Chciał y Krasicki poprawić sarmaty,
Lepsiż są dzisiay niż byli przed laty?
W tych dniach niestety y zbrodni y sromu,
Co wiersz tam zrobi, gdzie potrzeba gromu?
Od czego podłość y bogate trzosy,
One wyniosą łotra pod niebiosy.
Jaki poeta przez swoy rozum bystry,
Zdraycę wśród wielkie policzy ministry.
Ja wiersz napiszę, że Jan kray swoy zdradził,
Ktoś we stu: powie: Jan poczciwie radził.

/e/ nieśmiertelny Bielawski: Aże fałsz
Napastujesz mnie chcąc być w powszechności znanym,
Chlubą iest od Herkula, być nawet zdeptanym.
/f Satyra Zabłockiego Aryst czyli oddalenie się Literata z Warszawy. znaydziesz ią na karcie 1. tego rękopisma.
/g/. Chapelain wierszopis Francuski, którego rymy są zniewagą Parnasu —

392. Aże fałsz lepiey poecie się darzy,
Prawdę obroni wiad czarney potwarzy.
Ygdy nieświadom swych dzieiow potomek,
Wyciągnie z kąta spleśniały ułomek,
Maiąc za wyrok drukowaną kartę,
Wyrzecze ze czcią, imie piętna warte.
Przynaymniey trzpiotow wyśmiać niezawadzi,
Wszak mała zdrożność, do większey prowadzi.
Zrob zwierciadełko dla naszey młodzieży,
Y czubki pod włos podgłaszcz iak należy.
Dziękuię zatę radę y naukę,
Ia się niemieszam w perukarską sztukę.
Wielom pomaga, nieszkodzi nikomu,
Poznać po głowie, z iakiego kto domu.
Niechcę ia śmiać się z stroiu ani z miny,
Cobym dał zato, bym wyrzał czupryny!
To choć przynaymniey na zabawkę miastu,
Powiedz cokolwiek o Klubie trzynastu.
Czy byś tym niemogł lubownikom sosu,
Dać hultayskiego skosztować bigosu? /h/
Nigdy ia o tym niepowiem źle Klubie,
Lubię iedzących, boy sam ieść lubię.
A gdy na członka, cnot niemam dostatkiem,
Chciałbym przynaymniey zostać choć dodatkiem.
Dodatkiem? widzę iuż po tym zaciągu,
Że masz na myśli grono sześćdziesięciu?
Żaden być związek niemoże bez braku,
Gdy kilku z tego wyłączysz orszaku,
Reszta tych mędrcow tak dotąd ostrożna,
Że złe ni dobrze o niey rzec niemożna.
Iuż ci się więcey naprzykrzać niebędę,
Tylko Himena oblecz w rewerendę. Bo iuż ten

/h/ Bigos hultayski Komedya originalna wierszem Jana Drozdowskiego; dowcipna krytyka obyczaiow, zdania wyborne, wiersz gładki—

/g/ wolski, Maciejowski, Dmuchowski, Piiarzy. co się pożenili—

–Bo iuż ten panicz wiele złego płata
Swieckich omiia, a duchownych swata?
Ktoż to mi takie myśli w pioro dmucha?
Zniknicy! poznałem w tobie złego ducha

[9.]

Z powodu zabitego w poiedynku Szwykowskiego przez Sorokę – w R 1783.

p Kossakowskiego
Sekret. JoKMci.

Ludzkości! bostwa udziale,
Pierwsza serc ludzkich słodyczy,
Jakże cię gnębi zuchwale,
Przesądu bałwan zwodniczy.
Wdryga się serce człowieka,
Kiedy na lada pozory,
Dzika się zemsta zacieka,
W obrzydłe Gladiatory.
Ty coś naywięcey ich łupem,
Młodzieży bez doświadczenia,
Patrzay iak życia okupem,
Opłacać trzeba skrzywdzenia.
Padłeś podobną ofiarą,
Godny twych przodkow młodzianie,
Lecz tą nie zczerniony przywarą;
Boś padł y z sławą y za nie.
Niecierpiąc by się podliła,
Dałeś się poznać w tym czynie,
Że co twych przodkow wsławiła,
Taż sama krew w tobie płynie.
Warte lepszego użycia,
Męstwo kieruiąc twe chęci,
Wyzuwa prawda iuż z życia,
Lecz cię uwiecznia w pamięci.
Taci zostaie y z sławą,
Wieluż to z nią się minęli,
Bo drogą rownie choć krwawą,
Tyś umarł, oni zginęli.

Między głuchemi mogiły,
Gdzie mchem porosłe kamienie,
Nawet napisy zgubiły,
Co ich zdradzały milczenie.
Głośną twa pamięć zostaie,
Bo ią nie słabe litery,
Nie dłuto oczom podaie,
Lecz sława... swiadek ten szczery.
Ona! lecz gdzież mnie słuch zrywa
Zda się iż w mogił tych rowie,
Głos się iakowyś odzywa,
Ah twoy? słuchaymy co powie.
Wy! co litością przeięci,
Wzdychacie na moy los srogi,
Pragnąc zawdzięczyć tę chęci,
Dam wam niektore przestrogi.
Żyiąc niedbałem sam o nie,
Płochy w sposobie myślenia,
Lecz doświadczenie po zgonie,
A nadto ludzi odmienia.
Spadły z mych oczu zasłony,
Nie myślę więcey o wzgardzie,
Lecz ieszczem cały strwożony,
Widząc iak byłem w hazardzie
Szczęściem z tym wcoświat niewiery
Zgodziłem świata zwyczaie,
Nieufay iednak młodzieży,
Bo się to rzadko udaie –

Między

Ty znowu

394. Ty znowu śmiałku zuchwały,
Co płoche wszczynasz zatargi,
Na ten moy przykład bądź dbały,
A wstrzymuy rękę y wargi.
Miey za powinność nie łaskę,
Bądź dla każdego z grzecznością,
Ani poczytay za fraszkę,
Co pachnie życiem, wiecznością.
Ty zaś Oyczyzno kochana!
Ktorey to nayprzod należy,
Y ktorym od niey oddana,
Straż, rządziciele młodzieży;

Uczcie się

Uczcie się z moiey przygody,
Niedmuchać ognia w iskierce,
Dałem ia tego dowody,
Że miałem męstwo y serce.
Jak piękne w młodym zaszczyty,
Zwiększyły by się w mężczyznie,
Y gdyby dobrze użyte,
Mogłbym był zdać się Oyczyznie.
Z tym wszystkim marnie dziś ginę,
Za kray moy byłoby mili,
Na kogoż złożyć tę winę?
Starsi! wy mną zrządzili —

Szwykowski był Pokoiowcem u Xcia Adama Czar=toryskiego Generała Ziem Podol., skrzywdzony od Soroki, ktory był Marszałkiem dworu, niemogąc zyskać od Xcia satysfakcyi, wyzwał go y zginął —

Do Xiędza Łuskiny z okazyi Gazety Warszaw. № 41. w R. 1780. — p. Krasickiego Xcia Bisk: Warm.

W czasie obiadow Czwartkowych ktore Stanisław August dawał w Zamku Warszaw. dla Literatow, zniecierpliwiony że Łuskina Gazety zapełniał samemi doniesieniami o Jezuitach, oderwał się; a mnie diabli do tego że Jezuitom otwieraią Nowiciat na Białorusi, to dało powod Krasickiemu będącemu na tym obiedzie, do następnych wierszy. —

A mnie diabli do tego że na Białey rusi,
Nowiciat Jezuitom otworzon być musi;
Czemuś tego niedodał że Poseł Hiszpański,
Zaniosł o to manifest przed tron Watykański.

Straszliwie

-- Straszliwie mnie obchodzi interes Pombala, 395.
Na ktorego Zodiak twa zemsta obala.
Że się w Wiedeńskim Klocu, cud nowy obiawił,
Że Wittoff dał dwa domy, nadgrobek wystawił.
Że Jan Peccador mimo Rzymskiego wyroku,
Był zwany Generałem, a to więcey roku.
Że Kammel po Hebraysku znaczy obrzezany.
Kot z Watykańskiey gałki zleciał a bez rany.
Wiem że Skarga wymową był w swoy czas udzielny,
Naco w trzysta lat pisać że kamień węgielny
Pierwszy, Jezuickiego założył mieszkania,
Za Zygmunta trzeciego z Wazow panowania.
Ja nietego w gazetach politycznych szukam,
Ledwo się nieraz z gniewu słusznego niepukam.
O woiownikach bierze mnie ciekawość nowa,
Poco poiechał Cesarz aż do Mohilowa.
A ty mnie o Pombalu twe prawisz androny,
Strasznie się interesu to tyka korony.
Drzesz Hiszpanow gdzie tylko znaydziesz okazye,
Anglik ponc od Rodneia w Gibraltarze pije.
Y Meaik się zbuntował, Karol złupił wprzody,
Chcesz utopić Burbonow wszystkich w łyżce wody
Zaco ta złość? ta zemsta? y to narzekanie?
W matematyku? w czteku zakonnym? w kapłanie?
Poznałam wiele takich z twego zgromadzenia,
Co maią wielką krzywdę z Zakonu zniesienia.
Acz za granicą wszędzie pensye im daią,
A u nas y Infuły y Opactwa maią.
Ty powiedz iaką krzywdę masz z takiey odmiany,
Niefryzuiesz się, długiey używasz Sutanny.
Intratki znaczniey większe niż przedtym posiadasz,
Winko stare zapiiasz, a prysmaczki ziadasz.
Dąsać się gniewać płakać ty niemasz racyi,
Nieprzeszkadzac iuz teraz nikt Kontemplacyi.

Mozesz

Możesz wstawać o piątey, Koronki odmawiać,
Y zakonne ćwiczenia nabożnie odprawiać.
Rzym ci tego niebroni, czyń co twoia wola,
Męcz się iak Aloizy, Kostka y Bobola.
A chcesz się między zacne mieścić pomocniki,
Pisz, oświecay, albo też ucz matematyki.
Jeśli pragniesz zakonnym życie skończyć synem,
Zostań Dominikanem, albo Kapucynem,
Zaspieway zrana w chorze, wtym Lektorem, zatem
Zostaniesz Gwardyanem, albo Iubilatem.
Lecz gdyś Katolik znamy wyroki Kościoła,
Y wolą naśladowcy Piotra Apostoła.
Uczcie w Kraiu zabranym, a to was zaszczyci,
Bądźcie Obywatele, nacoż Jezuici.
Byli y u was zacni ludzie y Niebiescy,
Zuchowscy, Bohomolce, byli Nagurczewscy.
Ale też (o wszystkich to zgromadzeniach mówię)
Byli Malagrydowie, są y Łuskinowie.
Wielkiemi nieśmiertelną piszesz literami
Katarzynę, że się chce opiekować wami.
Czemuż cię stan zakonny, nienauczył przecie,
Jak trzeba głupią zemstę poskramiać na świecie.
Jak iest wielką podłością, podchlebiać nikczemnie,
Y złość swą okazywać tylko nadaremnie.
Będą iey nieomylnie Kolosy stawiali
Na cnoty, ale wszystkich polak nie pochwali.
Pomniey przecież żeś polak y miey w pamięci to,
Żeś był Obywatelem wprzód niż Jezuitą.
Coż wskorasz choć też zakon Jezuicki wroci,
Rozumiesz że się skarby rozdarte powrocą,
Nie ten to wiek Łuskino, świat był głupi wtedy,
Kiedyście korzystali z ciemności y biedy.

Pewnie

Pewnie się do was teraz Koadjutor wróci, /a./
Z Rogalińskim starszyznę bogatą porzuci, /b./
Nierozumniey że wszyscy natychmiast pospieszą;
Będziesz Prowincjałem tylko nad Kościerzą. /c/
Godzien chwały Bourdalou, Alwarez nagany,
Lescinsz y Eskobar dzisiay ieszcze znany;
Wyszło tyle uczonych Ksiąg od was niedźwiwy
Wyszły też napomnienia, tayne akwawiwy.
Jakto wdowki uzdrawiać, święte stroić miny,
Pielgrzymować do grobu w izbie Kanclerzyny. /d./
A Monarchini iedney kto wybił skrupuły, /e/
By Polskę rozdrapawszy, dla swoiey szkatuły
Przymnożyła bezprawnie intraty niemałe,
Nie na większą się stało to Boską pochwałę.
Właśnie z tąd chwała Boska powiększa się znacznie,
Że wieża blachą kryta, złocona dziwacznie,
Że Ignacy w Lazurze y Kleinotach stoi
Że na monstrancyą całey Makowiecka swoi
Ustąpiła fortuny; ta tylko straciła
A zyskałaby gdyby szpital wystawiła.
Niemielibyśmy tyle po ulicach gości,
Co krzyczą day do boskiey proszę opatrzności.
Kończę tu farbuiącym wszystko pięknym pryzmem
Lecz się to dziś na świecie zowie egoizmem.
Zapomniey moy Łuskino żeś był Jezuita,
Powściągniey tę nienawiść y zemstę nieskrytą.
Pomniey żeś obywatel, bo ufność zawodzisz
Monarchy, gdy w gazetach baie same zwodzisz.
Miał on cię za człowieka rozumnego, gdy ci
Zlecił, dzieie publiczne zbieraiąc na nici,
Narodowi na widok wystawiać Polskiemu,
By użyteczne były ziomkowi każdemu.
Wierz mi nikt cię nie lubi, za twe śmieszne minki,
Ani za głupie w twoich gazetach przycinki.
Bądź Polakiem, staray się by narodu dzieie
Interesowne czytał, znał odmian koleie.

Inaczey

Inaczey będę prosił Mowińskiego /f./ że ci
Komedią z twoich gazet dziwnie śmieszną sklei;
Z dzieiopisu głupiego wystrzychniesz maraku
Weź przestrogę z tey rady, popraw się wieśniaku —

/a./ Naruszewicz Biskup Koadjutor Smoleński.
/b./ Rogaliński ex Jezuita ożenił się z Xiężną Sanguszko=wą, wdową po Ordynacie Ostrogskim.
/c./ Kościesza braciszek u Jezuitów.
/d./ Jezuici odprawowali pielgrzymkę do Grobu Pańskiego z Xiężną Kanclerzyną Sapieżyną w iey Pokoiach.
/e./ Jezuita spowiednik Maryi Teresy Cesarzowey wyperswadował iey skrupuły, które miała przy pierwszym rozbiorze Polski —
/f./ Mowiński nazwisko pod którym Xiądz Biskup Kra=sicki wydawał niewiele warte komedie.

Do Xcia Biskupa Warminę Krasickiego.

Długoś Xiąże pracował, wielki w swym przymiocie,
Byś odkrył wady błędów, zaszczyt oddał cnocie,
Dowcip wytworność, sztukę, tey podałeś pracy,
By przez ciebie poprawni zostali Polacy.
Zamiar dobry nieprzeczę, lecz środki mniey grzeczne,
Uczyniły twe dzieło wcale bez skuteczne.
Kto chce uczyć z pożytkiem, ten powoli wpaia
Odstąpienie przesądów, skromnie przyzwyczaia
Do poznania przystoynych sposobów sądzenia,
Dla służenia Oyczyznie, zaszczytu imienia.
Tyś obławem nieczyniąc nayniemieyszey różnice
Skłócił, zmięszał, y wszystko wywrócił na nice.
Obyczaie złe ganic, te masz swe zapędy,
Lecz powstaiesz na stany, potępiasz urzędy

Przymuszasz

Przymuszasz do ludzkości przepisow gorliwie,
Gdy sam bardzo te prawa dajesz uszczypliwie.
Zamiast skarowki w ręku młot nosisz Kowala,
Niegrzeczny's Xiąże, wierz mi; prawdziwy's rogala. /a/
Niceś ieszcze dobrego dotąd niepochwalił
Nikt się przed tobą nieskrył, każdegoś osmalił.
Rząd, prawo, szlachcie, kupiec, zakonnik, mażonek,
Trafił na zadzierzgnięty od ciebie postronek.
Na siebieś nic niebaczny, a na wszystkich srogi,
To szczęście rzec natura tempe data rogi.
Ziemstwa, Grody, oskarżasz, ganisz Trybunały,
Jakoby sprawiedliwość tylko przedawały.
Wszak z raz doświadczonego niesądź zawsze błędu,
Y dla złości Ministra, nieskrzywdzay urzędu.
Kiedy twoy Doświadczyński wszędzie woiaźował,
Wszakże nie Krol Stanisław, na ten czas panował.
Zday te kroki na mądre monarchy starania,
Porzuć prozno zmyslone twoie narzekania,
Ręczę że iuż Trybunał będzie strzegł ustawy,
Doświadcz ieżeli tego chcesz mieć dowod prawy,
Zaczep, a stocz w Piotrkowie, proceś czy w Lublinie,
Uznasz że tam iuż niemasz okupu w węgrzynie.
Zywych grzebiesz, umarłych wydobywasz z grobu,
Dla przeciwnego innym myslenia sposobu,
Lub dla trudności rzeczy prędkiego poznania,
Wyśmiewasz dzieiow dawnych proste opisania.
Przywodzisz przeciwko nim wieczystego czteka,
Ktory wszystko wyklina y wszystko wyrzeka.
Nieiestem ia tym cobym lada baśniom wierzył
Lecz ani ty tym iesteś, cobyś ieden mierzył
W głębokim zadawnieniu, powieści złożone,
Więc pozwol im, niech iak są będą zostawione.
Kadłubek ieśli zmyśla, niewiele nam szkodzi
Wszak całe twoie dzieło, w tymże bagnie brodzi.
Drażnią cię mocno dotąd nasze uprzedzenia
Lecz nas gniewać powinien, sposob poprawienia.

Bayka

/a/ Rogala Herb Krasickich.

400. Bayka bayki nie zgładza, pisz z dowodem iaśnie,
Przyrzekam co nas szpeci, w momencie wygaśnie.
Kto albowiem w przepaściach dawności nurtuie,
Czoło poci, sen traci, a nie Ezopuie.
Czego dzisiay z rąk twoich doznaią Kromery,
Tego się w następności, niech lęka nieszczery.
Prawd przedsięwziętych tłomacz uszczypliwy,
Ktory płazem puszczaiąc zbrodnie, zbyt gorliwy
Na blikktry, chce y szuka, by Galantomią
Rządzić się, nie zaś męstwem y ekonomią.
Szukać karesz mądrości większey nad swe przodki,
Lecz tayno, ktora takie do niey bierze środki,
Mnie się zdaie że służyć oyczyźnie, sumnieniu,
Wiernie bez oszukania, y swemu imieniu
W cnocie, męstwie, szczerości zalety zdobywać,
Jest większa trochę mądrość, niżli płotki śpiewać.
Roskosz przodkow w zapasy, poyść z nieprzyiacioły,
Czcić Boga, czcić Kapłany, szanować Kościoły,
Monarchom swoim służyć powolnie, bez zdrady,
W senacie iednomyślnie upoważniać rady,
Obcować z każdym szczerze, rozprzestrzeniać Kraie,
Podłey że są mądrości skutkiem te zwyczaie.
Odmienić się podobno w tym czasie potrzeba
Żeby się przypodobać, zatrzeć prawo nieba.
Nową postać zdradzieckwa, snuć na płochey twarzy,
Knować spor, wzniecać ognie, ktore pycha żarzy,
2 Wielka mądrość twa Xiąże! aż się rozśmiać muszę.
1 W mocno stroynym mieszkaniu, czarną okryć duszę,
Lepiey robił Podstoli, gdy rolę uprawiał,
Niekiedy się z przybyłym w gościnie zabawiał
Czeladka y Kapłani, nie tyle mu ziedli,
Jak gdyby go ćwiczeni Karciarze obsiedli.
Lub ze sąsiady ludzko uczęstował w gaiu,
Mniey stracił, niż gdyby się był kochał w seraiu.
Nie smarzył się nad wierszem, więc zbyt mało umiał,
O gdybym więcey nie miał, nigdy bym nie szumiał.

Jest to

Jest to dar miły, ktory gładko łechce uszy,
mniey przynosi pozytku, niz głowy wysuszy.
Dobrze iest rozweselić, ale zawsze pląsać
Pewna że z tego wszyscy będą się natrząsać!
Bo gdyby kazdy wierszem, bawił się y trudził,
Zle Mości Xiąże! pewnie samby's zsobą zmudził.
Co dziś że rzadkie miłe, poszłoby w przysłowie,
Głodno brzuśni byliby nasi Homerowie.
Niech ieden pisze, drugi śmieiąc się niech czyta,
Jak ciekawość, tak chciwość obu będzie syta.
Ja sądzę, gdybym w twoiey Xiąże był osobie,
Tobym czynił co y ty, lecz w innym sposobie.
Ganiłbym cobym widział być dla nas szkodliwym,
Tonem iednak powaznym, a nie uszczypliwym.
Rysowałbym dowcipnie ludzkości wyrazy,
Tak aby nikt niemrucząc zem źrodłem urazy.
W liczbie pism twych napadłem iedno nieposlednie,
W ktorym drwisz z duchowieństwa, zbyt ostro, zbyt przednie.
Szkaplerze, trepy, chory, splamiłeś kaptury,
Odkryłeś człowieczeństwo prawie az do skory.
Smiać się karesz z piiakow, głupcow przewielebnych,
Temi gardzisz, ktorych ia sądziłem potrzebnych.
Mniemałem że autorem był duch libertynski,
Zdziwiłem się, poznawszy że Biskup Warminski.
Takze długo swiat ciemny tuczył te kałmuki,
Niepoznał że ich prozney aze dotąd sztuki.
Słuchał ich wielokrotnie, plotki, omamienia,
Szczęściem że przez Biskupa doznał obiaśnienia.
Wdzięczność ci pewnie wieczną będą zapisywać,
Ci ktorzy zdawna myślą ichsię popozbywać.
Ześ potwierdził wspaniale o Xięzach mniemanie,
Nic po mnichu w klasztorze, nawsi po Plebanie.
Ja niebędę od tego, lecz czyiaz to szkoda,
Coz po pasterzu, kiedy zginie cała trzoda.
Głupi są? chcesz porzucim cierpkie bałamuctwa,
Smiać się będziem z proznego srok tych wielomostwa,

Fanatyczne

Fanatyczne ich Księgi zagrzebiem w popiele.
Lecz o władzy Biskupiey, iest tam bardzo wiele.
Oni to przodkom naszym głowę zawrócili.
Oni y fiolety wszędzie podrożyli.
Oni cugi angielskich Koni posprzęgali,
Jasno błyszczące gmachy, mitry im przydali.
Niepomniąc że w pierwiastkach wszyscy bosonogi
Wędrowali tak pasterz iak y Xiądz ubogi.
Słusznie mścisz się, lecz powtór dam małą przestrogę
Mości Xiążę twey krzywdy nigdy znieść niemogę.
Mruczą nato y mowią niech to prawda będzie,
Że Zakonny lud gruby y wzgardzony wszędzie;
Swoy swego niech niezczerni, lepiey niech zaradzi,
Wszak gdzie Kaptur się rozdarł, fiolet zawadzi.
Tamten łatwo pozszywać, choćby był ztargany,
Lecz bardzo brzydko kiedy mucecik łatany.
Przyganiasz y rostropnie że lud niespokoyny,
A na coż sam podaiesz nową plantę woyny.
Znosi mnicha cierpliwie znacznieysza część świata,
Choć złego zowie Oycem, szanuy ty iak Brata.
Wiele także szkoduie głowa Mości Xiążę
Gdy kto ręce odetnie, albo ie powiąże.
Jest dosyć iuz tych mędrkow, ktorzy wszystko widzą
A z Kapłanow, z obrządkow y z Biskupow szydzą.
Na coż liczbę pomnażać, stawać na iey czele,
Lepiey uzbroy się, uderz przeciwko nim śmiele.
Więcey sławy przyniesie zwycięztwo nad niemi
Niż że zręcznie woiuiesz z nadto cierpliwemi.
Występki iakie wśrod was? Ktoz się o to pyta,
Gorszy się gdy to ten płod zawisności czyta
Także brat nadto srogi! gdy obey wybacza,
Także przykro strofuie, chociaz sam wykracza.

Przebacz

Przebacz temu moy Xiąże co ci świat daruie, 403.
Zna was ludzmi, choć łaskę Bostwa w was szacuie.
Lecz nowy ponoś Xiąże piśm swych wziąłeś sposob,
Na teatrach żart czynić, z tych y owych osob,
Upominać o nierząd y szydzić z niegrzecznych,
Chcąc by Polska pozbyła Sarmatow odwiecznych.
Porzuć porzuć Biskupie grać rolę Bufonow,
Lepiey by ci przystało piłnować Kanonow.
Jesteś Xięciem Biskupem, możnym Senatorem,
Bądź poważnym, wspaniałym, iawnym oratorem.
Każ gorliwie, chwal cnotę, strofuy sprosne czyny,
Jak robiły przed tobą sławne Augustyny.
Każ iak mamy być wierni Monarsze poddani,
Jak Oyczyznie służący, od Boga Kochani.
Poday wreszcie iakowy proiekt y do prawa,
Wszakże była wielkiego monarchy ustawa;
Kto iest tylko o dobro swey Oyczyzny tchliwym,
Niech się łączy, pracuie z Zamoyskim cnotliwym.
Lecz drukarnie podobno tego niewidziały,
Wierszy, baiek, potwarzy aż nadto zebrały.
Wszystkich eś poobrażał, wszystkich się więc lękay,
Lub zebrząc odpuszczenia, miłosiernie stękay.
Kto wielu straszy, wielu niechay się też boi,
Prędzey tysiąc iedemu, iak ten im dostoi.
Każdego słuszna przez cię nienawiść wzbudzona,
Gdy cię porwie, rozerwie w cząstki iak Kapłona.
Franciszek, Szkot, Dominik y przeor Karmelu,
Ktorego na swych wierszy osadziłeś celu,
Prezes, Deputat, Szlachcic, Podstoli łagodny,
Y ten co w cudzey ziemie wielbi wymysł modny,
Jak zaczną twe przymioty w elegią śpiewać
Trzeba będzie od wstydu, twarz sobie zakrywać.
Niebądź tym Alchimistą, ktory w dymie złota
Szukaiąc, za pieniądze dzierży brytę błota
W uposledzeniu rownych, nieposzukuy sławy,
Nudne bowiem y płoche są takie zabawy.

Jakei

404. Jakci skrzywdzeni przypną po wierszykow parze;
Dostatki ci niewystarczą na same pisarze.
Porzuć niepowściągłego narowisko Poety,
Wiedz że paszkwil nieżdobi święte Fiolety.
Coś wykradł komu, odday, pobiel coś osmalił,
Jesli chcesz bym Berlińskie paszkwile popalił.
Ktore mam w swoich ręku, wszak człowiek zbytkuie,
mądry zaś błędy swoie wcześnie odwołuie.
Coż z tego że ci brawo pełne żartow daia,
Że cię bardzo zabawnym, grzecznym nazywaia.
Kiedy wiekopomności nadgrobek gotowy,
Krotkiemi, lecz wyraźnie opiszę ci słowy.
" Żyiąc z prac inych precz śmiechu, niesżu Katerzysku,
" Żyie więc imie moie w wiecznym pośmiewisku.
Nierozumiem ia Xięże byś się oto gniewał
Co piszę, wszakżeś y ty, tymże duchem śpiewał.
Spiewał aż nadto głośno, ia pod twoie zdanie
Oddaię wiersz moy prosty, za napominanie.
Czy godnym druku, czyli spalenia osądzisz
Niedbam, czekam ciekawie iak nim sam rozrządzisz.

Fragment Biblii Targowickiey Księ=gi Szczesnowe. 405.

p. X.ª Kołłątaia Pod Kanclerze=go Koronnego w R.ᵘ 1792.

Rozdział 1.ˢᶻʸ

Narod y wszystko co w nim dziś iest, przez sześć dni tworzy Szczesny —

Na początku stworzył Szczesny z niczego Narod, y bez części zrobił całość, y sam ieden nazwał się związkiem, a wprzod ziemia Polska była rządna, wolna y ludna, y światło pano=wało nad ciemnościami, a duch Szczesnego unosił się nad przepaściami.
Y rzekł Szczesny niech będzie Chaos y chaos się stało, y widział Szczesny że chaos y zamęt były dobre dla niego, y uczynił wieczny przedział między światłością y cie=mnością, y nazwał Szczesny dzień nocą, a noc dniem, a sludzy iego padli na twarz y adorowali go.
Potym rzekł Szczesny, iam iest panem y tworzycielem waszym, a wszyscy mieszkańcy ziemi Polskiey są bun=townikami, y nazwał Szczesny Woysko Polskie woy=skiem Nieprzyiacielskim, a woysko Moskiewskie nazwał woyskiem wybawienia y wolności, y zaczęły się mordy y pustoszenia y pożary, a Szczesny widział że to wszystko było dobre dla niego y radował się. Dzień pierwszy.
Y rzekł Szczesny niech wszelki rząd y wszelka sprawiedliwość ustaną, niech Szlachcic posłuszny będzie Panom, a miasta niech się znowu pogrążą w ubostwie y ciemności; to co wybrani od współziomkow swych ludzie postanowili, niech będzie zbrodnią y spi=skiem, a to co ia rozkażę niech będzie prawem: rzekł tez Szczesny

406 ter Szczesny: niech drukarnie przestaną drukować, a ludzie niech przestaną mowić, czytać, pisać, y myśleć, y nazwał to Szczesny wolnością. Dzień drugi.

Y rzekł Szczesny: ia sam ieden stanowić będę prawa y pobory y mianować urzędniki, a ktokolwiek przyidzie y czołem uderzy przedemną, będzie dobrym y poczciwym, a kto się mnie zaprze, będzie zdraycą y prześladowanym. Ja będę iezdził otoczony liczną przystawą Kozakow y Karabinierow y będę nosił ordery Moskiewskie y w prawo y w lewo, y wzdłuż y w poprzek, y ktokolwiek przyidzie do mnie z prośbą, przez trzy godzin stać ma w przedpokoiu; a gdy ia się pokażę, każdy czołem o ziemię bić będzie przedemną. Rzekł ter Szczesny, ia będę pierwszy między pierwszemi, Krola moiego taiać y szkalować będę, a kto mi się niepodoba niech dobra iego zabrane będą y osoba więziona, a kto mocnieyszy a mnie wierny, zabierać może wszystko słabszemu y więzić go y tak się stało y nazwał to Szczesny rownością. Dzień trzeci.

Rzekł potym Szczesny: żadnego prawa, żadney ustawy nie uczynię ani obwieszczę, tylko te ktore mi z Petersburga przysłane będą. Co mi Carowa uczynić każe, to ia uczynię, a czego mi zabroni, tego ia czynić nieodważę się. Rzekł ter Szczesny: niech woyska Polskie ustąpią woysku Moskiewskiemu y niech woyska Moskiewskie osiądą całą Krainę Polską y zalegną, oprocz Tulczyna Mohilowa, Białocerkwi y Smiły, y oprocz trzech Województw Wielkopolskich, ktore to Województwa iuż są przyrzeczone Krolowi Pruskiemu, za to że nam nieprzeszkadzał; niech Moskale z rozwiniętemi chorągwiami y bębnami ciągną przez Stolicę. Rzekł ter Szczesny: niech w każdą Niedzielę y Święto wszyscy chodzą do Posła Moskiewskiego y niech go proszą o urzędy y promocie y kłaniaią mu się; y widział Szczesny że to było dobre dla niego, y cieszył się y nazwał to niepodległością. Dzień czwarty.

Y rzekł Szczesny: niech wszyscy Posłowie Polscy mieszkaiący u zagranicznych mocarstw, porzucą dwory u ktorych

są y niech

sąży niech urzędnik policyi Moskiewskiey, bez pożegna
=nia wypędzi Debolego z Petersburga; niech Generał Moskiewski
będzie Hetmanem Polskim y niech chodzi w mundurze Mo
=skiewskim, a mnie iednemu niech będzie posłusznym; a iego
iednego niech słucha woysko Polskie, y tak się stało; y nazwał to
Szczesny <u>znaczeniem y powagą Kraiu</u>. <u>Dzień piąty</u>

Rzekł potym Szczesny: niech domy Polskie y zamek Krole
=wski zabiorą żołnierze Moskiewscy; niech wszyscy zboża swe
y woły y Konie swe y wszelkie napoie y siano y drwa y mąki
y Legominy swe oddadzą Moskalom, a to co mieli sami poy
=wać lub przedać, lub spławić, niech oddadzą Moskalom, a
za to co mieli brać złote y srebrne sykle, niech biorą pa
=piery Moskiewskie y niech wierzą, że te papiery są pienię
=dzmi; rzekł też: niech Moskale wybieraią ludzi polskich,
y niech niemi zaludniaią pustynie swe, niech rozpę
=dzaią fabrykantow osiadłych w Polszcze, niech wsie zarażaią,
niech corki zabieraią matkom y niech będą nałożnicami
ich y tak się stało; y Szczesny się radował y nazwał to wszy
=stko <u>szczęsciem Polski</u>. <u>Dzień szosty</u>.

Rozdział 2gi

Szczesny w dzień siodmy odpoczął y po=święcił dzieło swe y potworzył ludzi na wyobrażenie swe y dał im pensye y zakazał aby się nieuczyli y byli głupiemi

Dokończone tedy są wszystkie rządy y ustawy y opisy
ich; y dokonczył Szczesny dnia siodmego dzieło swe kto
=re uczynił y odpoczął dnia siodmego, od wielkiego dzieła
swego ktore uczynił y błogosławił Szczesny robotom
swoim y poświęcił ie.

Y dał Szczesny dnia siodmego wielką ucztę w Brze
=sciu blisko mogiły, ktora pokrywała 200. pobitych przez
Moskali ziomkow iego, y iedli y pili na tey uczcie y pili
zdrowie Carowy Moskiewski iako Pani swey, a zdrowia
Krola swego niepili.

I przyiechał Szczesny do Swiątyni Pańskiey w Pocznie
<u>Moskalow</u>

 Moskalow y postawił u drzwi warty Moskiewskie
y w koło Kościoła postawił ie.
Stworzył tedy Szczesny Konsyliarzow na wyobrażenie
swoie, a stworzył ie z prochu ziemnie, y natchnął w
oblicze ich duch żywota swego, y rzekł: co ia wam każe
czynić będziecie, a żaden z was niebędzie śmiał sprze=
=ciwić się mnie; nieiesteście wybrani od wspołbraci wa=
=szych, alem ia was wybrał z Kalendarzyka, podkryslaiąc
imiona wasze; słuchaycie mnie a ia wam z skarbu
publicznego naznaczę, po tysiąc złotych Pensyi na
miesiąc, y brać będziecie Starostwa y konfiskaty y
dobrze wam będzie; y cieszył się Szczesny y Konsyliarze,
a ci co z daleka stali, płakali. Y rzekł Szczesny: wszelkie
światło y wszelki duch szlachetny, przeciwny iest
ustawom moim, wszelkie więc światło y nauki niech
wykorzenionemi będą. Wy sami nic nieczytaycie, a dzieci wa=
=sze niech się nic nieuczą; a ieżeli co umieią, niech wszystkiego
zapomną; moie tylko dzieci uczyć się będą, aby wami głupie=
=mi, tym snadniey rządzić mogli. Y rzekł Szczesny: odwaga y
punkt honoru niepotrzebne są w woysku moim, ci więc co
z placu bitwy uciekali do nieprzyiaciela, będą Generałami,
a ci co się odważnie bili, niech zdarte im będą znaki męstwa
ich y niech wygnani będą. W pokorze y głupstwie wszyscy
wielbić mnie będziecie.

Rozdział 3^ci

Szczesny opowiada rod y początek swoy, y całe plemię swe, od początku aż do końca.

Y rzekł Szczesny: żebyście wiedzieli kto ia iestem, y ci ktorzy
zemną przedsięwzięli, to osobliwe odrodzenie Polski, powiem
wam, że ia rod moy wiodę od tych pysznych Aniołow, ktorzy
nawet Boga twórcę swego uznawać nad sobą niechcieli,
y zbuntowali się przeciwko niemu. Większa część tych Anio=
=łow wraz do piekłow wtrącona była, kilku z nich zostało
się na ziemi, y rozeszli się po roznych krainach, y od nich
pochodzą wszyscy burzyciele y wichrzyciele ziemi tey y w

Polszcze.

Potrzecie zostat się z nich ieden, y od niego pochodzi Sieciech Wo- 409.
=iewoda Krakowski, Ktory za Bolesława Krzywoustego zdradził swe Ziomki y uciekł z placu bitwy a Krol przystał mu kądziel y prządł lat osmdziesiąt, y było wszystkich dni Sieciechowych lat osmdziesiąt y pogardzon był y umarł.
Z Sieciecha w dalszych pokoleniach ziawił się Szamotulski Woie=wóda Poznański, ten zdradziwszy Oyczyznę swą, przeszedł do Krzyżakow y był potym rozsiekan y umarł.
A z biodrow Sieciecha wyszedł poźniey Gliński, Ktory podniosł, bunt przeciw Zygmuntowi pierwszemu, y chciał się ogłosić wielkim Xiążęciem Litewskim y przeszedł do Moskwy y żył lat pięddziesiąt y wyłupiono mu oczy y umarł.
A potomkowie Glińskiego spłodzili Radziejowskiego Ktory Szwedow sprowadził na Polskę y wiele złego broił, y żył lat sześćdziesiąt y było wszystkich dni Radziejowskiego lat sześć=dziesiąt y życie iego było pełne zgryzoty y wszyscy stronili od niego y był pogardzon y umarł.
Y weszła dusza Radziejowskiego w Chmielnickiego, Doroszenkę y Nieraię, y rozmnożyła się, a z nich dla bliskości mieysca w Poninskiego we mnie Szczesnego, w Branickiego, Rzewuskie=go y Kossakowskich, y poiąłem Zonę y poznałem ią, y żywot iey otworzył się razy kilkądziesiąt y wydała liczne plemie Ktore wami rządzić będzie.

Rozdział 4^ty

Szczesny Karze potopem Ziemie Polską siebie y swoich ochrania

Y stało się: y gdy mieszkańcy ziemi Polskiey niemogli znieść szczęścia, Ktore na nie Szczesny sprowadził, zaczeli narzekać szemrać y płakać, y rozgniewał się Szczesny za tę niewdzięczność y rzekł: niebędzie się wadził duch moy z tym nędznym y poziomym płazem, ale go ukarze wielką plagą, y przypuszczę potop na niego y wytępię cały ród iego y będzie nędznym y pokornym, a siebie tylko y Rzewuskiego y iego buławę y Branickiego y Kossakowskich y pło=mię ich y Suchorzewskiego y Zagorskiego y Złotnickiego y samice ich y wszystkich sprawiedliwych mężow oszczędzę a resztę wygładzę.

Y stało się

410. - y stało się y roku 1792. przerwały się wszystkie źrodła
przepaści wielkiey y okna piekielne otworzyły się y lały się
strumienie fałszywey monety Moskiewskiey y Pruskiey, y pa
=dał deszcz papierowy czterdzieści dni y 40. nocy y była wiel
=ka powodź, a ieden tylko Tulczyn y Humań y Białacerkiew
y Smiła zalane niebyły. Y zniszczało tedy wszelkie ciało ru
=chaiące się na ziemi, y z wołow y z baranow y z kur y z gę
=si y z kaczek y tak wszystko wygładzone było, tylko się zo
=stał Szczesny z stronniki y czeladzią swą y pływał na
wierzchu powodzi powszechney.

Rozdział 5^ty

Szczesny widząc wszystko wygubione y osłabione, zaczyna budować rząd po=dług myśli swey, ale ięzyki między nim y pomocniki iego są pomieszane y niemogą trafić do końca —

A tak widząc Szczesny iż wszystko co mu się tylko
oprzeć mogło iest wygładzone y wyniszczone y wypę
=dzone y ze wszech ustaw rozsądnych same tylko leżały
rozwaliny, iął myśleć o nowey budowie rządu podług sza
=loney myśli swey, y zaczął robotę z pomocnikami swe
=mi, y ięli się do pracy; ale moc iakaś niewidoma pomię
=szała im zmysły y szyki, y tak gdy wołano o węgielny Ka
=mień budowy, Branicki podawał deklaracyą Moskiewską;
gdy wołano siły y bespieczeństwa granic, Rzewuski
pędem leciał z buławą; gdy żądano praw, Szczesny po
=dawał gwarancie, Uniwersały y Sancyta, gdy chciano
sprawiedliwości, Kossakowszczęta nieśli Dekreta
bez sądu y Konfiskaty; daley wołano zgody y iedności,
czeladź przyniosła pozwy y prześladowania, y było
wielkie zamięszanie y Szczesny chodził z otwartą gębą

y ięzyk

y ięzyk przewracał y głaskał pieska swego, y nic zrobić
niemogli y rozjechali się z Brześcia y wszystko zostało przewró
=cone, a ci co wywrocili, postawić naład nieumieli y nierząd był
wielki y nieszczęścia y biada.

Rozdział 6ty

Kossakowski widząc że Szczesny do Końca
trafić niemoże, obiawia mu się w krzaku
goreiącym, y naucza go iakby sobie poczy
=nać miał.

A Szczesny pasł trzodę Konfederatow, y zagnał trzodę na
puszczę y przyszedł na gorę zwaną Grodno; y ukazał mu się
Kossakowski w krzaku goreiącym, a oto krzak gorzał ogniem,
a krzak nie zgorzał. Tedy rzekł Szczesny: poydę teraz a oglą
=dam to widzenie wielkie. A widząc Kossakowski iż szedł pa
=trzać, zawołał nań z pośrodka samego krza. Szczesny! Szcze
=sny! a on odpowiedział, otom ia Panie. Tedy rzekł: nie przystępuy
sam: Zzuy buty twe z nog twoich, albowiem mieysce na ktorym
stoisz święte iest y będzie wkrotce moim Biskupstwem. Y
zakrył Szczesny oblicze swe, bo się bał patrzeć na Kossakowskiego.
Y rzekł Kossakowski: widząc widziałem zamieszanie y utra
=pienie ludu twego, a wołanie ich słyszałem przed nogami
ich, y widząc widziałem że ty sam nigdy do Końca nie trafisz,
chwalę zamysły twe, bo się zgadzaią z dobrem moim y wszy
=stkich moich, ale słuchay nauki mey, bo się lękam byś
nie zbłądził. Urodziłeś się dumnym, upartym y słabym
razem, pycha iest twoim żywiołem; zrobiłeś przed ośmio
laty kilka kuglarsko-obywatelskich czynow, zaczęto padać
przed tobą na twarz y mowić żeś ty iest naywiększym
w świecie człowiekiem, tyś temu uwierzył y mozg ci się
w głowie przewrocił, rozumiałeś żeś sam ieden rozumny,
cnotliwy, niemylny; dzieło ktoreś wywrocił nie dlatego
nie lubisz że iest złe, ale dla tego że nie iest twoie: sły
=szałeś że chwalono wielkich ludzi y ty chciałeś być wielkim
y sławnym, ale niemiałeś potemu rozumu y wszystkie
środki do tego brałeś na wspak, chciałeś być sławnym, a

obrociłeś się

. obrociłeś się tyłem do sławy a twarzą do wstydu y wieczney
haňby, rozum twoy podobny iest do rogow Kozlich, iako one
iest Krotki, Krzywy y twardy: postrzegł to Rzewuski y
podchlebiaiąc ci rządził tobą; zabrnąłeś daleko dziś wy-
=brnąć niemożesz; przewodnik twoy iest szalony, we
wszystkim niewidzi tylko iedną rzecz; tak dalece iż gdy
inni widzą w Miesiącu plamy, on widzi w nim Karme
=zyrowaną buławę, tą swoią fixacyą wszystko mięszać ci
będzie: y zaczął Szczesny płakac: a Kossakowski rzekł;—
przeto ulitowałem się nad tobą, zstąpiłem y obiawiłem
się, abym uczynił tę ziemię nieszczęsną y smutną dla
drugich, a dla nas płynącą mlekiem y miodem; bądź więc
śmiałym y bezczelnym iak ia, niepowinieneś się iuż ni
=czym gryść, ani niczego wstydzić, bo to za co człowiek wsty
=dzić y gryść się w świecie może, iuż eśmy obydwa poczynili,
ia tobie zostawię Polskę wyrabiay sobie z nią co ci się podo
=ba, ściel sobie drogę do Korony, ia ci do niey pomogę; y
rzekł Szczesny: y Ktoz ia iestem Panie zebym się oto ku
=sić miał?; y rzekł Kossakowski: iesteś błahego rozumu,
zaden Sąsiedzki mocarz obawiać się ciebie nie będzie, bądź
podłym dla Moskwy, a pysznym dla swoich, a ia będę z
tobą.
Y rzekł Kossakowski: zostawiam ci zupełnie Koronę, ty
mi rządy Litwy zostawisz, bacz, a oto y w tych rzeczach
trzeba mieć sistema, rozerwałem iuż wszystkie związki
Ktore Koronę z Litwą łączyć mogły, a tobym z osobna tym
łatwiey prowincie te mogł opanować; zostaią mi ieszcze
cztery ważne zamysły, wynieść rod moy y obdarzyć go
pierwszemi urzędami, to naylatwieysza — być Przeze
=sem nie Edukacyi, lecz dobr Edukacyinych w Litwie
y rządzić niemi. — wydrzeć administracyą Ekonomii
Krolewskich — przenieść do siebie y przyiacioł mych
opiekę maiątku Radziwiłłowskiego. Z temi sposobami
Ktoz mi zaprzeczy, że niebędę Panem całey Litwy y Pa
=nem osob wszystkich y panem maiątkow wszystkich;
y rzekł Szczesny: ale Panie iakze dopięć tych tak wielkich
zamysłow?

zamystow!? y rzekł Kossakowski: niemieć sumienia, nie=413.
=być delikatnym w sposobach y wszystkich używać, y zamilkł
Kossakowski: y powstał wielki grzmot y bicie piorunow y ja=
=ność wielka biła od Krzyża briliantowego ktory mu Carowa
przysłała; y pokazał się Cherubin Szymon /a/ y pałaiącym
mieczem wywiiać zaczął, y Kossakowszczęta z szabelkami
biegać zaczęli y Szczesny padł na twarz y adorować zaczął
mądrość y wielkość Kossakowskiego, rzekł potym Szczesny.....

/a/ Szymon Kossakowski Hetman z woli Narodu Litewskiego!
Brat godny Biskupa Inflantskiego, obydwa w czasie rewolucyi
w miarę zasług nagrodzeni

Kontynuacia fragmentu z Biblii Targowickiey Xiąg Szczesnego

przez Kossakowskiego Biskupa
Inflantskiego 1792.

Rozdział 7my

Szczesny uniża się przed sobą y radzi swoim.

Y rzekł Szczesny potym w sobie. Widzę siebie nie iako
człowiek cudzy widzi. Bluznierstwa y potwarze y złości
niewzruszaią mnie. Prawdą y otwartością zawstydzone będą
każde kłamstwa y każdy zły ięzyk, gryść będą własne zęby.
A potwarce kryć się będą przed cieniem kłamstw swoich.
Y nowym kłamstwem zaprzeczać będą pierwsze, wy=
=mekaiąc się tego co nabroili.
A ci co wspoł pracowali z Szczesnym, do wyprowadzenia
ludu z

414. ludu z niewoli Egipskiey; wołali iedni dopokiz ten
=pies zgniły szczekać będzie. Czemuz paszcza nieprawych
otwarta będzie, kto im dał prawo bluznic wspołbraci y
szarpać ich sławę, y mowić że dobrze czyniemy y to iest cno
=ta. A drudzy narzekali czemuz imion naszych złośniki
nie łączą w iedno, a mniemaią że kość wrzucą pomiędzy
iedno myslących, zwady zazdrości y zawiści, sztuka obłu
=dnikow wraca się do nich y pozerać będzie wnętrze ich;
a my scisle złączeni będziemy. Bo niemasz iuz nikogo
poczawszy od starcow aż do dzieci, coby się nieznał, iak
długo oszukiwano nas. Proroki ich patrzani są iako Ku
=glarze, a garcciarze wyłudziwszy pieniądze od przodkowie
=nych, opuscili ich. Sami niewolniki y niewolnice
chucią złych y ci co się lękaią sprawiedliwości y ci ktorych
robacy gryzą duszę, ieszcze głosy podnoszą y z pod ziemi
wołaią; postawmy na nogach bałwana y kłaniaymy
się mu; odrzyimy ołtarze y maiętnych, a postroymy
się w ich szaty. /6/ Odbierzmy rząd od tych ktorych
przodkowie nasi postawili do rządu, a oddaymy co byli
rządzeni. Niechay ludzie chodzą po głowach, a nogi
niechay władaią głowami. Wołali; niedaymy się
szerzyć tey złości, ktora iako woda płynie y zabiera y
zalewa y iako zaraza szerzy się, postawmy zapory y
odetnieymy członki, azeby się całe ciało niepsuło; a
uczynimy tak azeby oszukany, niebył tak patrzany,
iak oszukuiący, a zdrayca rownie iako zdradzony. Prze
=puścimy głowom ich y temu czym się żywic będą; ale
od ciała rządowego oddalmy ich.
Szczęsny błagał y modlił, abych czas upamiętania
zostawion był y złość sama siebie zgryzła, a ręka pra
=wego, niezmazała się krwią brata y tym co iest iego
własnością, bo kochał pokoy y wolność, iak kocha dziecię
matkę

/6./ o Biskupie! ktoz przez Sancyturo Targowickie wydarł
Skrptley dobra Biskupstwa Krakows na skarb wzięte
po oznaczeniu przyzwoitey dla Biskupa intraty? iezeliniety.

-mnatkę swoią. A duch cnoty natchnął Szczesnego y bostwo
ziemskie rodziło mu, weź laskę y niech weźmie nayenotliwszy
w ziemie waszey. Powiedzcie Pharaonowi y niewolnikom iego,
niech przestaną zwodzić niewinne, y niech zdeymą Kayda=
=ny przygotowane, a niech się otworzą oczy obłąkanych y uyrzą
prawdę. Zatwardzone są serca ich y niesłuchaią was. Lecz
rozmnorzone będą znaki y cuda, a Czarownice ich y mędrco=
=wie zawstydzeni zostaną y nakoniec umilkną, a wolność
y swobody przodków waszych, Krolować wami będą.

Rozdział 8my

Szczesny y spolnik iego biorą laski, a narody gromadzą się do nich y opowiadaią prawdy ktorych Pharao y niewolnicy iego y czarownicy y czarownice y mę=drkowie słuchać niechcą.—

Podniosł Szczesny laskę y podniosł towarzysz iego, a
lud z narodow gromadzić się do nich zaczął. Wołano na
nich iako wołaią na zboycow y zbrodniow, y straszono
iak się straszy dziecko. A ci co straszyli byli podobni do
pęcherzow nadętych, y do zwierząt ktorych tchorzami
zowią. Kto się ich lękał pastwili się nad nim, y zabie=
=rali im co pod ręce podpadło; a tym co głowy nieźni
zali, zaglądać w oczy niechcieli, y mowili trzymaiący
laski głośno y wyraźnie. Obłąkani otworzcie oczy wasze
y wniydźcie na drogę prostą, przestańcie zwodzić się y
zwodzić. Postawcie coście wywrocili, uleczcie coście skale=
=czyli, zgodźcie się coście obrazili, a pokoy wam powrocon
będzie.

Niechay każdy wroci się do swoiego rzemiosła, y nie
=chay ieden drugiemu niewydziera co nie iest iego.
A ci co ładowali wory swoie cudzą rzeczą, y co się po
przybierali w urzędy y ozdoby zasłużonych y ci co
nic stracić niemieli, y ci ktorych szczęście było w
zamięszaniu y ci co wypędzeni z swoich Kraiow

gospodarować

gospodarować w naszym chcieli, wrzeszczeli y głuszyli
głos prawdy; a mędrkom swoim pisać kazali rzeczy zwo
=dnicze y płoche, y poklaski dawali kto więcey zblu
=zznił y chwalili tych co umieiętniey zwodzili y za
nayenotliwszych stawili, ktorzy dowcip prze taiąc y sta
=wie szkodzic sztukę posiadali. Y porownywali trzymaią
=cych Laski raz do Boga świat tworzącego, drugi raz do
Moyzesza, a innych do Boga w krzaku gorejącym y
bluźniąc im, bluźnili obrazom, do ktorych rownali ich.
A cieszyli się wszyscy że dobrze pisali, a ci co zastanawia
=li się nad tym wszystkim, widzieli że duch złości pożerał
ich. Y płomieniem zwady pałali, a nic dobrego w zamy
=słach niemieli. A ci co trzymali Laski, y ci co się o koło
nich zgromadzili, radząc potrzebie publiczney, nie
=gniewali się na nich y nie taiali im, ale się użalali
że niewiedzą co czynią.
Mowili do siebie: Kto im dał ducha prorockiego, czyia
krew panować będzie y czyi żywot wyda potomki do
=bre czy złe. Czy naród utraci odmieniaiąc zwodzicie
=low na tych co się zwieść niedali, na urzędniki swoie,
co im piesek Tobiaszowy co ogonem rusza szkodzi. ⊥
Czemuż do obrazow swoich co z placu uciekli, co skarb
uszkodzili, co wolność wydarli, co się łupiestwy bawili,
co lud oszukiwali, a narody burzyli, rod nasz y pocho
=dzenie nasze przypodobaią.
Niebierzmy tego oręża w ręce nasze, ktorym się kala
dusza poczciwego, zostawmy Panu sądy skrytych
zamysłow ludzkich, a niesprowadzi nas z drogi pro
=stey. Rzecz ktorą przedsiebierzemy sama mowi y
mowić przez wieki będzie; a światło rozpędzi
ciemności.
Y przyniesiono do Lasek ogromne księgi, ktore za
=wierały kuglarstwa roznych y zwodnicze sztuki; y
żądano żeby ie otworzono, ażeby każdy w nich się prze
=glądał y znalazł siebie, zkąd swoy rod prowadzi, iak
go ukrywa, iak sztucznie dobry za złego udaie się, iak
na owczas kiedy płacze serce iego śmieie się, kiedy się
Łasi, węża

tasi, węża w zanadrzu chowa, kiedy się biedni y kory orde 417.
=ptanin y pogrążeniu innych zamyśla, kiedy się godzi, zemstę
gotuie. A trzymaiący laski przytorzyli pieczęcie swoie do
Ksiąg y otwierać niechcieli, y zostawili czas upamiętania.
Usunęli się od mieysca burzliwego y w zaciszu układali Księ
=gę, którą pod sąd narodu poddać zamyślili. Uszy y serca
zamknęli przed potwarzą y potwarcamy, bo dobro ogolne
zaymowało ich y ubolewali nad obłudą.
A serca złośnikom pukały się z rozpaczy, że się wadzić z
niemi niechciano, iak się wadzą przekupnie, y tył do
nich odwracano. A wołali że im wydzieraią z rąk wycho,
=wanie młodych y dochody, z których nikomu sprawy dawać
niechcieli, y których nikt nieumiał użyć, tylko oni sami,
a kto inaczey iak oni użyć będzie, iuż gasi nauki. Y krzy
=czeli że im przeszkadzaią opiekować się młodym a boga
=tym y zaymować się dobr stołowych rządzem, a wołali że Oy
=czyzna ginie, a iak sami używali tego na burzenie spra
=wiedliwości, tak posądzali innych, którym przez myśl to
nie przechodziło, y wszelkiey prawdzie opierać się posta
nowili, a czas tę prawdę stwierdzi; niesłuchali rady
dobrey y sprostować drog swych niechcieli, a Pan przepu
=ścił na nich te plagi, które przepuszczał na twarde
karki —

Rozdział 9^ty

Przepuszcza Pan plagi, iakiemi ka=rał lud krnąbrny, mędrcowie ich y czarownicy siłą się odwracali to y nic się inmniedarzy —

Zaraził Pan rzekę rozsądku z którey brali napoy, co
składali radę, y mieszały się im rozmowy, a co raz napi
=sali to mazali y znowu poprawiali y znowu mazali.
Wierzyli tym których niemawidzili y stronili od
tych których szacowali? Brata z bratem wadzili;
mocne y potężne y przyiazne narody udawali za sta
=be y niechętne y wierzyć kazano tym których się
stroniono

418. stroniono, y mordowali niewinne, iakobych posądzo-
=ne o mordy y drażnili sąsiady y niezgody y woyny za-
=palali. A wykopali studnią w ktorey porady y talarki
brali, a złorzeczyli tym pieniądzom na ktore podrady czy-
=nili y granice otwierali y zamykali; a mędrcowie y cza-
=rownicy ich wmawiali, że woda ze studni ktora coraz
bardziey śmiardła, zdrowsza iest od wody rzeczney y pili
ią y poznawać niechcieli.
Y spuścił Pan na nich żaby, mszyce, muchy, a te skakały
w oczy, kąsały y gryzły innych, a nikt ochronić się od nich
niemogł, bo się wstydził walczyć z płazem ziemi y do-
dawano im śmiałości y iadu, a raz na iednych, drugi
raz na drugich spuszczano ią, y kąsały na przemiany
bo ich głaskano y karmiono; a żaby, mszyce, muchy rozu-
=miały, że one panuią y rządzą ludźmy. Czarownicy y
mędrkowie znaydowali pisk ich y krzakanie miłe y
przyiemne, a to wypędziło wielu y chronili się od tych
poziomow, a zwoływano odsuwaiących się od tego brudu
ażeby wespoł mieszkali y ofiarowali. A ci odpowiedzieli;
niemoże tak być, brzydliwości bowiem będziem ofia-
rowali, bo iesli będziem przeciwić się im pokąszą y
oszpecą nas, a mędrkowie wasi, u kamienowač nas
każą. Y ta plaga niepowrociła ich do rozwagi, y nie
=poszli na drogę prostą.
Y przepuścił Pan na nich plagę piątą, szostą y siodmą
Niewiasty ich rządziły mężami, y publicznie plami-
=ły łoża ich, y stały się iako rzędzioch y okrutnie zapo-
=minały na płeć swoią, y cieszyły się z nieszczęścia innych,
podżegały nienawiści. A wrodzy rozmnożyły się po-
=między niemi y pobłażano wszelkiey rozpuście, bo
ten ktobych chciał ostrzegać ie, był wyśmiany, iako
przeciwnik wolności, y ta wolność rozlała się y na
tych, ktorzy strzec iey granic byli powinni. A mę-
=drkowie y czarownicy chwalili tę wolność y rowność,
bo sługom y służebnicom y im samym była dogodna, a
burzyła wszystko; a oni iakowe małpy, co czynią to co
widzą

-widzą, albo iakowe ptaki co szczebiotaią co słyszą a nie 419.
=wiedzą co czynią, y co szczebiotaią, bo rozsądku niemaią, y cho
roby powstały y szerzyły się, a mieysce to nazwane było od przycho
=dniow mieyscem rozpusty publiczney; y powstały gromy y gra
=dy o ktorych zapewniali Mędrce y Czarowniki że nigdy być nie
=mogą y sztuką ich iuż na zawsze obłok ten iest zamknięty. y
gromy te coraz blizey nadchodziły, a wierzyć im nie karano y wie
=rzyć niechciano, a o tym ostrzegano ich wcześnie, y rozumiano
że gromy y grady rozpędzać można krzykiem y chałastrą, iak
się zrobiła rewolucia 3go Maja y karano na owczas brać się
do kijow y cepow bo broni niebyło, y rozumiano że się zatrwoży
każda dusza żyiąca, pod okrutnym sądem ze trzech złożonym
a wierszopisie, y Oratory y posłanniki więcey ważono, iak
kule z dział wypadaiące y zapisywano przez pocztę po Gene
=rałow y szukano ich, a kto się nadarzył brano y ieszcze zwodzo
=no lud wierny.
Y spuscił Pan plagę osmą y dziewiątą, a powstała moc mia
=ższąca iakoby szarańcza, y wyszli naprzeciw niey ci ktorzy
iey nigdy niewidzieli y uciekali przed nią y opuszczali do
=my swoie y napełniali obce krainy y błagali pomocy a
nigdzie iey znaleść niemogli, bo wszystko co czynili bez wia
=ry było. A inszaki ich dla chwały swoiey, przelewali
krew braci swoich iak wodę. A na pobitych y spędzonych
natomiec ich wkładały wieńce y dawano im znaki
chwały kiedy działa potracili y krew niewinną ofiaro
=wali. A sami do stolicy roskoszy po tryumfy umykali,
y poklaski im czyniono. A ci co iężykiem krocie na
placu kładli, na widok miecza biegunki y gorączki
dostali y rozum opuszczał ie. A głosy zwodnicze mędrkow
y czarownikow pokrzepiały ich, y w zuchwalstwie nie
=uważnym umacniały.
Nakoniec oderwał się głos bostwa Ziemskiego y słyszany
był. Lituię się nad uwiedzeniem waszym, pobić y po
=konać was mogłem y mogę, chcę was zostawić wolnemi
y niepodległemy y syny wasze, chcę się z wami sprzy
=iaźnic y zawrzec przymierze.
Napiszcie prawa sobie dogodne, niebądźcie ludem burzli

=wym, nieposłuchacie głosu tego, zrucę wasze urzędniki
skarę buntowniki y zdraycę, zniszczę ziemię waszą, y zwodzi
=cielami zaludnię dzikie krainy, azeby niezwodzili narodów.
Przed głosem tym pierzchnęło wszystko, y ciemności usta
=piły a każdy swiatło uyrzał, do czego się przydały przeszłe
y iak czynić wczas należy.
Y opuscili ręce y porzucili wszystko w zamięszaniu, a
mędrkowie y czarownicy y inszi ieszcze twarde głosy pod
=nosili, kiedy nikt ich nieponizał y nad niemi każdy się
użalał albo pogardzał. Wołaią iak owa którego dom
ogniem płonie, niech się pali y sąsiada, a składa przyczynę
swoiey straty na innych, niebacząc że materyą palną w nim
rozmyslnie zostawił. Narzeka na tych co gasić y ratować nie
=dogorzałe częsci usiłuią, żeby niepozostały dowody długow do
odpowiedzi y slady złego nabycia, a na pozar wszystko złożyć
można. Uciekli z krain przywodzce ich y szkalowali się
nawzaiem y szukali pomocy od podobnych sobie y burzyć
trony y ołtarze postanowili y buntować wszelki lud prze
=ciw starszeństwu, a ziemia żeby została w nierządzie kto
=rą opuscili, a ktoby się iął był do rady, obelgi na nich mio
=taią, y karą obchodzić z uroczystością dni zepsucia y spo
=łeczeństwa złego. A ci co laski trzymaią, zgodzili się z te
=mi których iest y będzie zawsze iedno serce y ieden duch,
zostawić pamiątkę w medalach dnia wybawienia swego,
y uwielbiać w potomne czasy osobę, która z zamieszania
przeszłego wyprowadziła syny nasze, z niewoli przygoto
=waney, do swobód przodkow naszych; y utorzyli sobie napi
=sać zbior ustaw, który poddadzą wolnemu narodowi do
obrania y napisali go. Co zawieraią prawa przodkow
naszych.

Rozdział 10.ty

Trzymaiący Laski, skład ustaw poddaią
do rozwagi Narodowi, na tablicy w dzie
=sięciu Artykułach zawarty—

Ci co laski

Ci co Laski trzymali z pomocnikami pracy, zbieraiąc roz= 421
=proszone roty y odziewaiąc ie, sledzili y szukali rozrzucone tu y owdzie części, iako szuka gospodarz zgubionych sprzętow swoich, a znalezli swywolę, długi y szkody, na każdym mieyscu. Błagali y łagodzili tych co przez słuszną zemstę, z mocą poczynać sobie mogli y zastaniali winne, sami się niewyłączaiąc od wspol=nego ciężaru. A złośnikom y to się niepodobało, bo widzieli prędki koniec spustoszenia y porządek y łagodność; Laski trzymaiący cokolwiek czynili opowiadali Narodowi, aże z namysłem czynili taiarno ich, y podali do rozwagi dziesięć rozdziałow, z ktorych Księgę pisać zamyslali, a rozdziały te były.

Pierwszy. Niebędziecie mieli Krole dziedziczne, ale wy=bierać ie będziecie y składać y upominać, y odmieniać, ieżeli umowy z wami niedotrzymaią. A niedacie im w ręce ani miecza ani skarbow, azeby snać na karki wasze nieuży=li y na rozpustę; bo ludzie są; —

Drugi. Niebędziecie bluznili pismem y mową co święte=tym iest y będzie, a slubow raz uczynionych na prozno brać niebędziecie, bo nikt wam wierzyć niebędzie, y będziecie iako narod bez wiary. —

Trzeci. Religią szanować będziecie, na ktorey imie obowiązuiemy się na wzaiem, strzec swobod y powinnosci waszych, bez ktorey nikt y niczego niejest pewny; a bez religii taiemne zbrodnie pokonaią was y co iest waszego —

Czwarty — Urzędniki wasze iako Oyce y Matki szano=wać będziecie, bo są stróżami bespieczeństwa y własności waszych, wybierać ie sami będziecie z rozwagą y wolnością a złe usunąć od urzędow wolno wam będzie —

Piąty —

Schowacie miecze y języki, y piora wasze, zebyście nie=draznili potężne y nieuwłaczali braci waszym, bo to zrywa iedność y zaboystwem iest, a nieszpecząc się ieden drugiego ciężary znosić, a w potrzebie bronić swobod wa=szych, y ziemi waszey y religii oycow waszych będziecie; bo bez tey iedności zginiecie —

Szosty

422. Szosty – Niebędziecie cudzołożyć się z prawami y zwyczaiami obcemi, lecz pilnować macie praw ycow waszych, y co sami dla was napiszecie, nieodmieniaycie ich, iako się suknia do mody odmienia, bo się poznawać niebędziecie czym iesteście, y czym być macie, a płod no=wości, będzie płodem nieprawym. –

Siodmy – Niebędziecie wydzierać tego co raz komu iest przyznane, każdy niech będzie pewny swoiey własności, y ten co pilnuie łokcia y miary y kopyta y ten co pługa y ten co iest przeznaczon do rządu, niechay przy swoim zostaie. A sprawiedliwość y rowność pod iednym prawem niech będzie dla wszystkich, a głowy iednego niekładzcie na kark drugiego, bo nieprzystoi iemu. A każde przywłasz=czenie nieporządkiem iest, zamieszaniem iest y kradzieżą własności iest. –

Osmy – Nauczyciele y urzędniki wasze niech was nie=łudzą, a w prostocie y szczerości, niech prawdę opowiadaią. Że lepsza iest porządna wolność, iak monarchia, lepsza miła narodu spokoyność, iak dogodzenie dumie zwycięzcy, lepsze umiarkowanie, iak zbytki, lepsza cnota obywa=telska, iak zwodnicze krasomowstwo y nieobyczayność, bo przeciwne wrażenia fałszem są, y kupnym od intry=gantow świadectwem są –

Dziewiąty – Przestawać będziecie na granicach własney krainy y na stałym związku soiuszow waszych w złym y dobrym razie; pragnienie nabycia więcey i chęć od=miany podług okoliczności, zamięszanie sprawiać bę=dzie w głowach waszych, y starga węzeł iedności waszey, a będzie porządaniem przynoszącym niespokoyność kraju waszego.

Dziesiąty. Niebędziecie porządali co iest komu wła=sne. Własność publiczną, tak iak własność każdego szanować będziecie: A tych co mamić będą czemu on ma więcey, y czemu ia niemam co ma drugi, albo na co on

to ma

to ma, co iest iego, patrzcie iako na takomcow, y do zadnych
urzędow niedopuszczaycie ich, bo są synami porządliwości y 423.
leniwcy y zazdrośniki.!
A Oyczyznę waszą co iest dobro powszechne, Kochać będziecie
iako matkę waszą, y na iey potrzeby ratować niebędziecie
udziału waszych rzeczy, bo to dobrem iest waszym pewnieyszym
iak dobro ktore kazdy sobie pomnaza. Wspołbraci waszych
Kochać będziecie iak sami siebie, niedopuszczaiąc zeby pra
=cowali za was bez nadgrody, kiedy karani być maią za złe
sprawowanie potrzeb waszych —
Te są rozdziały z ktorych porządkowe Księgi pisać się będą,
tak azeby kazdy rozumiał y kazdy widział, pod iakim zyią
rządem, iakim iest mieszkańcem, iakie są iego powinności.
A ci co czytali te rozdziały, czekali co więcey będzie y spo
=koyni byli; mędrcowie zaś y czarownicy na wspak ie tło
=maczyli; bo przestanie bałamuctwo uczonych y rozumo
=wanie, ktorego nikt niepoymuie, y ktore iest nadętości
samey płodem, dla taiemnicy, od ktorey klucze sami tyl
=ko trzymać pragną, y dla kuglarstwa —

Rozdział XI sty.

Opisuią się urządzenia, a złośniki nie przestaią zwodzić y prześladować, a wszy=stko się bierze do końca

Radzili trzymaiący Laski, z radą wspołpracuiących,
podzielcie ziemię wolną na rowne części, wybierzcie
urzędniki y opiszcie ich obowiązki, abych zbliska strzegli
was, złączcie się w ieden narod, pod iedne prawa, iednego
Krola, iedną władzę prawodawczą, w udzielnych urzędach,
ktore do wykonania waszych ustaw obierzecie, niechay
będzie rząd wasz, iak iest dzieło pańskie w człowieku
doskonałe, co ma ręce y nogi y oczy y uszy y głowę y iednym
iest, chociaz uszy niewidzą, a oczy niesłyszą, a głowa nie
dotyka, a tak rozdzielone ciało, iest dziełem doskonalszym.

Niechay

424. Niechay rząd wasz będzie podobien do tego dzieła, a będzie
więcey doskonały iak inne; a ci co słuchać niechcieli żadney
prawdy, a wołali: przekonanie, przekonanie, a co bych było
przekonanie nierozumieli, y myśleli że bez nich, nikt
dobrego uczynić y pomyśleć y nieumie y niemoże; Miny
y zżymanie robili: gniewali się niewiedząc na kogo,
y niewiedzieli za co, a żal im było, że układy ich były
pomięszane, y niekłaniano się im y nienazywano ich
dobrodziejami, ani sadzano ich na pierwsze mieysca,
ani się radzono ich, ani zdrowia ich niewypiiano, bo
szczerze sobie poczynano y podchlebstwy y obłudą brzydzo
=no się, a wdzięczność oświadczono komu była należyta, a
na tych na którychby się gniewać należało, przepusz
=czano y niebaczono. A oni wystawiali siebie, iako wysta
=wiali niekiedy ci co brzydzić poczynali manną cielca.
Yskakali y pląsali y wołali y zmyślali nowiny, że się
wszystko odmieni, y nieznali czego życzyli, y nierozu
=mieli, że szaleństwo y bez rozum obcych mędrków, zba
=wieniem ich będzie, y przyidą do nich y wywrocą ołta
=rze y Krolestwo y zrobią zamięszanie powszechne, a w
nim oni szczęśliwemi będą, a urzędniki ich podobali
mieysca na których osiedli y zstępować z nich niechcie
=li, a naprzykrzali się zayimuiącym się do rządu, y sta
=rali się odstręczyć ich od dzieła y zimnem odstraszyć!
A pracuiących nie niemięszało, bo mieli stałość umy
=słu y rękę wspieraiącą ich y ducha wytrwania. Szano
=wali obce a potężne mocarstwa, nie dla siebie, ale dla
Narodu, y cierpliwość swoią ofiarowali za bezrozumnych;
co nabroiwszy wiele złego, rozumieli że im broić zawsze
będzie wolno, a wielu z tych poznawało się, iako ich kochali
y opiekować się nad niemi chcieli, nie dla ich, ale dla
swoich pożytków—

Y mieszczanin y rzemieślnik poszedł do kraju swego,
a spokoynym y szczęśliwym był. Y rolnik niepragnął
opiekunów lepszych znaleść, w tych co naymnią się

gadać za

gadać za pieniądze, od własnych panow swoich, Ktory 425.
go w potrzebie opatrywali y bronili y sądzili, bo dobro własne
swoie w tym znaydowali, y lepszemi dla nich byli oycami
nad opiekunow, co ich pod rząd swoy zabierali.

Hymn

Ktory miał być spiewany w Puławach przy
wniesieniu starozytności Polskich do Swia-
-tyni Sibilli — 1804. Rᵘ

p. Juliana Niemcewicza.

Boze zastępow! co iednym skinieniem,
Wznosisz mocarstwa, lub gubisz zniszczeniem,
Narod ktory iuz cień śmierci okrywa,
Dziś ciebie wzywa.

Zapał twoy święty niech będzie zmiękczony,
Błąd czy występek, srodze opłacony;
Patrz braci naszych wśrod zniw co się chwieią,
Kości bieleią.

Nieszczęsna co swą Oyczyznę przeżyła,
Oyca lub brata, lub krewnych straciła,
Zwłoki ich drogie porosłe cierniami,
Oblewa łzami.

Posiadł naiezdnik przodkow naszych ziemie,
Zatarłszy imie, chce zatrzeć y plemie.
Została tylko wśrod losow srogości,
Pamięć przeszłości.

Te to pamiątki dni niegdyś szczęśliwych,
Drogie ostatki dla umysłow tkliwych,
Niesiem ze łzami pod twe święte szczyty,
Zbior znakomity.

Tak w

426 Jak w dawnych wiekach Naród Jzraela,
Ciężko gnębiony od nieprzyiaciela,
Przed zaiadłością uchodząc pogańską,
Niosł Arkę pańską;
Strzeż ią o Boże! strzeż lud tobie wierny,
Niech go zastania puklerz twoy niezmierny;
Niechay raz ieszcze na twe rozkazanie,
Polska powstanie

Le Grand Sobieski à Vienne Ode sur la guerre du tems présent par François de Neufchâteau à Paris en Novembre 1805.

Quelle est cette Cité si vaste et puissante,
Qui jette un cris d'allarme, et du haut de ses tours
Dans l'allemagne au loin, par sa voix gemissante,
Jmplore du secours?

C'est des Césars Germains la Cité trop altiere,
Quoi! ce cris de terreur, c'est de Vienne qu'il part!
Vienne de l'allemagne et de l'Europe entiere
Se crut boulevard.

Ah! ce tems la n'est plus: ses nombreuses cohortes
Contre un vainqueur rapide, ont marché sans succés,
Rien ne peut sauver Vienne, elle a devant ses portes
Deux cent mille Francais.
La France avec l'autriche est-elle donc en guerre?
A l'Autriche la France a deux fois pardonné,
Sur la foi de la paix vers la seule Angleterre
Son glaive etait tourné.

Lorsque

Lorsque sur Albion ses guerriers allaient fondre,
Des bords de l'Ocean qui put les arracher?
L'Autriche l'a voulu! c'est dans Viene qu'est Londres,
Les Francs vont l'y chercher.

A leur juste courroux l'Autriche s'est soumise,
Lorsque aux tyrans des mers elle a vendu sa foi,
Le Danube imprudent a dit à la Tamise
Je perirai pour toi.

Il n'a pas crû perir, il s'est flatté de vaincre,
Pour la troisieme fois cet espoir l'arrivait,
Pour la troisieme fois il faut bien le convaincre
Qu'à sa perte il courrait.

Celui qu'on crût trahi, vient plus prompt que la foudre
Des rives de Boulogne on ne l'attendait pas;
Il vient; à son aspect on ne sait que resoudre,
La terreur suit ses pas.

Il vient d'un vol sublime, il a franchi l'espace,
Il fixe d'un coup d'oeil les destins inconstans,
Pense avec profondeur, agit avec audace,
Et ne perd point de tems.

O malheureuse Autriche ô puissance insensée!
Tu merites ton sort, tu l'as du pressentir,
De l'abyme effroyable ou l'Anglais t'a placé
Qui te fera sortir.

On dit qu'en ce tumulte au sein de la nuit sombre,
Un fantome o prodige! a frappé les regards,
Du grand Sobieski Vienne a reconnu l'ombre,
Planant sur ses remparts —

Le Vainqueur

420 Le Vainqueur de Chocim, le sauveur de Vienne,
L'honneur de la Pologne, et l'effroi des Sultans,
Sobieski jettait sur l'Europe Chretienne,
Des regards mecontens.
Du haut de Calemberg /a/ ou jadis son courage,
De l'affreux Mustapha confondit la fureur,
Aux murs de Viene il voit le parjure et la rage,
La fourbe et la terreur.
Sur ce trône affermi par sa haute vaillance,
La faiblesse est assise avec l'aveugle orgueil,
La trahison s'y cache et croit dans le silence
Eviter son coup d'oeil.
Du grand Sobieski l'ombre en est indignée,
Aux Princes de l'Autriche elle adresse ces mots;
" Et quoi malgré la paix que vous aviez signée,
" Vous bravez un Heros!
" Et quoi loin de fermer l'Allemagne aux barbares,
" De l'Europe c'est vous qui leurs ouvrez le sein,
" C'est vous qui de leur centre appelez des Tartares,
Le detestable essaim!
" Ainsi protecteurs nés de votre Germanie,
" Vous avez preferé d'être ses oppresseurs,
" Et quels Roys assez vils, de votre tyrannie
Seraient les defenseurs.
" Je fus celui de Vienne, et fis gloire de l'être
" Quand Leopold vers moi poussait un cri perçant,
" Et que tous les Germains tremblaient d'avoir pour maît[re]
" Le terrible croissant.

L'Autriche

/a/ Montagne prés de Vienne du haut de la quelle = Sobieski considera le camp des Turcs, et prejugea leur defaite — 1683. —

" L'Autriche en a montré peu de réconnaissance 429.
" De mes exploits pour vous quel est le triste fruit,?
" Mon peuple genereux soutint votre puissance,
" Et vous l'avez detruit.

" Voila donc les ingrats pour qui vous vous armâtes
" Heros de la Vistule! illustres Polonais!
" L'Autriche dans les fers a plongé mes Sarmates
" Pour prix de leur bienfaits.

" Et c'est l'Autriche o Ciel! qui parle de la justice
" Ah! ce mot est sacré, ne le profanez pas,
" Que Dieu seul vraiment juste aux Francais soit propice
" Contre vos attentats.

" Poursuis Napoleon ta carriere admirée,
" Punir la trahison c'est venger l'univers,
" Des Heros sur toi seul du sein de l'Empirée,
" Tous les yeux sont ouverts.

" Tous ces fameux guerriers qu'adore l'Allemagne,
" Verront par tes exploits, leurs exploits effacés,
" Gustave et Frederic en un mois de campagne,
" Sont deja surpassés.

" Sobieski surtout applaudit à ta gloire
" Tu rends au Bavarois ses états envahis,
" Ma Pologne t'attend, console ma memoire
" Et venge mon Pays.

" Cependant de l'Autriche un moment egarée
" Si le jeune Empereur se jettait dans tes bras
" Si touché de l'horreur de sa foi parjurée,
" Il n'y persistait pas.

,, Enfin s'il te disait ma faute est trop punie,
,, Les Anglais m'ont séduits; puis-je en être excusé,
,, O grand Napoleon ton sublime génie,
M'a trop desabusé!
,, Nouveau Sobieski tu sauves mon Empire,
,, Parle! je me confie a mon noble Vainqueur,
,, O grand Napoleon je ne rien à te dire,
,, Mais je connais ton coeur!

do Xiędza Luskiny

z okazyi Gazety Warszawskiey N° 41. Roku 1780

przez Xcia Biskupa Warmińskiego

Poi senno na Str. 392

A mnie diabli do tego że na białey Rusi,
Nowicyat Jezuitom otworzon być musi,
Czemuś tego niedodał że Poseł Hiszpański,
Zamiast oto Manifest przed Tron Watykański,
Straszliwie mnie obchodzi interes Lombala,
Na którego Zodyak twa zemsta obala,
Że się w Wiedeńskim Kloou Cud nowy objawił
Że Wittoff dał dwa Domy, Nagrobek wystawił,

Że Jan Pekkador mimo Rzymskiego wyroku,
Był zwany Generałem, a to więcey Roku,
Że Kammel po Hebraysku znaczy obrzezany,
Kot z Watykańskiey gałki zleciał, a bez rany;
Wiem że Skarga wymową był w swóy czas udzielny,
Na co w trzysta lat pisać że kamień Węgielny.
Pierwszy Jezuickiego założył mieszkania,
Za Zygmunta trzeciego z Wazów panowania.
Ja nie tego w Gazetach politycznych szukam,
Ledwie się nie raz z gniewu słusznego nie pukam,
O Wojownikach bierze mnie ciekawość nowa,
Na co pojechał Cesarz aż do Mochilowa,
A Ty mnie o Pombalu twe prawisz Androny,
Straszne się interessu to tyka strony,
Drzesz Hiszpanów gdzie tylko znaydziesz okazye,
Anglik Poncz od Rodneja w Gibraltarze pije,
I Mexik się zbuntował, Karol złupił w przody,
Chcesz utopić Burbonów wszystkich w łyżce wody
Zaco ta złość? ta Zemsta? y to na xiężami
w Matematyku? w Człeku Zakonnym? Kapłanie
Pozwalam wiele takich twego zgromadzenia
Co mają wielką krzywdę z Zakonu zniesienia!

432. Acz za Granicą wszędzie pensyę im daią
A u nas y Infuły y Probostwa maią.
Ty powiedz iaką krzywdę masz z takiey odmiany,
Nie frysztuiesz się dłuższey używasz Sutanny,
Intratki znacznieyszy większe niż przed tym posiadasz
Wiele stare zapłacisz, a przysmaczki ziadasz.
Dąsać się, gniewać, płakać, ty nie masz racyi,
Nie przeszkadza iuż teraz nikt kontemplacyi.
Możesz wstawać o piątey, korunkę odmawiać,
Y zakonne ćwiczenia nabożnie odprawiać,
Rzym a tego nie broni czyn co twoja wola,
Męcz się iako Alozy, Kostka, y Bobola.
A chcesz się między znaczne mieścić pomocniki,
Pisz owieczy, albo też ucz Matematyki.
Jezli pragniesz zakonnym dzieci słowczyć synem
Zostań Dominikanem, albo Bernardynem
Zaspiewasz zrana w chórze, wtem lektorem, zatym
Zostaniesz Gwardyanem, albo Jubilatem
Lecz gdy się Katoliko szanowy wyrolu Xsięciota
Y wolą nasladowcy Piotra Apostoła
Uczcić w kraju zabranym, a to was zaszczyci
Bądz Ci Obywatele na czej Jezuici

Byli y u was zacni ludzie y Niebiescy 433
Żuchowscy, Bochomulce, byli y Nagurczewscy
Ale też (: w wszystkich zgromadzeniach mówię :)
Byli Malagrydowie, są y Łuskinowie.
Wielkiemi nieśmiertelną piszesz literami
Katarzynę, że się chce opiekować wami
Czemuż cię Stan Zakonny nie nauczył przecie
Jako trzeba głupią zemstę poskramiać na Świecie
Jako jest wielką podłością pochlebiać nikczemnie.
Y złość swą okazywać tylko na daremnie,
Będą cię nieomylnie kolosy stawiali
Na cnoty ale wszystkich Polaków nie pochwali
Pomniej przecie żeś Polak y miej w pamięci to
Żeś był Obywatelem wprzód niż Jezuitą
Cóż wskórasz choć też Zakon Jezuicki wrócą
Rozumiesz że im skarby wydarte powrócą
Nie ten to wiek Łuskino, Świat był głupi wtedy
Kiedyście korzystali z ciemności y biedy
Pewnie się do was Koadjutor wróci
Rogaliński starzyznę bogatą porzuci
Nierozumiej że wszyscy natychmiast pospieszą
Będziesz Prowincyałem tylko nad Kościeszą

Godzien chwały Bordalu, Alvares nagany
Lesciusz i Eskobar dzisiay iszcze znany
Wyszło tyle uczonych Xiąg od was niedziwy,
Wyszły też napomnienia tayne Akwawiwy
Jakto Wdowki uzdrawiać, święte stroić miny,
Pielgrzymować do Grobu w Izbie Kanclerzyny.
A Monarchini iedney tito wybił skrupuły,
By Polskę rozdrapawszy dla swoiey szkatuły.
Przymnożyła bezprawnie intraty niemałe
Nie na większą się stało, to Boską pochwałę.
Własnie ztąd chwała Boska powiększa się znacznie
Że wieża blachą kryta złocona dziwacznie.
Że Ignacy w Lazurze y kleynotach stoi.
Że na monstrancyą, cały Małowiczka swoi,
Ustąpiła fortuny, ta tylko straciła.
A zyskałaby gdyby szpital wystawiła
Niemielibyśmy tyle po Ulicach gości,
Co krzyczą, day do Boskiey prosząc Opatrzności.
Kończe tu farbowanym wszystko pięknym pryzmem.
Lecz się to dziś na świecie zowie Egoizmem
Zapomniy moy Duszkino żeś był Jezuitą
Powściągniey tę nienawiść y zemstę nie skrytą.

Pomniey żeś Obywatel, bo ufności zawodzisz
Monarchy, gdy w Gazetach baie same zwodzisz
Miał on cię za człowieka rozumnego gdy ci
Zlecił dzieie publiczne zbieraiąc na nici
Narodowi na widok wystawiać Polskiemu,
By użyteczne były Ziomkowi każdemu.
Wierz mi nikt cię nie lubi za twe śmieszne minki
Ani za głupie w twoich gazetach przycinki
Bądź Polakiem, staray się by Narodu dzieie,
Interessowne czytał, znał odmian kolei,
Inaczey będę prosił Mowinskiego że ci
Komedyą z twoich Gazet dziwnie śmieszną sklei
Z Dziejopisu głupiego wystrychnie Mazalu
Weś przestrogę złey Rady, popraw się Wiśniału.

Uwagi nad wypadkami Kampanii 1812. Roku.

Do JWgo Korwina Bieńkowskiego
Sędziego Appellacyjnego Xięstwa Warszawskiego
dnia 13. Czerwca 1813. zrobione.

Nunquam sincera bonorum
Sors uni concessa viro. Claudius.

Ty z którym Smith /:a:/ Martini /:b:/ Virgil i Horacy
Dzielą godziny wolne od Sądowey pracy,
Co umiesz z przyczyn wyrachować skutki
Na łonie Twoiey przyiaźni
Bez stronnictwa, bez boiaźni
Wspólne wszystkim złożę smutki.
Mówią iż wczesney zimie i brakowi chleba
Nasze klęski przyznać trzeba;
Pozwalam — tak okropni dway Nieprzyiaciele
Zrobić mogli złego wiele,
Lecz pytam się nie byłoż w Naczelnika mocy
Uniknąć ich na północy?
A kiedy iednych ściska mróz i nędza,
Czyliż drugiego oszczędza?
Chciano żeby Mieszkaniec Tybru i Sekwany
Pod cieplieyszą nierównie strefą wychowany, Nie stósownie

/:a:/ Pisarz Angielski Dzieła o Ekonomice polityczney i bogactwach krajowych
/:b:/ Pisarz Niemiecki i Nauczyciel Prawa powszechnego.

214

447.

Nie stosownie do mrozów północnych okryty
Zniósł tyle, co przybrane w lepszą odzież Scyty?
Poradźmy się podróżnych, mówmy z Geografem
Czy ta Zima z porządku wypadła, czy trafem?
Powiedzą zgodnie: iż przy Września końcu
Nie można tam wierzyć słońcu.
Niech więc na ostrość zimy nikt się nie użala,
Długi pobyt w Kapui zgubił Annibala (:c:)
Okazawszy niewinność północnego Nieba
Wnijdźmy w niedostatek chleba.
Czytałżeś w dziejach którego Narodu
Iżeby w kraju obfitym
Zwyciężca umierał z głodu,
A zwyciężony był sytym:
Jakaż służba przydanych do Woyska Urzędów
Mających starczyć żywność w marszu i należy?
Czyli ten brak iest dziełem lenistwa czy błędów?
Oboie na karb Wodza zapisać należy.
Nie w powietrzu, nie w głodzie szukać trzeba winy,
Przeczyłby temu rozsądek,
On klęsk Naszych główniejsze naznacza przyczyny
Niekarność i nieporządek.
Gdzie gwałt z nieładem bierze, a rozpusta trwoni
Tam żołnierz kończyć musi na pieczonej koni;
Nie potrafi Woiownik wielkich działać rzeczy
Którego pobytowi Mieszkaniec złorzeczy;
Zwiędną prędko wieńce chwały
Co się łzami Ludów zlały.

Nie moia

(:c:) Annibal Wódz Kartageńczyków pobiwszy Rzymianów przez pobyt nadto długi w Kapui stracił owoc Zwycięztwa i odtąd klęsk doznawać począł.

Nie moia rzecz wyższego za pomyślki chwytać,
Lecz uczestnik nieszczęścia, mógłbym się zapytać:
Dla czego Polskie Woysko nigdy czynne razem
Oddziałami pod cudzym służyło rozkazem?
Czy zdobycie Wołynia nie znaczyło więcey
Nad Bobruysk, co Nam drogich ziadł kilka miesięcy?
Czy nie obrót chybiony dał Nam stracić marnie
Podole z Ukrainą Europy Spiżarnie?
Kray ten przyiaznym użyzniony Niebem,
Zaięty bez krwie i trudu,
Mógł Nas stadniną, mógł opatrzyć chlebem,
I połączyć z massą ludu
Którego zbroyne dziś ramie
Hufce współrodaków łamie.
Prawdę tą wyznać trzeba, nie szczerze się chciało
Sprzymierzeńców Północnych w iedno spoić ciało;
Można to poznać od razu
Z danego niżey obrazu.
Powiedziano za pierwszym na tę Ziemię wchodem
Iż zobaczą, czyliśmy godni bydź Narodem;
Nie mogła zapowiedź taka
Bydź podchlebną dla Polaka,
Który znał czym był dawniey, czym później mógł zostać
Gdyby mu przemoc z błędów dozwoliła powstać.
Znał iż z pierwszemi ~~w~~ w Swiecie do Polskiey korony
Ubiegał się Walezy, czterykroć Burbony /: d:/;
Lecz Polak chciał zmiany losu,
A widząc promień nadziei,
Przebaczył słowom dla głosu
Co dał się słyszeć z nad Sprei. W trzydzieści

/: d:/ Po Henryku Walezym podawali się do Korony: Xiąże Kondeusz Wielki; dwa razy Xiąże Vermondois Syn Ludwika XIV.; Xiąże

W trzydzieści z górą tysięcy
Krwawym puścił się zawodem,
I w ciągu siedmiu miesięcy
Pokazał się bydź Narodem.
Wziął w nadgrodę posiłków, ofiar, krwie trudów,
Język, Rząd prawy, Xięstwo, przy nazwisku ludów,
Bo mu Tylżyckie pióro z iakiegoś powodu
Odmówiło Imienia Polskiego Narodu.
Nim dwa upłynęły lata
Wyzwany na walkę drugą,
Przewyższył w obliczu świata
Przyjazne Woyska usługą;
Nasze wówczas nieliczne, było prawie nagiem,
Żołnierz świeżo wzięty z stanu,
Rozłożony nad Wisłą, nad Odrą, nad Tagiem
Nie iednemu służył Panu.
Rząd z ościennym spokoyny, nie wystawiał sobie
Żeby Nas ktoś w Tatarskim miał napaść sposobie.
Napadł, a Raszyn w bitwie z wyższą trzykroć siłą
Dowiódł, iak Polakowi Oyczyzna iest miłą;
Przez odwrót umówiony, gdy Stolicę traci
Poniósł Oręż w krainę Gallicyiskich Braci.
Ziął górną Wisłę z Sanem
I dwóch Warowni był Panem.
Przyiął Rodak Rodaka, podał dłoń Brat Bratu,
Uyrzał Nas Dniestr zdumiony, widział grzbiet Karpatu.
Krok w krok szło z Nami szczęście, położył mu koniec
Nieszczęśnie przystany z rozeymem Goniec.
Oręż

Xiąże de Conti. Oprócz tych bywali kandydatami: Jan Król Szwedzki; Iwan Car Wasilewicz; Han Tatarski; Ernest Arcy-Xiąże Rakuski; Maxymilian Cesarz; Livio Odeschalchi Synowiec Papieża i inni.

450. Oręż Polski należał wczęści do tych wieńców
Które się w Niemczech zbierały,
W Zawiślańskiey wyprawie żaden z sprzymierzeńców
Nie dzielił z Polakiem chwały;
Że przestrzeń ziemi którą na nowo dziedziczy
Obiął prawem własności i prawem zdobyczy,
Mamy przecież właścicieli /:e:/
Takich co iey nie widzieli;
A Tarnopol urokiem czarodzieyskiey mocy,
Od strefy południowey skoczył do północy. —
Zwrócił Wiedeń część Synów na Oyczyzny łono,
Lecz i tam wróg iakiś przemógł,
Zdiąć klątwy którą w Tylży na Polskę rzucono
Wskrzesiciel nie chciał, czy nie mógł,
Lubo sam rozciąg przyznaney Nam ziemi
Dawał iey Królestwa postać,
Kazano milczeć i z braćmi nowemi
Przy nazwisku Xięstwa zostać.
Polak, któremu śni się niesprzeżne to Imie
Zdobył się poraz trzeci na siły Olbrzymie,
I poszedł za trąby głosem
W ostatnie zapasy z losem.
Przez lat kilka niszczony, doniszczył sam siebie,
Grosz nie został przy Sierocie,
Snuły się dniem i nocą o Rolnika chlebie
Sprzymierzonych Ludów krocie.
Powiększył liczbę świetnych Polaka szeregów
Waleczny Rodak spiesząc z Gwadyany brzegów.

Możnaż

/:e:/ Ośmnaście milionów wyznaczono w ziemi dla Generałów Francuzkich.

Możnaż było nie wierzyć że będziem Narodem
Pod wodza tego przewodem,
Który zdawał się czytać w przeznaczenia xiędze,
Zniéy ciągnął losy Narodów,
I w dniach siedmiu w liczniey széy od Rzymian potędze
Do Jagiellońskich wszedł Grodów /:f:/
Wierzono i w takiéy wierze
Stanął związek na papierze,
Związek pierwszy w tym rodzaju
Bez oręża bronić kraju:
W tedy w obliczu Warszawy
Wśród radości też i wrzawy
Zspadło Tyszyckie przekleństwo,
Wzniosło się Imie Polaka,
A brzemienne lat sześć Xięstwo
Powiło Nam Iedynaka.
Ten co przy Tronie skarbu obrzędem władał /:g:/
Imie Królestwa Polskiego mu nadał.
Niestety! wspomnisz sobie godny Przyiacielu,
Kiedy po Hymnie odśpiewanym Bogu,
Proroczym rzekłeś duchem do mnie i do wielu
Uradowanych z połogu: —
„Życzę mu zdrowia i chwały,
„Lecz ten płód nie iest doyrzały,, —
Mimo nieszczęść dawnieyszych w Polszcze Gospodarzy
Powinien był przeżyć wieki,
Dziecię to było tworem pierwszego z Mocarzy
Godne Jego opieki.

Stangli

/:f:/ Dnia 24. Czerwca 1812. przeszedł Niemen, a dnia 28go tegoż Miesiąca stanął w Wilnie.

/:g:/ Matuszewic Minister Skarbu Xięstwa Warszawskiego

Stanęli Radzcy Senatu
U podnóżka Majestatu
Z prośbą aby się raczył opiekować dolą
Potomka, który na Świat przyszedł z Jego Wolą;
Takiż z Ust Opiekuna Wyrok usłyszeli: =
„Może to być ieżeli... ieżeli... ieżeli...“ =
Szczęśliwy kto pełen wiary
Nie wątpił o szczęściu Naszem;
Ja znaiąc co Pańskie dary
Byłem i iestem Tomaszem /:h:/

Seym radością opoiony
Wszystko z dobrey biorąc strony,
Słowa piękney obietnicy
Wyrył złotem na Tablicy;
W tem rusza Wódz pod godłem Auzońskiey pogody,
Przepuszcza go Dniepr i Dźwina,
Wydarte Nam od Wschodu upadaią grody
Zwycięzca Panem Kremlina.
O Moskwo! Nadziei grobie
Część Europy legła w Tobie;
Kto na Twoim zwalisku dosiadywać radził
Chwałę dwudziestoletnią Bohatera zdradził.
Zbierane latem owoce,
To co nagromadził Wrzesień,
Te co rosły... zerwana Jesień
Ziadła z głodu przez trzy noce. Tam

/:h:/ Monitor ogłaszaiąc korrespondencyą dyplomatyczną d: d: 25. kwietnia 1812. z Paryża Xięcia Bassano z Hrabią Romanzow Kanclerzem położył punkt następuiący: = „Co się tycze Xięstwa Warszawskiego Jego Cesarsko-„królewska Mość“

Tam Xięstwa Potomek drogi
W dziecinney iesżcze odzieży
Odmroził ręce i nogi
I pod strażą obcych leży;
Winni będziemy cudowi
Jeżli go Praga /: i: / uzdrowi. –
Oblicz tych nieszczęść skutki rozsądny Skorwinie,
Jeżli są do obliczenia,
Ile tracą pokolenia
Za to, że ieden Człowiek zdrzymał się w Kremlinie;
W tenczas stawiał na pewno, dzisiay za nadzieię
Potokami krew się leie,
I lać będzie, ieżeli dobroczynne Bostwo
Przez wzgląd na ucisk ludów i na ich ubóstwo
Nie umiarkuie tey wagi
Którą dało w ręce Pragi.
Pokoiu! przy którym są niczym podboie
To porzucone Xięstwo weź na łono swoie:
Mniey dbamy o Tytuł, iaki Opatrzność udzieli,
Byleśmy trochę lepszych Zawiadowców mieli. –

M. Molski. –

Do Aktualnego

„ Królewska Mość" przyimował Umowę, którą się obowięzywał nie popierać
„ naymnieyszego kroku dążącego wprost lub ubocznie do przywrócenia
„ Polski." =
/: i: / Gdzie ma bydź kongreß. –

454. Do Aktualnego Taynego Radzcy Stanu
Imperium Rossyiskiego, Członka Rady Naywyższey
tymczasowey Xięstwa Warszawskiego,
Generała Leytnanta, Orderów wielu Kawalera
Tomasza Wawrzeckiego.

Od iednego z dawnieyszych podkommendnych Jego
w Miesiącu Pazdzierniku 1813. zrobione.

Quae regio in terris nostri non plena laboris!
Virgil.

Wodzu, dwudziesty pierwszy rok upłynął w Maju,
Gdyś w Polskim raz ostatni urzędował kraju,
A dziewiętnasty dochodzi
Jak przy Oyczyzny obronie
Rycerskiey przodkuiąc młodzi
Musiałeś uledz Bellonie,
Zjednałeś sobie w swoim zawodzie
Słowy z sercem szacunek w Narodzie.

Dzisiay po wielkich na tey ziemi zmianach,
Po kilku w Stolicy Panach,
Za Północnego Mocarza nakazem,
Którego władzy Rada iest obrazem,
W dwoiakiey do Nas przychodzisz postaci,
Jak Rządzca w Xięstwie, iak Brat dawnych Braci;
Któreżby Nam mogły dzieie
Podobne stawić koleie.

Kiedy

Kiedy szczęście Polaków mamiące czas długi
Nakoniec ich opuściło,
Opuszczonemu iest miło
Być rządzonym przez Mężów cnoty i zasługi,
Którzy doutępnie, świątli, bezstronni i czuli
Dowiedli że są wyborem
Wspaniałego Zwycięzcy, co na Ziemskiey kuli
Rozległym władnąc przestworem
Za własne uważa dziatki
Lud od Bugu do Kamszatki,
Co przelotem błyskawicy
Zjawił się w Xięstwa granicy,
A spoyrzawszy na ucisk mieszkańców tey ziemi
Kazał się obeyść iak z swemi. —
Boże! Jeźli losowi poddać się potrzeba
Który Nam dzisiay daie, iutro zmienia Panów,
Jeźli ma wichrzyć z Nami, niech wyrzekną Nieba:
Odtąd władz Sarmatą Monarcha Słowianów,
Ani złorzeczeć będziem przeznaczeniu
Byleśmy zostać mogli przy Imieniu.
Ach! to czarowne Imie tak wiele ma wdzięku,
Tak bolesna Jego strata,
Że go Polak z bronią w ręku
Szukał lat dziesięć w czterech częściach świata,
I bez nadziei, którą mu zrobiono,
Nie byłby wrócił na Oyczyzny łono. —

Pod

Pod berłem Prussów, przed dziesięciu laty,
Mieszkaniec kraju szczęśliwym się mienił,
Zakwitły Miasta, Rolnik był bogaty,
Lecz bez Imienia za nic wszystko cenił,
I Rząd z innych miar dobry, wiele na tym stracił
Że Nas w Niemców przekabacił. —

Walczą dzisiay za swobody
Przeciw Narodom Narody;
Któraż z swobód iest droższa, więcey Narodowa,
Jak Ziemia Oyców, Imie, Obyczaie, mowa?
Niech przerwę handlu naywięcey ocenię,
Lata nadgrodzą spekulantów zgubę;
Narodowego bytu zatracenie
Przechodzi wszelką rachubę. —

Jeżli chwałą iest dla Niemców,
Którzy leią krew w tey chwili,
Ażeby się wydobyli
Z pod Opieki Cudzoziemców,
Przebóg! przez iakąż sprzeczność trudną do poięcia
Zwano buntem podobne u Nas przedsięwzięcia?
Godziłoż się Narodu ościennego Synów
Mięszać z bandą Jakubinów?
Czyż Niemiecki Naród mniema
Że Praw równych Polak nie ma?

A w ostatniey

A w ostatniey przecież toni
Uchwycił się Jego broni.
Ten zapał, te składki w kraju
Byłyż u Niemców w zwyczaju?
Ich pospolita Obrona
Od kogoż iest pożyczona?
Wszystko iest Nasze... każda do Ludów przemowa
Wzięta od Nas co do słowa;
Tę między Nami różnicę położę:
Że lud z nad Odry, z nad Elby, z nad Sprei,
Maiąc porękę wielkich Dobrodziei,
Czém był Onegday, tém iutro bydź może,
A Polak nieszczęśliwy, iak czekał tak czeka
Z czyiey ręki i kiedy? przyidzie mu opieka... —

Waży się Północ z Zachodem
Na którą gwicht woienny przechyli się stronę,
Czyli będziemy Narodem
Nie moia rzecz przyszłość odwrócić zasłonę;
Lecz kto nas dobrze urządzi
A połączy Brata z Bratem,
Jako Polityk nie zbłądzi,
Jak Rządca nie straci na tém. —

Dwie po Naddziadach Polak wziął puściżny
Błędy Rządowe i miłość Oyczyzny:

Wyrzekł się

430. Wyzuł się z pierwszych w czteroletnim Seymie,
Do czegoś dzielną pomagał wymową,
Miłości kraju nikt mu nie odeymie
Bo ta się stała cnotą Narodową.
Mędrszy po tylu szkodach, wolny od przesądu,
Chce Imienia, pokoju, Praw dobrych i Rządu.
Bitny za domem, gospodarny w domu,
Przymiot wierności odebrał w podziele,
Nie da się ostąd uwodzić nikomu,
Bo go nadzieie kosztowały wiele.
Czegoż pod Władzey mądrego przewodem
Nie można z takim dokazać Narodem!? –

Gdyby Sprawie dobrey chciały sprzyiać Nieba
Wskrzeszać by się nie potrzeba,
Ale szanowny Mężu tak się dzieie z Nami
Jak się działo z Rzymianami.
Bogom Zwycięzka milsza była strona
Katonowi Zwyciężona.

M. Molski

Na Śmierć

Na Śmierć Józefa Xiążęcia Poniatowskiego,
Naczelnego Dowódzcy Woysk Polskich,
Marszałka Państwa Francuzkiego;
Poległego w Bitwie pod Lipskiem w dniu 19. Października 1813. r.

przez iednego z wysłużonych w Woysku.

... Breve et irreparabile tempus,
Omnibus est vita, sed famam extendere factis
Hoc virtutis opus. Virgil.

Iuż tedy od lat siedmiu gwałtownie ciągniona,
W pamiętnych Lipska polach zerwała się strona. —

Na tym placu gdzie dawniey waleczność i sława,
Po zwycięztwie nad Tyllym, wieńczyły Gustawa /: a :/.
Tam gdzie mężny Torstenson /: b :/ Szwedzkie wiodąc znaki,
Niemieckiego Cesarza połamał orszaki;
Przed Sąd Marsa stanęło pamiących szczęściu,
Trzey ufali potędze, trzey sztuce i szczęściu. —

Iakież były zmówionych Mocarstw przedsięwzięcia?
Teść Nayiaśnieyszy pragnął upokorzyć Zięcia;
Niemcy chwyciwszy porę, biegli na wyścigi,
Znieść kosztowną Opiekę Protektora Ligi;
Alexander

/: a :/ Roku 1631. Gustaw Adolf Król Szwedzki zniósł zupełnie pod Lipskiem Generała Tilly, dowodzącego Woyskiem Cesarskiem. —
/: b :/ Tamże Roku 1642. Generał Szwedzki Torstenson pobił Woysko Cesarskie pod dowództwem Arcy Xięcia Leopolda i Generała Piccolomini. —

460. Alexander którego nie zapomną wieki,
Od widoków Pogromców zwyczaynych daleki,
Idąc drogą odwetu, piękne widział pole
Oswobodzić gnębione Narody i Krole,
I gdyby mu do końca powiodło się w boiu,
Przyiąć Imie nadawcy trwałego pokoiu.
Przeciwnik chciał ratować, na Elby równinie,
Budowę którą pierwszy podpalił w Kremlinie. —

Ryknęły spiże, morderczy szedł ogień dni cztery,
Pieniły się krwią brzegi Pleissy i Elstery:
Wszystkie zguby narzędzia przywołano razem,
Ginęły wsie pożogą, Narody żelazem;
Krzyk Mieszkańców, ięk rannych, konaiących tchnienia,
Z hukiem dział wzbiiały się pod Niebios sklepienia.
Długo był los wątpliwym, długo strony obie
Krwawą zwycięztwa Palmę wydzierały sobie;
Wdał się Przedwieczny w walkę, i rzekł: dosyć na tem,
Nie chcę żeby ieden przewodził nad światem.
Zesłał myśli, niewiarę, za niewiarą klęski,
I z rąk dumy wytrącił Oręż Czarnoxiężki. —

Jak południowe Laury nadużyciem mocy,
Przeniesione na północ, zwiędły na północy.
Stało się — Woiownika Potomność oceni
Co dwódziestu lat owoc ziadł iedney iesieni. —

Lecz gdy Wielki Monarcha, Głowa Sprzymierzeńców,
Pierwsze maiący prawo do zebranych Wieńców,

Słucha

Słucha wdzięczności głosów Niemieckiey krainy,
Dla którey zrobił Obraz drugiey Berezyny:
Gdy się z powstania skutków cieszą Ludy biedne,
Niech się godzi Polakom łzę uronić iedną;
Łzy Rodaków nie mogą obrażać nikogo,
Tryumf ogólney sprawy zapłacili drogo.

Kiedy cnotliwy Druzus /:c:/ Nadzieia Oyczyzny,
I pogromca Germanów poległ od trucizny,
Płakał go Rzym, niedbaiąc na zakazy Brata,
Który był sprawcą zgonu i wraz Panem Swiata;
Płakały go Narody, a Królowie sami
Urnę czci godnych zwłoków poświęcili łzami.

O Ty! coś równych godzien z Germanikiem hołdów,
Potomku Jagiellonów, kropło z krwie Witoldów,
Którego cnoty, męstwo, pełne zasług imię,
Tak są u Nas przytomne, iak tamtego w Rzymie:
Poniatowski! ieżeli w Niebianów zaciszy,
Duch Twoy na łonie Bóstwa głos śmiertelnych słyszy;
Jeżeli związek z Oyczyzną za grobem nie ginie,
Łzy Narodu całego racz przyiąć w daninie:
Niechay te łzy ronione nad wielkością straty,
Na Grobie położonym służą Ci za kwiaty;
Niechay

/:c:/ Było zwyczajem u Starożytnych po zgonie Ludzi Wielkich posyłać na znak żałoby do ich Grobu naczynie w kształcie łzy wyrobione. Naydalsi Królowie w ten sposób uczcili popioły Druzusa, od zwycięztw w Niemczech odniesionych Germanikiem nazwanego, który z rozkazu Cesarza Tyberyusza otrutym został.

462. Niechay staną za wieczną skargę przeciw Niebu
Że Ci na Oyców Ziemi odmawia pogrzebu.
Niestety! po dwa razy ten ią zaszczyt mija,
Nie mogła przykryć zwłoków Synowca i Stryja.
Każdy się w niey przez wielkie zalecił usługi:
Jeden Polszcze dał światło, walczył za Nię Drugi:
Panuiący, skażone naprawił Ustawy,
Synowiec, Młodź Woienną sposobił do Sławy.
Dobry Król chciał naylepiey, lecz nie zawsze w mocy
Żeglarza, schronić Okręt przed wichrem Północy:
Skołatany troskami, zostawił sierotą
Tron Piastów, Naród Mężny i Synowca z Cnotą.
W lat kilka, wiatr przyiazny wionął od Zachodu,
Poszedł za nim Woiownik z Woiowników rodu:
Bił się o byt Oyczyzny, zginął za nadzieie,
A zgonem Bohatera uświetnił Jey dzieie.

Kiedy w pośród niewiary, nieładu i szwanków,
Resztą swoich ostania uchodzących Franków,
Tu mu Śmierć, tam niesława stanęły na drodze,
Obrał tę, którą Polscy szli Królé i Wodze.
Śmierć pomija trwożliwych, do śmiałych się garnie,
Waleczny Jagiellończyk tak skończył przy Warnie.
Skończyła się podobnie Żołkiewskiego dola,
Wzgardą życia, Cecorskie uszlachetnił pola. —

Wodzu Nasz! Twoie mieysce dwakroć iest znaczonem:
Lipsk się pysznić zwłokami, Elster będzie zgonem.
Piękney

Pięknéy śmierci zazdrościć Rodakowi trzeba
Któremu obok Ciebie dały umrzeć Nieba:
Ten co nie śmiał ostatniéy dzielić chwały z Tobą
Niech się okryje wstydem, – kto nie mógł – żałobą. –
Elstero! wydzieraiąc dobroczyńcy życie
Tysiące nieszczęśliwych topisz w swém korycie;
Pomięszały się z Tobą łzy wszelkiego Stanu:
Domownicy stracili wszystko w dobrym Panu;
Sieroty położone na dobrodzieystw karcie
W nim żyły, w Nim zgubione opłakuią wsparcie;
Woyskowy znaczny wiekiem, Weteran bliznami,
Wyiednany przez Niego chleb iedzą ze łzami;
Krewni dzielą śmiertelne uderzenie gromu
Który skruszył ozdobne szczątki Ciołków domu;
Przyiaźń w bólach rozpaczy przeklina traf srogi
I siebie, że przeżyła cel uczuciów drogi;
Rząd, pod którego mądrym mniéy czuiemy sterem,
W Świątyni posępnieyszéy żałością niż kirem,
Położył znak czułości na Rycerza grobie,
Tak szanuiąc w Nim cnotę, czcił ią w samym sobie;
Jeżeli komu z obecnych nie była dość znana
Przemówiła do Niego ustami kapłana:
Mówca ten, który sercem słuchaiących władał,
Licząc cnoty zmarłego głębszą ranę zadał.
Żal powszechny, od wieków nie żyiące społem
Kościoły, w ten czas z Rzymskim poiednał Kościołem;
I lud dwoistych wyznań w skromnych Świątnic progu
Polecał Różnowierca temu co my Bogu;
Polecali

Polecali Go Jemuż Israelce smutni
Przygrywaiąc w Bożnicach na Dawida Lutni;
Tu Jędze, Wielkich ludzi nie cierpiące chwały,
Zazdrość i Potwarz, obie ze wstydu skonały.
Tak się cenią publiczne Urzędnika cnoty,
Który żył bez zarzutu, umarł bez zgryzoty.

Ach! ieżeli ubogszym cios ten łzy wyciska,
Jakże boleć nie maią znaiący Go zbliska?
Któż trafniey umiał Zwierzchność z łagodnością godzić,
Zmnieyszyć niesmak odmowy, zasługę nadgrodzić?
Czy dumą lub próżnością uniósł się na chwilę?
Choć Go do nich wabiło pomyślności tyle.
Gdzie iest ów ton grzeczności, usta z sercem w zgodzie,
Ta uprzeymość dziedziczna w Poniatowskich rodzie!
Próżno ich Ziomek w Domach nagle wzrosłych szuka,
Dla Panków nowey daty zginęła nauka.
Jeszcze lud obchodowi, ani pismom wierzy,
Modląc się powątpiewał nawet wśród pacierzy.
Niechay Mara Nadziei przywiązanych mami,
Jeźli się złudzić można, ludźmy siebie sami.
Lecz daremnie, ktokolwiek sobie przypomina,
Nie była nigdy fałszem zła dla Nas nowina;
I tę ostatnią plagę musieliśmy dostać,
Tak chciał wyrok przywykły nieszczęśliwych chłostać.
Nie masz Wodza — Duch Jego uniosłszy się z wody
Rzucił Ziemię skrwawioną Orężem niezgody.
Już te Gwiazdy, te krzyże, ten Pałasz, Buława,
Są na dnie — wyszła na wierzch iedna tylko sława.

A. Molski.

Na Dzień

Na Dzień Imienin JW^o Tomasza Wawrzeckiego
Taynego Radzcy Jego Imperatorskiey Mości
Członka Rady Naywyższey tymczasowey
Xięstwa Warszawskiego
Wielu Orderów Kawalera.

Od Woyskowych i Biur Woiennych Xięstwa Warszawskiego
dnia 21. Grudnia 1813. Roku
przez M. Molskiego.

Wiersz.

Już dosyć było dni spędzonych smutnie,
Na ton weselszy czas przestroić Lutnie,
Dwudziesty pierwszy dzień Miesiąca Grudnia
Niech Nas zatrudnia.
Zostawmy przyszłość Naywyższego Woli,
On czyta w sercach Cesarzów i Króli,
Jaki wypadnie dla Nas wyrok Nieba
Przyiąć go trzeba.
Nad grobem Wodza płaczą dziś Sieroty,
My uczcić chcemy żyjącego cnoty,
Kiedyż się lepiey wyda czułość Nasza
Jak w dzień Tomasza?
Mężu którego doznaią opieki,
Woyskowych Żony, Wdowy i Kaleki,
Przyimiey od wdzięcznych w rocznicę Imienia
Te trzy życzenia:
Niech ci się pasmo słodkich snuie godzin,
Za sto lat obchodź dzień swoich Urodzin,
Niech Twoie Cnoty, które taić skromność
Głosi potomność.—

Do Adama

466. Do Adama Bronca Marszałka Pałacu.

na dzień Imienin d. 24. Grudnia 1813. Roku

Gdym ci Panie Marszałku winszował przed rokiem
Powiedziałem coś na końcu
O wiośnie, o lodzie i Dońcu.
Nie chcę więcey bydź Prorokiem.
Patrzay iakie to zdarzenie:
Wiosna roztopiła lody,
Ziadły się Rolnika płody,
A Doniec pływa po Renie;
I ktoż Nam dzisiay zaprzeczy,
Jeżeli tak póydą rzeczy,
Iż wkrótce brodacz z piką, gość od granic krymu,
Zawita do Wersalu i do Gmachów Rzymu;
Czyliż nie mogą sąsiady Słowianie
Spiewać Te Deum w pyszenym Watykanie?
Nie chciałbym o to zakładać się wcale,
Byli tam niegdyś Goty i Wandale;
Lecz te wędrówki rozróżnić potrzeba,
Szukali wtedy Gallowie
Przestronnych Siedlisk i chleba,
Tu Dzieiopis nie tak powie. —
Od kogoż ma początek dzisieysza wyprawa?
Ktoż Swiat zakłucił? oto Cukier i Kawa.

O Towarze

O Towarze Osadniczy!
Gdzież iest Rachmistrz, co policzy
Rozmaitych klęsk rodzaie,
Któreś w północne zaprowadził kraie?
Iak drogo Nasza Ziemia płód Indyów płaci,
Zdaie mi się że w kawie piię krew współ-braci:
Iestem przecież za handlem, za powszechną sprawą,
Lubię Porter, Arak z Kawą;
Sądź szanowny Adamie
Z kim iest słuszność? kto łamie?
Wiesz że Natura smakiem Nas obdarza,
Znasz do smaku nawyknienie,
Cóż do obcego należy Mocarza
Móy ięzyk i podniebienie?
Czyż można aby lat kilka się bili
Za to: — co będziemy pili? —
Pokóy wkrótce bydź musi, ale pokóy taki
Za którym wolne będą Portery, Araki
Rząd Monarchiczny iest w nayleпszych rzędzie,
Republikanem niech Żołądek będzie. —
Takie są moie życzenia
Na obchód Twego Imienia:
Szczęśliwe z domem przepędzay momenta,
Bądź wesół, zdrów i spokoyny,
Miey w szkatule dwa procenta
Od kosztów dzisieyszey woyny.

M. Molski

Do W. JX. Szczepana

468. Do Wgo X. Szczepana Sawickiego
Rektora Coll: XX: Piarów.

na dzień Imienin d: 26. Grudnia 1813.

Mądrego Zgromadzenia Szanowny Rektorze
Pozwól w dniu Twego Imienia
Swiatowe złożyć życzenia
Obok tych, któreś dzisiay przyimował w klasztorze.
Nie będę Tobie wieków Metuzala życzył,
Ten, który li dał życie, dni Twoie policzył,
Ani Wolfów, Arnoldów, Bergonzonich szkoła
Skrócić ich pasma, ni przeciągnąć zdoła; —
Chciałbym: żeby dni Twoie były szczęśliwemi,
Ale szczęście nie lubi na tey mieszkać ziemi,
A podobno /: iak sam mniemasz:/,
Dziś go w żadnym kraju nie masz;
Więc na obecney przestać doli trzeba
Dopóki lepszey nie obmyślą Nieba. —
Jeszcze Wasz Klasztor w świetney ujrzemy postaci,
Niech tylko Rząd, kiedyś stały,
Zwróci Wasze kapitały,
A tymczasowy, niechay dziś procenta płaci;
Niech on przez względy łaskawsze,
Wypędzi z kraju na zawsze

Systemat

Systemat w Piekle spłodzony
Który z obcey przyszedł strony
Rekwizycyinym nazwały go Jędze,
On to w kray Nasz sprowadził ucisk, płacz i nędze;
Niech zniknął uciążliwe podatków rodzaie
Których bogacz z nędzarzem w równości nie daie,
I gorszy od podatków ciężaru gatunek
Siedmioletni kwaterunek i liwerunek.
W tenczas do Rektora Celi
Zbierze się tłum przyiacieli,
A stosownie do Naszych Przodków obyczaiu
Wypiiem za Twe zdrowie Butelkę Tokaiu.

M. Molski.

Kolęda Obywatelska

na Rok 1814.

Do JW. Antoniego Korwin Bieńkowskiego
Sędziego Appellacyinego Xięstwa Warszawskiego.

Vitam impendere vero
Lucanus.

Wróciłeś Godny Sędzio! z okolicy Lwowa,
Wróciłeś na czas kolędy:
Cóżeś dobrego przyniósł? — dwa otwarte słowa,
Ucisk i Nędza są wszędy.
Dzięki za taką kolendę,
Ia się na równą zdobędę;
Długiego na to nie trzeba wywodu,
Że Woyna biczem iest Ludzkiego rodu.

Lecz,

Lecz, odtąd iak świat obcym potakuie modom,
Woyny nowe daią się czuć bardziey Narodom.
Nie było przedtem, iak dzisiay iest wmodzie,
Cudzym żyć chlebem, lub bić się o głodzie.
Kiedy Fryderyk z Elżbietą
Siedmioletnią toczył woynę,
Karność była woysk zaletą,
Miasta i wioski spokoyne.
Rolnik za płody, kupiec za towary,
Mierzyli korcem ruble i talary.
Jeżeli czasem chłopek oberwał nahaiem,
Kozak z chłopkiem przy trunku godzili się wzaiem;
Woyna z Portą Katarzyny,
Bogaciła mieszkańców żyzney Ukrainy.
Później kiedy Wnuk Wspaniały
Znękane Prussy (:a:) wsparł posiłkami,
Jak się nad Narwy brzegami
Złote rybki poławiały?
Wogół biorąc, gdzie z iakiey strony gwałt zaszkodził,
Z drugiey zysk, wartość szkody, wtróynasób nagradził.–
Zjawił się Gość od Sekwany,
Nikomu dawniey nie znany:
Pochodzi z rodu zdzierstwa, iest przemocy Bratem,
Sam się rekwizycyinym ochrzcił systematem.
Tento Rapinat (:b:) złamał odwieczne przegrody,
Pomiędzy moiém a twoiém,
Co służyło do potrzeb, zbytków i wygody,
Panicz wszystko nazwał swoiém.

(:a:) Te posiłki były pod Dowództwem Naczelnego Jenerała Barona Benigsen.
(:b:) Tego nazwiska był Kommissarz za Rządu Rewolucyinego Francuzkiego do Szwaycarów wysłany, iego zdzierstwa i zuchwałość usprawiedliwiły Etymologią tego imienia.–

Zabierał z formalnością, przy słownym wywodzie,
Co mógł znaleść na ziemi i schwytać na wodzie /:c:/
Powzięty go wzie, miasta, Pałace i Dwory,
Do ostatniey darte skóry.
Na swóy ton kazał Nam śpiewać,
Żołnierza karmić, poić i odziewać:
Trzeba było mieszkaniem, sprzętami, bielizną,
Rozpołowić się z Starszyzną:
Bywało nie raz, że Gość po pieczeni,
Schował Sztuciec do kieszeni. —

Nie folgowano nikomu,
Nie pomogły żadne prożby,
A godna Żonka Fusillara z Domu,
Wspierała mężowskie groźby:
Nieposłuszny mógł w godzin dwadzieścia i cztery
Przeyść do wyższey Atmosfery;
Nieprzekonanych Osób, Dzika Deportata /:d:/
Przypominała smutne terroryzmu lata. —

Brał w dowód bespieczeństwa, właściciel odarty,
Wyrazem niewłaściwym oznaczone karty,
Znane pod Bonów nazwiskiem,
Tey idealney zastawy,
Spieniężenie tak iest bliskiem,
Jak iest Pekin od Warszawy. —
Podzielił się z Dowódzcą, podzielił z Marszałkiem,
Mieszkaniec chleba kawałkiem.
Musiał się drugą połową,
Dzielić z Nayiaśnieyszą głową: Ktο

/:c:/ Statki zabierane na Bugu i Wisle.
/:d:/ Wiadoma iest wszystkim ta gorsząca Scena w Warszawie w 1807. r. w Listopadzie.

472. Kto chce poznać wspaniałość dwóch gorszących Panów,
Niech posłucha Kaliszanów. —

Czem iest Oyciec przy Oyczyźnie,
W takiey istotnie różnicy,
Alexander w ich Stolicy,
Wydał się przy Hieronimie;
Jeden żył, iak żyć zwykły, Carowie i Cary,
Drugi za Nasze Talary. —

Pozostałe z tych ran blizny,
Tylu zdzierstw, Obraz niemiły,
Za przywróceniem Oyczyzny,
Byłyby się zagładziły.
Co dano, co wydarto, i co się przeiadło,
Niechby do licha przepadło.
Lecz nic w obecney nie mamy kolei,
Oprócz słusznego prawa do nadziei;
A gorszący rapinat, ów Systemat srogi,
Nieznajome do zdzierstwa poodkrywał drogi.
Cóż z tego że wyssaną opuścili ziemię,
Kiedy się naśladowcze rozrodziło plemię?
Taić prawdy nie przystoi,
Zepsuli się nawet swoi,
Aby publiczney dogodzić usłudze,
Pozwolono grabić cudze. —

Lubo z Oycem bezprawia, biią się Narody,
Bezprawie nie wyszło z mody,
Wielu z Uczniów, w tem, co szkodzi,
Ledwie Mistrza nie przechodzi.

Skorzystali z tey nauki
Przeszłoroczne Alianty
Wspominać ich będą wnuki
Za nasze zboża, dobytek i fanty;
Nie zawsze były bespieczne od szkody
Ubogich skrzynki, bogatszych komody /: e :/
Niech im tak płaci kiedyś Turczyn za Dunaiem,
Jak oni z przyiacielskim obeszli się krajem.

Gdy Nam przed pięcią latami,
Naszastną przynieśli Woynę,
Godnego Wodza obeyście się z Nami,
Było ludzkie i przystoyne. /: f :/
Większy zysk był z napaści, niżli z ich pomocy.
Prawda że dziw żywić trzeba
Przybyłych Gości z Północy;
Lecz iakże im nie dać chleba?

Kto kogo w Dom swóy zaprosi,
Koszta bankietu ponosi.
Nie wiem z kąd przyszło Renowi,
Oddać wszystkę Dnieprowi.
Gość ten w obeyściu przykry, za nadto łakomy,
Pobiadał mieszkańców, poobdzierał domy,
Aż zniecierpliwił /: iak mu się to zdarza :/
Zamożnego Gospodarza, Który

/: e :/ Wiadome wypadki obeydą się bez obiaśnienia.
/: f :/ Arcy-Xiąże Ferdynand Naczelny Dowódzca Korpusu Austryackiego dał wiele przykładów wspaniałości swoiey, i dobrze utrzymywaney karności: między innemi, darował życiem skazanego na śmierć wyrokiem Woyskowym Obywatela, w którego wsi zabito kilku żołnierzy

Który z Czeladką za pomocą Nieba,
Właśnie gdy pora nie była przyjemna,
W złym odzieniu i bez chleba
Przepędził Gości po za brzegi Niemna. —

Za grzecznym idąc zwyczaiem
Odwiedził Gościa nawzaiem.
A że Wisła na drodze ku Renowi leży,
Idących tędy przyimować należy,
Boć i to nędzne Łięstwo wezwane rozkazem,
Do Zadnieprskich odwiedzin należało razem.
Niech się tu powiedzieć godzi
W postępowaniu z Nami różnica zachodzi.

Ten co nayśmielszą przedsięwziął wyprawę
W skutkach wyższą nad Pułtawę,
Któremu same dostarczają Nieba,
Co do przyszłey wielkości przygotować trzeba:
Widząc Nas biednych, kray Nasz z każdey strony
Przez tysiące rąk gnębiony,
Rozkazał Woysku, które u Nas gości,
Szanować prawo własności.
Z Osób w Cesarstwie znanych i z serca i z głowy
Utworzył Rząd tymczasowy,
Który, przy swoim świetle, przy naylepszey woli,
Nie może tak krytyczney nagle zmienić doli.

Przecież

Żołnierzy bez kommendy włóczących się. Również wielu pokrzywdzonych wynadgradzał z własney kieszeni, ukarawszy krzywdzących. Tak piękne czyny zamilczane bydź nie powinny. —

Przecież Nas kiedyś Bóstwo Pokoiu obdarzy
Stałą pomocą którego z lekarzy,
Po siedmioletniey Chroniczney chorobie
Powinien słaby wypoczywać sobie.
Trzeba znieść wymyślony ciężarów gatunek
Paryzkiey mody sławny kwaterunek.
Chociaż nie tayno nikomu,
Kto ma własny kąt w Stolicy,
Że lepiey mieć dziesięciu Rossyanów w domu,
Niżli iednego z Przyiaciół granicy. –

Inne są ieszcze urządzenia modne,
Ogółowi nie dogodne.
Przemalpowano wykrętną rachubę,
Złożoną z Tabell, kratek i Borderów,
Na łatwieyszą prawdy zgubę,
Na zysk Magazynierów. –
Na dwułokciowym z Welinu papierze,
Widać wpływ, rozchód, nadmiarki,
W końcu Miesiąca, za puste Szpichlerze
Odpowiadaią ziemianów Folwarki,
A prawdziwe remanenta
Łowigrosz daie w procenta.
I Szafarz, ktoremu się nie śniło być Panem,
Spoufalił się z Szampanem,
Za trzechletnie około Magazynów troski
Pod ręką skupuie Wioski. –

Moda stworzyła płace różnego rodzaju,
Nad potrzebę, nad siłę ubogiego kraju. Przenża

Przeraża strachem Urzędników Lista,
Tu konserwator, tam Pan Archiwista.
Szef z Podszefem stoi w parze,
Za Pisarzem Podpisarze,
Applikanty z Adjunktami,
Kontrolery z Rachmistrzami. —

Stół z kałamarzem i piórem,
Nie iest stołem tylko Biórem. —

Jak się Topola dzieli na gałązki,
Na iagody winne grono,
Tak obowiązki na podobowiązki,
Modnie u Nas przerobiono.
Kiedy w poprzednym Rządzie pięć osób się mieści,
W Naszym wszystko trzydzieści.
Mniemał nie ieden, iż to było w duchu,
Nadania Wydziałom ruchu.
O iakto błędne mniemanie!
Dway w moich oczach znieśli Podlasianie,
Z okolic Białegostoku
Przyszli po wypis iakiegoś wyroku.
Wśród ogromnego papierów nawału,
Chodząc od Sali do Sali,
Od Wydziału do Wydziału,
Trzy tygodnie zmarnowali.

Jeden z nich Bióro zaskarża,
Przepadła skarga w Biórze Dziennikarza.

Tak więc trzykrotnie szkodni, na worku, na czasie, 477.
Zniczem, poszli na Podlasie:
To złe, iest poiedyncze, ogólniey dopiekła
Procedura rodem z Piekła;
Krótko zamknę iey pochwały,
Przeklina ią wielki, mały.
I można powiedzieć śmiele,
Nim Sprawa do świętego przyyszła się Stołu,
Pozywaiący o Cielę,
Musi wprzódy przeieść Wołu.

Nie zawsze z Urzędników ta zdrożność pochodzi,
Prawo wędrowne w naszym przyswoione kraju,
Dla tego Nas uciąża, Narodowi szkodzi,
Że nie iest w iego duchu, ani w obyczaiu:
Chwytaymy światło, które ma obcy u siebie,
Lecz miejmy własne prawa, ku własney potrzebie,
Niedogodność w Ustawach znaydzie się wszędy,
Z narzutu cudzych Ustaw dotkliwsze są błędy.
Stosunkami i zwyczaiem
Różni się bardzo kray z krajem.

Kto wszystko cudze przeymować gotowy,
Nietylko będzie małpować narowy,
Ale przechodem do cudzych postaci
Narodowość własną straci.
Jego ducha na którym, iak świadczą dowody,
Wyszły dobrze Trzy Narody.
W następey Tronu, mężnym Bernadocie,
Złóżmy hołd Światłu i Cnocie.

W ogóle

W ogóle prawd, zdawał się przemówić za Nami;
„Niech Szwed zostanie Szwedem, a Niemcy Niemcami".
Gdyby ten głos był trafił do iednego z dworów,
Europa nie byłaby placem krwawych sporów!
Godny Sędzio! Ty nie raz, ze mną mówiąc o tem
Zeszedłeś się z Bernadotem,
Często nad iednym myślących obrazem,
Myśl z myślą zbiegnie się razem,
Mówiliśmy pokolei,
O przeczuciach o nadziei. —
Może Nas na ogromney Losów ludzkich szali,
Za drobny Atom będą uważali,
Może też Zbawca Północy,
Krokiem Olbrzyma idący do Sławy,
Niszcząc po drodze znamiona przemocy,
Od innych Ludów Naszey nie oddzieli Sprawy. —
Takie bywały Obudwóch marzenia.
Z resztą ieżeli dobre mamy prawa,
Niech Sprawiedliwość za Niemi obstawa,
Szanować będziem Wolą przeznaczenia.
Nie mogą bydź dwie Prawdy, ni dwoiakie Bogi,
Dla dwóch stron w iedney Sprawie Bóg dobry i srogi.

M. Molski.

W Dzień

W Dzień Nowego Roku Ruskiego 1814.

Do JWgo Senatora Państwa Rossyjskiego, Generała i Gubernatora Xięstwa Warszawskiego Orderów Wielu Kawalera

LANSKOY.

Zastępco Carskiey Prawicy!
W krajach Warszawskiego Xięstwa,
Na pociechę tey Stolicy,
Dał Nam Ciebie los zwycięztwa.
Maiąc Rządcę, iakiego nieszczęśliwym trzeba,
W tym darze uznaiemy dobrodzieystwo Nieba.

Nie ma przyczyny się dziwić,
Ten, co dumy berło kruszy,
Co pragnie wszystkich szczęśliwić,
Poradził się własney duszy;
I dobrał Mężów świetnych przymiotami:
Rossyanów z Litwinami.

Dwóch Alexandrów Potomność rozróżni,
W czém byli podobni sobie,
Oba wspaniali, szczęśliwi i groźni,
Lecz każdy w innym sposobie!

Alexander Macedonów
Był zaszczytem, obroną i postrachem tronów;
Natchnieniem Bogów rządzony,
Straciane wracał korony.

Jak

Tak z Państw dziedzicznych, przez gwałty i zdradę
Wyzuta przywrócił Adę /: a :/,
Ubogiego z krwie Królów, Potomka w Sydonie,
Osadził na przodków Tronie /: b :/. —

O gdyby był przestał na tem.
Lecz gwałtownik wichrzył światem. —

Szła potem zbrodnia po zbrodni,
Perzepol gorzał od Jego pochodni /: c :/,
Przy kielichu wśród wesela
Zabił swego Przyjaciela /: d :/,
Który przez Persa zabicie,
Uratował Jego życie /: * :/.

Z okrucieństwa

/: a :/ Ada Reine de Carie dépouillée de ses États y est rétablie. —

/: b :/ Abdolonyme descendu de la tige royale, mais si pauvre, qu'il était contraint pour vivre de travailler en un jardin hors de la ville. Sa probité l'avait réduit comme beaucoup d'autres à cette misère : est fait Roi des Sydoniens. —
Abdolonymus longa cognatione stirpi regiæ adnexus, sed ob inopiam suburbanum hortum exigua colens stipe — causa ei paupertatis sicut plerisque, probitas fuit. —

/: c :/ Le Roi fut le prémier qui lança dans le palais bâti de cèdre, un flambeau ardent, et après lui les conviés, puis les Officiers et enfin les concubines. —
Primus Rex ignem Regiæ multa cedro ædificatæ injecit, tum convivæ, et ministri pellicesque. —

/: d :/ Clitus était un vieux soldat de Philippe, ce fut lui qui à la bataille de Granique, comme Alexandre combattait la tête nue et que Rosaces avait déja le bras levé pour le frapper, couvrit le Roi de son bouclier et abbatit la main du barbare. —
Clitus erat qui apud Granicum amnem nudo capite regem dimicantem clypeo suo texit, et Rhesaci manum capiti regis imminentem gladio amputavit. In convivio Rex cum multo incaluisset mero, exeuntis de convivio Cliti latus hasta transfixit. —

/: * :/ Imperator Alexander przywrócił do życia utonionego, i ten dzień za nayszczęśliwszy w życiu swoim poczytał. /: Doniesienia Publiczne :/. —

Z okrucieństwa bez potrzeby,
Zrównał z ziemią pyszne Teby /: e :/ —

I gdy się w gruzach Domów Mieszkańce grzebali;
Jemu na surmach Fayfry przygrywali;
Opłakiwał skazę chwały,
Ale Clitus, Persepol, Teby, nie powstały. —

Wkrótce na rozpusty łonie
Zatrutą młodość skonczył w Babilonie /: f :/ —

Alexander Północny inną poszedł drogą:
On za Minerwy przestrogą,
Macedonowi zostawiwszy zbrodnie,
Jego cnoty przeiął godnie.
Handel, przezycie, wzrost kunsztów i oświatę Ludów
Obrał za cel swoich trudów. —

Gwałtownie napadnione uwolniwszy kraje,
Mocą Narodowey Broni,
Zwycięzką rękę Sąsiadom podaie,
I goniących dzisiay goni. —

Jeszcze

/: e :/ La Ville de Thèbes fut rasée en un seul jour au son de la flute. — Diruta Urbs est una die ad tibi cantum. Poenituisse postea Alexandrum ferunt, quod excisis Thebis velut alterum Graeciae oculum eruisset. —

/: f :/ Il avait fait un serail de son palais, l'ayant rempli de 360. concubines, autant qu'en avait eu Darius. — Pellices CCC et LX totidem quot Darii fuerant, Regiam implebant. —

Quintus Curtius Traduction de Vaugelas. —

Jeszcze na Jego chwałę można przydać śmiele,
/: Sama prawda to wymusza :/,
Dzisieysi Nieprzyiaciele
Nie są Woyskiem Daryusza. —

Oswobodziwszy Lud Niemieckiey rzeszy,
Drugim na ratunek spieszy;
Jego serce, obecna i potomna sława,
Każą Mu weyrzeć w uciśnionych prawa.

Jeźli się na Obie ziemie
Rozciąga Jego opieka,
Pokrewne Słowaków plemie,
Na równą wspaniałość czeka. —

A gdy przy korzystnym boiu,
Nie pragnie tylko pokoju;
Któż z sprawiedliwych Imię Wielkiego odmówi,
Rossyan Alexandrowi?
My szczęśliwsi niż Thebanie
Chcemy ie nadać pierwsi Warszawianie

M. Molski.

Wiersz

Wiersz przez Marianową Badeniową. 4-83.

Jaki tylko iest los Polski,
Zawsze pisze wiersze Molski;
Pisze do Niemców, Francuzów, Moskali,
I wszystkich chwali:
A ieżli się kiedy zdarzy
Że przyidą do Nas Turcy i Tatary,
Równa ich spotka zaleta
On uzna Zbawców w dzieciach Machometa.

Zagadka.

Byłem wprzódy Rycerzem, a teraz Poetą,
Mym zwyczaiem zaszczycać każdego zaletą;
Mam gust w kawie, araku, pochlebstwie, porterze,
Z okolicznościami trwałe zawarłem przymierze;
Znayduię też w przycinkach niekiedy roskosze,
Mieszam się w dzieła Władców i sprzecznym potrosze;
Niedawno wiodłem Gallów do Newy orszaki,
Śpiewałem z radością walczące Polaki;
Dziś z rąk dumy wytrącam Oręż czarnoxięzki,
Znak Końca w Watykanie zawieszam zwycięzki,
Poddaię poklaski zagrabieżcom Polski...
Nie myśl kto to być może? Ja ci powiem: Molski.

Antoni

404. Antoni Korwin Bieńkowski

do W. Molskiego byłego Kommissarza Woiennego.

w Miesiącu Lutym 1814.

Daruy zacny Poeto że na Twą kolędę
Naprędce i tak późno słów kilka zdobędę;
Im dłużey wzrok w nie wlepiam, im mocniey rozważam,
Tym żywiey Cię tu widzę, trafniey wyobrażam;
Miła mi iest Twa przyiaźń, wielbię Twe talenta,
Lecz błędów nie pochwalę, ni zbrodni że święta.
Rozum bez charakteru, charakter bez cnoty,
Naylepsze upodlaią w Człowieku przymioty;
Zna każdy ~~czemeś~~ coś był, ~~czem~~ iesteś, a czem będziesz iutrze,
Niechcę ci przepowiadać, choć pióro me wieszcze,
Zna każdy żeś niedawno bostwił Franków czyny,
Żeś wciąż rzucał Pioruny na Północne Syny,
Żeś strącał Fryderyków, Ferdynandów razem,
Dziś ich chcesz z Bernadotem mieć pierwszym obrazem.
Przedtem Żołnierz Francuzki pił i iadał mało,
Był grzecznym, płacił dobrze, minę miał wspaniałą;
Teraz zmieniasz wyrocznią, przywdziewasz swą Maskę,
Biorąc w dłoń pióro, bierzesz czarnoxiężką laskę,
Tych wielbisz przed któremi moc się dziś uniża,
A iakżeś czynił kiedy hufce szły z Paryża?

U Ciebie

U Ciebie na przemiany chwała i nagana,
w Tatarskim Hanie swego uznawałbyś Pana;
Nawetbyś Sułtanowi mógł się przypodobać,
Gotoweś się obrzezać do Mekki wędrować:
Pod Twém to piórem gną się niżsi Urzędnicy,
Popęd Twóy iest zuchwalstwem, podłość bez granicy.
Śmiesz się targać na prawa, mur bytu Narodów,
Ganiąc niedogodności, nieczuiąc swobodów,
Jak gdyby do Twoiego humoru marzenia
Stósować się dziś miały wszystkie pokolenia;
Nie tam na próżno głowy przyszłemi losami,
Będą bez Twoich wieszczy ludy Narodami,
Jak ten co podał rękę, iak co daley wzmoże,
Oba godni wdzięczności, każdy Nam pomoże,
Odłóż na bok Satyry nie bądź kalendarzem

- - - - - - - - -

Miłość i zgoda pierwsze niech mieysce zaymuie,
Niech się z Ciebie kto zgorszył, pobudzuie,
Szanuy wszystkich Monarchów, bądź dobrym poddanym,
Bądź szczerym, wiernym, stałym, będzieszże poważanym,
Sam nawet Nieprzyiaciel da Ci słuszność wszędzie,
Obywatel i Polak, w równym będą względzie.
Lepiey mieć mniey rozumu, więcey moralności,
Rozum bez charakteru wiedzie do podłości.

Dosyć

Do JW.[o] Antoniego Korwin Bieńkowskiego
Sędziego Appellacyinego Xięstwa Warszawskiego
w Dzień Imienin 13.[go] Czerwca 1814.

Hic quoque sit gratus labor, ut Tibi possim,
Inde alios, aliosque memor componere versus.
Tibullus.

Z pięknych serca przymiotów, poznany Korwinie,
Dzień Twóy święcąc, samemu sobie zaszczyt czynię,
Moia przyiaźń rzetelnie Twoiey odpowiada,
Takaiest iaką powziął Orest dla Pylada /:a:/
Pięciu Bogiń świątynie otwarte są Tobie,
Każdey z nich w przepisanym hołdujesz sposobie:
Dla dwóch Bogiń gorliwiey Twoia służba idzie,
Z gustu służysz Minerwie, z Urzędu Temidzie.
Często się piękna Wenus przed Przyiaźnią skarży
Że Cię rzadko u swoich widuie Ołtarzy.
Fortuna którey wpływem wszystko dzisiay rośnie,
Listem tylko pokłony odbiera w Chorośnie /:b:/
Możeby Cię odbiegła, gdybyś od początku
Płochey pani nie trzymał pod strażą rozsądku,
Jedna Przyiaźń czy w domu, czyli przy Urzędzie
Wierna cnocie, cnotliwym towarzyszyć będzie,
Niech

/:a:/ Starożytność wystawia Oresta i Pylada za wzór naywier-
neyszey Przyiaźni.
/:b:/ Jedna z Maiętności Sędziego Bieńkowskiego.

Niech wreszcie związki z Tobą trzy Boginie zerwą; 4·87.
Pozostaniesz z Przyiaźnią, żyć będziesz z Minerwą.
Pod Twoią kreskę idzie przysłana z Krakowa
Z Panem Jędrzeiem rozmowa;
Jak Sędzia, iak Poeta, właśnie iesteś w stanie
Obiawić Nam swoie zdanie.

Pan Macièy do Pana Jędrzeia
dnia 20. Lutego 1814.
z powodu Wierszu na kolędę Obywatelską wyszłego.

Patrzayże Panie Jędrzeiu,
Czapka gore na złodzieiu.
Jeden z dawnieyszych mieszkańców Prochowni,
Towarzysz owey hołoty
Co nocą szuka przytułku w szynkowni,
A we dnie nosi płaszczyk Patryoty,
Widząc swoy Obraz w kolędzie,
Spotkał się z drugim złodzieiem,
„Cóż to (rzecze) z Nami będzie?
„Ja z przestrachu trzy dni nie iem.

„Komuś z zuchwalców w piśmie drukowaném,
„Zachciało się być Bocianem
„I pod tytułem kolędy,
„Szyderskim sposobem
„Na mniey potrzebne Urzędy
„A Nas Bocianim pokaleczył dziobem.

„Jeżli

„Jeśli tak częściey pisać będą do Narodu
„My próżniaki zdechniem z głodu.

„Słuchay kolego, łączyć Nam się trzeba,
„Inaczey Jegomości,
„który nam płacow zazdrości,
„A dla ochrony skarbu, chce pozbawić chleba.

„Kto mu dał prawo wchodzić, czy Sy lub Sa zdatny?
„Kto płac posiada, powinien bydź płatny,„
Na coż Osieł iest przy Żłobie?
Na to – aby podiadł sobie.
Żąda iakiegoś porządku,
Niebyło go od początku,
Ani go swoią wprowadzi kolędą,
A dla Nas miejsca iak były, tak będą.
Oy! nie będzie on tak hardy,
Daię w zakład moią głowę,
Jak tylko troykolorowe
Powrócą do Nas kokardy,
Za samego Kapinata
Czeka go fusillada albo deportata,
Przyrzekam Ci pod honorem
Że pierwszy będę Jego delatorem;

Nasz los

Nasz los przez to się nie zmieni,
Że przeszli Ren Sprzymierzeni,
Niechay się Woysko ich zbliża
Nawet pod mury Paryża,
Zobaczysz iaka otworzy się Scena
Pod Paryżem druga Jena;
Tręczę poczciwością ich przy Marsa końcu
Nie będziem słyszeć o Dońcu.

Po dzisieyszey Reducie wyszlę od rana
Kimlu Flachę u Zelmana /: c:/
Tam móy Parnas, tam moiey Muzy iest zacisze,
Tam pod imieniem Korwina
Wyszlę wiersz na Marcina,
Choć się Marcin Autorem kolędy nie pisze.

Słabać wprawdzie u mnie głowa,
Za grosz dowcipu w tym wierszu nie będzie,
Ani tych żartów, iakie są w kolędzie,
Ale ia nie dbam o dowcip ostowa;
On więcey xiążek odczytał,
Ja za to więcey Dukatów nachwytał,
Jeśli się Ty złączysz ze mną,
Zrobiemy Bractwie rzecz bardzo przyiemną. —

/: c:/ Naydawnieyszy w Warszawie Dystyllator Wódek. —

Brawo kolego! —

Brawo kolego! – odpowiedział drugi,
Jestem na Twoie usługi,
I chętnie się łączę z Tobą,
Bośmy razem kradli z sobą:

Taka była w Bufecie gryzipiórów zmowa,
Wysłuchała obudwóch Maska co do słowa,
Poczem z Redutowey Sali
Do Zelmana się udali.

Z tamtąd płód nędzny wyszedł na kolędę,
Opisywać go nie będę,
Ledwie się na świat pokazał,
Rozsądek umrzeć mu kazał.
Patrzaycie Panie Jędrzeiu!
Czapka gore na Złodzieiu.

Pan Jędrzey na to – prawda przyiacielu,
W między poczciwych mamy łotrów wielu.
Ja starodawnym przysłowiem,
Tym gryzipiórom odpowiem:
Mawiali Nasi Rodzice,
Gdy w stół uderzysz, ozwą się nożyce.

Nieprzyiaźni kolędzie w różnym są gatunku
Nie ieden zawradowca nie śmie zdać rachunku.
Próżniak

Próżniak przy nowomodnym chce zostać Urzędzie, 4.91.
Ktoś kradnie, i rozumie że służy kraść będzie.
Z tych to pobudek głowy niespokoyne,
Wyspowiedziały Autorowi woynę.
Lecz kto cierpiał za cudze bezprawia i błędy
Pochwali szczerość kolędy.
Przednie iest Oręż od czterech złodziei,
Niechże w tym iednym pracuią rodzaiu,
Ale rzemiosło innych dobrodziei,
Nie może bydź z dobrem kraiu.

W każdey z odnóg rządowych użyć ludzi trzeba,
Użytym, Rząd powinien nie żałować chleba:
Służy wiele Osób zdatnych,
Śmiem powiedzieć, nie dość płatnych;
Ale za to Biórowe przechodząc salony
Widziałem, nie piszących, Pisarków szwadrony,
Pewnie to ieden z tych szeregów będzie
Co nie smakował w kolędzie.

Przebaczam Opoiowi, że tam przy Bufecie
O wypadkach woyny plecie,
I przepowiada nadzieie,
Z których się rozsądny śmieie,
Nie iest to winą serca lub rozumu
Ale więcey skutkiem rumu.

Przebaczam,

4·92. Przebaczam, Wiersz bez myśli, wiersz twardy, ciałowy,
Cóż przy Thimlu dobrego, z miałkiey wynidzie głowy?
Ale przebaczyć śmiałkowi nie mogę
Iż się poważył Sędziego wziąść togę,
Czemuż szaleniec nie wziął Jego pióra
Na obronę swego Biura?

Wymieniać imie tego co się nie podpisze,
Tak czynią tylko hołysze.
Jakiżby dał odpowiedź? — przepraszam Waćpana
Upiłem się u Żelmana.
Bywaj zdrów Panie Macieju,
Czapka gore na złodzieju. —

M. Molski

Do Jenerała

Do Jenerała Dywizyi Jana Henryka Dąbrowskiego, 493.
na powrót jego z Paryża,
w Dzień Imienin 24. Czerwca 1814. Roku
Dawny Podkommendny.

Przed Rokiem w tey Stolicy, z czułością żegnany,
Powracasz Jenerale z chwałą od Sekwany!
Ocenił Twoią stałość, Twoie męztwo w boiu
Dawca pokoiu.
Konstantyn, co pod ogniem Diabli-most przechodził /:a:/
Poważa walecznego, bo się Nim urodził,
Nayśpięknieysze świadectwo z Bohatyrem Bratem
Dał Ci przed Swiatem /:b:/
Kiedy Polak w obronney miał stawać potrzebie /:c:/
Głos Narodu z nad Elby przywołał tu Ciebie,
Odtąd rachuie się rok Twoiey wysługi
Dwudziesty drugi.
Garstką mężnych laurowe zbierałeś gałązki,
Poświadczaią bronione przez Ciebie Słowązki,
Bzura, Łabiszyn, Bydgoszcz, gdzie od Twoiey kuli
Poległ Szekuli /:d:/
Nadszedł

/:a:/ W Szwayeparyi le Pont du Diable /: Teufels Brücke :/ w kampanii włoskiey z Francuzami w Roku 1799. Rapport Feld marszałka Suwarowa.
/:b:/ W Listach pełnych dobroci, szacunku i zaufania.

/:c:/ w Roku

Nadszedł czas gdy Twóy Oręż, nie przydatny na nic,
Przeniosł się z nadzieiami do Auzońskich granic:
Wyszli z kraju, iak niegdyś za Wygnańcem z Troi,
Za Tobą swoi.

Byłem Swiadkiem nad Addą, Adygą i Padem
Jak służba szła w porządku za Wodza przykładem:
Zachowałeś stroy, imie, zwyczaie kraiowe,
Przodków mowę.

Szczęśliwszy niż Troianin po dziesięciu latach,
Po wielu w cudzey służbie, dla Oyczyzny stratach,
Wróciłeś, zostawiwszy sławę Legionów
W Ziemi Katonów.

Czynnie zaraz do Pruskiey należałeś woyny,
Lecz nie nadto Zwycięzca pokazał się hoyny,
Nie wydzielił za wszystkie dla Nas obowiązki
Jak kraik wązki.

A co poźniey nabytą posiadłość stanowi,
Waszey ręce winniśmy i ziomków duchowi,
Bo wtedy siłę Naszę wziął Opiekun kraiu
Podług zwyczaiu.
Jenerale!

/:c:/ w Roku 1792.
/:d:/ Naczelny Dowódzca Korpusu Pruskiego.

Jenerale! znasz lepiey - iak się działo potem,
Trudno Północney zdzyny nie nazwać zawrotem:
Wyssiał pomyślności kielich za kielichem
I skończył lichem.

Dzięki Alexandrowi - dla Pokoiu świata,
Już wichrzyciela lądu wywiozła Fregata,
Już nie będziesz od Tybru chodzić bez przyczyny
Do Berezyny.

Wyższy od zniżonego Mocarza Zachodu
Świetnieś zaczął, i świetnie dobiegasz zawodu,
Chlubnieysze Twoie znaki żadne od strzelby
Niż zaszczyt z Elby.

Obrońca i miłośnik Oyczystego bytu,
Jakiegoż pragniesz ieszcze dla siebie zaszczytu?
Rys Narodu niech będzie celem Twoiey pracy
Czém są Polacy.

Każdy z władzców na Polskim osadzony Tronie
Mógł zasypiać iak Oyciec na swych dziatek łonie;
Jeśli Nas Alexander z tych względów oceni
Nasz byt się zmieni.

M. Molski.

Bukiet

Bukiet

w oktawie Urodzin
Jenerała Dywizyi Jana Henryka Dąbrowskiego,
w Imieniu przytomnych Żon Officyerskich
przez Gospodynię Domu Majorową Skorytowską ofiarowany,
w Ogrodzie na Fawórach 1go Lipca 1814.

przez Molskiego

Bukiet

Wodzu Polaków! Szanowny Nasz Ziomku!
Zasługami znamienity,
Racz przyiąć wieniec, w tym ustronnym Domku,
Żon Woyskowych ręką wity.
Przy Tobie Nasi Mężowie
Ważyli życie i zdrowie;
Z Niemiś świętey bronił Sprawy,
Z Niemi wracasz pełen Sławy.

Rozbierali koleyno Dzień Twóy Przyiaciele,
Ledwo Nam się Oktawa dostała w podziele.
Ważność Twoich Usług i Czynów
Świetnieyszych godna festynów;

Ale

Ale Ten, który z męstwem umie godzić cnotę,
Nad przepych wyżey ceni skromność i prostotę;
A ieśli przez ozdobnie świetność się dowodzi
Nikt Nas Sercem nie przechodzi.

Pyszni się będzie Fanwarów ustronie
Że w Przyiaciołek i Przyiaciół gronie,
Odpoczął w cieniu moiego Ogrodu
Dawny Obrońca Narodu.

Z tąd postrzegał okopów niezarosłe ślady,
Własney roboty strzelnice,
Z których dzielnie, za czasów Niemieckiey blokady,
Ratował Królów Stolicę.

Pozwól Godny Generale,
Niech dla wiecznego zaszczytu,
Na tém drzewie przy Kanale,
Pozostanie pamiątka Twoiego pobytu.
Ani burza, ni zgubne dotknie go narzędzie
Bo Drzewem Dąbrowskiego zwać się odtąd będzie.

Do Jel. Xia

Do Jaśnie Oświeconego Xiążęcia Jmci
Ignacego Hrabi Nałęcz z Małoszyna i Rączyna
Rączyńskiego,
Arcy-Biskupa Gnieźnieńskiego z Dostoynością
Legati nati, Administratora Dyecezyi Warszawskiey,
Orderów Orła Białego, Czerwonego i Sgo Jana Je-
rozolimskiego Kawalera.

Na dzień Imienin 31. Lipca 1814.

Przy ofiarowaniu 153. Obrazów na Miedzi rytych,
Życie i Dzieie Chrystusa wyrażaiących,
przez X. Natalis kapłana Zakonu S. Jesu zebranych
Klemensowi VIII. Papieżowi poświęconych.

At tu Natalis, multos celebrande per annos,
Candidior semper, candidiorque veni.
Tibullus.

Xiąże! Godny Tłumaczu Naywyższego Woli,
W którym pobożność z Nauką iaśnieie,
Przyimiy Dzieło kapłana Zakonu Loyoli,
Są to Naszego Zbawiciela Dzieie,
Do

Do posiadania Zbioru Chrystusowych czynów
Ma prawo kto pozostał z Ignacego Synów.

Ten wielki Zakon do samego zgonu,
Zwycięzko szydził z niedowiarków tonu:
Jego pisma, gorliwość i prace bez przerwy,
Służyły kościołowi za Puklerz Minerwy.

Ciężko było Szaleńcom do swych trafić końców,
Umyślili wprzód czujnych pozbyć się Obrońców.

Omamieni przez Mędrków niebaczni Królowie,
Wymogli zgubną Bullę na kościoła głowie:
Nie rozważył Klemens stary
Jakie podcina Filary.

Dotąd ciężkiej dla Swiata i dla Nauk szkodzie,
Wziął się w lat dwadzieścia pożar na Zachodzie,
Zagorzałe Pospólstwo pożar rozszerzyło,
Lecz zręcznych do gaszenia już stróżów nie było.
Wściekły Paryż, Niewolnik krwie chciwego Wroga,
Zarżnął Króla, zniósł Wiarę, czcił Dziewkę za Boga /:a:/

Jakobinizm

/:a:/ Po zaprowadzeniu Ateizmu wyrzucono z Kościołów Naczynia do Obrzędów Religijnych służące, i do tego stopnia doszło szaleństwo że posadzono na ołtarzu Dziewczynę, którą pod Imieniem La Raison czczono za Boga.

Jakobinizm rozkiełznany,
Za sąsiedzkie wypadł Sciany,
Cisnął się do Jego szkoły
Każdy głupi albo goły.

Gdy rzeczy w tym były stanie,
Zgubiono mordercę kraiu,
Ale Tyran po Tyranie
W innym nastąpił rodzaiu.

Ułożeniem Konkordatu
Długo mydląc oczy światu,
Chciał zatopić łódź Piotrową:
Pierwszy Sternik iuż był na dnie /: b:/
Ale drugi z mocną głową
Oparł się burzom przykładnie.

Pius wolny od przemocy,
Ręką Trajana Północy,
Dowiódł tęgością ducha, wszystkie łamiąc tamy,
Że Kościoła piekielne nie przemogą bramy.

Niewierzący w Opatrzność ieśli iest zuchwalec,
Niechay tu widzi Boga karzącego palec.
Oto pod tém Sklepieniem, oto w tym Pokoiu /: c:/
Gdzie Pius żył uwięziony,
Pogrom stałego ładu, pierwszy z Mistrzów w boiu,
Wyrzec się musiał korony.

/: b: Pius VI który w Valence umarł.
/: c:/ W Fontenebleau

Duma za tyle obelg słuszną wzięła karę,
Aż do dna pić musiała poniżenia czarę.
Idzie z tyłu za pysznym mściwy Wyrok Pański,
Powiedział Mędrzec Pogański /: d :/

Xiąże! odzyskał Święte Kościół przywileie,
Do Praw i Swobód wróciły się Trony:
Popłynęły na Elbę Polaków nadzieie,
Lecz nowe wschodzą od północney strony.
Zwycięzca, Woysko Nasze od losu zdradzone,
Z uymuiącą dobrocią wziął w swoię obronę:
Pochwalił wierność, wytrwałość niezgiętą,
I Naszą Sprawę raczył nazwać świętą.
Dał poznać: „ iż szukaiąc wsparcia u Zachodu,
„ Nie prostą szliśmy drogą po szczęście Narodu,
„ Że Lud z iednego szczepu, dzierżąc Słowian kraje,
„ Maiący wspólny ięzyk, wspólne Obyczaie,
„ Nie różniący się klimatem,
„ Powinien sobie bydź Bratem.„
Czy tak Tytus, co wszystkie dni łaskami znaczył
Zwyciężonym się tłómaczył /: e :/?
Nie wiem iak o tych Bohatyrach trzyma
Paryż i Jerozolima /: f :/?

Można

/: d :/ Sequitur superbos ultor a tergo Deus. — Seneca.
/: e :/ Trochę odmienniey, bo Tytus dobywszy Jerozolimy zgubił mieczem, ogniem i głodem do 1,100,000. płci obojey Żydów na Paschę tam zebranych.
/: f :/ Alexander wszedł do Paryża w postaci Dobroczynnego Bożyszcza, zapominaiąc popełnionych za Dnieprem łotrostw w sposobie więcey niż Barbarzyńskim.

Można poznać z Oycowskich Alexandra czynów,
Że Nas raczył za własnych przysposobić Synów;
Już rzucił wzorem Solona
Przyszłego szczęścia Nasiona.

Wszedł w liczne krajowego gospodarstwa wady,
W mnóstwo sług, nie od służby, więcey od parady,
W Ustawy narzucone Mocnieyszego wpływem,
Pod któremi nie mogło Xięstwo bydź szczęśliwem,
Nie dając w niczem uczuć Zwycięzkiey potęgi,
Oddał Nam ułożenie prawodawczey Xięgi.
Chce Cesarz by się Naród moralnością zdobił,
Bo przez swoią moralność niemoralnych pobił,
A wierny Naywyższemu wszystkich Panów Panu,
Przywraca blask zaćmiony Duchownego Stanu;
Znosi gorszącą nowość, wziętą z zagranicy,
Że Laik dozorował w Chrystusa Winnicy /: g: /.
Ministrowie Ołtarzy, płatni z Dóbr Narodu,
Wystawieni na przykrość zwłoki lub zawodu,
Wróceni do własności przez Naszego Zbawcę,
Nie będą łakomego uymować Dzierżawcę /: h: /;
Wznieść Miasta, szerzyć światło, dźwignąć stan rolniczy,
Tego sobie Wspaniały Alexander życzy. —

Za tak

/: g: / Świecka Osoba mieszaiąca się do Spraw Religiynych.
/: h: / Osoby Duchowne zacząwszy od Naywyższego Stanu, musiały Nad Dzierżawcom z części kompetencyi, cząstkę ustępować.

Za tak wielkie, a nawet przed zasługą dary,
Czegoż wymaga Cesarz? — Serc i dobrey wiary;
Czyż nie wie? że nikt z Władców na Okręgu Ziemi,
Nie może Nas prócz Niego, zrobić szczęśliwemi.

Gdyby Nam szczęście z obcych przychodziło ręku,
Mniey trwałe, mniey dogodne, nie miałoby wdzięku:
Nie są to żadne związki sąsiadować z krajem,
Ludy maią się łączyć mową i zwyczaiem;
Zna Cesarz ile Polak dla Nadziei stracił,
Zna iż to złudzenie wiernością zapłacił.
A gdy pierwszym naszego szczęścia iest narzędziem,
Niech ufa; iż dla Niego żyć, umierać będziem.
Nie możemy zawodnie o tem szczęściu sądzić,
Któżby chciał dla sąsiada obcy Lud urządzić?

Xiążę! pierwszego znaczenia,
Coś różne przeszedł koleie,
Przyimiy w Ustroniu Ciążenia,
Coś lepszego niż nadzieie.

Wpośród Apostolskiey pracy,
Na wielkie patrząc się zmiany,
Obchodzili Cię Polacy
Jaki los Im zachowany.

Każdy sobie przypomina,
Żeś się ieden nie zaślepił,
Gdy Arcy-Biskup z Mechlina
Dla Nas Polskę z gliny lepił.

Dostoyna głowo Senatu,
Pospieszysz na powitania
Cesarskiego Majestatu,
Skoro w Naszych gmachach stanie.

M. Molski

Hymn

Do Świętego Ignacego Loioli

przez Czciciela Cnot Jego.

M. Molskiego.

Założycielu światłego Zakonu!
W poczet Niebianów przyjęty,
Który w przybytku górnego Syonu,
Śpiewasz Święty. Święty, Święty!

Złość, w dwa wieki po Twym zgonie,
Do przewrotnych skłonna czynów,
Widząc cnotę w Twym Zakonie,
Rozproszyła Twoich Synów.

Odniosły tryumf niedowiarków zgraie,
Świat przejął nauki modne,
Wyśmiano wiarę, z wiarą obyczaie,
Jako zmysłom niedogodne.

Krwią Monarchów zlane trony,
Z zaciekłym burzono ludem;
Kościół Chrystusa wstrząśniony
Utrzymał się tylko cudem.

Krajowa młodzież, nadzieja Ojczyzny,
Różna od dawnéy młodzieży,
Zwolna do modnéy przywyka trucizny,
Zgłębia co czcić należy.

Nieskromna

Nie skromna w Bożym kościele,
Śmie szydzić z Pańskiey ofiary,
Któż winien? — Nauczyciele
Bez obyczaiów, bez wiary.

Wielki z pomiędzy sług Boskich Jgnacy!
Twoim cnotom i zasłudze
Winni Hiszpani, Twoi Spół-Rodacy,
Iż zrzucili iarzmo cudze.

Ocaliłeś na północy
Zakonu twoiego plemie,
Oby! przy Twoiey pomocy
Na Polską wróciło ziemię.

Są u Nas drogie Towarzystwa szczątki,
Niechay tylko Pius prawy,
Co dla świętey cierpiał sprawy,
Zwalonym domom raczy dać początki.

Swiat innym tchnąc będzie duchem,
Wiara, światło, obyczaie,
Jednym spoione łańcuchem,
Wzepsute powrócą kraje.

Do

Do
Woyska Narodowego powracaiącego z Francyi

Salve fatis mihi debita tellus,
Vosque ait, o fidi Troja salvete penates,
Hic Domus, hæc patria est.
Virg: En: lib: 7.

przez Marcina Kołowskiego

Już tedy po odbytey wiekopomney pracy,
Na łono własney ziemi wracacie Polacy!
Nie w tey liczbie z iakąście swych Braci żegnali,
Lecz z sławą, z iaką dotąd nigdy nie wracali;
Zwycięzcy tylu trudów i nieszczęść ofiary!
Wy jedni wśrzód przykładu uchybioney wiary
Wytrwali w swey stałości, wierni swey przysiędze!....
W iakieyże dla potomnych umieścić was Księdze?
Nie w tey w którey zebrane wszystkich ludów sprawy,
Nowey dla Was potrzeba, bo dla nowey sławy.
Ah! gdyby czas pogodzić zdołał los uparty,
Dzieła Wasze oddzielne mieć powinny karty;
I gdzież ich śladu nie masz? w naydalszey krainie
Męztwem, lub mężnym zgonem wszędy Polak słynie,
I choć tylko za błyskiem swey nadziei gonił,
Już przez to własney sprawy do ostatka bronił.

Witaycie wpośrzód długo stęskniony rodziny!
Drogie dla niey ah! drogie są wasze wawrzyny;
Gdy owoc prac tych świetnych podzielacie z Nami,
Łzy radości ze smutku mieszaią się łzami,

Daruycie

Daruycie im, to matki co z Oycami płaczą,
Bo wśród Was spodziewanych Synów nie zobaczą;
Krewni to, Przyiaciele, Bracia, Siostry, Żony
Którym zgon drogich serca, iuż dziś obiawiony;
Łzy to wreszcie Narodu, co płyną na nowo
Widząc Was wracaiących z ofiarą grobową,
Przenosicie ią z obcey na swą własną ziemię,
By Jey oddać ostatnie królów zgasłe plemię. —
Ten krok smutny, te w czarney krepie [illegible] znaki,
Wóz żałoby otoczon smutnemi orszaki,
Którym ponura cichość i skromność przywodzi,
I Mars na czole, a oko we łzach wdzięczności brodzi,
Świadczą, iż drogie Wodza zwłoki prowadzicie,
Którego zgon chwalebny iak chwalebne życie;
Dowiódł nieraz w nayświętszey, bo Narodu, sprawie,
Jak wiele iemu sława, on winien był sławie,
I gdy ta laurów tyle iuż nie wystarczała,
Ostatni nayświetnieyszy w śmierci zgotowała.
Szczycić się będzie Lipsko tem męztwem i zgonem,
Tam legł Polak, lub przeżył życiem nieskażonem;
Pomścił się śmierci Wodza stałości przykładem,
Posłuszny Jego sławie poszedł za iey śladem. —
Któż Wam wydrzeć potrafi ten zarobek drogi,
Któremu świadczą ludy, mocarze i Bogi.

— Chyba

Chyba iuż przeznaczeniem, była wieczna ozwała
Ludy, Mocarze, Bogi przeciw sobie miała;
Lecz może los zawistny znieść nadziei prawo,
Czas nie da dotknąć sławy, zadziwicie sławą. —

Gdy dziś iednak na ziemi swych przodków stawacie
Raz ieszcze za swe prace nadzieię składacie.
Ten który późnym wiekom zwycięztw przykład daie,
Którego Żołnierz Polski opieki doznaie,
Który sam tylko może losy iego zmienić,
Sam go potrafi uiąć i męstwa ocenić;
Nie dopuści, gdy inne wzrost biorą narody,
By Polak odmówione miał być i swobody. —
Witaycie z tą nadzieią, z tym darem pokoiu,!
Spoczywaycie po pracy, po tak świętym znoiu;
Ach iesli bydź Narodem chwili dożyiemy,
Wamcię Bracia za Męztwo, wam winni będziemy:
Wtedy iuż sławy waszey spełnią się ostatki,
Wy szczęśliwi swém Dziełem, życiem własney Matki.

Vers

Vers sur la mort du Prince Joseph Poniatowski 509.
Maréchal de l'Empire Français, Général en Chef
de l'Armée Polonaise, Chevalier de divers Ordres. &c. &c.

Eh quoi! c'en est donc fait, Poniatowski n'est plus.
Le Nom de ce grand homme, et ses rares vertus
Illustrant à jamais les fastes de l'histoire,
Iront, malgré l'envie, au Temple de mémoire....
Poniatowski fut bon, il fut juste et vaillant,
Sensible, généreux, dans le malheur constant;
Il aima sa patrie, il a tout fait pour elle,
Guerriers pleurez sa mort si glorieuse et si belle.
Partisan de la paix, intrépide aux combats,
Il fut l'ami du peuple et père du soldat;
Dans le plus grand danger, près de perdre la vie,
Il adressa ces mots au Dieu de sa Patrie:
„Toi! qui des Polonais me confia les destins,
„J'ai rempli mon devoir, le reste est dans tes mains."
Pour chanter ce héros, ce prince magnanime,
En vain ma foible voix avec zèle s'anime,
En vain de ses exploits mon débile pinceau
Voudrait tracer ici le fidèle Tableau.
Abandonnons ce soin à ces Poetes habiles
Marchant sur les traces des Boileaux et Virgiles,

D'avoir

D'avoir leurs grands talens je n'ai la vanité,
Mon héros seul a droit à l'immortalité;
A faire une Epitaphe, hélas! au plus j'aspire
Au pied de son tombeau que ne puis-je inscrire:=

Ci-gît Poniatowski, mort aux champs de l'honneur.
De servir à sa Patrie il fit tout son bonheur;
Passant, qui lis ces vers, s'ils ont pour toi des charmes,
Ecoute la Nature, et répands quelques larmes.

Do Przyjaciela
z powodu przesłania Wierszy, przez Molskiego
do Arcy-Biskupa Raczyńskiego w dzień Jego Imienin.

Obacz Wiersze na karcie 498. i 504.

Kto tak siebie iak on kocha
Oszustem zrobi Enocha,
I szalbierzem Eliasza
Jak on zrobił z Eneasza.
Za Talarka i Dukata
Chwali Żyda i Prałata;
Nie żałuie swego pióra,
Gani Szkoły, szpeci Biura.

Kto

Kto tak czyste ma dochody
Musi gwałtem pisać ody.
Gotów wskrzesić nam Upiora
Kiedy znaydzie Amatora;
Gdy grosz chapnie, cóż mu szkodzi
Że głupstwo z głupstwa zrodzi?
Ledwie Papież w Rzym się wrócił,
Patrz iak prędko się nawrócił,
Iuż Lojoli wita dzieci
Z odą swoią do nich leci /: a :/:
I nie został oszukany
W dobrym celu wziął kubany. —
Szczęściem że iuż August mija,
Spać się kładzie każda żmija,
Możeż uśnie nasz Padalec
Co mistyczny śpiewał palec /: b :/
Wartoż było byłe brudy
Świecić się między ludy?
Zamiast czyścić obyczaie
Sam zgorszenie młodym daie,

Jeszcze

/: a :/ Obacz Hymn do Sᵒ Ignacego Loioli przez Molskiego pisany na karcie 504.
/: b :/ Wiersze przez tegoż w Mcu Czerwcu wyszłe o dwudziestym pierwszym palcu Generała Dąbrowskiego.

Jeszcze pragnie ztąd Pochwały
Nasz Apostoł oświecały.
Nie bywało to przed laty,
Prawda, płacono Dukaty
Za Apolla piękne płody,
Nie za fraszki, miałkie ody:
Lecz się w Swiecie wszystko mieni,
Za potrzebą i uczeni,
Pragną zmiany tey Biskupi,
Bo świat dobry kiedy głupi;
Chcąc uniknąć złych potwarzy
Polskich trzeba za pisarzy;
Więc Nasz Febus ztąd korzysta,
Jak z Wieczora Bandurzysta,
Spiewa, plecie i dziwaczy,
Z każdą plotką to inaczey.

Wiersz

Wiersz
do Jaśnie Oświeconego Xięcia Adama Czartoryskiego
z okazyi Projektu do nowego Rządu.

Przebóg żywy! co się dzieie?
Trzeci Autor iuż szaleie,
A to ieszcze ów Kancista,
Kara Boska oczewista!
Że ktoś ogłupiał w Krakowie,
To wybaczem słabey głowie;
Że się nie raz spodlił Molski,
To nie krzywdzi ieszcze Polski.
Ale gdy Stróż niegdyś prawny,
Wykładem systemów sławny,
Wielbiciel Chrystianizmu
Dopuszcza się egoizmu;
Gdy posłaniec do Zachodu,
Nie proszony od Narodu,
Moralista zawołany
Dla Chłopków kuie kaydany;
Gdy w projektów wielkiey kuźni
Prawa ludzkie, boskie bluźni,
I dla iednego Magnata
Zapiera się w Chłopku Brata;

Gdy

Gdy Rząd burzy, nowy stwarza
W duchu Jego Kommissarza,
A wolność u Nas Bretonów
Zasadza na czci Zakonów:
Możeż ścierpieć Naród cały
Zawrót głowy tak zuchwały?
Małoż Elster, Berezina,
Trzebaż głupców pół tuzina?
Dzięki Tobie o Adamie
Co uznaiesz Brata w Chamie,
Żeś nam przybył do Stolicy,
I zaprzeczasz tey Oślicy
Która rycząc tchem Balama,
Nie iak zwykła z siebie sama,
Trąbiła to z całey mocy
Za głos Anioła z Północy.
Lepszy Błaznacz losów pana
Spraw, niech Oyczyzna stroskana
Z Mica piekielne zasady
Przyczynę pierwszey zagłady.
Że Rzym w stare dmucha dudy,
Że Hiszpanów próżne trudy,

Że

Że Francuzom zwiędły wieńce,
Że ktoś wskrzesza protempieńce /: a :/.
Maż dlatego i Sarmata
Gnębić znowu swego Brata?
Ma dla szału albo mody
Głupieć z innemi Narody?
Niech sobie Włoch iak chce śpiewa;
Niech Ferdynand łby urywa,
Niech swe Zbawce i Rycerze
Pali w ogniu iak kacerze:
My się śmieiemy, albo płaczemy,
Lecz gdy nie graią, nie skaczemy.
Gdy zagraią, a wesoło,
Póydziem chętnie w Polskie koło:
Jeśli w niesmak, nie wspaniale,
Nie podniesiem nogi wcale.
Kto chce z obcym Muzykantem
Uprzedzać Polskim dyszkantem,
Niechże nie tak ton podaie,
Jak Niedźwiedziom w szałamaie,

Bo

/: a :/ Zakon Jezuitów.

Bo kto wielu rani uszy,
Ręce zamiast nóg poruszy.
O nieszczęsny Kalasanty /: b: /
Cóż Cię miesza z Muzykanty?
Tyż za pańskiego Bażanta
Śmiesz znieważać cienie Kanta?
Czem zgrzeszyły niższe stany
Żeby wracać im Tyrany?
Czy pamiętne krzywd niewoli,
Dopuściły się swawoli?
Czyli w ciężkiey Marsa wrzawie
Uchybiły w iakiey sprawie?
Świadkiem Pola Europy
Jak się biły Polskie Chłopy;
Poświadczą Miastom mogiły
Jak ze Szlachtą krew szczyły.
Kto Trupie kości rozróżni
Ten niech u Nas równość bluźni.
Nie zasad Nam starych trzeba
Które były karą nieba, Ale

/: b: / Kalasanty Szaniawski.

Ale bytu spokoiu
Na ołtarzie tez i zwoju,
A w nim Króla z ostrogami,
Daley – Ministrów z głowami,
Daley – wiesz sam lepiey Xiążę
Co Ludzi nayściśley wiąże,
Co Narodom moc nadaie,
Co naprawia Obyczaie;
Lecz to robią nie klasztory
Niech ie mnożą inne Dwory.
Duchownych u Nas nie mało,
Byle im funduszów stało,
Dosyć Biskupów, Prałatów,
Lecz szczupły Dom Waryatów –

Oda

Na przybycie Woyska Polskiego
Dnia 8go Września 1814. przez Pułkownika Morawskiego.

Eh! ne voyez vous pas la Gloire
Qui jusqu'au temple de mémoire
Leur trace un lumineux sentier.
Lebrun.

Precz ztąd! wieszczami nazwana niegodnie
Spodlonego Parnasu tłuszczo naiemnicza,

Co laurem

Co laurem cnoty, czarne stroisz zbrodnie,
Precz z możnych oblicza!
Nie do ciebie należy sławić ich przymioty,
Nie wytrzymasz blasku cnoty,
Oko twoie nie dosięże
Tey górney sławy leżącey przed niemi
Bóstwa! co rodu mego nie ugięte męże
Głosi z tryumfem po Sobieskich ziemi!
I z tak krwawego tylu klęsk zawodu
W nieznanym dzieciom zaszczycie
Rokuiąc oyczyzny życie
Do Królów Polskich prowadzi ich grodu!
Precz więc haniebne pochlebce
Polak podłe karki depce,
I z ust skalanych nie pragnie zaszczytów; —
Lecz wy godnieysi Wieszczowie Lechitów,
Wy prawi, mędrze, coście każdey dobie
W tryumfie, niedoli,
A nawet w więzach niewoli
Zawsze równi byli sobie,
Nigdy nie zbledli, nie drżeli przed nikiem.
Wy im z lutniami zastępuiecie w ręku
I w oyczystym dźwięku
Przemówcie Bogów ięzykiem!
Ja sam zbyt chciwy udziału ich chwały
Równie iak oni śmiały,

Nie

Niepomny losu Ikara
Póydę za Orłem Pindara
Samego słońca doścignąć
I tam wstawiaiąc Braci moich dzielność,
Sławy oyczystey nowy kolos dźwignąć,
Dla nich i dla mnie zdobyć nieśmiertelność!
Nic mię nie zwróci, nie zatrzyma w drodze
Póki zwycięzca nie stanę u góry,
Z odgłosem gromów lutnią moią zgodzę,
I przez ryczące przebiwszy się chmury
W pośrzód miliona światów:
Przy starym Lecha imieniu,
Na wielkim Niebios sklepieniu
Zapiszę czyny Sarmatów.
Niech ie z zdumieniem wiek po wieku czyta,
Niech na ich widok czarna zawiść zgrzyta,
A pomnąc czém był Polak dla Oyczyzny
Czego z pewnością ieszcze po nim czeka,
Niechay swe własne pożera trucizny
I w głąb Tartaru ucieka.

Ach! któryż przedmiot godnieyszym iest chwały,
Z równych godnieyszy pomników,
Którychże to woiowników
Przeciwne słonie laurami zwieńczały?
Kiedyż z podobney wyprawy
Z równych nieszczęść, z równey sławy,
Wracały dzielne szyki i Rzymian i Greków?
Próżno uciekam do przeszłości łona Próżno

Próżno po Oceanie wieków
W pioronowym pędzie leci myśl zdumiona,
Nigdzie podobna chwała nie iaśnieie,
Milczą Marmury, Homery i Dzieie!
Piekielne ognie rozniosłszy po globie
Żądza niezgody wzburzyła świat cały,
Ludy nieznane sobie
Naprzeciw sobie powstały.
Gorcie męztwo, i wściekłość się pieni
Dalekie Tagu i Azyi męże
Zbóycze na siebie podnoszą oręże
Wzaiemnie sobą rozżywieni!...
Daremne czucia.. Słyszę głos Bellony
I iuż się starli, iuż się we krwi nurzą,
Walczą, padaią narody i trony
I świat cały iedną burzą—
Tak, gdy licznemi pioruny ciężarne
Dwie nawałnice czarne
Silny Akwilon zetrze,
Soty grzmi, ryczy wzburzone powietrze
Dopóki gromów w wrzącym starczy tonie,
I burza burzy nie schłonie.—

Bracia! byliście wtey nieszczęść powodzi
Poznał świat mężnych i sam Mars się zdumiał,
Sławny, kto iak wy, przezmagać ią umiał,
Sławnieyszy kto z niey podobnie wychodzi.

Żadna

Żadna potęga, mimo ciężkie ciosy,
Dzielności Waszey przełamać nie mogła
Bity wniż wściekłe żywioły i losy,
Żywioły, losy, przezmogła. —

Daremnie późniey zwycięztwo się zmyla
Olbrzymia przemoc wysiła,
Daremnie świat żołnierza
Wnieziomne Lechy uderza
Pomnąc, że prawych żaden los nie zmęka,
Żaden z Was z światem walczyć się nie lęka.
Równie iak niegdyś ów Ajax niezgięty
Kiedy mrożąc Greki szerzył boy zacięty,
A nagle zrzucone z góry
Zewsząd go czarne otoczyły chmury:
On iednak nie chciał mężkiey cofnąć nogi,
Jeszcze na nowe boie się zdobywał
I ieszcze na plac wyzywał
Troię, pioruny i Bogi. —

Ale gdzież błędnym zboczyłem zawodem
Was że to równam z Ulissesa rodem?
Gdzież Wasze z nim równe łzy wyciska!
Polak nie zburzał Narodów i Tronów
Nie szukał Ilionów
Własne podnosząc zwaliska. —

Bronić

Bronić Oyczyzny, bronić Oyców sławy
Zrzucać iarzmo niewolnicze,
Te były wasze wyprawy,
Jedyne laury, zdobycze.

Nowe w Narodach umowy i zdrady
Gwałcą swe własne przymierza, układy,
Wy iedni wierni do ostatniey chwili!
Szeroki przedział Wołgi i Sekwany,
Waszemi groby zasłany,
Zaświadczy Wiekom czém Polacy byli.
Dlatego hołd ten każdy z was odbiera,
Cały ród Lecha z laurami powstaie,
Europa poklask daie
I Bóg iuż nawet przychylniey spoziera.

Pogrzeb
JO Xięcia Józefa Poniatowskiego
Ministra Woyny, Naczelnego Dowódzcy Woysk Polskich, Marszałka Państwa Francuzkiego, Wielu Orderów Kawalera.

Pienie Żałobne. przez JW. Niemcewicza.

Z pomiędzy boiów i grodów ognistych
Wierna swey sprawie, nieodstępna znaków,
Szła wolnym krokiem do siedlisk oyczystych
Garstka Polaków.

Skoro

Skoro lud postrzegł iak wzdęte wiatrami
Białe z czerwonemi proporce migaią,
Wstrząsło się Miasto radości głosami:
Nasi wracaią!

Nie długa radość; każdy pyta chciwie
Kędyż iest Wódz Nasz dzielny, okazały,
Co Nam tak długo przywodził szczęśliwie
Na polu chwały.

Już go nie widać na czele tych szyków
Których był niegdyś duszą i ozdobą,
Okryte Orły, zbroie wojowników
Czarną żałobą.

Już go nie widać wpośrzód hufców dzielnych
Gdzież iest... czy słyszysz płacz i żal głęboki?
Patrzay złożone na marach śmiertelnych
Rycerza zwłoki.

Te mary, ten wóz, spoczynek po znoiu,
Lud go ze łzami otacza rzewnemi,
Ciągną go wierni Towarzysze boiu
Piersi własnemi.

Idzie za Trumną koń iego waleczny
Z schyloną głową, czarną niosąc zbroię,
Idź koniu smutnie, iuż Pan Twóy bespieczny
Zamknął dni swoie.

Żałośne

Żałosne Trąby, wy Flety płaczliwe,
Wy chwieiących się Orłów srebrne dźwięki,
Umilczcie; ranią piersi moie tkliwe
Te smutne jęki.

Patrz przed Swiątynią przy światłach gasnących
Porywa z Wozu Młodzież ciężar drogi,
I wnosi wpośród grzmotu dział biiących
W wieczności progi.

Modły Kapłanów, Braci Twoich łkania
Wznoszą się tam gdzie mieszka Bóg przedwieczny;
Ach przyjm ostatnie te ich pożegnania
Wodzu waleczny.

Dzieliłeś z nami ciężkie utrapienia,
Wielkie ofiary, okropne przygody,
I zamiast słodkich nadziei ziszczenia,
Gorzkie zawody.

Tulmy łzy Nasze, iuż iesteś szczęśliwy,
Kto za Oyczyznę walczył, poległ śmiały,
Już temu wieniec dał Bóg sprawiedliwy
Wieczystey chwały.

Wdzięczni

Wdzięczni ziomkowie ceniąc zgon i życie
Nie dadzą wiekom zatrzeć Twoich czynów,
Wzniosąc grób pyszny, zawieszą na szczycie
Wieniec wawrzynów.

Wyryią na nim iak w ostatniey toni
Śmierć nad nadzieie przenosząc zgubione,
Runąłeś z koniem i z Orężem w dłoni
W nurty spienione.

Posąg Twóy będzie lud otaczał mnogi,
Ten Napis twarde zachowaią głazy:
„Tu leży Rycerz co walczył bez trwogi
„I żył bez skazy." —

Tam Żołnierz pełen rycerskiey ochoty
Zaostrzy Oręż o Twe zbroie lśniące
Pewien, że przez to nabywszy Twey mocy
Zwalczy tysiące.

Na Obchód

Na Obchód Imienin
Nayiaśnieyszego Alexandra Pawłowicza,
Imperatora Wszech Rossyi.

Dnia 30. Sierpnia / 11. Września 1814. Roku.

przez Molskiego.

Pacem armatus amavit.
Lucanus.

Ustąpcie smutki, w dniu Wielkiey Rocznicy,
Nie maią żale mieysca w tey Stolicy,
W Swiątyniach Boga niech dziś wszystkie Stany
Daią Cześć Panu nad Pany.

Niech Rossyanin z Polakiem,
Dwa pobratymskie Narody,
Wspólney wesołości znakiem
Przeszlą z nad Wisły Hołd w Cesarskie grody.

Niech wolny Zachód, Południe z Północą,
Wzniesą Temu Ołtarz chwały,
Który za Niebios pomocą,
Oswobodziwszy ląd stały
Ukończył klęski morderczego boiu
Przez dobrodzieystwo pokoiu.

Jeżeli

Jeżeli Cnota świetniey w nieszczęściu iaśnieie,
Rodacy! mógł się Świat przekonać o tém,
Że wierność iest dziedzicznym Polaka przymiotem,
Ostatnie tego nie zaprzeczą dzieie
Wdzięczność iest cnotą wierności ozdobą,
Złączmy ie na zawsze z sobą.

Niech będą naszéy obecne pamięci
Dobroczynnego Alexandra chęci,
Których przy wstępie na tron pierwsze dał zadatki
Zasiadłszy w Bostwa postaci,
Uwolnił z głębi Kamczatki
Dawnych Jeńców, Naszych braci /: a :/

Postępuiąc z krajowcem iak Oyciec łaskawy,
Przebaczył uczestnikom iedney z Nami sprawy.
Kiedy zmienną wypadków woiennych koleią
Woysko Polskie musiało rozstać się z nadzieią;
Patrzał Żołnierz zbliżony do stanu rozpaczy
Kto iemu z Trzech Mocarzy, rękę podać raczy. —

Alexander

/:a:/ Ukaz N. Alexandra w Roku 1804. do Tobolskiego i Irkutckiego Gubernatora Selifonta przepisuiący porządek przewiezienia uwolnionych Jeńców na koszt Skarbu Cesarskiego.

Alexander na Czele zwycięzkiey potęgi,
Z dobrocią przyiął, wolnych od pierwszey przysięgi,
Rzekł im: „Wracaycie z bronią do Oyczystey Ziemi,„
A w Wodzu nayygodnieyszym dowodzić Mężnemi
Dał Cesarzy Potomka i Brata i Syna
Walecznego Konstantyna.

Dla zachowania drogiey w Oyczyznie pamiątki,
Woiownika pod obcem złożonego Niebem,
Dozwolił Nam szanowne zebrać Jego szczątki,
I godnym Bohatyra uczcić ie pogrzebem.
Korzystaliśmy z Cesarskiego względu,
Przez dopełnienie świętego obrzędu.

Pod okiem Naczelnego Woysk Rossyiskich Męża /:b:/
Zdało się, iż dwa Woyska są Braćmi Oręża,
Wzwyczaiony do sławy prowadzić swe roty,
Uczcił, niegdyś Rywala, woienne przymioty.
Uświetniły Dzień Żałoby
Rząd składaiące Osoby,
Których złączona z Cnotą i z Rozsądkiem władza,
Złe oddala, lub zmnieysza, albo ie osładza.

Wszystkie

/:b:/ JW. Hrabia Barclay de Tolli, Feldmarszałek.

Wszystkie łaski Cesarza uważane razem,
Ta chęć Jego wiązania Narodu z Narodem,
Nietylko piękney duszy są obrazem,
Ale głębokiey Mądrości dowodem.

Dawnieyszych polityka nie miała w widoku,
Jak rzucać Jabłkiem niezgody;
Alexander słuchaiąc Minerwy wyroku,
Przybliża Bratnie Narody.
Zadawnionych niechęci wyplenił zasiewy
I wraz zniknął wstręt od Newy.

Za widoczne Oycowskiey opieki znamiona,
Niechay Mu wiernie służą, Mars, Szczęście i Zdrowie;
Niech w swoych celach życzenia Naszego dokona
Na bliskiey w Wiedniu Umowie.
Szczęśliwe wtedy będą skutki Jego pracy,
Szczęśliwi Rossyanie, a przy nich Polacy.

Do
Jego Cesarzowiczowskiey Mości Konstantyna Pawłowicza
Wielkiego Xiążęcia Rossyi
Naywyższego Dowódzcy Woyska Polskiego
Na przyiazd do Warszawy dnia 14/26 Września 1814. Roku

przez Molskiego.

Ceux qui font des heureux sont les vrais Conquerans.
Voltaire.

O!

Wielki Gościu! któreż Cię sprowadzaią Bogi,
W kraynę Nadwiślańską od brzegów Ładogi?
Ledwieś ukończył świetne nad Sekwaną boie,
Chcesz widzieć z dawnych Sławian nowe Dziatki swoie.
Witamy Cię iak Wodza, Zastępcę i Brata
Monarchy, co naypierwszy zgromił Gromców świata.
Tobie Mars pokazuiąc Dzieł Rycerskich wzory,
Usposabiał do przyszłey Cesarstwa podpory.
Duchem Jego natchniony, wszedłeś na plac Sławy,
Widziały Cię Szwaycary, Włochy i Morawy /:a:/
Alpów szczyty przebyłeś, Annibala śladem,
I z krwią zimną Most Diabli pod kartaczy gradem /:b:/
Powiodło się nabyte doświadczenie z młodu,
W woynie skończoney z chwałą Rossyan Narodu. —

Iak

/:a:/ w Roku 1805.
/:b:/ w Roku 1799. le Pont du Diable en Suisse.

Tak Piotr Wielki, zebrane pomiędzy obcemi
Kunszta, Przemysł, Nauki, do swey przeniósł ziemi.
Tey prawdy Ferneyskiego Mędrca głos dowodzi,
„Dzisiay /: rzekł :/ do Nas światło z Północy przychodzi„ /: c :/
To światło z męztwem spólne, podwoynemi siły
Ludom i Tronom groźną potęgę zwaliły.

Stałości Alexandra należą się dzięki,
Długo czekany pokóy mamy z Jego ręki.
Wszędzie go szukał z bronią, nie wypoczął sobie,
Aż zdobyty podpisał nad Burbonów grobie.
Nie mógł wspanialey użyć sił swoich ogromu,
Jak wracaiąc dziedzictwo, Potomkom ich Domu.
Tak wielki Alexander postąpił w Sydonie,
Tak osadził Augusta Piotr Wielki na Tronie.

Ktoż tey ważney i nagley był narzędziem zmiany?
Wędrowcy, pierwsi w dzieiach, z Moskwy do Sekwany,
Innych Oręż wchodzący w uczestnictwo sławy,
Przyłączył się po klęskach Zadnieprskiey wyprawy.

Xiąże! Ofiarą życia i zwalczeniem trudów
Zasłużyłeś na wdzięczność Monarchów i Ludów.
Pokrewnych Czechów Ziemia, Bóy pod Kulmem krwawy,
Ren, Sekwana, pomnikiem Twoiey będą sławy.
Pomagaiąc zamiarom wspaniałego Brata,
Należysz do Tryumfu wielkiey sprawy świata,
Tu cnota spólnie z męztwem wszystkie zniosła tamy,
Na ich głos Paryż zbroyny otworzył wam Bramy.　Wchodziliście

/: c :/ C'est du Nord aujourd'hui que nous vient la lumière.
Voltaire Epître à S. M. l'Impératrice de toutes les Russies.

Wchodziliście bez zemsty, wpośrzód broni szczęku,
Przy Oliwney gałązce, miecz trzymaiąc w ręku.
Dwoch z tego rodu gości Paryż nam wylicza,
Po Wielkim Piotrze widział Pawła Petrowicza /: d: /:
Lecz w tym się pobyt ieden od drugiego różni,
Byliście iak Zwycięzcy, Sami iak podróżni.
Tamto Północny Traian po zaciętym boiu,
Z korzyścią dla ludzkości dobił się pokoiu;
Narody do prawego wracaią się Rządu,
I nasza Łódź po burzach zawiia do lądu. —

Xiąże! czyią bydź mamy dźwignieni prawicą,
Iuż dzisiay z wielu względów nie iest taiemnicą.
Na świętey Alexandra polegamy wierze,
Słowa Jego są trwalsze nad innych przymierze,
Zna, iż bliski Zwyczaiem, mową i klimatem,
Polak tylko bydź może Rossyana Bratem.
Pod tak dzielną Opieką, w iedności z Północą,
Będziem rządni, szczęśliwi, mocni Jego mocą. —

Europa uprzedzona fałszami Pisarzy,
Nie dobrze Nas sądziła, sądząc z ich potwarzy.
Poszliśmy za omylnych nadziei przewodnią,
Ale błąd zwiedzionego, nie może bydź zbrodnią.
Naśladowcy Polaków Niemcy i Hiszpanie,
Cóż na widoku mieli? Bytu odzyskanie. —

Wielki Xiąże! Dzień Twego do Stolicy wchodu,
Niech będzie zapisanym w Rocznikach Narodu,
Upamiątka wspaniałey nad Woyskiem Opieki
I w Rocznikach i w Sercach zostanie na wieki. —

/: d: /: Paweł I. w Roku 1784. był w Paryżu pod Imieniem Comte du Nord.

Seriarz — 533

	Karta
Oddalenie się Literata z Warszawy	1.
Daniel Kalwinski na skassowanie Jezuitow	9.
Słowik	15.
Głuszec Włoski	31.
Stance do Generałowy Wittowy	34.
Frank Centkowany	36.
Odpis na ton	36.
Bayka dwoch Kotow	37.
Do Polakow	40.
Odpis na ton	44.
List Sołtana do kozakow	47.
Odpis tychże	47.
Do Xiędza Łuskiny z okazyi Gazety	48.
Na śmierć Mokronowskiego	53.
Epitalamion na slub Radziwiłła	54.
Odpis na tenże	60.
O Rewolucyi Francuskiey	64.
Rada partyzantow Branickiego	65.
Do powszechnosci	66.
Na tłomaczenie się Branickiego w Sądzie Seymu	66.
Bayka mąż y Żona	67.
Nadgrobek Ponińskiego	68.
Do Kasztelana Jezierskiego	69.
Cecha Suchodolskiego	70.
Intryga Seymowa	70.
Do Sądu Seymowego	70.
Spowiedź młodego	73.
Prawdziwy wizerunek Branickiego	74.
Branicki do swych Apostołow	76.
Odpis od Kasztelana Jezierskiego	78.
Do Kasztelana Jezierskiego	79.
Doniesienie	89
Do moich wspołziomkow	89.
Do Autora tey odezwy	93.
Kopia listu z Warszawy	93.

	Karta
Pieśń na Foxhall	103.
Reflexia dla Suchorzewskiego	104.
Uwagi Branickiego po głosie Butrymowicza	105.
Do Sądu Seymowego	109.
Napis pod Statuą Suchodolskiego	110.
Przedmowa do Turskiego	111.
Joannes Sarcasmus przeciw Sukcessyi	111.
Zrodło niezgody	114.
Obraz Biskupa Kossakowskiego	116.
Sen do Xcia Czartoryskiego	119.
Do Krola	120.
X. Spiridion Kapucyn do Marszałł Potockiego	121.
Do Fiakrow	124.
Walewski Wda Sieradzki do Branickiego	125.
Do Krola y Narodu	129.
Nouvelle forme du gouvernement	133.
Suplika do Xiężny Woiewodzicowy	135.
Zgłoszenie się do Branickiego	136.
Na poiedynek Leszczyńskiego y Grabowskiego	138.
Na przypadek batogow	139.
Do Turskiego od psa Xa Kołłontaia	140.
Proroctwo dla Suchorzewskiego	142.
Głos poczciwego do poczciwych	144.
Do Szczesnego Potockiego	148.
Do Krola przystępuiącego do Targowicy	150.
Nadgrobek Rady Nieustaiącey	150.
Hymn des Marselois	151.
Do Konfederacyi Targowickiey	153.
Młodzież do dobrych Polek	154.
Obrona Woyska Moskiewskiego	161.
List Xcia Jozefa Poniatowskiego do Woyska	167.
List tegoż do Ozarowskiego	169.
Odpowiedź Żołnierza na odezwę Szczesnego	171.
List Xcia Jozefa Poniatowskiego do Szczęsnego	178.
Do Szczesnego Potockiego	182.
Do zmieszonych Jezuitow	182.

535

	Karta
De Varsavia Luisburgi nomine donanda	186.
Nadgrobki Alexandrowicza	186.
Nadgrobek Generała Zaiączka wymazane, iako potwarz bezecna	187.
Żal Polaków po śmierci Katarzyny II.	187.
Do Potockiego od Polaków w Karlsbad	189.
Do Xcia Kazimierza Lubomirskiego w dzień Imienin	190
Do Polaków z okazyi śmierci Ludwika XVI.	191.
Żołnierz do Szczesnego Potockiego	194.
Do Bufcia	194.
Wiosna	202.
Do Teressy Kicki reprezentuiącey Nadzieię	206.
Portrety Pięciu Elżbiet	207.
Życie ludzkie	209.
Żuid proguo	209.
Nienadto	210.
Jezuita do Reformata	213.
Odpowiedź Reformata	213.
Na Karuzel w Łazienkach	214.
Bayka Lew Stary	214.
Pożegnanie Kur	215.
Nadgrobek konfederacyi Targowickiey	217.
Zaciężił do Bielawskiego	218.
Odciążił do Niemcewicza	219.
Abdykacia Króla Stanisława Augusta	220.
Sąd Appolina	223.
Do Oratorów Poznańskich	228.
Prawdziwa Nauka	232.
Un pere à son fils	236.
Do Partyzantów Grodzieńskich	239.
Himne à la liberté	241.
List Obywatelski z okazyi listu Zgielstrôma	243.
Do Kabla Censora Gazety Warszawskiey	245.
Nadgrobek Stanisława Augusta	246.
Zgon Hetmana Branickiego	247.
Na Sessyą Seymową 7. Listopada 1778.	250.
Na nowy Rok do Oyczyzny 1792.	252.
Odpis na to	253.

Karta

Napis w Łobrowie 1787. — 255.
Przepowiedzenie na rok 1788. — 257.
Do osłów — 258.
Oda do Polaków — 260.
Do Stanisława Potockiego — 272.
Natłomaczenie Tragedyi Fenelona — 273.
Natłomaczenie tragedyi Zairy — 273.
Urywek z Goldschmita — 273.
Żal Sarmaty nad grobem Zygmunta Augusta — 274.
Powieść o rzadkim przypadku — 276.
Wiard do Warszawy Szydłowskiego Kasztell Żarnow — 277.
Doniesienie przyiacielowi — 279.
Rozwod — 281.
Przypadek — 283.
Na slub Xcia Sanguszki z Gocką — 285.
Szycerz — 286
Odpowiedz — 286.
Droga do Kochania — 287.
Do krytykuiącego Komedią Powrot Posła — 288.
Odpowiedz prosta — 288
Kontent z siebie — 288.
Do Xdza Albertrandego Karzącego przeciw Powstaniu — 289.
Na Nabozeństwo w rocznicę 9. Maja 1795. — 291.
Pozytek z Ciołków — 293.
Do Marszałka Raczyńskiego — 296.
Do Niemcewicza w Ameryce — 301.
Do Kościuszki — 303.
Na przypadek Borzęckiego — 304
Zagadki Xże Prymas — 305.
〃 〃 Hetman Branicki — 305.
〃 〃 Grocholski Kaszll Braclaw — 305.
〃 〃 Małachowski Marszałł Seymu — 305.
〃 〃 Xiężna Sapieżyna — 306.
〃 〃 Xiężna Czartoryska — 306.
〃 〃 Pani Krakowska — 306.
〃 〃 Generałowa Wittowa — 306.
〃 〃 Oborska Kaszll Ciechanow — 306.

29

Karta

537.

Zgadki — Zybergowa Wdzina Brzeska Litt — — — — 307.
" " Rudnicka Kassierowa — — — — — — 307.
" " Kossowska Podskarbina — — — — — — 307.
" " Swiętosławski Poseł Woł — — — — — 307.
Stanisław Potocki — — — — — — 307.
Do Stanisława Potockiego — — — — — — 308.
Obrona tegoż — — — — — — — — — 308.
Dwowiersz do tegoż — — — — — — — — 308.
Do Benedykta Hulewicza — — — — — — — 309.
Trzy biedy — — — — — — — — — — — 312.
Xiądz Anastazy — — — — — — — — — 312.
Uleczenie z Grecoura — — — — — — — — 313.
Swiątynia Pryapa — — — — — — — — — 314.
Ma Pan rozum — — — — — — — — — — 316.
Do Xcia Adama Czartoryskiego — — — — — — 318.
Na mniemany bunt Warszawy — — — — — — 320.
Przypadek starszey siostry — — — — — — 321.
Ode à Priape — — — — — — — — — — 325.
Taz po Polsku — — — — — — — — — 331.
Powinszowanie Imienin Kazimierzowi — — — — 339.
Droga do Kochania — — — — — — — — — 342.
Bayka wrobel — — — — — — — — — — 343.
Kosciół Pryapa — — — — — — — — — 344.
Polak do Niemcow — — — — — — — — — 348.
Nadgrobki Stanisława Augusta — — — — — — 348
Bukiet — p: Niemcewicza do N. Teresy Kickiey. — 349.
Kolenda na R. 1800. — — — — — — — — 350.
Do niektorych z nowego zaciągu — — — — — 354.
Odpis Bielawskiego do Niemcewicza — — — — 355.
Do Tragedyi Horaciuszow — — — — — — — 358.
Na smierć Jozefa Szymanowskiego — — — — — 360.
Niemcewicz do Bielawskiego — — — — — — 360.
Pan Podczaszyc Oda — — — — — — — — 361.
Nadgrobek młodzieńca — — — — — — — 364.
Prima Aprilis — — — — — — — — — — 365.
Na slub Mniszcha z Zamoyską — — — — — 365.
Biskup in partibus — — — — — — — — 366.
Spowiedz Dziewki — — — — — — — — — 367.

Lazwod. 337.

Przypadek. 341.

	Karta
Gadka	368.
Zapytanie	368.
Epreuves des Illuminés	369.
Epigramme sur la Statue de Venus,	373.
" " sur une Statue de Niobé	373.
Sur les inspirés	373.
Sur le premier homme	373.
Psalm na Wielki Piątek	374.
Powinszowanie od Teatru na nowy Rok 1800.	376.
Powinszowanie od Tegoż na nowy Rok 1801.	377.
List do Przyiaciela z Warszawy	378.
Treny czyli narzekania Szczesnowe	381.
Napis na tabakierce Juliana Niemcewicza	387.
Z okazyi nowego Cesarstwa Francuskiego	387.
Pociecha mnichom	388.
Na Cesarstwo Bonapartego	388.
Do samego siebie	389.
Na zabitego w poiedynku Szwykowskiego	393.
Do Xa Łuskiny z okazyi gazety Warszaw:	394.
Do Xcia Biskupa Warmińskiego	398.
Fragment biblii Targowickiey	405.
Kontynuacia fragmentu biblii	413.
Himn przy wniesieniu starożytności do Świą: Sybilli	423.
Le Grand Sobieski à Vienne Ode p Neuchateau	426.
Do Xa Łuskiny z okazyi Warszaw: Gazety	430.
Uwagi nad kampanią 1812.	446.
Do Tomasza Wawrzeckiego	454.
Na śmierć Xcia Józefa Poniatowskiego	459.
W dzień imienin Tomasza Wawrzeckiego	465.
Do Adama Bronica w dzień imienin	466.
Do Xa Szczepana Sawickiego	468.
Kolęda Obywatelska na rok 1814.	469.

Karta

W dzień Nowego Roku Ruskiego — — — 479.
Marcinowa Badeniowa do Molskiego — — 483.
Zagadka na Molskiego — — — — — — 483.
Bieńkowski do Molskiego — — — — 484.
Do Antoniego Bienkowskiego na Imieniny 486.
Pan Maciey do Pana Jędrzeja — — — — — 487.
Do Generała Dombrowskiego na powrót z Paryża 493.
Bukiet w dzień Urodzin Gła Dombrowskiego 496.
Do Arcybiskupa Raczyńskiego — — — — 498.
Himn do Sgo Ignacego Loioli — — — — 504.
Do Woyska Narod. powracaiącego z Francyi — — 506.
Vers sur la mort du Prince Poniatowski — — 509.
Do przyiaciela z powodu Wierszy Molsk. do Raczyń. 510.
Do Xcia Adama Czartoryskiego o nowym rządzie 513.
Oda na przybycie do Warszawy Woyska Polskę 517.
Na obchód Imienin Imperatora — — — 526.
Do W. Xcia Konstantego — — — — — — 530.

540.

Karta

Karta

Kartas



